



On tego nie rozumie,
a ja nie mogę go do niczego zmusić.

conviction

— CONSOLATION DUET TOM 2 —

CORINNE MICHAELS

SZÓTY
ZMIYIT

conviction

— CONSOLATION DUET TOM 2 —

CORINNE MICHAELS

conviction

————— CONSOLATION DUET TOM 2 —————

Przełożyła
Kinga Markiewicz

wydawnictwo
szósty
zmył

Słupsk 2017

Tytuł oryginału Conviction

Redaktor prowadzący

Artur Wróblewski

Korekta

Ewa Mościcka

Skład i łamanie

Anna Szarko

e-mail: anna.szarko@gmail.com

Opracowanie okładki

Krzysztof Krawiec

Cover design: Okay Creations (www.okaycreations.com)

Cover Photo © Perrywinkle Photography (www.perrywinklephoto.com)

Copyright © 2015. CONVICTION by Corinne Michaels

Copyright © for the Polish edition by Papierowy Księżyc 2017

Copyright © for the Polish translation by Kinga Markiewicz 2017

Wydanie I Słupsk 2017

ISBN 978-83-65830-44-9

wydawnictwo



Grupa Wydawnicza Papierowy Księżyc

skr. poczt. 220, 76-215 Słupsk 12

tel. 59 727-34-20, fax. 59 727-34-21

e-mail: rcdacja@wydawnictwoszostyzmysl.pl

www.wydawnictwoszostyzmysl.pl

Dla mojej mamy, która wierzyła we mnie zawsze, nawet gdy ja sama nie wierzyłam. Twoja miłość, przyjaźń, wsparcie i odwaga uczyniły ze mnie kobietę, którą teraz jestem. Bez Ciebie nic z tego nie byłoby możliwe.

ROZDZIAŁ 1

Czas nie jest rzeczą, o której zbyt często myślałam.

Zwalnia i przyspiesza, ale nigdy się nie zmienia. Nie mogę go zatrzymać - bez względu na to, jak bardzo bym chciała. Nie można odwrócić biegu wskazówek ani ich zatrzymać. W tej chwili pragnę jedynie, aby świat stanął w miejscu i wrócił do momentu, w którym byłam szczęśliwa i gotowa stawić wszystkiemu czoła. Zaledwie dwie minuty temu nie przejmowałam się tym, jak upłynie mi dzień. Szykowałam się do wyjazdu z mężczyzną, którego kochałam, który mnie uleczył. Jednak czas nie jest moim przyjacielem. Zadaje mi cios prosto w twarz i śmieje się do rozpuku, a ja stoję jak głupia, zastanawiając się, jakim cudem to wszystko się dzieje. Nie chcę iść naprzód, ale nie mam zamiaru go przyspieszać.

- Aaron?

Stoi przede mną - cały i zdrowy. Mężczyzna, dla którego rok temu sprzedałabym duszę, aby go odzyskać, jest tutaj. Robię niepewny krok naprzód. Jestem świadoma obecności otaczających mnie ludzi, ale mój umysł nie potrafi skupić się na czymkolwiek prócz niego.

- Witaj, skarbie - mówi ochrypłym głosem.

- O mój Boże. Ty żyjesz? - pytam, podchodząc bliżej. W jego ciemnobrązowych oczach lśnią nadzieja i szczęście.

- Wróciłem - mówi, a ja zrywam się z miejsca. Zarzucam mu rękę na szyję, a po moich policzkach płyną łzy. Żyje. Jest tutaj. W moich ramionach. Obejmuję swojego utraconego męża, a on gładzi mnie po plecach. Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy uświadamiam sobie w pełni, co się dzieje. Aaron trzyma mnie za tył głowy, gdy szlocham z twarzą wtuloną w jego pierś. - Strasznie za tobą tęskniłem - szepcze, kołysząc się w miejscu.

- Ty żyjesz. - Serce zamiera mi na moment w piersi. Z trudem łapię oddech. Przyciągam go blisko i ściskam mocno, żeby mieć pewność.

Krzywi się, a ja się odsuwam. Podchodzi do mnie, a ja kładę dłoń na jego twarzy. Policzek i szyję ma pokryte siniakami, a jego włosy są długie, ale to naprawdę on. Człowiek, którego kochałam przez całe życie i ojciec mojej córki, jest w domu. To niewiarygodne.

-Ja, ja myślałam... - jąkam, a mój oddech staje się płytki. - Ty jesteś... Nie wiem co...

W głowie mi się kręci, gdy dopadają mnie żal, smutek i rozpacz, jakimi wypełniony był zeszły rok. Aaron żył, a my nie mieliśmy o tym pojęcia. Nie szukaliśmy go. Może to tylko sen?

- Ciii. - Ujmuje moją dłoń. - Już wszystko dobrze. Wróciłem. Wszystko będzie dobrze. Jestem w domu.

Słowa przenikają przeze mnie. Odwracam wzrok, zauważając z prawej strony jakieś poruszenie.

Liam. O mój Boże... Liam.

Patrzę na niego, jak stoi z pochyloną głową. Moje serce na moment gubi rytm. Łzy napływają mi do oczu, gdy potworność całej sytuacji w końcu do mnie dociera. Liam w dalszym ciągu na mnie nie patrzy. Przeszywa mnie ból, gdy zaklinam go wzrokiem, aby odwrócił się i na mnie spojrzał.

Proszę, spójrz na mnie, błagam go w duchu, ale on nie patrzy.

Odrywam stopy od ziemi i idę w jego stronę, ale on nadal stoi w bezruchu.

- Liam, proszę - mówię błagalnym tonem ze łzami w oczach.

Unosi wzrok, i choć na jego twarzy maluje się stoickie opanowanie, oczy zdradzają wszystko. Jest zrozpaczony.

- Natalie? - Głos Aarona przerywa intymną chwilę między nami.

Odwracam się i próbuję wziąć w garść. Jackson i Mark stoją z boku, obserwując rozwój sytuacji. Jestem całkowicie dezorientowana. Nie wiem, co robić, do kogo się zwrócić ani jakim cudem do tego doszło.

Przed chwilą pakowałam rzeczy do samochodu, żeby pojechać do Corolla. Chciałam spędzić czas z mężczyzną, którego kocham. Z którym budowałam nową przyszłość. A teraz stoi przede mną mój mąż.

Odsuwam się o krok, czując, jak moje ciało zaczyna drżeć. To zbyt wiele. Nikt nie jest w stanie znieść tylu rewelacji naraz i nie zwariować. Zaraz stracę rozum. Szok przetacza się we mnie fala za falą.

- Nie mogę oddychać - mówię na głos.

Mark podchodzi do mnie.

- Lee, wszystko będzie dobrze.

Wybucham sarkastycznym śmiechem.

- Nie. Nic nie będzie dobrze. To nie ma żadnego sensu! - krzyczę, a moje serce zapada się do środka. - Nie dam rady! To nie dzieje się naprawdę!

Wyczuwam, że ktoś staje za moimi plecami, a Mark kręci głową.

- To jest prawda.

Odwracam się i widzę Aarona.

- Wróciłem, Lee. Jestem w domu.

Mówi z taką nadzieją w głosie, jakby to było wszystko, czego potrzebuję. Owszem, od dawna tego pragnęłam. Był całym moim światem, a teraz wrócił, ale co to właściwie oznacza? To Liam jest mężczyzną, którego kocham. Jak mam sobie z tym wszystkim poradzić?

Aaron wyciąga dłoń i dotyka mojego ramienia. Moje ciało zastyga w miejscu, a Liam przygląda się temu ze smutkiem w oczach. Patrzę na Aarona i dopada mnie przeszłość. To nie jest mój mąż, o którym śniłam. To nie jest mężczyzna, którego kochałam całą sobą. To facet, który miał romans, o którym dowiedziałam się kilka miesięcy temu. Ten sam, który o mały włos nie został ojcem dziecka innej kobiety. Dotyk jego rąk wydaje mi się obcy, a gdy podchodzi, aby mnie przytulić, powstrzymuję go,

unosząc dłoń.

- Proszę, ja... - Urywam.

Liam patrzy, jak obejmuje mnie inny mężczyzna. Pięć minut temu ucieszyłam się na wieść, że Aaron żyje, a Liam dostrzegł radość wypisaną na mojej twarzy. Dobijam go. Wiem o tym.

- Nie! - krzyczę, odsuwając się. - Proszę, nie dotykaj mnie. - Zakrywam dłonią usta, a moje ciało nieruchomieje.

Aaron zabiera rękę, wstrzymując oddech.

- Jesteś moją żoną, Lee. Wiem, że czujesz się zagubiona i to dla ciebie wielki szok, ale wróciłem, kochanie.

Podchodzę do Liama, napotykać błękitne spojrzenie jego oczu. Ujmuję jego dłonie, ale on wyjmuję je z mojego uścisku. Serce rozpada mi się na kawałki, gdy się odsuwa.

- Nie zostawiaj mnie - mówię stanowczym tonem.

- Potrzebujecie trochę czasu - odpowiada łamiącym się głosem. - Musicie porozmawiać.

- Nie wiem, czego potrzebuję - przyznaję.

- Lee - dodaje, spoglądając na Aarona, po czym przenosi spojrzenie z powrotem na mnie.

Widzę to w jego oczach - narastającą determinację, maskującą ból.

- Odejdiesz ode mnie, prawda? - Łzy płyną mi nieprzerwanie po twarzy, gdy czekam na jego odpowiedź.

Liam obejmuje czule dłonią mój policzek.

- Nigdzie nie odchodzę. Daj mi minutę na ochłonięcie.

Aaron chrząka dyskretnie.

- Chyba umknęło mi więcej, niż zdążyłeś mi powiedzieć. Teraz rozumiem już, dlaczego byłeś taki milczący.

Liam zabiera rękę, a ja momentalnie odczuwam brak jego dotyku.

Czuję przyływ wściekłości spowodowany zdradą i bólem zadany przez Aarona.

- Przestań natychmiast - rzucam ostrym tonem.

- Moją żonę?! - krzyczy Aaron, robiąc krok naprzód. - Pieprzyłeś moją żonę?

- Byłeś martwy! - wrzeszczę, a nogi uginają się pode mną. Upadam na ziemię, rozszarpując skórę o żwir. Sekundę później obejmują mnie ramiona Liama.

- Zabieraj od niej te łapy! Ty sukinsynu! - Aaron podnosi głos na Liama.
- Zabiję cię!

Unoszę wzrok. Mark i Jackson trzymają Aarona w uścisku, ciągnąc go na tyły domu.

Odwracam się do Liama, tuląc się do niego mocno.

- Zabierz mnie do Corolla. Wezmę Aarę i zaraz stąd pojedziemy - błagam. - Proszę, zabierz mnie stąd.

- Lee - mówi z żalem w głosie. - Nie mogę. Chciałbym, żebyśmy mogli pojechać, ale nie możemy.

- Nie - sprzeciwiam mu się. - Ty i ja mieliśmy plany.

- A teraz twój mąż wrócił do domu.

- Mój zdradzający mąż?

Liam wzdycha, odsuwając mnie lekko.

- Musicie porozmawiać. Nie mogę być tym facetem.

Wstajemy i patrzymy na siebie przez chwilę, po czym pytam:

- Jakim znowu facetem? Tym, w którym się zakochałam? Tym, który powiedział mi, że mnie kocha? Bo właśnie takiego faceta potrzebuję.

Liam ociera dłonią twarz.

- To twój pieprzony mąż, Lee! Nie wspominając już o tym, że był moim najlepszym przyjacielem. Widziałem, jak na niego patrzyłaś. W chwili, w której go zobaczyłaś, stało się dla mnie jasne, jak bardzo go kochasz. Podbiegłaś do niego bez wahania, a ja to rozumiem - dodaje z przygnębieniem. - Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Kochałaś go. Niby co, do cholery, miałbym teraz zrobić?

- Walczyć! - Uderzam go w pierś. - Walcz o mnie. O nas. Masz zamiar tak po prostu odejść? Oddać mnie w ręce innego faceta, jakbym nic dla ciebie nie znaczyła? -Pytanie wisi w powietrzu, gdy czekam na jego reakcję.

- Chcesz, żebym walczył? - Podchodzi bliżej. - Myślisz, że tego nie robię? Myślisz, że tego chciałem? Przywieźć twojego męża, gdy sam jestem w tobie tak szaleńczo zakochany, że prędzej wyciąłbym sobie własne serce? Nienawidzę tego, że musiałem sprowadzić go dla ciebie do domu.

Gniew kotłuje się w nas, gdy dociera do nas powaga sytuacji.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Ramiona Liama opadają smętnie w dół w geście poddaństwa.

- Musicie przedyskutować mnóstwo rzeczy. Powinienem wyjść, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Nie mam zamiaru być takim facetem.

Sapię z oburzenia i odwracam wzrok. To niedorzeczne.

- Nie mogę uwierzyć, że tak nisko nas oceniasz.

Serce bije mi gwałtownie w piersi, gdy Liam chwyta mnie za ramiona i przyciąga do siebie. Nasze nosy stykają się i oboje oddychamy z trudem.

- Oddałbym za ciebie życie. Wszedłbym teraz do domu i stłukłbym go na miazgę, gdyby to miało w czymś pomóc. Ale nie pomoże. Jesteś jego żoną. W tej chwili to ja jestem tym drugim. Rozumiesz?

- Należę do ciebie.

- Nie, należysz do niego.

Chcę, żeby mnie zrozumiał. Moje życie uległo zmianie, gdy się w nim pojawił. Sprawił, że znowu zaczęłam czuć. Obdarzył mnie miłością, jakiej nigdy nie znałam. Nie wiem, czy przeżyję, jeśli mnie opuści. Zamykam oczy i dotykam ustami jego ust. Ściskając go za koszulę, przyciągam go do siebie.

Pocałuj mnie, do cholery.

Upomnij się o mnie.

Liam stoi nieruchomy jak posąg, gdy daję upust swoim uczuciom. Nie reaguje, co tylko napędza mój gniew.

Odsuwam się, obrzucając go morderczym wzrokiem. Ma zamknięte oczy. Biorę zamach i uderzam go w twarz, rozkoszując się widokiem jego gwałtownie otwierających się oczu. Mam nadzieję, że przykułam tym jego uwagę.

- Niech to szlag, a to za co?

Uderzam go ponownie. Widzę, jak duch walki budzi się w nim do życia.

- Pieprz się. Skoro tak mało dla ciebie znaczę, to idź. Idź. No dalej! Bądź sobie facetem, którym wcale nie jesteś, bez względu na głupoty, które sobie wmawiasz! No idź! - Unoszę dłoń, ale udaje mu się ją złapać.

Jego samokontrola pęka. Ściska mnie mocniej za ramiona i przyciąga do siebie szarpnięciem. Biorę jeden głęboki wdech, zanim jego usta miażdżą

moje w pocałunku. Rozkoszuję się dotykiem jego ust napierających na moje. Zatracam się w brutalnej sile tego pocałunku. Jego palce zaciskają się wokół moich rąk niczym imadła, ale mam to gdzieś. Chcę, żeby zostały siniaki. Żeby zostawił na mnie swój ślad, będący dowodem tego, co dzieliliśmy. Przywieram do niego ustami, oddając mu całą siebie.

Czar pryska w momencie, w którym zderzają się nasze języki. Uścisk Liama rozluźnia się, a jego dłonie prześlizgują się po mojej szyi, po czym obejmują moją twarz. Nastrój zmienia się w smutek. Wsuwam dłonie w jego włosy, starając się go przy sobie zatrzymać. Liam zaciska dłonie i odrywa się ode mnie.

- Daj mi chwilę. Potrzebuję trochę czasu. Kocham cię, ale muszę odejść.

Serce znów rozpada mi się na kawałki. Straciłam go.

- Jeśli mnie teraz zostawisz, to już nie wrócisz - mówię, mając nadzieję, że zaprzeczy i da pociechę, której tak desperacko potrzebuję.

Liam opiera czoło o moje.

- Zawsze będę blisko. Musisz uporać się z tym bez martwienia się o mnie.

- Myślisz, że dam radę to zrobić? W tej chwili cieszysz się tak samo jak ja, że on żyje. Nie wiesz, że jestem zrozpaczona? Że martwię się jak, do cholery, przez to przejdziemy? Codziennie będę się o nas martwić. - Błagam go, żeby został. Potrzebuję go.

- Aaron i ty byliście ze sobą całe życie. My spędziliśmy razem zaledwie parę miesięcy.

- Ani mi się waż bagatelizować tego, co mamy! -Znów tłumię w sobie chęć, żeby go spoliczkować.

Liam przesuwa palcami po moim ramieniu.

- Chcę, abyś zobaczyła to z mojej perspektywy. Nie wiem, czy byś go wybrała, ale teraz nie jestem pewien, czy wybrałabyś mnie. Muszę

wyprostować parę spraw. W tej chwili powinnaś pozwolić mi odejść. - W oczach Liama odbija się ból, który sama czuję.

Walczę z napływającymi do oczu łzami. Wiem, że ma rację, ale wolałabym, aby się mylił. Nie wiem, co robić. To zbyt wiele. Moje serce ledwo zdążyło się zagoić, a znów jest rozdarte. Był taki czas, że Aaron był jedyną rzeczą, której pragnęłam. Teraz, gdy wrócił do mojego życia, wcale go nie chcę. Jeśli któraś z moich modlitw nie została wysłuchana, to właśnie ta, bo teraz muszę znieść ból związany z odtrąceniem mężczyzny, którego kocham. Jednak moje życie nie działa w ten sposób.

- Chcę, żebyś wiedział o czymś, zanim ode mnie odejdziesz. Musisz wiedzieć, że cię pragnę. Jesteś mężczyzną, w którym się zakochałam. Owszem, on jest moim mężem i ojcem Aarabelle, ale kocham ciebie. Kocham cię bardziej, niżbym chciała, ale taka jest prawda. Proszę, wysłuchaj mnie. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, ale muszę postąpić właściwie.

- Właściwie dla kogo? - pytam szyderczym tonem.

Liam pochyła się, czekając, aż na niego spojrzę. Jego niebieskie oczy lśnią od niewyłanych łez.

- Dla ciebie. Dla Aarabelle. Dla nas wszystkich. Nie będę facetem niszczącym małżeństwo, a już na pewno nie twoje i Aarona.

Nie przekonam go. Mogę mieć jedynie nadzieję, że wysłuchał tego, co miałam mu do powiedzenia. Zanim udaje mi się odpowiedzieć, słyszę, jak ktoś podchodzi do mnie od tyłu. Liam unosi wzrok, a po błysku w jego oczach wiem, że to Aaron.

- Niechętnie przerywam wam tę wzruszającą scenę, ale nie było mnie ponad rok, a to nie jest spotkanie, którego oczekiwałem. - W głosie Aarona słychać irytację. -Pozwól, że zabiorę swoją żonę, bracie.

Nie umyka mi sposób, w jaki powiedział słowo „żona” i „brat”.

Liam milczy, a jego ramiona opadają, tak samo jak serce zapada mi się w

piersi.

Odchodzi bez słowa. Odwracam się w stronę męża, mojej pierwszej miłości, ze łzami w oczach, gdy mężczyzna, którego kocham ponad wszystko, zostawia mnie samą.

Mam ochotę umrzeć.

ROZDZIAŁ 2

Aaron i ja idziemy na tyły domu, gdzie stoją Jackson i Mark. Jackson odwraca się, a ja walczę ze sobą, żeby nie uderzyć go w twarz.

- Żaden z was nie pomyślał, że dobrze byłoby mnie uprzedzić? - wyrzucam z siebie ze złością. - Nikomu nie przeszło przez myśl, że powinnam wiedzieć? Telefony wam zdechły? Bo jakoś nie jestem w stanie wyobrazić sobie powodu, dla którego mielibyście mnie nie poinformować.

- Natalie - Mark podchodzi do mnie o krok. - Po pierwsze, nikt z nas nie wiedział, że to na pewno był Aaron. Po drugie, nie mogliśmy narazić misji. Wszystko musiało odbyć się bardzo niejawnie i po cichu. Wolałabyś, żebyśmy zadzwonili do ciebie w drodze powrotnej? Żaden z nas nie wiedział, co robić.

Jackson robi niepewny krok naprzód.

- Wiem, że zdążyłaś poskładać do kupy swoje życie. Wiem, że byłaś szczęśliwa i przepraszam cię za to. Żaden z nas nie chciałby cię skrzywdzić, a już na pewno nie ja.

- Jasne, że jest ci przykro. - Wściekłość buzuje we mnie, rozrywając od środka.

Kłania mi się, po czym odwraca się do Aarona.

- Zostawimy was, żebyście porozmawiali. Pamiętaj o tym, co mówiłem, że w ciągu roku wiele może się zmienić. Cieszę się, że wróciłeś do domu.

Aaron zerka na mnie, po czym przenosi spojrzenie na Jacksona.

- Doceniam to. Cieszę się, że znów jestem ze swoimi dziewczynami.

Wspomnienia ostatnich miesięcy wracają. Pamiętam, jak się czułam po odkryciu jego grzeszków. Gdy dowiedziałam się, że kochał inną kobietę. Zaczynam się zastanawiać, czy ma na myśli mnie i Aarabelle, czy mnie i Brittany.

Nie mogę tego dłużej słuchać. Muszę zapanować nad emocjami, które się we mnie kotłują. Dopadło mnie naraz zbyt wiele uczuć. Schodzę na plażę. Piasek pali mnie w stopy, a ja cieszę się z bólu. Stoję w bezruchu, unosząc głowę do nieba. *Dlaczego?*, pytam chmury. To powinna być szczęśliwa chwila. Pełna uścisków i łez szczęścia. Zamiast tego jedyne, co czuję, to jakby ktoś wybił mi w piersi wielką, ziejącą dziurę. Gdy już zdawało mi się, że moje życie wróciło do normy - bum!

Wracam myślami do Liama i tego jak bardzo był zdruzgotany. Jego oczy straciły blask, który tak uwielbiałam oglądać. Nie wiem, w jakim kierunku potoczy się moje życie - znowu. W tej sytuacji nie ma żadnych łatwych odpowiedzi. Mam męża, dziecko, chłopaka i nagle zwała mi się na głowę cała masa problemów. Chcę jednak, aby wiedział, że mówiłam poważnie. Pragnę go u swego boku.

- Porozmawiamy w końcu? - słyszę zza pleców Aarona. Ochrypli głos, za którym dawniej tak tęskniłam, teraz sprawia, że chce mi się płakać.

Odwracam się, a on stoi nieruchomo, czekając, aż coś zrobię.

- Nie. Wolalabym tego nie robić. Czuję się, jakbym miała za chwilę się obudzić, więc po prostu czekam, aż to się w końcu wydarzy. To wszystko jest strasznie pogmatwane - mówię i od razu mam ochotę się spoliczkować.

Aaron podchodzi bliżej.

- Lee. - Jego głos drży. - Wróciłem.

- Ciągłe to powtarzasz. Ale jak? Jakim cudem? - Przez długą chwilę przyglądam się jego twarzy. Brązowe oczy ma pozbawione blasku i życia, a na szyi widać rozległą bliznę po ranie ciętej. Spoglądam na jego przedramiona pokryte kilkoma bliznami, które wyglądają jak ślady po oparzeniach. W lewej ręce brakuje mu jednego palca. Wygląda na załamane i samotnego, lecz uśmiecha się do mnie, a ja próbuję powstrzymać swoje serce od szybszego bicia.

- Myślałem wyłącznie o tym, żeby zobaczyć się ze swoimi dziewczynami.

- Podchodzi bliżej. - Walczyłem dla ciebie, aby tu być.

- Dla mnie? Serio? - pytam, ale tak naprawdę nie chcę odpowiedzi. Aaron patrzy na mnie z nic nierozumiejącym wyrazem twarzy. *Cóż, z radością go we wszystko wtajemniczę.* - Jesteś pewien, że to mnie pragniesz? A może wolisz, żebym zadzwoniła do Brittany? - pytam, piorunując go wzrokiem i obserwując jego reakcję.

Zapamiętuję sposób, w jaki przestępuje z nogi na nogę i łapie się ręką za kark. Dostrzegam w jego oczach strach. Gdyby nie fakt, że znałam go przez całe życie, ten szczegół mógłby mi umknąć.

- To nie jest...

- Tak jak myślę?

Aaron robi kolejny krok naprzód, a jego twarz blednie.

- Kocham cię. Zawsze cię kochałem.

- Kochasz mnie? - rzucam szyderczym tonem. - To ci dopiero! Znalazłeś sobie zabawny sposób, aby to okazać. Boże, ta cała sytuacja to jakiś obłąd - mówię z niedowierzaniem. - Uznali cię za zmarłego. Pochowałam cię. Płakałam po tobie. Potem przeszłam przez piekło, żeby znaleźć sposób, jak na nowo poukładać sobie życie. A wszystko po to, by odkryć, że zdradzałeś mnie miesiącami! Miesiącami, Aaron! - Podchodzę bliżej, pozwalając, aby dostrzegł wściekłość wypisaną na mojej twarzy. - Zdradziłeś mnie. Mężczyzna, za którego wyszłam za mąż, nigdy by tego nie zrobił. Ale mężczyzna, który trzymał mnie za rękę i powiedział, że prędzej umrze, niż dotknie innej kobiety, właśnie to zrobił.

- Pieprzyłaś się z Liamem! - woła, po czym osuwa się na piasek. Gdy tak klęczy przede mną, widzę targający nim ból.

- Nie masz o niczym pojęcia.

Aaron spogląda na mnie, a ja czuję, jak łzy napływają mi do oczu.

- Mamy wiele do nadrobienia, Lee. Wiem, że nawaliłem. Mam

świadomość, że popełniłem wiele błędów i wolałbym, abyś nigdy się o nich nie dowiedziała. Chcesz, abyśmy dali sobie kilka dni przerwy?

Z oczu kapią mi łzy, a serce pęka na pół.

- I co potem?

- Nie wiem - przyznaje. - Ale myślałem o tobie codziennie, gdy mnie nie było. W każdej pieprzonej sekundzie walczyłem ze śmiercią, żeby do ciebie wrócić. Wszystkim, czego pragnąłem, było zobaczyć ciebie i dziecko. - Jego oczy napełniają się łzami, a każdy skrawek mojego ciała ogarnia ból.

Nie chcę go krzywdzić. Nie chcę sprawiać mu bólu. Nie jestem taka. To mężczyzna, z którym chciałam spędzić resztę życia. Dla którego walczyłam, aby zająć w ciążę. Bolesne miesiące wypełnione zastrzykami i terapią, dzięki którym miałam dać mu dziecko. Coś nadal mnie do niego ciągnie, ale nie mam do siebie zaufania. Aaron uosabia każde wspomnienie wspólnych dwunastu lat, a do tego mamy dziecko. Mnóstwo wysiłku kosztuje mnie, aby się nie załamać.

Siadam na piasku obok niego.

- Kocham Liama.

Mój głos przypomina szept. Sposób, w jaki jego dłonie zaciskają się w pięści, mówi mi, że usłyszał.

Delikatnie unosi mój podbródek.

- Błagam cię, Lee. Błagam cię na kolanach, żebyś dała nam trochę czasu. Oczekajmy parę dni, zanim cokolwiek zdecydujemy. Jest mnóstwo rzeczy, o których i tak musimy porozmawiać.

Słowa więzną mi w gardle, gdy myślę o Liamie. Nie wiem, jak mam się czuć. Wobec kogo mam być lojalna?

Aaron był... jest... moim mężem. Moje serce należy jednak do Liama. Przywrócił mnie do życia w sposób, w jaki Aaronowi nigdy się to nie

udało. Jest dla mnie dobry, lojalny i wierny. Między nami nie ma żadnej nieufności. To nie wina Aarona, że nie było go przez rok, ale Liama też nie. Teraz wszyscy musimy za to słono płacić.

- Nie wiem, czy kilka dni zmieni moje uczucia -ostrzegam go.
- Powinnaś wiedzieć o wszystkim.

Jego dłonie opadają, a ja spoglądam na dom. Tak wiele się zmieniło w ciągu zaledwie paru minut. Siedzę na plaży, żałując, że nie mogę cofnąć czasu. Podjęłabym inne decyzje. Może dostrzegłabym w porę zapowiedź nieszczęścia i odeszła od niego. Nie wiem, czy byłabym wtedy z Liamem, ale przynajmniej zaczęłabym od nowa.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam, Aaron. Tak bardzo, że mnie to złamało, a teraz...

Ujmuję moją twarz w dłonie.

- Wróciłem i wszystko naprawię, skarbie.

Serce rozpada mi się na kawałki, ponieważ w tej chwili nie sądzę, aby mi się to udało. Jestem wyniszczona tym, przez co oboje musieliśmy przejść. Zdruzgotana, co musi czuć Liam. Dobija mnie świadomość, co czeka ich obu - i mnie. Wszyscy ucierpieliśmy i będziemy musieli spróbować się podnieść.

Aaron i ja wpatrujemy się w siebie, a przede mną przelatują skłębione emocje. Tak bardzo się cieszę, że żyje, lecz radość ta podszyta jest smutkiem. Płomień, który dawniej był tak silny, że czułam go w głębi duszy, teraz ledwie się tli.

Muska kciukiem mój policzek, a ja próbuję złapać oddech.

- Tak mi przykro, Lee.

Z oczu spływa mi kolejna łza, gdy zaczynam się od niego odcinać. Muszę przytulić swoje dziecko. Muszę wziąć córeczkę w ramiona, bo jest częścią rzeczywistości, na której muszę się teraz skupić.

- Idę po Aarabelle.
- Aarabelle? To tak ją nazwałaś? - Zachowanie Aarona zmienia się. Po raz pierwszy na jego twarzy pojawia się uśmiech. Uśmiech, za którym tak bardzo tęskniłam. - Myślałam, że uzgodniliśmy imię Chloe.
- Chciałam, żeby już zawsze nosiła twoje imię. - Przeszywa mnie ból. - Chciałam, żeby cię znała. Aby wiedziała, jak bardzo jest wyjątkowa, ponieważ jej ojciec był bohaterem.

Aaron przysuwa się bliżej.

- Ma ciebie. Od zawsze była wyjątkowa. Chcę ją zobaczyć.

W gardle mi zasycha, gdy walczę z napływającymi łzami.

- Nie chcę wprowadzać zamieszania. Zdaję sobie sprawę z tego, że to twoja córka, ale nie wiem, co robić.
- Jestem też twoim mężem - przypomina mi.
- Ty i ja możemy być małżeństwem, ale mamy wiele do omówienia, Aaron. Sytuacja nie jest łatwa dla żadnego z nas. Od dawna nie byłeś mężem - wypominam mu. Oboje jesteśmy ofiarami. - Odbiorę ją od opiekunki.

Potrzebuję czasu. Jest mnóstwo rzeczy, co do których musimy podjąć decyzje, aby móc dalej żyć.

- A gdzie w tym wszystkim miejsce dla twojego chłopaka? - rzuca kpiącym tonem. Ma szczęście, że go nie uderzyłam.

Wstaję, zapewniając sobie przewagę wzrostu. Nie będzie mnie poniżał za coś, czego nie zrobiłam. Nie pozwolę mu skazić miłości łączącej mnie z Liamem. Skoro chce się zachowywać jak dupek, to pokażę mu, jak bardzo wydorostałam.

- Tym razem ci się upiecze. Nie umawiałam się z Liamem za twoimi plecami. Nie zdradziłam cię. Myślałam, że *nie żyjesz*.

Aaron patrzy na mnie i wiem, że go to dobija. Nie zakochałam się w kimś przypadkowym, tylko w jego najlepszym przyjacielu. Niezmierzony ból, który z tego powodu odczuwa, jest czymś, czego nie rozumiem. Romans z Brittany był ciosem poniżej pasa, ale nie muszę od razu tracić dwójki ludzi, na których mi zależy.

Wiem, że to dla niego niełatwe. Nienawidzę faktu, że to ja jestem osobą przykładającą mu nóż do gardła.

- Ale ja wcale nie odszedłem.

- Nie, nie odszedłeś. I bardzo się z tego powodu cieszę. Dobrze, że Aarabelle będzie miała ojca. Ale to Liam jest powodem, dla którego znów zaczęłam się uśmiechać i znalazłam siłę, aby przetrwać. To dzięki niemu nie zwariowałam po tym, jak odkryłam twój romans. To nie ja jestem zakłamana ani niewierna... - Urywam, a moje słowa zawisają w powietrzu.

Aaron wstaje i chwyta mnie za ramiona.

- Wróciłem do ciebie. Żyłem tylko po to, aby znów ujrzeć twoją twarz. Nie jej - twoją. Myślałem i marzyłem wyłącznie o tobie, chciałem znów móc cię dotknąć. - Przesuwa dłońmi po moich ramionach. - Potrzebuję cię, Natalie. Potrzebuję cię i nie pozwolę ci odejść bez walki. Przeżyłem dla ciebie i naszej córki. Prędzej szlag mnie trafi, niż znów pozwolę to sobie odebrać.

Wpatruję się w jego bursztynowe oczy, tłumiąc szloch.

- Ta decyzja nie należy już do ciebie.

- Nikt nie odbierze mi mojej rodziny. Odzyskam cię. I dopilnuję, aby Liam to wiedział. - Jego dłonie opadają na boki. Odwraca się w stronę wody.

Stoję jak wryta, zszokowana złożoną przez niego obietnicą. Serce bije mi gwałtownie i czuję podchodzące do gardła mdłości. Nie mam bladego pojęcia, jak poradzić sobie z tą sytuacją. W tej chwili wiem tylko, że chcę być w objęciach Liama w Corolla, z dala od całego bałaganu.

ROZDZIAŁ 3

- Dzięki Paige - mówię, biorąc Aarabelle na rękę.

- Żaden problem. Bawcie się dobrze w Corolla! - Kobieta uśmiecha się i kiwa głową. Nie mogę powiedzieć prawdy, bo to zniszczyłoby tę starannie wzniesioną fasadę, którą udało mi się zbudować.

Przypinam Aarabelle pasami w jej foteliku. Mała uśmiecha się do mnie.

- Dadadada - gaworzy, a ja rozpadam się na kawałki.

Mięśnie mi wiotczeją, gdy leżę z głową na jej kolanach i szlocham. Myślę o tym, jak nazywała Liama „dada” i jak bardzo mnie to cieszyło. Teraz to słowo sprawia, że się załamuję. Tonę w morzu bólu, a odgłosy płaczu tylko ciągną mnie w dół.

Mała bawi się moimi włosami, gdy załamanie nerwowe dopada mnie na tylnym siedzeniu własnego samochodu.

Oddychaj. Jakoś z tego wyjdiesz. Jesteś wystarczająco silna.

Patrzę na Aarabelle i głaszczę ją po policzku.

- Tak wiele się zmieniło, kruszynko. Przez jakiś czas mamusia będzie w rozsypce, ale zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby cię przed tym ochronić. Tak bardzo cię kocham - mówię jej, po czym zamykam drzwi.

Gdy wyszłam z domu, Aaron siedział na tarasie. Spytał, czy porozmawiamy wieczorem i spróbujemy znaleźć jakąś płaszczyznę porozumienia. Nie mam bladego pojęcia, do jakiego właściwie kompromisu moglibyśmy dojść, ale przynajmniej muszę spróbować. Jeśli chcę mieć szansę na związek z Liamem, najpierw muszę dojść do ładu z sytuacją w domu.

Tyle myśli przelatuje mi przez głowę: gdzie będzie spał, co z ubraniami, czy wnieść pozew o rozwód, co z pieniędzmi, które miałam otrzymać po jego śmierci. Siedzę na fotelu kierowcy i włączam muzykę. W tej chwili

nie chcę o tym myśleć. Muszę odetchnąć.

Nie zwracam uwagi na to, dokąd jadę, bo śpiewam na cały głos, a po twarzy płyną mi strumienie łez. Życie jest okrutne. Miłość to żart. Nawet śmierć nie jest ostateczna.

Nie jestem gotowa na powrót do domu. Wiem, że powinnam, bo on na nią czeka. Na mnie. Zachowuję się dość nieczule w stosunku do Aarona, bo jedyne, czego pragnę, to pojechać do Liama i błagać go, żeby wziął mnie w ramiona. Zerkam we wsteczne lustro. Aarabelle wygląda przez szybę, a ja żałuję, że sprawy nie wyglądają inaczej. Mimo wszystko jestem wdzięczna, że mała nigdy nie będzie pamiętała o całym tym zamieszaniu. Skrećam w swój podjazd i zatrzymuję się. Szalejący we mnie niepokój sprawia, że ruszenie się z miejsca jest niemożliwe. Nie chodzi tylko o strach przed jego spotkaniem z Aarabelle, ale także ze mną. Czuję się jak zapalka paląca się obok kanistra benzyny, gotowa do wybuchu w każdej chwili. Nie rozwiązaliśmy żadnych problemów, a ja niechętnie zgodziłam się na kilka dni odpoczynku od drażliwego tematu.

Kilka dni, w ciągu których nie mogę spotkać się z Liamem.

Czas wziąć się w garść.

Aarabelle uśmiecha się, gdy wyjmuję ją z fotelika. Powoli idę z nią na taras, gdzie Aaron stoi do mnie tyłem.

Odwraca się powoli i po raz pierwszy widzi Aarabelle. Trzymam ją mocno, gdy mała rozgląda się wkoło. Aaron robi krok naprzód i uśmiecha się.

- Jest piękna.

Słowa więzną mi w gardle, więc tylko potakuję głową.

- Wygląda zupełnie jak ty, Lee. - Oczy Aarona przepełnia miłość, gdy patrzy na moją - naszą - córkę.

- Zawsze sądziłam, że jest podobna do ciebie - mówię, patrząc na nią, a mała uśmiecha się do mnie.

- Mogę? - pyta z wyciągniętymi ramionami.

Nie powinnam jej do siebie przyciągać, ale to robię. Nie umiem powstrzymać wewnętrznej obawy. On jest jej ojcem, pragnął jej i będzie ją kochał, o czym dobrze wiem. Ale do tej pory Aarabelle należała wyłącznie do mnie. To czyni mnie samolubną i wredną, ale mam to gdzieś. To *moja* córka. To ja przesłam z nią przez to wszystko. Ja i Liam. Był dla niej praktycznie jak rodzic i mam wrażenie, jakbym *go* zdradzała. Co jest kompletnie niedorzeczne.

- Lee - mówi przeciągłym tonem Aaron.

Mam łzy w oczach. Samotna kropla spływa mi po policzku, po czym ląduje na ustach.

- J-ja po prostu... - jąkam. Ściskam mocniej Aarabelle, która wierci się, aby się uwolnić. Aaron podchodzi bliżej, wpatrując się w nią tak, jakby nie mógł oderwać od niej wzroku.

To kulminacja wielu lat bolesnych zawodów, gdy oboje czuliśmy się nieudolni i samotni. Ona jest kwintesencją piękna w całej tej rozpacz. Nagrodą za desperację, którą musieliśmy znieść. To jego córka. Nie Liama.

Bez względu na to, co z nami będzie, Aarabelle jest czynnikiem spajającym nasze życie. Będziemy ze sobą związani już na zawsze. Powoli nachyliłam ją ku niemu, a jego ramiona spotykają się z moimi w połowie drogi. Nasze dłonie stykają się, a oczy Aarona wypełniają się łzami.

- Witaj, Aarabelle - mówi do niej z uwielbieniem. Sposób, w jaki na nią patrzy, jakby była powietrzem, którym oddycha, sprawia, że czuję ściskanie w piersi.

Ramiona, które pragnęłam, aby ją objęły i ochroniły, wreszcie zaciskają się wokół niej. Patrzy na Aarona ze swoim charakterystycznym uśmiechem. Moje ciało sztywnieje, gdy dociera do mnie powaga sytuacji.

Aaron jakimś cudem przeżył i wrócił do domu.

Trzyma w ramionach nasze dziecko.

- Mój Boże, jest idealna - śmieje się i spogląda na mnie.

Pociągam nosem, próbując wziąć się w garść.

- Tak, jest naprawdę cudowna.
- Wyglądasz zupełnie jak mamusia. - Podrzuca ją i ociera powieki. - Śniłem o tobie. Zastanawiałem się, jak się czujesz - mówi do małej, a ja odsuwam się o kilka kroków.

Ojciec i córka nareszcie razem.

- Kiedy ma urodziny? - pyta.
- Dziewiątego sierpnia. - Aara patrzy na mnie, więc podchodzę do nich. Kładę dłoń na jej plecach, podczas gdy mała dotyka twarzy Aarona.

Aaron wpatruje się w nią. Aarabelle wierci się i zaczyna marudzić.

- Ma prawie rok. Lubi się ruszać - tłumaczę, sięgając po nią. - Chcesz pójść na spacer? Ona uwielbia plażę. - Podaję mu gałązkę oliwną. Chyba już nie sposób uczynić całej tej sprawy jeszcze trudniejszą.

Jego oczy łagodnieją, kiwa głową.

- Świetny pomysł.

Pochylam się, sadzam Aarę na jej krzeselku i zdejmuję jej buty.

- Będziesz musiał trzymać ją za rękę. Jeszcze chwieje się odrobinę na nogach.

Aaron wyciąga do niej dłoń, a ona chwyta ją palcami. Ze mną po drugiej stronie idziemy w stronę wody. Mama, tata i córeczka. Idealna wizja tego, jak mogłoby wyglądać nasze życie. Wracam myślami do mężczyzny, który trwał u mego boku przez ostatni rok. Jakby się poczuł na ten widok?

- Lee? - pyta Aaron, gdy spacerujemy wzdłuż brzegu, wyrrywając mnie z

zamyslenia.

- Tak?
- Ja naprawdę cię Kocham. - W głosie Aarona nie słychać drżenia.
- Mama! - krzyczy Aara, domagając się mojej uwagi. Jestem wdzięczna za chwilę roztargnienia, bo nie wiem, co odpowiedzieć. Czy go Kocham? Zawsze go Kochałam. Jednak z powodu Liama moje życie odmieniło się w ciągu ubiegłego roku.
- Robi się głodna.
- W porządku - mówi Aaron, po czym odwraca wzrok. - Chyba powinienem się położyć. Jestem wyczerpany.

Wracamy do naszego domu, a ja zachowuję milczenie. Cisza mówi wszystko.

Po tym, jak kładę Aarabelle do łóżka, a Aaron obserwuje wszystko, co robię, idziemy do salonu. To pierwszy raz, gdy jesteśmy zupełnie sami. Nie wiem, jak przebrnąć przez kilka dni bez rozmawiania o beznadziejnej sytuacji między nami.

Siada na kanapie, ale nie jest zrelaksowany. Mięśnie jego rąk są napięte jak postronki. Kładzie głowę na oparciu, ale każdy skrawek jego ciała demonstruje niepokój.

- Aaron? Dobrze się czujesz?

Błyskawicznie otwiera oczy.

- Hej - mówi głosem przypominającym lód. - Nic mi nie jest. Odplynałem na chwilę.

Jestem dość wrażliwą osobą, ale poradzenie sobie z tym problemem wykracza poza granice mojego zrozumienia. Nie mam pojęcia, jak to jest być zakładnikiem. Nie wiem, jak człowiek jest w stanie to przetrwać i wrócić do dawnego życia. Zwłaszcza takiego, o którym wszyscy przez rok

zapominali i szli naprzód, więc ono nawet nie istnieje.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Aaron kręci głową.

- Jeszcze nie potrafię. Staram się znaleźć sposób, aby przez to przejść. Wróciłem do świata, w którym nie ma dla mnie miejsca. Straciłem ciebie, swój dom i własne życie.

- Wiem, że chciałeś nie rozmawiać o tym przez kilka dni, ale wątpię, byśmy mogli to ciągnąć. Mamy siedzieć beczynnie i o niczym nie wspominać? Oboje jesteśmy przez to zdenerwowani.

Aaron opiera przedramiona na kolanach.

- Nie wiem. Ja cierpię, Lee. Mam wrażenie, jakbyś chciała, żebym nie wrócił, i nie wiem, co w związku z tym czuję. Jestem twoim mężem.

- Uznali cię za zmarłego. Odszedłeś. Musiałam żyć dalej.

- Do jasnej cholery, wiem o tym. - Wstaje, skupiając wzrok na fladze na półce nad kominkiem. - Ale widzę to w twoich oczach, skarbie.

- Przestań - rzucam ostrzegawczo. - Prosiłeś, żebym żyła dalej. Kazałeś mi obiecać. Nie możesz nienawidzić mnie ani obwiniać za to, że zrobiłam wszystko, o co prosiłeś.

Moje serce gubi rytm, gdy klęka przede mną i ściska moje dłonie.

- Nie mogę. Kochałem cię przez całe życie. Patrzę na ciebie i nie mogę znieść myśli o tym, że dotykał cię mój najlepszy przyjaciel.

Zabieram ręce. Aaron przeszedł przez piekło i zdaje sobie z tego sprawę. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jaki musiał być dla niego ubiegły rok. Oliwy do ognia dołał też fakt, wcale na niego nie czekałam.

- Zniszczyłeś mnie. Ufałam ci, a potem odkryłam, że miałeś romans...

Aaron wbija wzrok w ziemię i bierze głęboki oddech.

- Wiem. Ale to nie było tak, jak myślisz.

- Nie?

Unosi wzrok, a ja szukam śladów mężczyzny, którego niegdyś kochałam. Nie dlatego, że chcę z nim być, ale dlatego, że muszę wiedzieć, że taki istnieje. Błagam go, aby powiedział mi prawdę. Jeśli skłamię, już nigdy nie będziemy w stanie ruszyć naprzód.

- To ja byłem tym słabym. Tak bardzo cię potrzebowałem, a ciebie obchodziło wyłącznie zajście w ciążę. Nie rozmawialiśmy, chyba że dotyczyło to tematów związanych z niepłodnością. Nie dotykaliśmy się, jeżeli nie było to częścią twojej terapii. Nie mogłem się z tobą kochać, bo to zmniejszyłoby moje szanse. Nienawidziłem wracać do domu. Zgłaszałem się na misje na ochotnika tylko dlatego, że potrzebowałem pieprzonej przerwy.

Jego słowa ranią mnie głębiej, niż przypuszczałam. Niszczą te części mnie, którym udało się wytrwać w całości. To on podjął decyzje, które zaważyły na losie naszej rodziny. Moje emocje i potrzeby były drugorzędne pod każdym względem. Musiałam przejść przez piekło, bo on był zbyt wielkim tchórzem, aby walczyć.

- Zgłosiłaś się, gdy już byłam w ciąży?

- Nie, wcześniej. Gdy wyjeżdżałam na misje, przypominały mi, co znaczy znów *czymś* dowodzić. Zawodziłem cię pod każdym możliwym względem. Bycie twoim mężem wyczerpywało mnie.

- Więc tamta kobieta była tylko drogą ucieczki od okropności bycia moim mężem, tak? - pytam głosem ociekającym pogardą.

- Natalie, to był sposób na ucieczkę przed okropnością związaną z byciem niewystarczająco dobrym mężczyzną. Wcale nie chodziło o ciebie. Nie rozumiesz? - Czeka, ale ja milczę. - To ja nie potrafiłem dać swojej żonie, kobiecie, za którą oddałbym życie, dziecka. Byłem nieudacznikiem. Ona tego nie widziała. Postrzegала mnie jako silnego, męskiego faceta,

który nie był chodzącą porażką. Potrzebowałem jej, żeby zabrała ode mnie ten ból.

- Była tego warta?
- Tu nie chodziło o nią.
- Zrobiłbyś to ponownie? - pytam zbolonym głosem.

Aaron odwraca wzrok, a po chwili znów na mnie patrzy.

- Dała mi coś, czego ty już nie chciałaś dawać. Patrzyła na mnie jak na prawdziwego faceta. Uważała mnie za bohatera. W jej oczach byłem kimś, kogo warto kochać. Potrzebowałem tego. Zasługiwałem na to.
- Zrobiłbyś to ponownie? - pytam jeszcze raz.
- Nie wiem!

Patrzę na niego, a on zna mnie na tyle dobrze, aby dostrzec urazę, gniew i rozpacz w moich oczach. Wie, że właśnie przepadła jego szansa na cokolwiek.

Stracił mnie.

Bezpowrotnie.

ROZDZIAŁ 4

LIAM

- Kurwa! - wrzeszczę i rzucam szklanką o ścianę. Minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd widziałem ją po raz ostatni. Pieprzone dwa dni. Przez ten czas nie spałem i nie jadłem. Chcę pojechać do jej domu i zabrać stamtąd ją i Aarabelle. Potrzebuję jej jak powietrza.

Ale muszę trzymać się z dala.

On jest moim najlepszym przyjacielem.

Jest jej mężem.

Jestem skończonym gnojkiem.

- Dempsey, otwórz te cholerne drzwi! - słyszę czyjś głos, ale nie ruszam się z miejsca.

- Pieprz się! - odwrzaskuję i sięgam po szklankę. No tak, przecież ją potłukłem. Butelka wystarczy w sam raz. Ściskam za szyjkę, wlewając sobie wódkę do gardła. Potrzebuję otępienia, które wcale nie chce nadejść.

- Zaraz wyważę je z tych pieprzonych zawiasów. Niech ci się nie wydaje, że tego nie zrobię - słyszę głos wygrażającego mi po drugiej stronie Quinna. Jest ostatnią osobą, którą chcę teraz widzieć. Nie potrzebuję kolejnej tyrady, że zakochanie się w niej było złym pomysłem.

- Odejdź - mówię, upijając kolejny łyk alkoholu. Mam nadzieję, że wyzwoli mnie na chwilę z piekła, w którym żyję.

Słyszę trzask pękającego drewna, gdy Quinn wyważa kopniakiem drzwi. Dupek.

- Zapłacisz mi za to - informuję go.

- Gdybyś otworzył te cholerne drzwi, nie musiałbym się włamywać. -
Rozgląda się po pokoju, a ja wciskam się w kanapę. - Widzę, że świetnie to
znosisz.

Otwieram oczy i pokazuję mu środkowy palec.

- Jeśli przyłazłeś tu, żeby się chełpić, to drzwi są tam. Nie mam ochoty
słuchać niczyich pouczeń.

Quinn odsuwa moją nogę i siada obok. Wyjmuje mi butelkę z ręki i
odkłada na stolik.

- Nikt nie mógł tego przewidzieć, stary. O niczym nie wiedziałeś.

- Przywiozłem go do niej. Musiałem tkwić w tym cholernym samolocie i
słuchać, jak gada o niej jak najęty. -Znów mam ochotę czymś cisnąć. -
Gęba mu się nie zamykała. A ja siedziałem tam jak kolek, a Jackson i
Mark nie mieli pojęcia, co powiedzieć. Żaden z nas nie potrafił wyznaczyć
prawdy. Żaden nie umiał się zmusić. Jak wielkim jestem draniem za to, że
chciałem, aby to nie był on?

Quinn siedzi w milczeniu po raz pierwszy w życiu. Wyciągam rękę po
butelkę, ale przesuwa ją, zanim zdążę złapać.

- Oddawaj.

- Wypiłeś już wystarczająco dużo, Demps.

- Mam wolne! Dawaj tę cholerną butelkę - warczę, ponownie wyciągając
dłoń.

Quinn uśmiecha się złośliwie, a ja wstaję, gotowy do walki.

- Chcesz mnie uderzyć, stary? No dalej. Powalę cię na łopatki, zanim
zdołasz zadać pierwszy cios - prowokuje mnie, rozsiadając się wygodnie.

- Pieprz się!

- Nie jesteś w moim typie.

- Dobrze się bawisz? - pytam i idę do kuchni, zanim zdoła odpowiedzieć. Zabrał mi wódkę, ale mam jeszcze whiskey.

Staram się poruszać najciszej, jak to możliwe, i łapię Jamesona. Zdejmuję nakrętkę i upijam pół łyka, zanim Quinn zabiera mi flaszkę.

Zaciskam pięści. Chcę się zamachnąć, ale ręka Quinna wystrzeliwuje w powietrze, zaciska na moim nadgarstku i wykręca go.

- Chcesz się zabić? Będziesz się zachowywał jak mięczak i zalejesz się w trupa czy wolisz być facetem?

Milczę. Jestem pijany, wściekły i chcę swoją dziewczynę z powrotem.

Unoszę w górę drugą dłoń i zanim dociera do mnie, co się dzieje, leżę jak długi na ziemi, a Quinn wykręca mi ręce za plecami.

- A zatem mięczak - śmieje się i krępuje mnie czymś.

- Rozwiąż mnie, sukinsynu - mówię morderczym tonem. - Zabiję cię, jak się z tego wydostanę.

Quinn przysiada przede mną na piętach.

- Jakoś mnie to nie martwi. - Klepie mnie po plecach i zabiera whiskey. - Skoro nie możesz zrobić nic głupiego, porozmawiajmy.

Unoszę głowę, piorunując go wzrokiem.

- Masz dwie opcje. Albo pozwolisz Aaronowi odzyskać żonę, albo pokażesz jej, dlaczego jesteś wart tyle zachodu. To oczywiste, że ją kochasz, a ona kocha ciebie.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. To on mi powiedział, żebym trzymał się od niej z dala.

- Ona jest *jego* żoną, a nie laską jakiegoś tam faceta.

- Kazała ci odejść?

Zamykam oczy i widzę jej twarz. Była wściekła i spo-liczkowała mnie, ale ja wiem, że nie mógłbym być tym facetem. Nie mogę być kimś, kto doprowadza do rozpadu rodziny. I nie chodzi tylko o Aarona... nie wolno mi zapominać o Aarabelle. Co prawda, nie jest moją córką, ale kocham ją, jakby nią była. Nie mogę stać się powodem, dla którego nie będzie miała ojca. Jeśli Natalie mnie chce, będzie musiała podjąć tę decyzję sama, bez mojego wpływu.

- Nie, ale była w szoku.
- Jesteś jasnowidzem czy co? O rany. Jakie będą szczęśliwe liczby na loterii? Przydałoby mi się trochę siana.
- Rozwiąż mnie - domagam się, próbując poruszyć dłońmi.
- Jeszcze nie skończyłem - oznajmia kategorycznym tonem.
- Quinn, przysięgam, że stłukę cię na kwaśne jabłko, jeśli mnie nie uwolnisz.

Parska śmiechem, po czym rozsiada się wygodnie na krześle.

- Możesz spróbować, ale najpierw musiałbyś się wydostać. Oto, co myślę. Nie sądzę, żebyś potrafił w tej chwili podejmować racjonalne decyzje. Musisz wytrzeźwieć i wymyślić sposób na odzyskanie jaj. Na razie wymachujesz białą flagą kolesiowi, który zdradzał żonę. Jasne, był twoim kumplem. Rozumiem to. Masz zamiar o nią walczyć? Bo jeśli nie... to na nią nie zasługujesz.

Quinn wstaje i kładzie na podłodze nóż, tuż poza moim zasięgiem.

- Lepiej uciekaj - ostrzegam go.
- Powinieneś uganiać się za kimś innym. Pomyśl o tym i posprzątaj ten syf. Zasługujesz na coś więcej -mówi i wychodzi z pokoju.

Zaczynam pełznąć po podłodze w stronę noża.

Myślę o tym, co powiedział, przez każdy centymetr, który zbliża mnie do

celu. Alkoholowe zamroczenie, na które liczyłem, zaczyna ustępować otrzeźwiającej wściekłości. Natalie błagała mnie, żebym ją stamtąd zabrał i walczył o nią. Jedyne, czego pragnę, to porwać ją i uciec. Nikt jednak nie rozumie, że to nie moja walka, tylko jej.

Nigdy nie będę w stanie jej odepchnąć. Będę czekał w nieskończoność, jeśli będę musiał, ale nie do mnie należy stoczenie tej bitwy.

To Lee musi mnie wybrać.

Jeśli kocha mnie tak, jak sama twierdzi, będzie wiedziała, gdzie mnie znaleźć.

ROZDZIAŁ 5

NATALIE

- Dzięki, Rea - mówię, kładąc Aarabelle w przenośnym kojcu w jej domu.

Liam nie odzywa się od dwóch dni. Wielokrotnie próbowałam się z nim skontaktować, ale nie odbierał. Zaczynam się o niego martwić.

- Nie ma sprawy. Uwielbiam wstawać o drugiej nad ranem. - Ziewa, szturchając mnie łokciem.

Aaron zasnął na kanapie, wierząc się bez przerwy. Dosłownie wymknęłam się z własnego domu. Od pierwszego wieczoru nie rozmawialiśmy wiele. Nie mam mu zbyt dużo do powiedzenia. Ciągle powtarza, że chce pracować nad naszym związkiem, ale tak naprawdę to jesteśmy dwójką ludzi, która walczy ze sobą, aby dać odejść drugiej połowie. On chce, żebym przestała się opierać, a ja chcę, żeby mnie zostawił.

- Muszę się z nim zobaczyć. To nie potrwa długo.

Reanell ściska mnie mocno.

- Idź. Jestem pewna, że cię potrzebuje.

- Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć - przyznaję.

- Po prostu z nim porozmawiaj. Jak sytuacja w domu?

Reanell i ja mogliśmy porozumiewać się ze sobą wyłącznie za pomocą wiadomości tekstowych. Aaron nie odstępował mnie na krok, nie licząc snu.

- Nie wiem. W najlepszym razie niepewna. Śpi na kanapie, z czego nie jest specjalnie zadowolony. Ciągle powtarza, że udowodni mi, że tworzymy rodzinę

Rea patrzy na mnie ze współczuciem.

- Wiem, że jest ci ciężko. Nie umiem sobie wyobrazić, co czujesz, ale widziałam cię z nimi oboma. Znam Natalie, którą byłeś z małżeństwa z Aaronem, i tą, która jest w związku z Liamem. Żadna z nich nie była zła, ale jedna z pewnością była szczęśliwsza. Będę cię wspierać bez względu na wszystko - Rea całuje mnie w policzek i klepie w tyłek. - A teraz zmykaj.

Odwracam się i idę do mężczyzny, którego rozpaczliwie pragnę zobaczyć

Jadąc samochodem, zastanawiam się, czy powinnam uprzedzić go, że jestem w drodze do jego domu. Martwię się, że nie będzie chciał mnie widzieć. Prześladowuje mnie ból w jego oczach. Moim jedynym celem jest ujrzeć Liama takiego, jakim był wcześniej.

Dręczy mnie poczucie winy z powodu zostawienia Aarona samego. Czuję ból w sercu, ale mimo wszystko jadę do Liama. To jego w tej chwili potrzebuję. Tęsknię za nim, kocham go i potrzebuję jego dotyku.

Parkuję i sprawdzam w lusterku swoje odbicie, nienawidząc ciemnych kręgów tworzących się pod oczami. Moja twarz pokrywają czerwone plamy od wylanych łez.

Pukam dwa razy, ale on nie otwiera. Jest środek nocy, a ja nie zadzwoniłam, uprzedzając o swoim przyjeździe. Nie powinno mnie to dziwić. Mimo to ogarnia mnie rozczarowanie. Opieram głowę o drzwi z nadzieją, że poczuję z nim jakąś więź. Jeśli wyczuje tu moją obecność, otworzy.

Zamiast tego drzwi wejściowe same otwierają się na oścież.

- Liam? - mówię przyciszonym tonem, wchodząc do środka.

Zawiasy są wyłamane, ale wyglądają, jakby ktoś poskładał je z powrotem do kupy. Co tu się, do diabła, stało? Włączam światło w salonie. Nagle nachodzi mnie poczucie, że znalazłam się w niewłaściwym domu. Co za bałagan. Wszędzie walają się papiery, butelki i potłuczone szkło. W ścianie obok telewizora jest wybita dziura, a na podłodze leży zakrwawiony ręcznik.

- Liam?! - wołam nieco głośniej, ale nadal nie ma odpowiedzi.

Gdy docieram do jego sypialni, widok, który w niej zastaję, zwała mnie z nóg. Liam leży nieprzytomny na łóżku, ubrany jedynie w bokserki.

- Och, Liam - szepczę, podchodząc do niego. Kucam przy jego twarzy, delikatnie odgarniając mu włosy do tyłu. - Tęskniłam za tobą. - Wypuszcza długi, powolny oddech, zupełnie jakby go wstrzymywał. - Dlaczego nie zadzwoniłeś? Nie chcę cię stracić. Czuję się taka samotna. - Oczy zachodzą mi łzami. Liam śpi, a ja zwierzam mu się ze swojego bólu. - Napięcie jest tak duże, że nie mogę bez ciebie oddychać. Zamykam oczy i udaję, że jesteś obok mnie. Czuję dotyk twoich ramion, ale ciebie tu nie ma. Chciałabym być z tobą i nie czuć się tak, jakbym umierała od środka. Mogliśmy być daleko stąd, kochać się i obejmować, ale ty leżysz nieprzytomny, a ja szlocham na podłodze. Jakim cudem do tego doszło? Jak możemy wrócić do tego, co było? - Oddycham z trudem, wyrzucając z siebie cały żal. Muskam palcami jego policzek, czując, jak zarost drapie mnie w opuszki.

Chcę być bliżej niego, więc rozbieram się do koszulki i kładę obok. Unoszę jego ramię i układam na sobie, pozwalając, aby otoczyło mnie jego ciepło. Łzy płyną mi z oczu, gdy wtulam się w niego. Chcę być jak najbliżej. Liam przekręca się na bok i przytula mnie do piersi. Nadal śpi, ale zachowuje się tak, jakby wiedział, że tu jestem.

- Tęskniłem za tobą, skarbie - odzywa się głębokim, drżącym głosem.

Patrzę na niego, ale jego oczy pozostają zamknięte.

- Cholernie mocno - mówi, przesuwając dłońmi po moich piecach. - Potrzebuję cię, Lee.

- Jestem obok. Jestem twoja - szepczę i dotykam ustami jego ust. Całuje mnie z nabożnością i czułością. Z jego gardła wyrывa się jęk, a dłonie wędrują w górę moich pleców.

Przewraca mnie na wznak, nakrywając całym ciężarem swojego ciała. To moje miejsce.

- Czy to sen? - pyta, miażdżąc mi usta w pocałunku. Nasze wargi

pozostają złączone, a jego palce drapią leciutko moje boki. Liam nie przerywa pieszczot. Dotyka mnie cały czas tak, jakbym miała za chwilę zniknąć. Zaciska oczy z całych sił, oddając mi się. Zapamiętuję każdy dotyk i każdą spędzoną z nim chwilę. Liam sprawia, że moje ciało ożywa.

Robi mi się lekko na sercu. Czuję się, jakbym fruwała.

Liam zatrzymuje się i patrzy na mnie z takim uczuciem, że nie mogę się poruszyć. Słowa nie przechodzą mi przez gardło. Serce staje mi w piersi. Czas się zatrzymuje. Jesteśmy tylko my.

Liam przyciska dłoń do mojej twarzy. Spogląda na mnie z miłością, a ja zaczynam płakać. Łącząca nas więź jest tak mocna i głęboka, że nie umiem tego wytłumaczyć. Dzięki niej jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek. Należy do mnie, a ja należę do niego. To jedno spojrzenie cementowało naszą miłość i wykuło nienaruszalną więź. Nawet jeśli nie będziemy razem, nigdy nie będę należała do kogoś innego.

- Powiedz, że jesteś prawdziwa - mówi grubym, ochrypłym głosem, nie odrywając ode mnie oczu.
- Jestem prawdziwa.
- Powiedz, że naprawdę tu jesteś.
- Jestem tu z tobą. - Unoszę dłoń, przyciskając kciuk do jego ust. - Jestem tu dla ciebie. Tylko dla ciebie. Tak bardzo cię potrzebuję.

Zamyka oczy, gdy muskam palcem jego wargi i rozkoszuję się dotykiem jego skóry.

- Zostań ze mną - błaga.

Obejmuje dłońmi moją twarz, gdy przyciągam go do siebie.

- Tylko z tobą pragnę być.

Nasze usta spotykają się w pocałunku, a ja zatracam się w przyjemności.

Jestem mężatką.

Aaron żyje.

Ale moje serce należy do Liama.

Moje ciało jest jego, a ja pragnę, aby uczynił mnie swoją.

Moje dłonie błądzą po jego szerokich plecach, zapamiętując każde wgłębienie i wypukłość naprężonych mięśni. Liam góruje nade mną, a jego język ociera się raz po raz o mój. Czuję jego twardą męskość między udami. Pragnę, aby wypełnił mnie sobą i ściągnął z powrotem na ziemię. Do siebie.

Przebiegam palcami po jego kręgosłupie i wsuwam je pod bokserki, ściągając je niżej. Jego ruchy stają się gorączkowe. Kładzie mnie na sobie. Zrywa ze mnie koszulkę i rzuca stanik na podłogę.

- Nie chcę się obudzić z tego snu - mówi, ściskając mój sutek. Wiję się na nim, żałując, że nie umiem przekonać go o prawdziwości tego, co się dzieje.

- Ty wcale nie śpisz. To nie sen.

Obejmuje dłońmi moje pośladki.

- Jesteś moim snem. - Zaciska powieki z całych sił, pojękując, gdy ocieram się o niego. Dzieli nas tylko materiał mojej bielizny. - Ale w moim śnie już byś się ze mną kochała.

Głowa opada mi w tył, gdy ściska mnie za biodra, narzucając rytm. Liam kołysze mną, a ja czuję jego męskość masującą moją perelkę. Rozkoszne tarcie sprawia, że wbijam się wyżej, po czym Liam zatrzymuje się. Z moich ust wyrywa się jęk protestu. Unosi się jednak i ujmuje moją twarz w dłonie.

Liam wpatruje się we mnie uważnie przez sekundę.

A potem dwie.

I trzy.

Muszę go w sobie poczuć. Pochylam się i całuję go. Nasze języki zderzają się ze sobą. Przygryza moją dolną wargę, przytrzymując w zębach i ciągnąc lekko. Dobry Boże. Zabije mnie.

Pochyla głowę nad moimi piersiami, liżąc szczyt jednej, a potem drugiej. Chwytam go palcami za włosy i przysuwam bliżej, pragnąc więcej. Po raz pierwszy od dwóch dni moje ciało wreszcie odżyło. Liam zaczyna ssać, a z mojego gardła wyrywa się cichy okrzyk. Czuję na sobie jego zęby, język i ciepło warg.

- Liam, muszę cię poczuć w środku. - Nie poznaję własnego głosu. Jest niski i pełen żądz, którą tylko on może zaspokoić. - Weź mnie, skarbie. Weź mnie -błagam.

Odpowiada gardłowym jękiem i przewraca mnie na plecy. Zdziera ze mnie bieliznę i patrzy na mnie, mrugając kilka razy. Dostrzegam chwilę, w której uświadamia sobie, że to nie sen. Gdy to do niego dociera, pieśczośliwie przesuwając dłoń po moim boku.

- Ty naprawdę tu jesteś.

Ściskam go za policzki.

- Tak. Jestem twoja. A teraz udowodnij, że należysz do mnie.

Liam kładzie się między moimi nogami. Wpatrujemy się w siebie, gdy powoli we mnie wchodzi. Nie chcę przerywać łączącej nas więzi, gdy wypełnia mnie po brzegi, i rozkoszuję się tym uczuciem.

Liam porusza się w przód i w tył. Głaszcze mnie po włosach, pociera kciukiem usta i ani na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku. Moje dłonie wędrują wzdłuż jego kręgosłupa, po ramionach i wzdłuż rąk. Wciąga ze świstem powietrze, gdy paznokciami delikatnie drapie tatuaż na jego żebrach.

Liam przesuwając mnie w górę siłą swego pchnięcia, a pokój wypełnia się odgłosami uprawianej miłości. Nasze splecione ciała i zdyszane oddechy

zmieszane z zapachem seksu i potu wypełniają mi umysł. Pragnę zatracić się w tej chwili. Upoić radością i miłością, które mnie przepelniają, bo dobrze wiem, że skończy się to o wiele za szybko.

- Nie - mówi władczy tonem.

Ogarnia mnie dezorientacja.

- Nie rób tego. Zostań. Zostań tu ze mną, Natalie.

Odsuwam od siebie dręczące mnie myśli i skupiam się tylko na nim. Zapamiętuję wyłącznie jego przygniatające mnie ciało i łączącą nas w tej chwili więź. Mój orgazm pojawia się nagle i rozpadam się na kawałki w jego ramionach.

- O mój Boże.

Liam przestaje się poruszać i obserwuje, jak rozpływam się w czystej ekstazie. Wkłada dłoń między nasze ciała i zaczyna pieścić mnie między nogami, przeciągając moją przyjemność.

- Nie dam rady - mówię, chcąc, aby przestał. To zbyt wiele.

- Dasz - odpowiada napiętym głosem.

Wydobywa wszystkie pokłady rozkoszy, jakie jest w stanie dać moje ciało. Trwa to całą wieczność. Ręce zwisają mi bezwładnie po bokach, gdy znów zaczyna się poruszać.

- Nigdy nie znudzi mi się patrzeć na to, jak dochodzisz. - Wchodzi we mnie mocniej, a ja podjeżdżam w górę na łóżku pod wpływem siły jego pchnięcia. - Chcę, żebyś myślała o tym, jak dzięki mnie się czujesz, gdy będziesz z dala ode mnie. - Liam wbija się we mnie, a ja szoruję paznokciami po jego plecach. - Chcę, żebyś czuła mnie tam przy każdym kroku. - Wycofuje się, a donośny odgłos ciała uderzającego o ciało rozchodzi się po pokoju. - Należysz do mnie. Nie do niego. Do nikogo innego.

Nie potrafię wykrztusić ani jednego słowa, bo Liam narzuca wyczerpujące

tempo. Warczy pod nosem, a jego pchnięcia stają się coraz gwałtowniejsze. Za każdym razem wchodzi odrobinę głębiej, a ja przygryzam usta, powstrzymując się od krzyku. Seks jest prymitywny i dokładnie taki, jakiego potrzebuję. Kochaliśmy się już czule... a teraz się pieprzymy. Nie ma w tym finezji ani miłości, wyłącznie dzikość i żądza. Potrzeba złączenia naszych ciał tak mocno, że nie wiemy, gdzie zaczynam się ja, a gdzie kończy on.

- Rozumiesz? - pyta, wchodząc we mnie tak mocno, że nie mogę powstrzymać krzyku. Z radością witam ból zadany mi przez jego ciało. Wolę, żeby sprawił mi ból, niż przeżywać agonię, w której obecnie trwam.

- Spraw mi ból! Zatrzymaj to! - krzyczę na głos.

Liam nieruchomieje i patrzy na mnie z góry. Do oczu napływają mi łzy.

- Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. - Głos ma spokojny i niezdyszany, jakby to, co działo się przez ostatnie minuty, nie sprawiło mu żadnego wysiłku. Przerzuca mnie na górę i chwyta za biodra. - Kocham cię - dodaje czule.

Łzy kapią mi z oczu i rozpryskują się na jego piersi.

- Ja też cię kocham.

Porusza mną powoli, a ja kołyszę się, pozwalając, aby wypełniła mnie jego męskość.

- Zostań - prosi.

Nie odpowiadam, bo nie mogę. On o tym wie, ale nie jest mu łatwo. Liam zmusza mnie do zwiększenia tempa, ale nadal jest czuły i delikatny.

- Zaraz dojdę, Lee - mówi, zaczynając poruszać biodrami od dołu.

Pochylam się, przykładając usta do jego ucha.

- Kocham cię. Wypełnij mnie.

Z jego gardła wyrywa się ochrypły jęk, gdy dochodzi. Obejmuje mnie ramionami, tuląc do siebie z całych sił. Zamykam oczy i pragnę pozostać tak już na zawsze.

Lecz nie mogę.

Bez względu na to, jak bardzo chcę... muszę wracać do domu.

ROZDZIAŁ 6

LIAM

Jezu Chryste. Łeb pulsuje mi z bólu. Czuję się okropnie. Przewracam się na bok, walcząc z zawrotami głowy.

Co za sen. Drapię się po głowie i spoglądam na rozbebeszone łóżko. Musiałem się w niego naprawdę wczuć. Nie miałem erotycznego snu od czasu, gdy skończyłem dwanaście lat.

Wstaję i idę do łazienki, przeżywając na nowo każdą chwilę. Była taka prawdziwa. Mogłem jej dotykać, smakować i czuć pod sobą jej ciało, ale to niemożliwe, żeby to była ona. Natalie jest ze swoim pieprzonym mężem.

Gdy już wydostałem się z liny, którą związał mnie ten drań Quinn, padłem nieprzytomny na łóżko. Zawładnęło mną alkoholowe zamroczenie. Quinn miał rację. Muszę wziąć się w garść i zacząć zachowywać jak facet. Natalie odeszła... Zbliża się termin mojej kolejnej misji. Zespół potrzebuje mnie, a nie jakiegoś zakochanego szczeniaka liżącego rany.

Rozmasowuję kark i zauważam ślady zadrapań na ramieniu. Co jest, do cholery?

Odwracam się przed lustrem i widzę, że ciągną się wzdłuż całych pleców. Niemożliwe. To nie mogło być prawdą. Mimo to czuję jej zapach. W powietrzu unosi się woń lawendy. Pamiętam smak jej ust i to, jak powtarzała, że to nie sen.

W takim razie gdzie, u diabła, ona się podziewa?

Pokój został posprzątaný lepiej, niż sam byłbym w stanie zrobić. Biegnę do salonu i odkrywam, że tutaj również bałagan został uprzątnięty. Jasna cholera. Ona naprawdę tu była. Wydarzenia z poprzedniej nocy wracają, a ja wymierzam sobie policzek za to, że uznałem to za sen. Pocałowała mnie, zanim wyszła, i powiedziała, że mnie kocha. Byłem już na wpół nieprzytomny od intensywnego seksu i potwornego kaca, którego

starannie pielęgnowałem. Zasnąłem w ułamku sekundy, uznawszy, że wymyśliłem sobie to wszystko.

Łapię za telefon i wysyłam jej wiadomość.

Ja: Kiedy będę mógł cię znowu zobaczyć?

Natalie: Wkrótce. Obiecuję.

Mam nadzieję, że szybciej niż później. Już za nią tęsknię, ale nie mogę tego powiedzieć. Sama ma w tej chwili mnóstwo problemów na głowie.

Ja: Powinniśmy porozmawiać o tym, co zaszło.

Natalie: Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Ja: W porządku, skarbie. Cieszę się, że wczoraj do mnie przysłaś.

Naprawdę. Choć nie byłem pewien, czy faktycznie do tego doszło, to wiele dla mnie znaczy. Myślała o mnie wystarczająco intensywnie, żeby wymknąć się z domu i przyjechać tutaj. Czuję się jak skończony dupek, że spałem z nią, gdy w domu był jej mąż, ale on i tak ją stracił. A przynajmniej to sobie wmawiam.

Natalie: Ja też. Koniec z takim piciem. Jadę właśnie do pracy. Muszę oderwać się na chwilę od własnych myśli.

Postanawiam nie odpisywać. Muszę zdecydować, co robić. Mam urlop, więc nigdzie nie muszę jechać. Biorę klucze, wiedząc dokładnie, co muszę dziś załatwić. Aaron i ja musimy porozmawiać, a ponieważ siedzi teraz sam w domu... to dla mnie idealna okazja.

Oczywiście moje szczęście kończy się w momencie, gdy widzę za sobą mrugające światła. Kurwa mać.

Policjant podchodzi leniwym krokiem do drzwi od strony kierowcy ze swoimi okularami. Mam ochotę przywalić facetowi, choć nie zdążył się jeszcze odezwać. Muszę zachować spokój, bo ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest mandat.

- Dzień dobry. Wie pan, dlaczego kazałem mu się zatrzymać? - pyta oficer Brock.

Tak, bo zobaczyłeś jaskrawoczerwoną, sportową brykę.

- Przepraszam. Pewnie za szybko jechałem? - odpowiadam pytającym tonem. Nie mam zielonego pojęcia, co zrobiłem.

- Zgadza się. Jest ograniczenie do trzydziestu pięciu. Prawo jazdy, dowód rejestracyjny i ubezpieczenie poproszę.

Otwieram schowek i wyjmuję dokumenty, wręczając je razem z moją kartą wojskową. Policjant przegląda je i kiwa głową.

- Jest pan na czynnej służbie?

- Tak, proszę pana.

- Tego chyba nie chciał mi pan dawać - mówi, oddając mi kopertę z moim nazwiskiem. Patrząc na nią i uświadamiam sobie, że to list od Aarona. - Wypuszczę pana z upomnieniem. Proszę zwolnić. Dziękuję panu za służbę. - Oddaje mi resztę dokumentów i wraca do radiowozu.

Siedzę oszołomiony i czuję się, jakby trafił mnie autobus. Jasny gwint. Przeczytać czy podrzeć? Zatrzymuję się na parkingu po drugiej stronie ulicy i wpatruję się w kopertę. To, co chciał mi przekazać, jest dziś nieistotne, ale moja ciekawość zwycięża.

Liam,

Witaj, stary. Siedzę i czekam na kolejną misję i prześladowuje mnie ło dziwne przecucie. Nie umiem go wytłumaczyć, ale nie wydaje mi się, żebym z niej wrócił. Wiem, że nie wolno nam tak myśleć, ale cóż... jest, jak jest. Jest kilka rzeczy, o które chciałbym Cię prosić, bo jesteś jedyną osobą, której ufam.

Zaopiekuj się Lee. Z nikim o tym nie rozmawiałem, ale jest jej ciężko. Straciliśmy kolejne dziecko i ło ją dobija. Patrząc, jak moja żona gaśnie, i nie umiem tego powstrzymać. Dawniej była pełna światła i miłości, a teraz jest nieszczęśliwa. Zrób wszystko, aby się uśmiechała i pomóż jej znaleźć radość. Nie potrafię

zapewnić jej szczęścia, którego tak rozpaczliwie pragnie. Proszę Cię więc, pomóż jej, otrzyj jej łzy i bądź przy niej, bo nie mam pojęcia, jak ona sobie z tym poradzi. Jeśli uświadomisz sobie, jakim jest skarbem i się w niej zakochasz, traktuj ją dobrze, bo w przeciwnym razie będę nawiedzał Cię w koszmarach. Nie ma na świecie drugiej takiej kobiety jak ona, więc jeśli ma pokochać kogoś innego prócz mnie, to mam nadzieję, że trafi na Ciebie. Chcę, żeby znalazła kogoś, kto na nią zasługuje. Jeśli to nie będziesz Ty, upewnij się, że facet nie jest dupkiem.

Jeśli jakimś cudem jest teraz w ciąży, chcę, żebyś był dla dziecka jak ojciec. Traktuję Cię jak brata i muszę wiedzieć, że maluch nie dorośnie, nie znając mnie zupełnie. Opowiedz mu o problemach, w jakie się pakowaliśmy, i chroń przed popełnieniem tych samych, głupich błędów.

Dużo myślałem o pewnych rzeczach, o których rozmawialiśmy. O tym, że to życie w końcu zniszczy nas i rodzinę, i wydaje mi się, że masz rację. Nie jestem tym samym człowiekiem, którym byłem. Zbyt wiele widziałem i choć jestem dumny z rzeczy, które robiłem, czuję się winny w związku z Natalie. Jestem skończonym sukinsynem. Nie zasługuję na nią, lecz z jakiegoś powodu mnie kocha, a ja mam nadzieję, że nigdy nie zobaczy mnie od złej strony.

Tak czy inaczej, bądź dla niej dobry. Możesz na mnie liczyć nawet po śmierci.

Aaron

Po wjechaniu na podjazd sięgam do pokładów wściekłości. Zdradzał ją, zrobił dziecko innej lasce, a teraz ma czelność się na mnie wkurzać. Szanowałem Natalie, kochałem ją i jej córkę. Poprosił mnie w liście o to wszystko, a teraz zachowuje się, jakbym złamał zasady męskiego kodeksu. Dla mnie może iść do diabła.

Aaron schodzi z tarasu, gdy zamykam drzwi.

- Nie sądziłem, że tak szybko wrócisz.

Podchodzę bliżej.

- Pomyślałem, że moglibyśmy poświęcić trochę czasu na przedyskutowanie tego, co wydarzyło się w ubiegłym roku.

Kiwa głową i odwraca się w stronę tarasu na tyłach domu.

- Wygląda na to, że sporo mnie ominęło.

Siadamy na fotelach i oboje gapimy się w dal. Nie jestem pewien, czy powinienem zacząć pierwszy, czy pozwolić na to, żeby zadawał pytania. Moje szkolenie bierze górę i dochodzę do wniosku, że to jego dopuszczę do głosu jako pierwszego. To chyba najlepszy sposób na otrzymanie właściwych odpowiedzi.

Czekam, ale on milczy i nie rusza się z miejsca, tylko patrzy przed siebie.

Wtedy przypominam sobie, że ten sukinsyn przeszedł identyczne szkolenie. Mogą minąć godziny, zanim któryś z nas ustąpi. Rzecz w tym, że to nie terrorysta, tylko przyjaciel, i zasługuje, by potraktować go w ten sposób.

- Zacznę pierwszy - mówię, a on się odwraca. - Co chcesz wiedzieć? - Ustępuję mu nieco, ale nadal próbuję zachować kontrolę nad przebiegiem rozmowy.

- Od jak dawna bawiłeś się w dom z moją rodziną?

A więc tak chce to załatwić.

- Po pierwsze, nie bawiłem się w dom. - Nie spuszczam z niego wzroku, aby wiedział, że to nie tak. - Po drugie, od jak dawna bawiłeś się w zakładanie nowej rodziny, choć miałeś już własną?

Ledwie zauważalnie przenosi spojrzenie gdzie indziej, ale mnie to wystarcza.

- Nie wiesz wszystkiego.

- Ty też nie - odcinam się. Nie widział Natalie w jej najgorszych momentach ani wtedy, gdy oboje próbowaliśmy dojść do ładu z własnymi uczuciami. Nie było go tu, więc lepiej żeby mnie, kurwa, nie oceniał.

- Brittany była błędem - mówi Aaron i wstaje z krzesła. - Wielkim, pieprzonym błędem.
- Cóż, twój błąd chyba tak nie uważa. - Właśnie to wkurza mnie najbardziej.
- Uważasz, że obchodzi mnie, co ona myśli?
- To ja nie wiem, co sobie myślałeś. Zdradzałeś swoją ciężarną żonę! Brittany o wszystkim jej powiedziała, a teraz ty wracasz i pieprzysz głupoty o mnie i Lee! Pieprz się, stary. To nie stało się za twoimi plecami. Nie chcieliśmy oczernić twojego nazwiska. Sam kazałeś mi ją kochać. Napisałeś, żebym wychował twoje dziecko jak własne, a teraz zachowujesz się w ten sposób? - Gdy tylko zaczynam mówić, wszystko się ze mnie wylewa i nie mogę przestać. - Kocham ją. Pomogłem jej ruszyć dalej, gdy ty odszedłeś. Byłem w szpitalu, gdy zachorowała Aarabelle, trzymałem włosy Natalie, gdy wymiotowała, i bronilem cię za każdym razem, do jasnej cholery! - Popycham go, a jego twarz wykrzywia się w grymasie.

Aaron odsuwa się, masując pierś, a ja czuję się jak dupek.

- Aaron, wybacz, stary - próbuję go przeprosić, ale odwraca się, nim zdążę powiedzieć coś więcej.
- Zasługuję na to. Wiem, że źle zrobiłem, ale walczyłem ze wszystkich sił, aby dla nich żyć. Nie chcę się z tobą kłócić, ale Natalie to *moja* żona. Aarabelle to moja córka, a ja nie pozwolę im odejść tylko dlatego, że w zeszłym roku uznałeś, że ją kochasz. - Podchodzi bliżej, prężąc pierś. Zaciskam pięści i rozluźniam je. - Ja kochałem ją niemal przez całe życie. Jeśli jesteś facetem, za którego cię uważam, to sam odejdiesz.

Podchodzę do niego o krok, starannie dobierając słowa. Mogę zachować się jak sukinsyn i powiedzieć mu, że pieprzyłem się z nią zeszłej nocy. Bardzo chcę to zrobić, ale się powstrzymuję. Decyzja, czy przysporzę teraz swojemu przyjacielowi ogrom bólu, leży w moich rękach. Ale jedyną osobą, która by na tym ucierpiała, byłaby Lee. Prędzej podetnę sobie żyły, niż do tego dopuszczę.

- Chyba wiesz, jak bardzo ją ranisz. Może cię nie chceć. Jeśli odejdzie, nie mam zamiaru pchać jej w twoje ramiona.

Aaron kiwa głową i zatrzymuje się.

- Poproszę cię o to tylko raz, przez wzgląd na swoje dziecko. - Czeka, a ja od razu wiem, do czego zmierza. - Jeśli kochasz Natalie i Aarabelle, nie rób tego. Nie bądź gościem, który niszczy małżeństwo i rodzinę.

- Jesteś niemożliwy. Nie sądzisz, że to ty zrujnowałeś własne małżeństwo, gdy zacząłeś zdradzać? Facet, którego znałem, wziąłby się, kurwa, w garść i naprawił wszystko, zanim się spieszyło. Ty i ja nie będziemy się o to spierać. Wybór należy do niej.

Aaron podchodzi bliżej. Przysięgam, że do tej pory byłem miły, ale prowokuje mnie do tego, żeby skopać mu tyłek.

- A co z danym przez ciebie słowem, Liam? Co z faktem, że przysiągłeś, że będziesz mnie wspierał bez względu na wszystko?

Patrzę na niego, zastanawiając się, czy przypadkiem nie odniósł jakiegoś trwałego uszkodzenia mózgu, bo zdaje się zapominać o kluczowej kwestii - to on nie ma racji.

- Wspierać cię? - Zaraz mu przyłożę. - Wspierałem. Robiłem to każdego pieprzonego dnia. Nie ja ci to zrobiłem! - Biorę głęboki wdech i próbuję uspokoić walący puls. Czuję gotującą się we mnie wściekłość.

- Prosiłem cię, żebyś ją kochał, ale...

- Ale co? Rozmyśliłeś się? Wiesz co, przeczytałem dzisiaj ten pieprzony list. Nie miałem pojęcia, co w nim było. Dzień za dniem walczyłem z uczuciami do Lee. Wmawiałem sobie, że to złe i niedorzeczne. Gdy pierwszy raz uświadomiliśmy sobie swoje uczucia, było ciężko. Bycie z nią nigdy nie było łatwe. Zawsze podświadomie o tobie myślałem, ale modliłem się, żebyś wiedział, że nigdy nie pozwoliłbym jej o tobie zapomnieć ani dopuścić do tego, by Aarabelle nie poznała człowieka, którego sam znałem.

- A mimo to poszedłeś z nią na całość.

- Nikt z nas nie wiedział, że żyjesz! - Wyrzucam dłonie w górę i tłumię chęć, aby nim potrząsnąć. - Umyka ci całe sedno sprawy. To nie ja jestem w błędzie ani Lee, tylko ty. To ty podjąłeś takie a nie inne decyzje i teraz musisz radzić sobie z konsekwencjami.

Patrzy na mnie oczami płonącymi furją.

- Nie spodziewałem się, że po powrocie do domu zastanę coś takiego! W samolocie nie pisnąłeś ani słowa.

W głowie zaczyna mi się kręcić, gdy próbuję znaleźć sposób, aby rozmowa nie zakończyła się bójką.

- Co niby miałem powiedzieć? Nie mogłem uwierzyć, że to ty. Gdy powiedziano nam o tej misji, pomyślałem, że nie może chodzić o ciebie - w końcu nie żyłeś. Mieliśmy fragment twojego ciała jako dowód. Więc gdy dotarliśmy do Afganistanu, a ja zdałem sobie sprawę, że to *naprawdę* ty... Stary, nie wiem czego się po mnie spodziewałeś. - Zaczynam chodzić w kółko, ponieważ jakaś część mnie nadal przetwarza fakt, że Aaron stoi przede mną. Mój towarzysz broni, przyjaciel, z którym zamieniłbym się miejscami, żeby umrzeć zamiast niego, jest tutaj.

W duchu liczę na to, że zamachnie się na mnie. Przyłożyłbym mu za tę kretyńską decyzję, którą podjął, zdradzając Natalie. Przyglądam mu się uważniej. Jest w domu od kilku dni i wygląda nieco lepiej, ale połowę jego ciała nadal pokrywają siniaki.

- Kocham ją. Myślałem o niej dzień w dzień.

Mam przed sobą dwa aspekty, lecz oba są tak pokręcone, że nie wiem, który wybrać. Po pierwsze, Aaron jest cały i zdrow i wydawało mu się, że wróci do domu, do życia, które za sobą zostawił. Po drugie, nie zasługuje na to, aby być z Natalie. To ja jestem mężczyzną, którym on nie potrafił być, i to mnie kocha Natalie. Przyszła do mnie zeszłej nocy, a ja kochałem się z nią, gdy on spał we własnym domu. Nie jestem idealny, ale na Boga, nie zrobiłbym nic, co zmieniłoby sytuację.

- Słuchaj, stary, przeszedłeś więcej, niż chciałbyś przyznać. Rozumiem to. Ale postawię sprawę jasno: gdybyś wrócił do domu po tamtej misji, a Natalie dowiedziałyby się, że zdradzałeś ją za jej plecami z jakąś zdzirą, która szukała wrażeń z kolejnym SEAL-em, wyrzuciłaby cię z domu na zbity pysk.

- Jeśli Natalie podejmie decyzję z powodu tego, co zrobiłem, pozwolę jej odejść. Bez względu na to, jak bardzo będzie mnie to dobijać. Ale nie uganiaj się za nią. Proszę cię jak przyjaciela. Daj jej i mnie szansę na przekonanie się, czy możemy naprawić naszą rodzinę przez wzgląd na Aarabelle.

Odpowiedzi przetaczają się w mojej głowie. Chcę mu powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale z szacunku do Lee oraz przez fakt, że ten człowiek uratował mi życie więcej niż raz, ograniczam się do kiwnięcia głową.

- Ty naprawdę tego nie pojmujesz, co?

- Nie pojmuję czego?

- Że to wcale nie zależy od ciebie. Nie masz prawa stawiać żądań ani wystosowywać żadnych prośb. Nie odejdę z twojego powodu. Zrozum. Ja ją kocham. Kocham Aarabelle. I to ja okażę się tym, który zdobędzie je na końcu. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo nawaliłeś. Owszem, dam Natalie czas, którego potrzebuje, bo wydaje mi się, że nie wie, jaki będzie tego finał. Kocham ją wystarczająco mocno, aby na nią nie naciskać... A ty?

- Znam ją.

- Już nie. Zmieniła się, Aaron. Przeszła przez piekło, a potem dostała od życia kopniaka, gdy już była na dnie. Byłem wtedy przy niej. Widziałem to i nie pozwolę, aby przeżyła to po raz drugi.

To wszystko, co jestem w stanie zrobić.

Aaron podchodzi o krok.

- W porządku. - Wyciąga dłoń. - Dziękuję, że się nimi opiekowałeś.

Jestem ci wdzięczny.

Wcale nie. Jest wściekły, że odbiłem mu dziewczynę. Wymieniamy uścisk dłoni. Pozostawiam jego słowa bez komentarza, bo nie jestem pewien, czy zachowałbym się po ludzku. Chęć, aby kazać mu wziąć swoją głupią prośbę i wsadzić tak głęboko w tyłek, że wyjdzie mu nosem, wisi mi na końcu języka - ale powstrzymuję się. Mamy wspólną przeszłość, a co więcej, nie mogę zmuszać do niczego Lee.

To ona liczy się najbardziej. I Aarabelle.

Muszę poświęcić dla niej część siebie i modlić o to, aby wybrała mnie. Nawet jeśli będzie to oznaczać, że mój najlepszy przyjaciel zostanie na końcu wyrolowany.

ROZDZIAŁ 7

- Hej, Iskierko, mogę wejść? - pyta z obawą Mark.
- Domyśliłam się, że przyślą cię tu jako pierwszego. - Uśmiecham się, zapraszając go do środka. - Istnieje większe prawdopodobieństwo, że ci wybaczę.
- To dlatego, że oboje lubimy lśnić. - Mark siada ciężko na fotelu i uderza dłońmi w boki.
- Chyba tak.

W powietrzu można wyczuć napięcie, ale Mark jest najlepszy w maskowaniu zakłopotania. Przyjście dzisiaj do pracy było trudne, ale potrzebowałam poczucia normalności. Aaron nie zauważył, że zniknęłam na całą noc, a nawet jeśli, nie powiedział ani słowa.

Po tym, jak opuściłam dom Liama, wzięłam do siebie Aarabelle i płakałam tak długo, aż zasnęłam. Nie chciałam z nim spać. Pragnęłam tylko się z nim zobaczyć. Lecz gdy tylko mnie dotknął, powstrzymanie się przed tym okazało się niemożliwe. Chciał tego każdy skrawek mego ciała. Postawione granice zaczynają się zacierać.

Wkroczenie do biura okazało się trudniejsze, niż się spodziewałam. Wścibskie spojrzenia i przyjaciele Aarona sprawiają, że mam ochotę się skulić, ale robiłam to już wystarczająco długo. Pracuję tu i potrzebuję wytchnienia.

Trzymam w rękach losy wielu ludzi - a przynajmniej taką mam wymówkę.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - pytam po chwili niezręcznej ciszy.

Mark poważnieje, pochylając się w przód z łokciami opartymi o kolana.

- Martwię się o ciebie. Wiem, że zdaje ci się, że nie możesz ze mną porozmawiać, ale jest inaczej.

Wierzę, że się o mnie troszczy. Ufam, że ma dobre zamiary, ale wiem też, że gdy przyjdzie co do czego, ten ich cały bzdurny kodeks pod tytułem „braterstwo-ważniejsze-od-lasek” wejdzie w użycie.

- Wszystko w porządku. - Zająkuję się przy ostatnim słowie. Moje myśli błyskawicznie kierują się ku Liamowi.

- Jak się czuje Aaron?

Zerkam przez okno, zastanawiając się nad doborem słów.

- Dostosowuje się... oboje się dostosowujemy.

Mark czeka, aż znów przeniosę na niego wzrok, nim się odezwie.

- Wiem, że jest ci ciężiej niż komukolwiek innemu. Pogodziłaś się z przeszłością, dowiedziałaś o romansie, byłaś szczęśliwa, a teraz on wrócił. To nie może być łatwe. Cholera, nawet nie będę udawał, że wiem, co czujesz. Jednak Aaron przeszedł przez pieprzone piekło. Jeśli ty cierpisz, wyobraź sobie, przez co musiał przejść w ciągu roku, gdy był przetrzymywany. Nie proszę cię, żebyś mu wybaczyła — robi pauzę. - Proszę cię, żebyś pozwoliła nam pomóc.

Otwieram szeroko oczy, słysząc jego prośbę.

- Pomóc? Jak zamierzacie to zrobić?

Mark pochyła się do przodu.

- Jackson i ja jesteśmy twoimi przyjaciółmi, Lee. Aaron może zatrzymać się u mnie na jakiś czas albo ty możesz wziąć urlop. W samolocie, w drodze powrotnej, Aaron mówił wyłącznie o tym, jak cieszy się na to, że znów cię zobaczy. Ani słowem nie wspomniał o kochance.

- Ty też nic byś nie powiedział - dodaję poirytowana. Czekam, aż zaprzeczy, ale nie robi tego.

Historie o niewierności są na porządku dziennym, ale wszyscy je ignorujemy. Wolimy patrzeć w drugą stronę, bo bez względu na wszystko

koledzy z drużyny nigdy nie powiedzą niczego żonie, która żyje w błogiej nieświadomości. Wiele z moich przyjaciółek dowiedziało się o skokach w bok po tym, jak ich mężowie wrócili. Że podczas gdy one zajmowały się domem, ich mężowie pieprzyli wszystko, co się poruszało. Niektórzy zdradzali nawet po tym, jak kochali się z własnymi żonami. To najgorsza możliwa obelga, a mnie cały czas się wydawało, że nigdy mnie to nie spotka.

- Nie, nie powiedziałbym ci... ale zadbałbym o to, żebyś się dowiedziała.

- A co to, do cholery, ma niby znaczyć? - Z trzaskiem uderzam dłońmi w blat biurka, a Mark wygląda na lekko zaskoczonego. Świetnie. - Męczą mnie te zagadki. Wszyscy gadacie o honorze, męstwie i kodeksie, a jesteście zwykłymi hipokrytami! - Wstaję, a krzesło wysuwa się spode mnie, upadając z hukiem.

- Lee - mówi, całkiem oniemiały.

- Nie! - krzyczę, podchodząc do niego. - Tylko bez żadnych „Lee”! Mam tego dość. Chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas spędzony z Aaronem nigdy się nie domyśliłeś? Że możesz tu siedzieć przede mną i twierdzić uczciwie, że nie miałeś zielonego pojęcia? Jestem pewna, że wielokrotnie o tym przy was wspominał. I jak się teraz czujesz?

Mark wstaje, górując nade mną wzrostem, i delikatnie ujmuję mnie za ramiona.

- Nie wiedziałem. W przeciwnym razie kazałbym mu przestać albo o wszystkim ci powiedzieć. Aaron popełnił sporo błędów, ale srogo za nie zapłacił.

- I to ma mnie pocieszyć?

- A czego się spodziewałaś?

Czego? Sama nie wiem. Właśnie to mnie dobija. Nie mogę mu powiedzieć, czego pragnę, bo gdyby chodziło o Reanell, nie poleciałabym do Masona i nie wypaplała wszystkiego. Jednak tutaj chodziło o dziecko. A cały ten romans nie był jednorazowym wyskokiem.

Siadam ciężko na krześle, zwieszając głowę na piersi.

- Spodziewałam się, że nigdy do tego nie dojdzie. To jednak bez znaczenia, bo już się z tym pogodziłam. Pogodziłam się z romanssem i całą resztą. Byłam autentycznie szczęśliwa z Liamem.

Mark siada obok mnie. Obejmuje mnie ramieniem i przytula.

- A byłaś szczęśliwa z Aaronem? Gdybyś nie była przekonana o tym, że zginął, to czy dale) bylibyście razem?

Opieram głowę na jego ramieniu.

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Nie byliśmy szczęśliwi jako para, ale cieszyliśmy się perspektywą przyjścia na świat dziecka. Kto wie, czy po narodzinach Aary znów nie byłoby między nami jak dawniej?

- No właśnie... nie masz stuprocentowej pewności. Wiem jednak, że otacza cię grono oddanych przyjaciół, którzy cię kochają. I masz Aarabelle. A co do reszty, wszystko zależy od ciebie.

Unoszę głowę i spoglądam na niego.

- Czyżby? Moje decyzje odbiją się na każdym, kto jest w to zamieszany.

Mark całuje mnie w policzek.

- Wydaje mi się, że powinnaś dać sobie szansę na chwilę wytchnienia, zanim jakkolwiek podejmiesz. -Wychodzi z mojego gabinetu, po czym wtyka głowę przez drzwi. - Lee?

- Tak?

- Myślisz, że moglibyśmy dać Aarabelle przydomek Księżycowa Poświata?

Na mojej twarzy odruchowo pojawia się uśmiech. Rzucam w niego pudełkiem chusteczek.

Mark robi unik, a pudełko nie trafia w cel. Uśmiecha się.

- Uznam to za odmowę.

Cały Mark.

Wracam za biurko i zabieram się do pracy. Ludzie przebywający za granicą są najważniejsi, a ja muszę skupić się na ich życiu zamiast na swoim. Przynajmniej na kilka najbliższych godzin.

Mój telefon dzwoni. Odbieram bez patrzenia na numer.

- Halo?

- Natalie - rozlega się w słuchawce ochrypy głos Aarona, który wydaje się zdenerwowany.

- Coś się stało? - pytam szybko.

- Już późno. Zastanawiam się, kiedy wrócisz do domu.

Wyglądam przez okno, a potem patrzę na zegar. Cholera. Dochodzi dziewiętnasta.

- Przepraszam. Zasiedziałam się przy projektach -wyjaśniam.

- No tak. Praca - mówi Aaron tonem pełnym niedowierzania. - Myślałem, że jesteś gdzie indziej. Nie mam samochodu, żeby gdziekolwiek pojechać. Chciałem wiedzieć, co mam robić.

- Aaron - mówię łagodnym głosem. - Przepraszam. Zaraz wychodzę z biura i wkrótce będę w domu. Zadzwoń do Paige i spytam, czy nie wzięłyby Aarabelle do siebie na noc. Będziemy mogli w spokoju zjeść kolację i porozmawiać.

Musimy dojść do porozumienia w kwestii życia codziennego, a ja potrzebuję odpowiedzi. Muszę wiedzieć, co dokładnie się wydarzyło i jak mamy żyć dalej przez wzgląd na Aarabelle. Nie chcę wyprowadzać się z własnego domu, ale nie chcę też wyrzucać z niego Aarona.

- Dobry pomysł.
- W porządku. - mówię i się uśmiecham. - Do zobaczenia wkrótce.
- Kocham cię, Natalie.
- Ja... - Słowa więzną mi w gardle. - Muszę kończyć - mamrocze szybko pod nosem i rozłączam się.

W drodze powrotnej nie było dużego ruchu, a Paige ucieszyła się z możliwości przenocowania Aarabelle. Nie bardzo wiem, jak poradzić sobie z Aaronem, ale muszę dowiedzieć się wielu rzeczy. Po pierwsze, gdzie był w ciągu zeszłego roku. Zakładam, że skoro Aaron udał się na misję ratunkową, nie zrobił tego z wyboru, ale domyślam się, że nie próżnował.

Parkuję na podjeździe i otrzymuję wiadomość na komórkę.

Liam: Musimy porozmawiać.

Ja: Wiem. Muszę porozmawiać wieczorem z Aaronem.

Liam: W porządku. W takim razie czekam na telefon.

Ja: Kocham cię.

Wysłanie wiadomości przyszło mi łatwo. Nie zająknęłam się, bo moje serce jest tam, gdzie Liam. Bez względu na moją przeszłość z Aaronem, przyszłość wiąże z Liamem. Muszę znaleźć sposób na to, aby moja terażniejszość dorównała reszcie.

Czekam na wiadomość od Liama, ale nic nie nadchodzi. Mój palec wisi nad przyciskiem. Jak on może nie odwzajemnić mi się tym samym? Staram się udowodnić mu, że to on jest moim wybrankiem. Jestem wobec niego szczerą i wierną. Do licha, wymknęłam się z własnego domu tylko po to, żeby się z nim zobaczyć.

- Lee? - Upuszczam telefon i zakrywam usta ręką, żeby nie krzyknąć. Patrzę w okno, za którym stoi Aaron. -Wszystko w porządku?

Spoglądam na niego, łapiąc gwałtownie oddech.

- Tak. Przestraszyłeś mnie.

Otwiera drzwi i oferuje mi dłoń.

- Wybacz, martwiłem się. - Z wahaniem podaję mu rękę. Czekam na jakąś iskrę, na mrowienie, cokolwiek, ale nie czuję nic prócz swojskości. - Zamówiłem jedzenie. Uznałem, że tak będzie łatwiej, niż gdyby któreś z nas musiało gotować.

- Tak - parskam śmiechem. - Ty i gotowanie kiepsko idą ze sobą w parze.

Aaron kładzie dłoń na moich plecach, a ja przesuwam się szybko do przodu.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają - mówi zadumanym głosem.

- A niektóre tak.

Aaron wzdycha.

- Chyba tak. - Milknie, gdy idziemy na taras. Patrzą na stół, na którym stoją świece i róże oraz leży pizza. - Pomyślałem, że może...

Odwracam się i obrzucam go gniewnym, przepelnionym urazą spojrzeniem.

- Że co? Że zrobisz z tego randkę? To nie jest randka, Aaron. To obmyślenie sposobu na to, żeby to było mniej bolesne niż teraz. Nie zapomnę ot tak, że mnie zdradzałeś...

- Więc weźmiesz jej słowa za pewnik? Nie dasz mi szansy na wyjaśnienie wszystkiego?! - wykrzykuje i zwalnia kroku. Klęka przede mną na ziemi. - Kiedyś mnie kochałaś. Łączyła nas miłość, o którą inni się modlili. Ty i ja złożyliśmy sobie przysięgę. - Głos ma słaby, zupełnie jakby zapadał się w ziemię.

Upuszczam torebkę i kucam przed nim.

- Przysięgę, która została złamana. Owszem, kochaliśmy się kiedyś i pogubiliśmy się gdzieś po drodze. -Aaron patrzy mi w oczy, a mnie chce się płakać. - Nie róbmy sobie tego. Proszę - mówię błagalnym tonem.

- Zjedzmy kolację i porozmawiajmy.

Kiwam twierdząco głową i oboje wstajemy.

- Jest kilka rzeczy, o które muszę spytać. Na przykład, co wydarzyło się w Afganistanie?

Dochodzę do wniosku, że najlepiej zacząć od tego. Muszę odkryć prawdę o romansie, ale z drugiej strony nie jestem pewna, czy to cokolwiek zmieni. Muszę poukładać każdy z problemów do odpowiedniego pudła. *Znów te cholerne pudła.* Jestem przekonana, że to pomoże mi lepiej nad nimi zapanować.

- Wiem, że masz wiele pytań, i odpowiem na nie najlepiej, jak potrafię. Niektóre szczegóły nadal są dość mgliste - mówi Aaron i wstaje, wyciągając rękę.

Podnoszę się bez korzystania z jego pomocy, wiedząc, że muszę zachować zimną krew i sprawiać wyrażenie, że mam wszystko pod kontrolą. Siedzimy na krzesłach oświetlonych miękkim światłem świec. Tłumię w sobie chęć, żeby je zdmuchnąć. To nie jest randka. Nie chcę go jednak denerwować, tylko zachęcić do szczerości.

- Opowiedz mi o wybuchu. - Mój głos jest niski i kojący.

Aaron kładzie po kawałku pizzy na obu talerzach, po czym chwyta mnie za dłoń.

- Nie masz nic przeciwko? - pyta, zerkając w dół.

Wygląda na to, że jest mu to potrzebne. Że moja ręka jest liną ratunkową, która utrzymuje go w miejscu.

- Nie, możesz trzymać mnie za rękę - mówię, odwzajemniając uścisk.
- Dzięki, skarbie.
- Nie możesz nazywać mnie „skarbem” - dodaję ostrzej, niż zamierzałam. Aaron przenosi wzrok na nasze złęczone dłonie.
- Ale mogę trzymać cię za rękę?
- Chyba potrzebujesz przyjaciela. Myślę, że potrzebne ci wsparcie, żeby móc porozmawiać o tym, co przeżywasz i co się stało. Byłam twoją przyjaciółką, odkąd byliśmy dziećmi. I zawsze nią będę.

Aaron kiwa głową i oddycha głęboko.

- Nie wiem, ile z tego ma jakikolwiek sens. Pamiętam, jak wsiadłem do transportera jadącego do miejsca, w którym mieliśmy problemy. Było nas czterech. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się. - Jego oczy zasnuwa mgiełka, gdy wraca pamięcią do tych wydarzeń. - Grupka jakichś dzieciaków machała do nas rękami i krzyczała. Chyba próbowały nas zatrzymać. Nie wiem, czego chciały. Siedziałem po stronie pasażera i kazałem kierowcy jechać dalej. Wiedziałem, że lepiej nie zwalniać, ale zamiast mnie posłuchać, on zmniejszył prędkość. Gdy tylko zwolniliśmy, doszło do eksplozji. Wybuch uderzył w moją stronę pojazdu, a ja pamiętam, że miałem wrażenie, że lecę. Czułem się jak w stanie nieważkości. Wszędzie panował chaos.

Bierze głęboki wdech, a jego dłoń zaciska się mocniej.

- Co było później?
- Wszyscy krzyczeli. Wszędzie było pełno krwi. Pamiętam, że ktoś włókł mnie za szyję. Założyłem, że to jeden z członków naszej załogi. Bez przerwy traciłem przytomność, więc niewiele pamiętam.

Gdy po mojej twarzy spływa łza, Aaron puszcza moją dłoń.

- Kto cię włókł?

- Oni.

- Jacy „oni”? - zachęcam go, żeby powiedział coś więcej.

- A jak myślisz, Lee? - mówi Aaron, zaciskając szczęki. - Traciłem mnóstwo krwi. Myślałem, że już nie żyję. Zadbali o to, aby tak się nie stało, ale ja niczego im nie zdradziłem. Ani nazwiska, ani niczego innego. Wiedzieli, że jestem Amerykaninem, choć mówiłem przy nich wyłącznie po francusku, żeby ich zmylić. Bywałem nieprzytomny przez długi czas. Naprawdę niewiele pamiętam. Gdy na miejscu zjawiała się Charlie, chodziła wszędzie za wysokiej rangi terrorystą, udając jego nową zabawkę.

- To ta agentka, która cię znalazła?

- Tak. Dosłownie napatoczyła się na obóz, w którym byłem przetrzymywany. Gdy dowiedziała się, że jestem Amerykaninem, zacząłem otrzymywać opiekę, której potrzebowałem, i docierały do mnie informacje. Nie miałem jednak pewności, czy cokolwiek z tego było prawdą. Nadal nie wiem, co było prawdziwe, a co nie.

Siedzę w milczeniu i próbuję przetrwać wszystko, co powiedział. Minał rok, a my nigdy go nie szukaliśmy. Żadne z nas nie próbowało go odnaleźć.

- Powiedzieli nam, że nie mogłeś przeżyć wybuchu. Eksplozja była tak straszna, że nikt by go nie przeżył. Po pozostałych też nie znaleźli zbyt wielu szczątków. Czy oni przeżyli? - Patrzę na niego, a on kręci głową.

- Nie powinienem był przeżyć. Wybuch był potężny, ale najwidoczniej zostałem wyciągnięty, zanim doszło do eksplozji pojazdu. Gdy obudziłem się po raz pierwszy, byłem okaleczony i w złym stanie. Budziłem się na kilka godzin, po czym znów odpływałem na Bóg jeden wie jak długo. Nie troszczyli się o mnie specjalnie pod względem medycznym. Tylko Charlie utrzymywała mnie przy życiu. Całe miesiące zajęło jej zdobycie mojego zaufania. Nie wiedziałem, czy naprawdę pracuje dla CIA, czy wciska mi kit. Nie mogłem polegać na szkoleniu, bo nic nie miało sensu.

- Bardzo mi przykro z twojego powodu - przyznaję.

Splata palce z moimi palcami.

- Wiedziałem jedynie, że jeśli istniała jakakolwiek szansa na wydostanie się stamtąd, to musiałem być silny. Pozwoliłem jej sobie pomóc, żeby móc wrócić do ciebie - mówi cichym głosem.

- Aaron. - Głos mi się trzęsie. Nienawidzę faktu, że został skrzywdzony. Wiem, że nic mi nie powie, ale dla mnie to ważne. - Czy oni...?

- Bywało gorzej. Żyję, więc całe to piekło nie ma żadnego znaczenia.

- Nawet nie wiesz, jak wielki wpływ miała na mnie twoja śmierć. Byłam w totalnej rozsypance. Co noc modliłam się, aby to było kłamstwo. Nie chciałam pozbyć się twoich rzeczy przez niemal cały rok. Nie wyobrażasz sobie, jak to było, gdy Mark przyszedł do domu, żeby mi powiedzieć. - Wypuszczam drżący oddech. - Czepiałam się każdego dobrego wspomnienia, jakie mieliśmy. Trzymałam się ich jak liny ratunkowej, modląc się, żeby utrzymały mnie na powierzchni. Gdy zaczęłam rodzić, Reanell praktycznie musiała zanieść mnie do samochodu. Wiedziałam, że gdy urodzi się Aara, życie stanie się dla mnie zupełnie inne. - Milknę i upijam łyk wina. - Zrobiłam to jednak, urodziłam tę śliczną, małą dziewczynkę zupełnie sama. Podczas każdego parcia myślałam wyłącznie o tobie. O tym, że przeszedłeś w życiu tak wiele i zawsze pozostałeś silny. Gdy po raz pierwszy wzięłam ją w ramiona, cierpiałam z bólu. Nienawidziłam tego, że byłam sama.

- Myślisz, że nie chciałem wtedy przy tobie być? -pyta niedowierzającym tonem.

- Nie, oczywiście, że tak nie myślę. Pozwól mi skończyć. - Czekam, aż żyła na jego szyi przestanie pulsować. - Urodziło się nam dziecko, które tak bardzo pragnęliśmy mieć. Była wszystkim, czego chciałam, a ciebie tam nie było. W tamtej chwili przestałam się nad sobą użalać. Odkryłam swoją siłę i determinację. Nadal byłam przygnębiona, samotna i potwornie za tobą tęskniłam, ale ty odszedłeś. Pogrzeb okazał się strasznym doświadczeniem, ale ponownie udało mi się przez nie przejść.

Musiałam wstawać z łóżka co rano, bo mała mnie potrzebowała, ale wtedy tylko na tyle starczało mi sił. Wtedy w Wirginii zjawił się Liam.

- Nie - przerywa mi. Unoszę wzrok, a on wyrywa rękę z uścisku. - Nie będziesz mi mówić o tym, jak Liam poskładał cię z powrotem do kupy. Natalie, jesteś moją żoną. - Pochyliła się z determinacją płonąca w oczach. - Mamy dziecko. Mamy życie, o którym ludzie mogą tylko pomarzyć. Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Spałeś z inną kobietą. Ciągłe o tym zapominasz. I nie wydaje mi się, abyśmy mieli życie, którego ludzie mogliby nam zazdrościć. Zwyczajnie było nam ze sobą dobrze i wygodnie. Szukałeś czegoś, czego ja nie potrafiłam ci dać! To twoje słowa.

- To była jednorazowa przygoda, zwykły skok w bok -przekonuje mnie, a moja riposta więźnie mi w gardle.

- Jednorazowa? Spójrz mi w oczy i powiedz, że to prawda.

Aaron wstaje z krzesła i obchodzi stolik. Serce mi się kraje, gdy patrzę na męża, mojego najlepszego przyjaciela od czasu, gdy miałam szesnaście lat. Stoi nade mną i przyciąga do siebie.

- To była jedna noc po tym, jak straciliśmy dziecko. Jak musiałem patrzeć, jak leżysz na podłodze w łazience i błagasz Boga, żeby cię zabił. Trzymałaś się za brzuch i modliłaś, żeby ktoś to wreszcie zakończył, bo wydawało ci się, że nie jesteś wystarczająco dobra. Załamane się po tym. Nie wiedziałem, co robić, więc wyszedłem.

- Pamiętam. Wyszłam stamtąd, a ciebie nie było. Zostawiłeś mnie samą, gdy rozdzierało mnie z bólu. — Spoglądałam na niego, przywołując w pamięci tamten wieczór.

To był ostatni nieudany zabieg, a ja szalałam z rozpacz. Myślałam, że to dziecko będzie tym właściwym. Byłam w dziesiątym tygodniu ciąży, niesamowicie blisko magicznej granicy bezpieczeństwa. Nagle zaczęły się skurcze, a ja zobaczyłam krew. Siedziałam na podłodze, próbując przekonać samą siebie, że to wcale nie jest krew. Że to nie jest znak

mówiący nam, że stracimy dziecko, bo przecież byłam już tak blisko. Nigdy w życiu nie doświadczyłam podobnego bólu. Płakałam i ścisnęłam się za brzuch, gdy życie, którego tak rozpaczliwie pragnęłam, opuściło mnie.

Powiedziałam sobie, że skoro ciąża nie jest w stanie się utrzymać, przestanę próbować. Musiałam ruszyć dalej i porzucić nadzieję na coś, czego i tak nie mogłam mieć. Poświęciliśmy na to mnóstwo czasu i pieniędzy. Pochłonęło mnie wszystko, co było związane z płodnością.

Aaron ujmuje w dłonie moją twarz.

- Nie mogłem na to patrzeć. Czuję, że zawiodłem cię jako mąż. Nie mogłem cię takiej oglądać. Poszedłem do baru, upiłem się i zawałem sprawę.

Mam zamęt w głowie, próbując ustalić, czy kłamie. Nic z tego nie ma sensu.

- Brittany powiedziała, że trwało to miesiącami. Powiedziała...
- Skłamała - mówi Aaron z przekonaniem.
- Dlaczego miałyby kłamać? Co by na tym zyskała? Wszyscy byliśmy przekonani, że nie żyjesz, więc nie miała absolutnie żadnego powodu, aby być dla mnie okrutna. Teraz twoje kłamstwa zaczynają nabierać sensu - odparowuję wściekła, że nie znam całej cholernej prawdy.

Mamy wspólną przeszłość, więc odrzucenie jej nie przychodzi mi łatwo, ale muszę myśleć o Liamie. O tym, jak daleko zaszliśmy. Jak bardzo się kochamy. I jak trudno będzie mi go stracić. Już raz straciłam Aarona, więc wiem, że potrafię przez to przejść. Poza tym stojący przede mną mężczyzna nie jest tym samym, którego dawniej kochałam. Patrząc na niego i widzę zdradę i kłamstwa.

- Dlaczego miałbym cię okłamywać, Lee? Zawsze mówiłem ci prawdę! - wykrzykuje i odwraca się do mnie plecami.
- A nie zrobiłeś tego? Nawet gdybyś przespał się z nią tylko raz, to

według ciebie jest to w porządku? Nie widzisz, jak bardzo napawasz mnie obrzydzeniem? Tej nocy, kiedy straciliśmy dziecko, ty spałeś z inną kobietą. Podczas gdy ja wpełzłam do łóżka na czworakach, bo skurcze były tak okropne, ty pieprzyłeś się z inną. Mnie kurewsko bolało, a ty spędziłeś najlepszą noc w życiu -wypluwam z siebie słowa jak sztylety. - Prawdziwy z ciebie mężczyzna.

Aaron stoi za mną w bezruchu. Czuję gorąco bijące z jego ciała. Nie dotyka mnie jednak. Jeśli chce zachować obie dłonie, lepiej żeby nie próbował.

- Nigdy ci o tym nie powiedziałem, bo to nic nie znaczyło. Ona nic dla mnie nie znaczy, tak samo jak tamten romans.

Odwracam się na pięcie i uderzam go pięścią w pierś.

- Mam to w dupie. Dla mnie to miało znaczenie! *Ty* byłeś dla mnie wszystkim! Nienawidzę cię teraz. Stoisz tu napuszony jak paw, jakbym to *ja* wyrządziła krzywdę *tobie*. Zachowałeś się jak ostatni tchórz.

- Zaslługuję na to. - Podchodzi bliżej, ale emocje wypisane na mojej twarzy każą mu się wycofać.

- Nie zasługujesz na mnie. - Robię krok naprzód. -Bez względu na charakter waszej znajomości. Nie wierzę ani przez chwilę, że to była jednorazowa przygoda. -Kolejny krok.

- Jakie to ma znaczenie? Wróciłem i próbuję wszystko naprawić.

- Przyszedłeś tego dnia do domu, mówiąc, że spałeś w pracy. Dwa miesiące później odkryliśmy, że jestem w ciąży z Aarabelle. - Aaron odsuwa się o dwa kroki, a ja gotuję się z wściekłości. - Przespałeś się z tą babą, a potem wróciłeś i zrobiłeś ze mną dziecko.

Odwraca wzrok.

- W tej chwili i tak mnie nie wysłuchasz. Najwyraźniej to, przez co przeszedłem, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Wcale nie jesteś ode mnie lepsza, Lee.

- Niewiarygodne - warczę porytowana. - Przeszedłeś tam przez prawdziwe piekło. Jest mi potwornie przykro, że zostałeś ranny. Żałuję, że musiałeś przetrwać tyle bólu. - Łzy płyną mi po twarzy. Tak wiele przeszedł. Oboje przeszliśmy. A teraz musimy cierpieć jeszcze bardziej. - To jednak nie zmienia naszej przeszłości. Nie dawaliśmy sobie przyzwolenia na skoki w bok. Według ciebie zrobiłam to samo. Faktu, że pogodziłam się z przeszłością i znalazłam miłość, nie można przyrównać do zdradzania. Wiem, że nie chcesz mi wszystkiego powiedzieć. Widzę w twoich oczach, że chodzi o coś więcej.

Aaron podchodzi do mnie i chwyta mnie za ramiona.

- Jasne, że więcej. Ale to już przeszłość. Ona jest przeszłością. Przeszedłem przez więcej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Nie sądziłem, że kiedykolwiek cię zobaczę. Ciebie. Nie ją. *Ciebie!*

Czuję się zagubiona, gdy słucham, co mówi. Kotłują się we mnie sprzeczne emocje. Nie wątpię, że wiele wycierpiał. Nie wątpię też, gdy mówi, że to mnie kocha. Bez przerwy mnie to dobija. To jednak za mało.

- Wiem, że mnie kochasz. Jeśli mam być szczerą, ja też cię Kocham. Zawsze będę cię kochać. Byłeś pierwszym mężczyzną, którego pokochałam. Ale nie jesteś już jedynym - mówię poważnym tonem. - Wpuściłam Liama do swego serca. Łączy nas coś wyjątkowego. Nigdy nie sądziłam, że do tego dojdzie. Nie miałam powodu, aby sądzić, że żyjesz. Jednak nasze małżeństwo skończyło się znacznie wcześniej, prawda, Aaron? Byłeś szczęśliwy? Bo ja nie. -Wzdycham głęboko. - Musimy pozwolić sobie odejść.

- Więc przez to, co wycierpiałem, mam zapłacić jeszcze więcej? To niesprawiedliwe. Przecież sama powiedziałaś, że mnie kochasz.

Wzruszeniem ramion strącam jego dłonie i idę na koniec tarasu.

- Nie chcę sprawiać ci bólu. Bez względu na to, co myślisz, to dla mnie niełatwe. I nie ma w tym żadnej „sprawiedliwości”. Nigdy celowo bym cię nie skrzywdziła.

- Ale zostałem skrzywdzony.

- Ja również.

Między nami zapada cisza. Lata miłości i zaufania zniknęły bezpowrotnie. Zostały spuszczone do morza, zostawiając za sobą puste skorupy ludzi, którymi dawniej byliśmy.

Aaron zdmuchuje świece, a ja nie mogę powstrzymać się od myśli, że jego wewnętrzne światło również zgasło. Podchodzi do stołu, zbiera talerze i idzie w stronę domu. Odwracam się twarzą do oceanu, czekając na spokój, który zwykle przynosił, lecz zamiast tego czuję się samotna i zmarznięta. Oboje musieliśmy zmierzyć się z wieloma problemami w ciągu zaledwie jednego roku.

Talerze spadają z hukiem na ziemię. Gdy się odwracam, Aaron stoi już przede mną. Ujmuje w dłonie moją twarz. Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, dotyka ustami moich ust. Moje wargi pozostają nieruchome, a on napiera na nie z całej siły. To boli, zupełnie jak cała ta sytuacja. Przyciska mnie do siebie, a ja odpycham się od niego rękami. Przesuwa językiem po moich zaciśniętych ustach, a ja odwracam głowę. Gdy nasze usta odrywają się od siebie, Aaron wbija we mnie wzrok.

- Dlaczego nie chcesz mnie znowu pokochać? Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- W takim razie powiedz prawdę.

- Chcesz, żebym ci wszystko powiedział?

Wpatruję się w niego, czekając.

- Nigdy nie ruszymy z miejsca, jeśli nie będę wszystkiego wiedziała.

- Powiedziałem ci wszystko, co ma znaczenie.

- Właśnie o to chodzi. Wszystko się liczy.

- Wybieram ciebie, Natalie. Wybrałbym cię każdego dnia, aż do śmierci.

Pragnę cię. Potrzebuję. I nie wiem, jak mam cię przekonać, żebyś to zrozumiała. Wszystko i wszyscy należą do przeszłości.

- Ty również. Żyjesz przeszłością, w której jestem twoją kochającą żoną. Przebrnęłam przez ostatni rok swojego życia, wiedząc, jak to jest żyć bez ciebie. Odkryłam prawdę o tym, jacy byliśmy - kim sama jestem, do licha. Nie jestem tą samą kobietą, w której się zakochałeś. Zmieniłam się. - Dotykam jego ramienia, a on się wzdryga. - Nie jestem już tamtą dziewczyną, Aaron.

- W porządku.

- W porządku? - pytam sceptycznie.

- To koniec, Lee. Chcesz, żebym do niej wrócił?

- Myślałam, że tu nie chodzi o nią.

- Racja - sztydzi. - Chodzi o Liama.

Milczę, gdy Aaron odwraca się i wchodzi do domu.

ROZDZIAŁ 8

Nie wspominamy o pocałunku. Ledwie zauważamy własną obecność. Panuje atmosfera niezręczności, a my obchodzimy się ze sobą nawzajem jak z jajkiem. Zajął się sprzątaniami bałaganu na zewnątrz, a Aaron przeglądał albumy ze zdjęciami Aarabelle.

- Chcesz spać w sypialni? Mogę zająć kanapę - proponuję.
- Nie, chyba pojedę do Marka. Może spędzę tam noc. Jackson zaoferował mi swój apartament.
- Och. - Nie jestem w stanie wytłumaczyć, dlaczego mi to przeszkadza. Powinnam się cieszyć, ale smuci mnie fakt, że do tego doszło. Dopiero co wrócił do domu, a ja już zdążyłam go wypędzić. - Możesz zostać tutaj, Aaron. To znaczy, jeśli chcesz spędzić czas z Aarabelle. Wiem, że sytuacja jest... napięta... między nami, ale to twój dom.
- Mój dom jest tam gdzie ty. A ciebie tu ze mną nie ma - mówi, wracając do przeglądania albumu.

W myślach odtwarzam różne scenariusze, ale pozostawiam jego wypowiedź bez komentarza. Mogłabym mu powiedzieć, że się myli, ale w rzeczywistości ma rację. Mogłabym dać mu fałszywą nadzieję, lecz nie zrobię tego.

- Nie wiem, co powiedzieć. - To w sumie jedyna szczerą odpowiedź, na jaką mnie stać.

Zamyka album, a ja siadam obok niego.

- Możesz powiedzieć, że spróbujesz. Może będziesz w stanie mi wybaczyć, przekonać się, jak bardzo cię kocham. Czy te wszystkie lata naszego małżeństwa znaczą dla ciebie tak niewiele?

Spoglądam na niego, a łzy zaczynają napływać mi do oczu, odmalowując na twarzy ból, który czuję w sercu.

- Nigdy nie było mi łatwo pogodzić się z twoim odejściem. Ciągłe z tym walczyłam. Nawet gdy przepelniała mnie wściekłość, nigdy nie życzyłam ci śmierci. - Aaron ociera łzy z mojej twarzy. - Ale strasznie mnie zraniłeś. Nawet gdybyś spał z nią tylko raz, zrobiłeś to w jedną z najgorszych nocy mojego życia. Ona cię kochała, Aaron. Widziałam to w jej oczach. Przyszła na twój pogrzeb.

- Ona nic dla mnie nie znaczy. To do ciebie należy moje serce i cały mój świat.

Nie potwierdzam jego słów, bo w tej chwili mu nie wierzę. Wiem, jak to jest być dla kogoś całym światem.

Siniak na jego policzku zaczyna blednąć, a ja unoszę dłoń, aby go dotknąć. Próbuję przypomnieć sobie, jaka była w dotyku jego skóra. Jak jego gładko ogolona twarz sprawiała, że moje palce ślizgały się po niej bez żadnego oporu. Sposób, w jaki nasze ciała ożywały pod wpływem wzajemnego dotyku. Wtula twarz w moją dłoń, jakbym dawała mu ukojenie. Jak długo musiał znosić ból? Ile czasu był przytomny i w jaki sposób cierpiał?

- Torturowali cię? - Nie odpowiadam na jego wyznanie, bo jedyne, o czym mogę myśleć, to jego oszpecona bliznami skóra. Aaron, którego znałam, zniknął w każdym znaczeniu tego słowa. Jego ciało, dawniej silne na tyle, by unieść mnie nawet z ciężowym brzuchem, wygląda tak, jakby był w stanie udźwignąć wyłącznie ciężar wielkości Aarabelle.

Zamyka oczy.

- Nie chcę o tym mówić. Zostałem poważnie ranny i ledwie z tego wyszedłem. Dopiero na końcu coś się działo, a potem Charlie przekazała informacje o mnie.

- Ale zdążyli zrobić ci krzywdę. Dlaczego tak długo zwlekała?

Aaron ujmuje moje dłonie.

- W rzeczywistości wygląda to gorzej. Pamiętaj, że uczestniczyłem w eksplozji. Niektóre z obrażeń nie zagoiły się właściwie. W strefie odbioru

był lekarz polowy, który powiedział, że mam wyjątkowe szczęście. Charlie miała zadanie do wykonania, a wyjawienie mojej tożsamości naraziłoby na szwank wszystko, nad czym pracowała. Ogromnie ryzykowała, pomagając mi. Szanuję jej misję. Czuję, że muszę ci o czymś powiedzieć.

Przygotowuję się w duchu na kolejną rewelację.

- Nie wiem, ile jeszcze będę w stanie znieść.
- Mam zamiar o ciebie walczyć. Nie wyszedłem z tego na darmo. Prędeej szlag mnie trafi, niż się wyniosę. Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni do końca życia, Lee. Ty, ja i nasza córka. Musimy nad tym popracować, ale nasz związek ma sens.
- Przestań na chwilę i zastanów się nad tym, co mówię - błagam z nadzieją, że nie każe mi tego powiedzieć na głos. Toczę wewnętrzną walkę, aby nie wyjawić mu, że zeszłej nocy pojechałam do Liama. I że pragnę tam być nawet teraz. Wiem jednak, że to by go załamało. Bez względu na to, jak bardzo zranił mnie, sypiając z Brittany, wiem, że zrani go to do żywego.

Brittany była dla mnie nikim. Liam to przyjaciel. Człowiek, który pojechał i uratował Aarona, a potem sprowadził go do mnie. Łączy ich więź, której nigdy z nią nie miałam. Próbuję wyobrazić sobie, jakby to było, gdybym nadal kochała go tak, jak on twierdzi, że kocha mnie, a tą trzecią była Reanell. Byłabym zdruzgotana.

- Powiedziałem Liamowi to samo.
- Co takiego? - Słowa więzną mi w gardle.

Kiedy, do cholery, zdążył z nim porozmawiać? Czy Liam powiedział mi, że spędziliśmy razem noc? O mój Boże, może Aaron o wszystkim już wie.

- Rozmawiałem z nim dzisiaj. Powiedziałem mu dokładnie to samo - że się nie poddam. Poprosiłem go, żeby się usunął i dał nam szansę na naprawienie wszystkiego.

Krew odplywa mi z twarzy, a w gardle czuję suchość.

- Że co...? Dlaczego?

- Dlatego, że jesteś moją żoną. Byłaś moja, odkąd byliśmy dziećmi. On rozumie, że to nie jest pierwszy lepszy związek. Ty i ja, skarbie, jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie odpuszczamy tylko dlatego, że ktoś umarł.

Otwieram gwałtownie oczy.

- Nie zakochałam się w nim dlatego, że umarłeś. Wprawdzie to mogło popchnąć nas ku sobie, ale kocham go w sposób, którego ty nie zrozumiesz - mówię, widząc, jak drga mu szczęka.

- Nie przekonasz mnie stwierdzeniem, że jego kochasz bardziej. Znam cię. Znam twoją duszę i serce. Wiem, co czujesz, jeszcze zanim to powiesz. Kazałem mu ustąpić, nim zniszczy nas wszystkich.

- Jak śmiesz? - Wyrrywam dłonie z uścisku i wstaję z zamiarem rozładowania nadmiaru energii. - Nie będziesz podejmował za mnie tej decyzji.

- Złożyłaś przysięgę.

- A ty ją zламаłeś.

- I to twój jedyny argument? Że zламаłem złożone ci obietnice? Ty też, skarbie. Przysięgałaś kochać, szanować i być posłuszną. Do jasnej cholery, zakochałaś się w kimś w ciągu niecałego roku. Jak to o tobie świadczy?

Ogarnia mnie wściekłość, zaciskam dłonie w pięści. Gdybym była osobą skłoną do przemocy, to już bym go uderzyła.

- Jak to o mnie świadczy? Potwierdza tylko fakt, że nie byliśmy szczęśliwi. Że mieliśmy problemy. Że spotkałam kogoś, zakochałam się w nim i pogodziłam z przeszłością. Że ty poznałeś kogoś, gdy byliśmy małżeństwem, i zrobiłeś dokładnie to samo.

- No cóż, poczekamy, zobaczymy. Liam i ja zawarliśmy umowę - dodaje aroganckim tonem.

Pieprzyć go.

- Mam nadzieję, że kazał ci iść do diabła.

Aaron wstaje i odchodzi. Po chwili zatrzymuje się i odwraca w moją stronę.

- Powiedział, że da nam czas.

Serce zamiera mi w piersi.

- Oczywiście, że tak. - Prawie krztuszę się własnymi słowami.
- Nie jestem głupi i wiem, że on cię kocha. Mimo to zdaje sobie sprawę, że łączą nas wspólne życie, dziecko i dom.

Liam i ja będziemy musieli porozmawiać. Wiadomość, którą mi przysłał, teraz nabrała sensu. Rezygnuje z nas. Po tym wszystkim przez co przeszliśmy. Każda obietnica była kłamstwem, zupełnie jak te złożone przez stojącego przede mną człowieka.

- Łączyły - poprawiam go, patrząc mu prosto w oczy. - Ciągłe zapominasz, że to, co nas łączyło, należy już do przeszłości. Na razie musimy się uporać z całym zamieszaniem. Czy ty w ogóle bierzesz pod uwagę fakt, że miałeś zamiar zostawić mnie dla tej swojej dziwki? - Gryzę się w język, powstrzymując się od wypowiedzenia na głos nieprzyjemnej riposty.

- Ale to nie z nią teraz jestem, prawda?
- A jeśli znów nam nie wyjdzie, to zamierzasz do niej wrócić?
- Tego właśnie chcesz? - pyta, obserwując moją reakcję.

Prycham z irytacją.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Ciągłe powtarzasz, że mnie kochasz, perorując, że łączy nas miłość, której nikt nie jest w stanie pojąć, a nie potrafisz szczerze odpowiedzieć na jedno pytanie. Przyznasz się w

końcu, co cię z nią łączyło?

W jego opowieści jest zbyt wiele dziur. Zbyt wiele nocy, które spędziłam samotnie na zastanawianiu się. Chwile, gdy tłumiałam kobiecą intuicję, która podpowiadała co innego. Ignorancja bywa czasami cudowną rzeczą, ale nie zamierzam dłużej się jej trzymać. Najtrudniejsze w tym wszystkim jest to, że to ja będę osobą, która skrzywdzi Aarona. Miałam być dla niego opoką. Tak jak Liam stał się moją.

A potem przypominam sobie, co Aaron powiedział o tym, że Liam usunie się w cień.

Pieprzyć ich obu.

To ja decyduję, z kim będę, o czym bardzo szybko się przekonają.

- Kto to może wiedzieć? - mówi Aaron, po czym kręci głową. - Jak wygląda prawda...
- W takim razie porozmawiam jutro z Brittany. Ona nie ma żadnego problemu z mówieniem, co między wami zaszło.
- Ty kochasz mojego najlepszego przyjaciela! Ona jest niczym w porównaniu do tego. - Głos mu drży.
- Jak możesz mówić, że jest niczym? Byłeś z nią od dawna. Spędziłeś u niej wiele nocy, prawda? A co z tym razem, gdy rzekomo zostałeś u Marka na dwa dni? A co z tymi wszystkimi razami, gdy dzwoniłam do ciebie i odzywała się poczta głosowa? Wracaliś późnymi wieczorami do domu tak zmęczony, że zasypiałeś na kanapie. Pamiętam je wszystkie, Aaron. Jasności umysłu mi nie brakuje.

Może udawać głupiego, ile tylko chce, ale to mistrz fałszu. Zawsze wierzyłam, że nie łączy pracy z domem, ale gdy kłamstwa wychodzą na jaw, dociera do mnie, że to część jego osobowości. Jego praca polega na wydobywaniu informacji od innych, maskowaniu siebie i prawdy przed ludźmi. Aaron jest w stanie znieść tortury i obrażenia, więc to dla niego bułka z masłem. Byłam zaślepioną miłością idiotką, mając nadzieję, że mój mąż jest mężczyzną, którego zawsze pragnęłam.

- Jezu Chryste - jęczy, wyrzucając ręce w powietrze. - Ona *nic* dla mnie nie znaczy! Nic!

- Nie wierzę ci. Szlochała i wyplakiwała sobie oczy, mówiąc, jak bardzo byliście zakochani, a ty w dalszym ciągu nie potrafisz zdobyć się na szczerłość.

Aaron patrzy w lewo i kręci głową.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Więc powiedz mi! Powiedz prawdę. Chciałeś swoją szansę... oto ona!

Jego twarz zastyga jak kamień.

- Powiedziałem ci wszystko, co ważne. Byłem z nią dłużej, niż w ogóle powinienem. Nienawidziłem sam siebie. Myślałem, że potrafię przestać, ale byłem zbyt słaby. Nie zasługiwałem na ciebie i najwyraźniej dalej nie zasługuję. Ale byliśmy rozdzieleni przez rok. Mogę stać się lepszym człowiekiem. Już nie chcę z nią być.

Choć nie jesteśmy razem, to nadal boli. Słowo „już” unosi się ciężko w powietrzu. To ja jestem na drugim miejscu. Kiedy chciał z nią być, to był. Teraz, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, ja jestem jego pierwszym wyborem, ale co się stanie, jeśli sprawy znów przybiorą niepomyślny obrót? Gdy naszego życia nie będzie wypełniał śmiech, tylko łzy... czy wróci do niej? Zbyt wiele się między nami wydarzyło.

Aaron wyciąga dłonie, ale odsuwam się, nim zdąży mnie dotknąć.

- Właśnie dlatego nie chciałem ci o niczym mówić. Wiedziałem, że nie zrozumiesz.

- Zrozumiem? Nawet nie mogę na ciebie patrzeć. Nie wiem, jakim cudem możesz twierdzić, że tak wygląda miłość. Muszę stąd natychmiast wyjść. - Zaczynam się wycofywać. - Wrócę później. A może wcale - dodaję, łapiąc torebkę. Nie ma mowy, żebym przebywała z nim pod jednym dachem. Jestem zraniona, wściekła, opuszczona i bardziej niż

kiedykolwiek przygnębiona faktem, że Liam odrzucił mnie z taką łatwością.

- Nie odchodź - błaga Aaron.
- To nie kłam więcej. - Biorę klucze i wychodzę.

Gdy już siedzę w bezpiecznym wnętrzu samochodu, przytłacza mnie potrzeba wykrzyczenia wszystkiego na głos, więc poddaję się jej. Walę rękami w kierownicę i wrzeszczę z całych sił. Nie ma w tym żadnych sensownych słów, tylko krzyk, dzięki któremu próbuję oczyścić ciało z zamętu. Patrzę w okno i widzę w nim Aarona. Przygląda się, jak puszcza mi nerwy, a kontrast między nim a Liamem jest rażący. Aaron pozwala mi odejść, podczas gdy Liam już dawno popędziłby w stronę samochodu.

A skoro mowa o Liamie, wkładam kluczyk do stacyjki i wyjeżdżam z podjazdu. Mój mąż patrzy, jak jadę do domu swojego chłopaka.

Jazda nie trwa długo, ale daje mi czas na ułożenie planu. Jest mi ogromnie przykro, że ot tak się mnie pozbył. Musimy porozmawiać i ustalić co dalej. Nie jestem ich zabawką i nie mogą przekazywać mnie sobie z rąk do rąk. W świetle prawa nadal jesteśmy małżeństwem, ale Aaron nie żył od roku. Nie jesteśmy mężem i żoną pod żadnym innym względem.

Pukam do drzwi i słyszę kobiecy śmiech.

Boże, proszę, nie pozwól mu znaleźć sobie innej kobiety. Nie zniosę tego.

Liam otwiera drzwi z uśmiechem na twarzy i potyka się na mój widok.

- Hej - mówi, zamykając je za sobą, zmuszając nas do przejścia do hallu.
- Łał - mówię pełnym niedowierzania tonem.
- Łał?
- Jaja sobie robisz? Sprowadziłeś tu jakąś laskę? Nie tylko powiedziałeś Aaronowi, że usuniesz się z naszego życia, ale zdążyłeś się już z tym

pogodzić. - Jestem tak rozchwiana emocjonalnie, że nie mogę logicznie myśleć. Popycham go i uderzam w pierś. - Nienawidzę was wszystkich!

Liam obejmuje mnie ramionami, powstrzymując moją napaść.

- O czym ty, u diabła, mówisz? Uspokój się - rozkazuje, gdy próbuję wyzwolić się z jego uścisku. - Natalie, przestań.

- Jak mogłeś? Ufałam ci! - Zaczynam płakać.

- Co się, do cholery, dzieje?

- Usłyszałam kobiecy śmiech, a ty wypchnąłeś mnie na przekłety korytarz. - Łzy leją mi się po twarzy niczym deszcz, a on nadal nie chce mnie puścić.

- To Quinn i dziewczyna, z którą rozmawia. - Rozluźnia odrobinę uścisk, żebym mogła na niego spojrzeć. - Myślałeś, że sprowadziłem tu inną kobietę?

Napotykam spojrzenie jego oczu. Po twarzy spływają mi strumienie łez.

- Sama już nie wiem, co myśleć.

- Mam tylko ciebie. Nie potrafiłbym być z kimkolwiek innym. - Liam tuli mnie do siebie, a ja obejmuję go mocno. Jego słowa są kojące, a otaczające mnie ramiona zapewniają pocieszenie.

- Nie pozbywaj się mnie tak łatwo - mówię, płacząc w jego pierś, a on wzdycha głęboko.

- Wejdziemy do środka? - proponuje.

Kiwam głową, a on przyciąga mnie do siebie.

Po wejściu do mieszkania nie widzę żadnych rozbitych butelek. Jest czyściej, niż w momencie gdy stąd wychodziłam. Nie minął jeszcze dzień, odkąd byłam tu po raz ostatni. Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, ale moje ciało i umysł mają wrażenie, jakby minęło znacznie

więcej czasu.

- Witaj, Lee - mówi Quinn i patrzy na Liama, a potem siada. - Pójdziemy już, żebyście mogli porozmawiać - dodaje i ujmując dłoń swojej towarzyszki. Nieznajoma wstaje i uśmiecha się do mnie.

- Przepraszam, że zmuszam was do wyjścia.

- Nie zmuszasz. Gotowa, Ash? - Spoglądam na nią. Wygląda znajomo.

Liam kiwa głową w stronę kuchni, a Quinn potakuje i idzie tam.

- Muszę zamienić słowo z Quinnem - mówi mi do ucha Liam, po czym całuje w skroń.

Dziewczyna podchodzi i macha niezdarnie ręką na powitanie.

- Cześć, jestem Ashton Caputo. W pewnym sensie już się kiedyś poznałyśmy, choć niezupełnie, bo to nie był najlepszy moment na zawieranie nowych znajomości. Tak czy inaczej, jestem najlepszą przyjaciółką Catherine z New Jersey.

Po chwili zastanowienia przypominam sobie, że towarzyszyła Catherine. Jest absolutnie olśniewająca. Jej długie, rude włosy spływają falami po plecach, a oczy błyszczą.

- Coś mi świta.

- Przyjechałam odwiedzić Marka, ale wypożyczył mnie Quinnowi, a sami wyjechali na kilka dni... więc przyszliśmy tutaj spotkać się z Liamem - wyjaśnia.

- Czy ty i Mark...? - pytam z szeroko otwartymi oczami ze zdziwienia.

- Nie! - mówi, machając z ożywieniem rękami. - Próbowaliśmy, ale to było jak umieszczenie jednej osoby w drugiej, przy czym ta druga chciała wydrapać sobie pazurami drogę na zewnątrz. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Och, więc oboje jesteście przemądrzałymi ważniakami?

- Cóż, on jest ważniakiem, a ja tą mądrą. - Urywa, a ja się uśmiecham.

Ashton sprawia wrażenie zakłopotanej, a mnie momentalnie jest przykro, że zepsułam im wieczór.

- Co cię tu sprowadza?

Zamyka oczy i kręci głową.

- Potrzebowałam oderwać się trochę od szarej rzeczywistości, więc Mark zaproponował, żebym przyjechała na tydzień do Wirginii. Na miejscu okazało się, że tutaj też są bardzo zajęci.

- Można tak powiedzieć - dodaję z półuśmiechem.

- Wiem, że mnie nie znasz, ale mam wrażenie, jakbym ja znała ciebie. Cat ciągle o tobie mówi i wiecznie się o ciebie martwi. Nie wiem nic więcej niż to, co od niej usłyszałam, ale czy wszystko u ciebie w porządku?

Siadam na kanapie, a Ashton zajmuje miejsce obok mnie.

- Mówiąc krótko... nie. Jestem tak daleka od bycia okej, że już nawet nie wiem, jaki to stan. Wybacz, nie powinnam przytłaczać cię swoimi problemami na twoim urlopie.

- Błagam - rzuca sarkastycznym tonem. - To ucieczka od piekła, które sama sobie zgotowałam. Cat wyjechała, więc nie mam zbyt wielu okazji do babskich pogaduch, więc wcale nie czuj się źle z tego powodu. Ona praktycznie jest żoną Jacksona, więc dla mnie nie zostaje już nic. - Uśmiecha się szeroko, a ja czuję się przy niej swobodnie. - Masz dużo na głowie i wierz mi, wiem tylko tyle, ile zdążyłam podsłuchać od tego tam komandosa. Mark powiedział mi, że musi coś załatwić i zostawił mnie u Quinna. Dodałam dwa do dwóch i domyśliłam się paru rzeczy.

Uśmiecham się. Nawet jeśli wie o wszystkim, jestem wdzięczna, że daje mi poczucie prywatności.

- Uproszczona wersja... mój zmarły mąż wcale nie umarł. Liam to jego najlepszy przyjaciel, który powiedział mu, że się wycofa. Jestem w nim

zakochana, a Liam wkrótce wyrusza na misję. Jeszcze trochę, a kompletnie zwariuję.

- Cóż, a którego z nich chcesz?

- Liama - odpowiadam bez żadnego wahania.

- Nie próbuję ci tego wyperswadować, ale nie sądzisz, że powinnaś dać sobie czas na upewnienie się? Z drugiej strony możesz kazać mi się odpieprzyć, a ja to zrozumieć. Mam w zwyczaju dawać nieproszone rady. -Ashton daje mi wymówkę, aby uciąć temat, ale czuję się dziwnie komfortowo. Przypomina mi Reanell, a ja prawie żałuję, że przyszedłam tutaj, zamiast pójść do niej. Jestem zbyt emocjonalna i skonfliktowana wewnętrznie, aby racjonalnie myśleć.

- Gdy zginął - a raczej zaginął - Aaron i ja nie byliśmy na najlepszym etapie małżeństwa... Nie wiem, czy udałoby się nam uratować związek. Zdradził mnie, okłamał, a ja nie jestem pewna, czy damy radę żyć dalej. Liam stał się moją opoką w ciągu tamtego roku. Wiem, że zabrzmiało to niedorzecznie, ale nasza miłość jest inna od tej, która łączyła mnie z Aaronem - wyjaśniam.

To prawda. Moja miłość do Aarona była niemal infantylna. Kochałam go w sposób, w jaki ubóstwia się kogoś do tego stopnia, że nie widzi się jego wad. Kochaliśmy się, bo tak należało. Znałam wyłącznie taką miłość i wydawało mi się, że już nic innego mnie nie spotka. Nie umniejsza to w żaden sposób czasu, który spędziliśmy razem, ale gdy zakochałam się w Liamie, poczułam się tak, jakby coś we mnie zaskoczyło. Nigdy nie powiedziałabym Aaronowi rzeczy, z których mogę zwierzyć się Liamowi. Gdybym ujawniła Aaronowi powód, dla którego byłam wściekła, sprawiłby, że poczułabym się jak idiotka. Skrytykowałby mnie i stwierdził, że zachowuję się jak wariatka. Liam z kolei ośmieliłby mnie do wyznania prawdy.

- Inna też jest dobra. Zaufaj mi, jestem ostatnią osobą, która powinna udzielać ci jakichkolwiek miłosnych rad, ale będę tu jeszcze przez jakiś czas, więc gdybyś miała ochotę na drinka czy coś w tym stylu, daj mi znać. -Ashton wstaje, gdy mężczyźni wracają do salonu. - Miło było cię poznać.

Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Quinn podchodzi do nas.

- Chcę zabrać Ashton na przyjęcie urodzinowe Aarabelle, jeśli nie masz nic przeciwko.

Przyjęcie urodzinowe. Kompletnie o nim zapomniałam.

- Jasne, że nie - mówię, odrywając się od ponurych myśli - Oczywiście.

- Świetnie! Wiem, że Catherine i Jackson też będą, więc dzięki za zaproszenie.

- W porządku, stary. Do zobaczenia jutro w pracy. -Quinn klepie Liama po ramieniu i wychodzi z Ashton. Macham im na pożegnanie, a ona odwzajemnia się uśmiechem.

Odwracam się do Liama, przypominając sobie, po co tu jestem. Jest wyraźnie skrępowany, ale mam to gdzieś. Nie będzie odgrywał męczennika.

- Nie sądzisz, że to ja powinnam podjąć decyzję? -pytam, a moje słowa ociekają jadem.

ROZDZIAŁ 9

LIAM

- Nie sądzę, że powinnaś - stwierdzam, świdrując ją wzrokiem. Przychodzi tu wkurzona, bije mnie, a potem znowu się załamuje. - Jesteś w rozsypce. Nie w mówisz mi, że to mnie pragniesz, gdy on czeka na ciebie w domu.

- Jest tam wyłącznie dlatego, że ty nie chcesz mnie stamtąd zabrać. - Siada na kanapie.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? Musisz dać sobie trochę czasu. Ja też go potrzebuję - tłumaczę.

Nie rozumiem, że to zmienia wszystko. Fakt, że Aaron żyje, sprawia, że jestem tym drugim. Nie jestem ojcem Aarabelle. Byłbym facetem, który ukradłby tacie jej mamę. W dodatku każde rodzinne spotkanie jest przez to jeszcze bardziej krępujące.

- Sytuacja jest niedorzeczna dla nas wszystkich. - Wygląda tak, jakby uszło z niej powietrze. - Aaron zmaga się z powrotem do domu po Bóg jeden wie jakich przejściach. Ty nie chcesz złamać waszych męskich zasad, a ja jestem rozdarta pośrodku. — Obejmuje się rękami za brzuch i pochyła głowę.

- Lee - mówię, unosząc palcami jej podbródek. - Jeśli naprawdę się kochamy, to ani czas, ani drugi człowiek, ani odległość nie powstrzymają nas od bycia razem. Wierzysz w to wystarczająco mocno?

Stawka jest wysoka. Chciałbym zachować się jak samolubny dupek, ale nie mogę. Moja lojalność nie ma nic wspólnego z tym, co powiedziałem Aaronowi. Prawdę mówiąc, mógłbym mieć w nosie to, czego ode mnie chciał. Stracił Natalie, ale w drodze powrotnej do domu uświadomiłem sobie, że ona również się pogubiła. Nie wątpię w to, że mnie kocha. Ona również w to nie wątpi, ale potrzebujemy czasu. Oboje musimy znaleźć najlepszy sposób na wyjście z tej sytuacji, a ja nie mogę mówić jej, co ma robić. Za dwa tygodnie wyjeżdżam na misję, choć słyszałem, że podobno

mamy wyruszać tydzień wcześniej. Wyjazd da nam czas i możliwość wypracowania rozwiązania. Przekonamy się, czy to, co nas łączy, jest wystarczająco silne.

- Wiem, że cię kocham. Wierzę, że w tej chwili jedyne, co wypełnia moje serce, to ty.

- Myślę, że powinniśmy potraktować mój wyjazd jako przerwę w związku - mówię i natychmiast żałuję swoich słów.

To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, lecz to jedyny wybór, jaki nam pozostał. Nie chcę, aby musiała próbować radzić sobie z Aaronem podczas mojej nieobecności. Nie chcę się martwić o to, co robi, gdy mnie nie będzie. Muszę skupić się na swoich ludziach i zachowaniu własnego bezpieczeństwa. Coś takiego może zabić.

Mina jej rzednie, a ja widzę ból w jej oczach. Nienawidzę jej ranić.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Ujmuję jej dłoń i rozkoszuję się dotykiem jej skóry pod palcami.

- Kocham cię, Natalie. Bardziej niż powinienem, ale mogę mogę dopuścić, żeby utrzymywało się to między nami, gdy wyjadę. Nie będziemy ze sobą zbyt często rozmawiać. Wiedziałem, że zaczniesz mi odbijać, ale teraz... - Urywam.

Świdruje mnie spojrzeniem swoich niebieskich oczu. Widzę, jakie to dla niej trudne.

- Mogę do ciebie pisać? Zobaczymy się przed twoim wyjazdem?

Każda cząstka mnie rozpada się na drobne kawałki pod wpływem tych pytań.

Modłę się do Boga, abyśmy umieli znaleźć sposób na wyjście z tej sytuacji, bo jeśli ją stracę, to sam nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek zdecyduję się przez to przejść. Jakaś część mnie zawsze zastanawiała się, czy Natalie wybrałaby Aarona, gdyby okazało się, że żyje, i czy przejdziemy próbę

czasu. Najwyższa pora to udowodnić.

- Nie rozumiesz. Nie chcę od ciebie odchodzić. Nie chcę tego robić, ale wydaje mi się, że musimy. Muszę zachować jasność umysłu, a wyobrażanie sobie, jak Aaron z tobą mieszka, zabije mnie. Rozumiesz?
- Proszę cię, nie mów takich rzeczy. On wcale się do mnie nie wprowadza, a tobie włos z głowy nie spadnie.

Przytulam ją mocno i zamykam oczy. Gdyby to było takie proste... Na miejscu Aarona walczyłbym do upadłego. On zrobi to samo. Nie chce być z Brittany. Pragnie Lee. Tak się akurat składa, że ja też. Nie zamierzam jednak dać się zniszczyć. Jeśli chce być z nim, nie będę jej stał na drodze, bo on miał ją jako pierwszy. Nawet jeśli miałyby mnie to zabić.

- Na nic nie ma stuprocentowej gwarancji, skarbie. Będiesz w moich myślach w każdej chwili, którą spędzimy osobno. Zawsze będę o tobie myślał.

Opieramy się o kanapę, a ona obejmuje mnie w pasie.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał.
- Wiem - wzdycham ciężko. - Ale chyba tego właśnie potrzebujemy.
- To nie jest coś, czego potrzebujemy, ale coś, co mamy. Będę za tobą tęsknić każdego dnia twojej nieobecności. Będę pragnąć, abyś tu był, żebym mogła się w ciebie wtulić i przypomnieć, dlaczego powinieneś mnie kochać.

Przytulam ją mocno, głaszcząc po ramieniu.

- Kochanie cię nigdy nie było problemem, tylko zatrzymanie cię przy sobie, choć do mnie nie należysz.

Spogląda na mnie, a jej oczy zachodzą łzami.

- Chyba od zawsze byłam twoja. Mam nadzieję, że wkrótce się o tym przekonasz.

ROZDZIAŁ 10

NATALIE

- Lee?! - woła Reanell z tarasu. Nadszedł dzień urodzin Aarabelle, a ona przyszła wcześniej, aby pomóc w przygotowaniach.

- Jestem w kuchni! - krzyczę i wycieram czoło. W domu panuje bałagan. Na podłodze leżą mąka i rozbite jajka, a Aarabelle śmieje się ze mnie ze swojego krzeselka.

Otwiera drzwi wahadłowe i zatrzymuje się w miejscu.

- O rany... to znaczy... dobry Boże.

- Lepiej bym tego nie ujęła. Pomożesz mi?

- A gdzie twój oddany mąż? Wpadł z wizytą do swojej dziewczyny? - pyta wrogim tonem.

- Reanell!

- Zbyt wcześnie na takie komentarze? Tak, chyba tak. Wybacz. - Pochyliła się i zaczyna sprzątać jajka. - Gdzie on jest?

- Mark przyjechał po niego i zabrał na kilka godzin, bo napięcie w domu było tak gęste, że nie dało się oddychać. - Wskazuję na gazetę, w której umieszczono artykuł o jego uratowaniu. - Przeczytaj ostatni akapit.

Biorąc pod uwagę fakt, że pracowałam dla lokalnej gazety, ktoś mógłby pomyśleć, że poinformowaliby mnie o tym z wyprzedzeniem. Nic z tych rzeczy. Napisali długi artykuł o nim i jego bohaterstwie. Najgorsze było to, że Aaron opowiedział im, jak bardzo był zdeterminowany, aby znów zjednoczyć rodzinę. O tym, jak kocha swoją żonę i dziecko bardziej niż własne życie, i że to myśl o nas go przy nim utrzymywała.

- Pojechał z grubej rury - mruczy Reanell, odkładając gazetę na stół. -

Mason źle się z tym czuje, ale nie mógł niczego powiedzieć - nawet mnie.

Odstawiam mikser i prychem z irytacją.

- Wiem. Nie jestem już wściekła. To mogło narazić życie Liama i reszty chłopaków.

Jest mi z tym źle, ale rozumiem to.

- O której będzie twoja mama? - pyta Rea, obchodząc bałagan na palcach. - Udało ci się wrzucić cokolwiek do tej przeklętej miski?

- Zamknij się. Pieczenie średnio mi idzie, ale chciałam zrobić dla małej tort.

Reanell parska śmiechem.

- Chyba powinnam pójść do sklepu i wybrać jakieś jadalne. Jezu, jesteś jak Betty Crapper - to nawet nie przypomina mieszanki na ciasto.

Upuszczam mikser, wybuchając histerycznym śmiechem. Łzy lecą mi ciurkiem z oczu, a ja ześlizguję się po ladzie na podłogę.

- O rany, Betty Crapper... - Nie przestaję chichotać. Śmieję się na ubrudzonej mąką podłodze, a Reanell gapi się na mnie, jakbym postradała resztki rozumu. Chyba tak właśnie jest. - Nie mogę... - Nie przestaję się śmiać.

- Do jasnej cholery, co się z tobą dzieje? - Jej głos jest pełen troski.

- Przecież... to takie zabawne - mówię, próbując się uspokoić.

- Chyba nie nadażam. Przerażasz mnie, Lee. - Reanell kuca przy mnie i kładzie dłonie na moich kolanach. - Naprawdę się o ciebie martwię. Przez kilka ostatnich dni nie byłaś sobą.

Jej obawy są uzasadnione. Odkąd opuściłam dom Liama, a on stwierdził, że musimy zrobić sobie przerwę, jestem w rozsypce. Jediną rzeczą, która utrzymywała mnie przy życiu, była świadomość, że mam jego. Aaron nie

wspomniał słowem o naszej ostatniej kłótni. Stara się pomóc i być częścią naszego życia.

Odwiedziliśmy już lekarzy i psychologów, a Aaron spotkał się z oficerem łącznikowym z ramienia rządu. Zachowuję się jak automat. Wożę go z miejsca na miejsce i słucham, jak wszyscy powtarzają, jakie to szczęście, że znów jest z nami w domu. Mówią, że to cud, i życzą nam wszystkiego najlepszego, ale ja nie czuję radości. Znów obwarowałam się murem obojętności. To łatwiejsze niż odczuwanie emocji, a ja pod względem emocjonalnym jestem totalnie wyczerpana. Jedynym światełkiem w ciemności jest Aarabelle. Staram się mieć ją przy sobie przez cały czas.

- Jestem załamana.

Nie zdradziłam jej, co powiedział Liam, ale jestem pewna, że zdążyła coś zauważyć.

Ujmuje w dłonie moją twarz.

- Skarbie, nie jesteś. Nikt nie jest. Masz Aarę, mnie, Masona i mnóstwo innych ludzi, którzy cię kochają. To nie jest łatwe. Tak wygląda prawdziwe życie i jest naprawdę do bani.

- Akurat - odpowiadam z przygnębieniem.

- Mówię serio. To nie film, w którym zawsze można liczyć na szczęśliwe zakończenie. To jest brzydkie i boli. Nikt nie zna gotowych odpowiedzi. Chodzi o to, że... właściwie nie ma innego wyboru. Mam wrażenie, że sześć miesięcy temu dokonałaś swojego. Pozwoliłaś Aaronowi odejść w momencie, w którym znów dałaś sobie szansę na miłość.

Ona ma rację. W tym tkwi problem. Nie mogę wrócić do tego co było, i to nie tylko z powodu romansu i kłamstw między nami. Nie wrócę, bo moja miłość do niego się skończyła. Wybaczyłam mu. Odkryłam, co to znaczy naprawdę kochać i nie widzieć tylko tego, co chcę. Czy moja miłość do Liama już zawsze taka będzie? Nie. Stawiamy czoła wielu problemom i walczymy, ale tylko jego chcę widzieć u swego boku. Wydaje mu się, że daje mi czas na podjęcie właściwej decyzji, ale jest głupcem.

Reanell kładzie dłoń na mojej dłoni.

- Wiem, że coś się między wami wydarzyło, ale ty nie chcesz się przede mną otworzyć.
- On mnie nie chce - mamroczę pod nosem. - Powiedział, że chce potraktować wyjazd jako przerwę w związku. Ja muszę się skupić na sytuacji w domu, a on na misji.
- Po pierwsze - zaczyna Reanell swoim poważnym tonem - on cię pragnie. Jesteś głupia, jeśli uważasz, że tak nie jest, a ponieważ ja nie przyjaźnię się z idiotami, uważam, że chyba w to nie wierzysz. On pragnie cię aż do bólu, ale czy nie widzisz, jakie to dla niego trudne?
- Oczywiście, że widzę! - Podnoszę się z podłogi. -Widzę wszystko. I to ja muszę sobie z tym radzić. Z Aaronem, Liamem, Aarabelle, a najmniej idzie mi radzenie sobie z samą sobą. - Rozrzucam ręce na boki i wycieram twarz. *Nie będę płakać. Nie będę płakać.*

Ona nie rozumie. Nikt nie rozumie. Ta cała sytuacja to jakiś obłąd. Wraz z Aaronem uzgodniliśmy, że zostanie tu do przyjęcia urodzinowego Aarabelle. Potem zatrzyma się u Jacksona, dopóki nie podejmiemy jakiejś decyzji. Ten pomysł wyszedł od niego, ponieważ psycholog zalecił, abyśmy zapewнили sobie nieco przestrzeni. Budzą nas jego nocne lęki i wrzaski, odpływa w samym środku rozmowy... owszem, jest z nim znacznie lepiej, ale przed nim jeszcze długa droga. Jednak najgorsze jest to, że Aarabelle nie zachowuje się już tak jak dawniej, a on chce nam zapewnić względne poczucie normalności.

- Czy Liam wpadnie dzisiaj?
- Nie wiem. Nie wyobrażam sobie, aby to zrobił, ale kocha Aarę, więc kto wie?
- Ciebie również kocha.

Prycham z irytacją.

- W tej chwili już niczego nie jestem pewna. Nie zadzwonił i nie dał po

sobie poznać, że to miało na niego jakikolwiek wpływ.

- Siadaj - rozkazuje mi, wskazując na krzesło. - Natalie Gilcher, jesteś silniejsza, niż ci się zdaje. Liam nie jest ostatnim mężczyzną na świecie. Skoro pozwolił ci odejść tak szybko, to pieprzyć go. Wydaje mi się jednak, że tu chodzi o coś więcej. Myślę, że on cierpi, a przecież faceci to idioci. Robią głupie rzeczy, bo nie wiedzą, jak radzić sobie w takich sytuacjach. - Przygładza włosy. - Zastanów się sama. Jeśli do ciebie zadzwoni, to złamię własne zasady. Podda się, a potem musi złamać ciebie i siebie od nowa. A zatem... - Dostrzegam błysk w jej oczach, gdy w jej umyśle tworzy się plan. - Sprawisz, że złamię swoje zasady. - Uśmiecha się przebiegle, unosząc brew.

- Niby jak, do cholery, mam tego dokonać?

- Pójdiesz na górę i zrobisz się na bóstwo. Zdaje się, że ma słabość do czerwieni, tak? W końcu jesteś gospodynią... Powinnaś się godnie zaprezentować.

Siedzę z otwartą buzią. Rea ma rację. Jeśli Liam przyjdzie i zobaczy, że jestem w totalnej rozsypce, w niczym mi to nie pomoże. Zbieram więc resztki sił, jakie mi zostały, i wstaję.

- Popilnuj jej, proszę... Muszę się nieco odświeżyć.

Reanell uśmiecha się, gdy wchodzę na górę, uznawszy, że będzie za mną tęsknił choćby nie wiem co.

* * *

Spoglądam na siebie w lustrze po raz ostatni przed zejściem na dół. Dzięki Bogu, że Rea wpadła wcześniej. Zadbłam o to, aby włożyć czerwoną sukienkę z naszej pierwszej randki. Włosy spływają mi miękkimi falami na plecy, a makijaż jest bardzo delikatny, nie licząc czerwonej pomadki. Nie bardzo wiem, jak to rozegrać. Nie chcę, żeby Aaron pomyślał, że istnieje jakakolwiek szansa na to, że do siebie wrócimy, ale z drugiej strony muszę zrobić coś, żeby Liam się ocknął. Żeby przekonał się, że wyrzekanie się czegoś nie jest tym, czego pragnie.

Wkładam szpilki i idę przekonać się, co myśli o tym Rea.

- Jasna cholera! - mówi, trzymając Aarabelle na rękach. - Wybacz, chciałam powiedzieć... Chcesz, żeby dostał przez ciebie zawału?

- Jeśli będzie taka potrzeba. Rodzice są już w drodze. Mamusia musi dobrze wyglądać, prawda? - Już nie czuję, że jestem seksowna i mam kontrolę nad sytuacją... Czuję się głupio. Może to nie jest najlepszy pomysł.

- Nawet nie myśl o tym, żeby się przebrać - karci mnie Reanell, podchodząc bliżej. - Ten facet należy do ciebie. Przypomnij mu jak bardzo.

- Podaj mi dziecko - mówię z wyciągniętymi ramionami. - Ubiorę ją w sukienkę, zanim goście zdążą przyjechać. - Podrzucam małą w górę, a ona się uśmiecha. Daję Reanell kolejne zadanie. - Wszystko powinno być gotowe, nie licząc tortu. Moja mama zadzwoniła i powiedziała, że kupiła jeden, gdy domyśliła się, że sknociłam swój. Jeśli postarasz się, by moja mama nigdy nie zobaczyła kuchni, będę cię kochać do końca życia. - Śmieję się, kręcąc głową. Powszechnie wiadomo, że pieczenie ciast i ja to nie najlepsza kombinacja.

Kiwa głową i przegania mnie machnięciem ręki.

- Idź i spraw, żeby to dziecko było gwiazdą na swoich pierwszych urodzinach!

Aarabelle ma na sobie różową, pastelową sukienkę, której górę zdobią małe kryształki. Zaszalałam nieco z tym przyjęciem, ale chciałam uczcić jej narodziny. Przypomnienie, że coś tak idealnego zjawiało się w mrocznym dla mnie czasie.

- Lee - słyszę głos Aarona, który puka do drzwi. - O rany. Wyglądasz zjawiskowo, kocha... - Urywa, opamiętując się w porę.

- Dzięki.

- Witaj, ślicznotko - mówi i uśmiecha się, podchodząc do Aarabelle.

Wyciąga rękę, ale mała wczepia się we mnie kurczowo. - Córeczka mamusi - kwituje ze śmiechem, ale widzę, że go to boli. Muszę mu przyznać, że się stara. Spędza z nią tyle czasu, ile może, i nieustannie oferuje pomoc. - Kto będzie?

Słyszę aluzję w jego głosie. Chce wiedzieć, czy na przyjęciu będzie Liam.

- Kilkoro naszych przyjaciół oraz moi rodzice. Czy twoja mama też się zjawi?

Aaron wzrusza ramionami i krzywi się z bólu. Nienawidzę tego, że nadal prześladowuje go resztkowy ból. Jego prawe ramię ucierpiało najbardziej w trakcie wybuchu. Pokrywające je blizny są bardziej widoczne. Wytłumaczył mi, że pogoda również ma wpływ na odczuwanie bólu.

- Powiedziała, że nie może zostać na tak długo. Odwiedzę ją za kilka tygodni.

- W porządku. A co z Brittany?

Prycha pod nosem i odwraca wzrok.

- Nie widziałem jej od czasu swojego powrotu.

- Tak tylko pytam. - Próbuję wysilić się na nonszalancki ton, ale nie udaje się. Jakaś część mnie pragnie, aby ją wybrał, dzięki czemu to nie ja wyjdę na wredną sukę w tym trójkącie. Owszem, zdradził mnie, ale według *niego* to nic nie znaczyło. Mówi, że chce żyć z nami. I choć chciałabym go odprawić, część mojego życia należy do niego. - Wybacz. To było nie na miejscu. Po prostu denerwuję się przyjęciem.

Aaron podchodzi bliżej i odgarnia mi włosy z twarzy.

- Czy kiedykolwiek uda nam się wrócić do tego, co było? - W jego drżącym głosie pobrzmiwa nadzieja.

Patrzę na niego, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

- Nie sędzę. Nie umiem ci wytłumaczyć, czym było dla mnie odkrycie

twojego romansu, ale otworzyło mi oczy na to, jakie naprawdę było nasze małżeństwo, i z pewnością tego nie zapomnę. Choć nie jestem długo z Liamem, to nie wiem, czy potrafiłabym wrócić do tego, co było. Wiem, że to cię rani, i nienawidzę tego faktu. Nie nienawidzę cię, Aaron. W pewien sposób zawsze będę cię kochać.

- Nie poddam się. Nie pozwolę ci tak łatwo odejść - rzuca ostrzegawczym tonem, idąc do drugiego pokoju.

Zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Aaron umie poruszyć moje czułe struny. Przeraza mnie to, ale wiem, że nie zrobiłby tego z miłości. Kochać kogoś oznacza bycie bezinteresownym i chęć zrezygnowania z własnych potrzeb dla drugiej połówki. To zachowanie szlachetnej postawy w obliczu świadomości, że całkowicie zniszczy to twój świat - tak jak odejście. Tak jak robi to mężczyzna, którego kocham, ponieważ on kocha mnie.

Schodzę na dół. Rodzice podbiegają na nasz widok.

- Witaj, kruszynko! - woła moja mama i wyciąga ręce. Idzie prosto do Aary, kompletnie mnie ignorując.

- Witaj, mamó - upominam ją żartobliwym tonem.

- Cześć, kochanie - mówi mój tata i bierze mnie w objęcia. - Wyglądasz, jakbyś szła na randkę - chwali mój wygląd po ojcowsku.

- Nic z tych rzeczy. - Wolę nie wdawać się w szczegóły. Mój ojciec zawsze był bardzo opiekuńczy. Aaronowi nie wolno było wejść do domu, dopóki nie skończyłam osiemnastu lat. Opowiadał o czarnym pasie, którego nigdy nie miał, i czyścił broń kupioną w chwili, gdy skończyłam piętnaście lat. Jest jak pies, który dużo szczeka, a mało gryzie.

- Nie byłoby ci wygodniej w dzinsach? - pyta, a ja wybucham śmiechem.

- Daj spokój, tato... jak hotel?

- W porządku. Twoja matka chciała zostać na kolejną dobę, żeby pozwiedzać Williamsburg. Z trudem udało mi się stamtąd wydostać. Ta kobieta wie, jak wydawać pieniądze. - Kręci głową, a mama klepie go po

piersi.

- Gdzie Aaron?

- Ostatni raz widziałam go na piętrze.

Zerka na ojca i wzdycha. Utrzymanie języka za zębami musi ją kosztować niemało nerwów. Mogę się założyć, że ma własną opinię dotyczącą tego, co właściwie powinnam robić.

- Cóż, wydaje mi się, że przez wzgląd na Aarabelle powinnicie spróbować dojść do kompromisu.

- Mamo... - przerywam jej.

Nie chciałam zbrukać pamięci o Aaronie w oczach naszych rodzin, więc zatrzymałam rewelację o jego niewierności w tajemnicy. Dla nich Aaron nadal jest mężem roku. Skoro jednak udało mu się wrócić, cieszę się, że zatrzymałam to dla siebie. To sprawa wyłącznie między nami, a popełnione przez nas błędy nie muszą być nagłaśniane.

- Nie. Mówię tylko, że to twój mąż i ojciec małej. -Unosi dłoń w pokojowym geście, zupełnie jakby dawała przyjacielską radę.

Wyciągam rękę po Aarabelle i dochodzę do wniosku, że dość już mam tych uprzejmości.

- Będziemy się zmieniać. - Uśmiecham się i podchodzę do Reanell, która śmieje się z mojego skrepowania. Ależ z niej pomoc.

Przyjęcie trwa w najlepsze, a ja nie mogę się powstrzymać, aby nie zerkać co chwila na drzwi. Jak mógł nie zjawić się na urodzinach Aarabelle? Był dla niej jak ojciec od chwili, w której się urodziła. To on przyjechał wtedy do szpitala. Liam troszczył się o nią, gdy ja byłam chora i trzymał w ramionach. Jego nieobecność łamie mi serce.

- A oto i moja chrześniaczka! - woła Jackson, a Aarabelle uśmiecha się szeroko. Przytula nas obie. - Wyglądacie powalająco.

- Jest dla ciebie za młoda, skarbie. - Catherine stoi obok, chichocząc. Jackson przewraca oczami, przejmując Aarabelle. - Witaj!
- Catherine, wyglądasz bosko! - mówię, wymieniając się z nią uściskiem.
- Kalifornia dobrze ci robi. - Proste włosy obcięła do ramion. Teraz wygląda niemal jak klasyczna piękność. Skórę ma opaloną i roztacza wokół siebie specyficzną wrodzoną aurę.
- Błagam. Nikt by nie pomyślał, że urodziłaś dziecko. Wyglądasz szalowo, a ta sukienka... - Obie uśmiechamy się wymownie. - Tak czy inaczej, cieszę się, że tu jesteśmy. Muffin o wszystkim mi powiedział, więc gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń. Czy on jest tutaj?
- Zabieram ją ze sobą. Zrobię parę rundek. Kobiety uwielbiają facetów z dziećmi - mówi Jackson i idzie z Aarą do kuchni.
- Idiota z niego - rzuca kpiąco Catherine. - No więc... jest czy nie?
- Który?
- Któryś.
- Aaron kręci się w pobliżu. Pewnie z Markiem.

Kiwa potakująco głową. Podchodzimy do bardziej ustronnego rogu pomieszczenia. Jackson przejął Aarabelle i pewnie karmi ją Bóg jeden wie czym, ale w tej chwili mam to gdzieś.

- Jestem pewna, że przyjdzie. - Klepie mnie pocieszająco po ramieniu.

Chciałabym mieć taką samą pewność. Cały dzień tłumię w sobie chęć wysłania mu wiadomości. Muszę zachować siłę. To on musi przyjść do mnie. Robiłam na odwrót, a on mnie odtrącił. Tęsknię za nim.

Zjawia się jeszcze kilku gości, a moja nadzieja maleje. Reanell i Catherine nie dają mi się nudzić i próbują powstrzymać mnie przed wpadnięciem w obłąd. To nie jest Liam, którego znam. On zrobiłby dla nas wszystko.

- Zaraz wracam - mówię do Reanell, a ona kiwa głową.

Wchodząc do korytarza, wpadam na kogoś.

- Najmocniej przepra... - Słowa więzną mi w gardle, gdy unoszę wzrok i widzę jego. Serce zaczyna mi mocniej bić, a on ujmuje mnie za ramiona.

- Hej - mówi, nadal mnie trzymając.

Skupiam się na oddychaniu i usiłuję zignorować fakt, że mnie dotyka. Tak bardzo pragnę go pocałować, że to aż boli.

- Nie byłam pewna, czy zdążysz.

- Musiałem najpierw pomóc przyjacielowi. Za nic nie przegapiłbym jej urodzin. - Jego ciepły, głęboki głos otula mnie, a ja czuję, jak wstrząsa mną dreszcz. - Zimno ci? - pyta. Nic mu nie umknie.

Puszcza mnie, taksując wzrokiem ciało. Wędruje spojrzeniem po skórze, a potem przenosi je na sukienkę. Oddech więźnie mu w gardle, gdy wraca do moich ust. Chcąc nieco utrudnić mu życie, powoli i z rozmysłem oblizuję wargi. Obserwuje mój język i przyciska ciało do mojego.

Jestem przyparta do ściany, a ciepło bijące z jego ciała otacza mnie jak kokon.

- Chcesz mnie doprowadzić do ostateczności? - pyta niskim głosem z ustami przy moim uchu. - Chcesz, żebym stracił rozum, skarbie?

Wzdycham cicho, słysząc to czułe słowo.

- Nie.

- Czyżby? Bo właśnie to mi robisz.

Prostuję się i patrzę mu prosto w oczy.

- Sam to sobie robisz.

- Sprawiasz, że nienawidzę jedynej osoby, której nie powinienem. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem rozdarty. Jak walczę z pokusą, aby

przyjść nocą i wyrwać cię z tego domu. Musiałem rozbić telefon, żeby przestać do ciebie dzwonić. Błagam cię... przebierz się. - Błaganie Liama podszyte jest goryczą. I choć bardzo chcę spełnić jego prośbę, nie zrobię tego.

Odpycham go, a on się cofa.

- Czekają na mnie goście. Mogłeś tu być. - Robię krok w jego stronę, a on dalej się cofa. - Mogłeś być w moim domu każdej nocy, ale potrzebujesz przestrzeni. A wraz z nią dostaniesz to. - Obracam się na pięcie i idę do gości, mając nadzieję, że gapi się na mój tyłek przez cały ten czas.

Liam zajmuje miejsce na uboczu, razem z Quinnem i Ashton. Rozmawiają, ale ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Czuję, jak mnie obserwuje i prawie wyczuwam bijącą z niego wrogość, gdy pojawia się przy nas Aaron.

Aaron robi, co może, aby zapewnić mi swobodę, ale staram się włączyć go do rozmów. Mimo to zachowuje się inaczej. Sprawia wrażenie nieobecnego duchem. Wszystko jest wymuszone i krępujące. Nie zawsze był wylewny i nadmiernie towarzyski, ale przynajmniej angażował się w rozmowy. Teraz odpowiada wyłącznie na pytania kierowane bezpośrednio do niego.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to dla niego zbyt wiele.

- Potrzebujesz chwili przerwy? - pytam go przyciszonym głosem.
- Muszę się położyć - przyznaje.
- Idź na górę. Zaczekamy z tortem, dopóki nie wrócisz. — Kładę mu dłoń na ramieniu, a on się wzdraga.

Natychmiast próbuje mnie pocieszyć.

- Wybacz, ja tylko...
- Nie musisz się tłumaczyć.

Aaron odwraca się do wyjścia, ale po chwili zastanowienia ogląda się przed ramię.

- Przepraszam, Lee. Za wszystko.

- Ja również.

To prawda. Jest mi przykro, że nasze życie wygląda, jak wygląda. Przykro, że nie możemy cofnąć czasu i znów znaleźć się w miejscu, w którym nie było romansu, innych ludzi, tylko my. Może gdybym nie pragnęła tak desperacko rodziny, sprawy wyglądałyby inaczej. Ale zasadniczą kwestią pozostaje to, że czasami słowo „przepraszam” nie naprawi wyrządzonych krzywd. Czasami ból jest tak dojmujący, że żadne słowa nie ulecą zadanych ran, a świadomość, że mężczyzna, którego miesiącami opłakiwałam, spał z inną kobietą... jest jedną z nich.

ROZDZIAŁ 11

Jackson podchodzi do mnie, sprawiając wrażenie zdenerwowanego. Bez przerwy wykręca palce i wyciera dłonie o spodnie. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała go w takim stanie.

- Hej - mówi, rozglądając się na boki.
- Hej? - odpowiadam nieco sceptycznym tonem, uśmiechając się lekko.
- Mam zamiar oświadczyć się Catherine. Chciałem to zrobić po przyjęciu, ale za dziesięć minut od teraz przygotuję coś wyjątkowego na plaży. Nie byłem pewien, jak długo trwa taki kinderbal...

Oczy świecą mi się z podniecenia. Jestem taka szczęśliwa z jego powodu, że chyba zacznę krzyczeć.

- Idź. Nie bądź głupi. Dokąd ją zabierasz?
- Do latarni - mówi i uśmiecha się, sprawdzając, czy wokół nie ma nikogo. - Chciałbym, żeby wszyscy znaleźli się tam za jakieś pół godziny, ale teraz już sam nie wiem, bo najwyraźniej moje wyczucie czasu jest dość kiepskie.

Radość w moim sercu jest przeogromna. Zasługuje na to jak nikt inny. Po stracie Madelyn nie byliśmy pewni, czy się z tego otrząśnie, ale gdy widzi się go z Catherine, nie można powstrzymać radości. Przeszli przez wiele problemów, ale udało im się wyjść z nich cało. Niczego bardziej nie pragnę, jak uczestniczyć w tej wyjątkowej dla nich chwili.

- Powiem rodzicom, żeby popilnowali Aarabelle i kazali zebrać się wszystkim na plaży. - Kładę mu dłoń na przedramieniu. - Naprawdę cieszę się z waszego powodu.

Uśmiecha się do mnie.

- Dzięki, Lee. - Całuje mnie w policzek, a potem szturcha w ramię. - Pójdę po Cat.

Kiwam głową, odprowadzając go wzrokiem. Przenoszę spojrzenie na Liama, który na mnie patrzy. Nie spuszcza z siebie wzroku. Też chciałabym być taka szczęśliwa. To on jest mężczyzną, którego powrotów do domu chcę wypatrywać, budzić się u jego boku i zasypiać, a który z nieznanych mi powodów próbuje zachować się szlachetnie.

Jackson i Catherine schodzą na plażę, a ja idę w stronę naszych przyjaciół. Mark, Ashton, Quinn i Liam unoszą wzrok, gdy podchodzę.

- Czy Jackson o wszystkim wam powiedział? - pytam, a oni kiwają głowami. Liam po raz pierwszy odwraca wzrok, a mnie zalewa złość. - W porządku, idę zmienić buty.

- Jesteś pewna, że chcesz chodzić po plaży w tej sukience? - pyta Liam, widocznie poirytowany.

Uśmiecham się, ciesząc się z faktu, że mój plan działa.

- Tak. Jest mi w niej *bardzo* wygodnie.

- Chociaż tobie jedynej - mamrocze pod nosem.

Mark i Quinn zerkają na siebie wymownie i klepią po piersi. Najwyraźniej zauważyli jego beznadziejne zachowanie.

Wchodzę na górę i sprawdzam, co z Aaronem. Śpi jak kamień i choć raz nie rzuca się na łóżku. Pozwalam mu spać dalej i zabieram buty. Liam czeka na dole schodów. Zatrzymuję się na ostatnim stopniu. Muszę się powstrzymać od rzucenia mu się w ramiona lub walnięcia w pierś.

- Nie możesz być na mnie zły dlatego, że nie podoba ci się twoja decyzja.

Liam podchodzi bliżej. Patrzymy sobie prosto w oczy.

- Nie podoba mi się sytuacja. To nie do wytrzymania.

- Co takiego?

- To, że nie mogę cię dotykać. - Unosi dłoń i obejmuje mój policzek. -

Nie mogę z tobą rozmawiać. -Hipnotyzuje mnie swym głosem. - Że nie mogę cię całować. - Nachyla się, a nasze usta prawie się dotykają. - Czy ciebie też to dobija, Lee?

Nie odpowiadam. Trzymam się swojego postanowienia przez sekundę, a po chwili już nie jestem w stanie tego robić. Dotykam ustami jego ust i rozpływam się. Jego ręce opadają. Chwyta mnie za biodra i przytrzymuje w miejscu, a ja obejmuję go ramionami za kark. Nie puszcze go... Nie mogę. Chcę, aby napełnił mi płuca powietrzem i zbudził do życia. Jesteśmy w domu pełnym ludzi, ale w tej chwili nie ma tu nikogo prócz nas. Usta Liama przylegają ściśle do moich, a nasze języki zderzają się ze sobą. Przyciska mnie do ściany, ukrywając nas przed spojrzeniami innych. Całuje mnie niespiesznie, a ja zatracam się w jego pieszczocie.

Ktoś obok dyskretnie chrząka. Odsuwamy się od siebie. Reanell patrzy na nas z rękami wspartymi na biodrach.

- Znajdźcie jakiś wolny pokój. - Kręci głową i zostawia nas samych.
- Powinniśmy iść - mówię, czując, jak kłębią się we mnie sprzeczne emocje. Liam opiera się o balustradę i wyciera usta, jeszcze bardziej rozmazując ślady szminki. - Masz szminkę na twarzy. - Podchodzę bliżej. Wycieram mu usta, rozkoszując się ich dotykiem pod palcami. Zapach jego wody kolońskiej unosi się w powietrzu wokół nas.

Łapie mnie za nadgarstek, zanim zdążę opuścić dłoń.

- Nie stracę cię.
- Masz cholerną rację.

Liam puszcza mnie, ujmuje moją rękę i razem idziemy w stronę latarni. Wszyscy goście zdążyli przyjść przed nami, a ja cieszę się z faktu, że jesteśmy sami. Żadne z nas nie przerywa ciszy. Idziemy przed siebie, trzymając się za ręce. Liam masuje kciukiem grzbiet mojej dłoni, dodając otuchy. Gdy jesteśmy z dala od domu, przyciąga mnie do siebie i obejmuje ramieniem w talii. Przytula mnie mocno, odchylając lekko w tył. Jego błękitne oczy lśnią, gdy usta powoli opadają w stronę moich ust.

Nasze wargi łączą się w pocałunku, w którym nie ma pośpiechu. Całuje mnie tak, jakbym była skarbem w jego ramionach. Obejmuje dłonią moją głowę, nie odrywając ust od moich. Mogłabym tak zostać już na zawsze.

Liam odsuwa mnie odrobinę, cały czas obejmując ramionami w pasie.

- Przepraszam.
- Za to, że mnie pocałowałaś?

Podajemy przerwana wędrówkę. Czekam na jego odpowiedź.

- Nie, skarbie. Za całą sytuację, w której wszyscy się znajdujemy. Nie mogę ścierpieć faktu, że czujesz się zraniona i że ja ranię cię. Misja została przyśpieszona.

Zatrzymuję się jak wryta.

- Wyjeżdżasz szybciej?

Myślałam, że został nam jakiś tydzień albo dwa. Że mamy czas na poprawę sytuacji, a przynajmniej na znalezienie lepszego rozwiązania niż usunięcie się przez niego w cień, żeby mój mąż mógł dostać swoją szansę.

- Tak. Dzwonili do mnie wcześniej. Wyjeżdżamy za trzy dni.

Głos Liama jest pewny i zdecydowany. Widać po nim, że przestawił się na coś, co nazywamy „wojskowym trybem”. Odcinają się od otaczającego ich świata i zaczynają skupiać na misji.

Latarnia jest w zasięgu wzroku, a ja nie umiem zmusić się do odpowiedzi. Myśli pędzą w mojej głowie z prędkością światła, gdy zastanawiam się, jak to udźwignąć. Liam zatrzymuje mnie, zanim docieramy do reszty.

- Chcę cię zobaczyć przed wylotem.

Kiwam głową ze łzami w oczach.

- Będę za tobą tęsknić.

Liam uśmiecha się smutno, ale zanim udaje mu się coś powiedzieć, Quinn przywołuje nas gwizdnięciem.

Docieramy do reszty towarzystwa w momencie, w którym Jackson i Catherine wychodzą z latami. Catherine uśmiecha się, a potem widzi nas i mina jej rzednie. Spogląda na Jacksona, który klęka na jedno kolano. Z oczami pełnymi łez przyglądam się, jak Cat łapie się za pierś.

- Catherine Pope, w ciągu ostatnich dwóch lat dałaś mi miłość, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Nauczyłaś mnie, jak znowu kochać, jak być lepszym człowiekiem i wybaczyć samemu sobie. Chcę spędzić resztę swych dni na uszczęśliwianiu cię. Będę cię wielbił, chronił i wkurzał. - Catherine parska śmiechem, a po jej policzku płyną łzy. - Dam ci wszystko, czego zapragniesz. Wyjdiesz za mnie? - Głos Jacksona jest pełen obietnic, a my wszyscy stoimy z uśmiechami i miłością wypisanymi dla nich na twarzach.

Jackson przeszedł przez piekło, aby znaleźć się w tym miejscu, więc wierzę, że przetrwam to tak jak on.

Catherine osuwa się na kolana i ściska w dłoniach jego twarz.

- Jeśli chcesz, wyjdę za ciebie choćby dzisiaj.

Przytula ją mocno i całuje z zapamiętaniem. Odsuwa się nieco, wkłada jej na palec diamentowy pierścionek i ociera jej łzy.

- Jutro lecimy na Hawaje.

Catherine wybucha śmiechem, a on tuli ją do siebie z całych sił.

- Arogancki do szpiku kości.

- Nie potrafisz mi się oprzeć, skarbie. - Jackson uśmiecha się pod nosem i znów ją całuje.

Dołączamy do nich i ściskamy szczęśliwą parę. Ashton piszczy na widok pierścionka, a faceci żartują, że Jackson stracił cały polot. Stoję na uboczu, wymieniając się z Liamem ukradkowymi spojrzeniami.

Zzera mnie strach, że nie uda mu się wrócić do domu, ale jeszcze bardziej przeraża mnie, że może nie udać nam się wrócić do siebie. Stawka jest bardzo wysoka, a sześć miesięcy to szmat czasu. Jedna część mnie rozumie jego potrzebę zrobienia sobie przerwy, ale martwię się, że to za długo.

Liam podchodzi do mnie po tym, jak wszyscy się rozchodzą.

- Przespacerujesz się ze mną?
- Pewnie.
- Nie wiem, jak to dalej będzie, Lee. Gdyby Aarona tu nie było, spędzałbym z tobą swoją ostatnią noc. Kochałbym się z tobą i...
- Nie rób tego. - Unoszę dłoń, aby go powstrzymać. - Nie opowiadaj rzeczy, które robiłbyś, gdyby on nie żył. Bo możesz je robić nawet teraz, tyle tylko, że mi nie wierzysz. Wybrałam ciebie. Przyszłam do ciebie i ci o tym powiedziałam.
- A on mieszka w waszym domu. Czego właściwie chcesz - rodzinnych obiadków? Trzymając się z dala, robię to, co trzeba. Daję wam *obojgu* szansę na dojście do ładu z tym, czego właściwie, do cholery, chcecie.
- On wkrótce się wyprowadza, ale nie mogę ot, tak wyrzucić go na bruk. To ojciec Aarabelle. Jezu Chryste, był torturowany i Bóg jeden wie co jeszcze. To nasz dom - usiłuję mu wytłumaczyć. Nie jest nam łatwo, ale Aaron ma najgorzej. Owszem, zawalił sprawę i nie ma już odwrotu, ale z drugiej strony nie potrafię być dla niego okrutna. Wiem, że Liam o to nie prosi, ale kompletnie nie wiem, co robić.
- Wasz wspólny dom. Rozumiesz, o czym mówię? To nie jest nasz dom. To dom, który stworzyłaś z nim. W którym wychowujecie dziecko. W którym zdarzało mi się od czasu do czasu nocować na kanapie w trakcie odwiedzin, podczas gdy wy robiliście cholera wie co w sypialni. Zawsze będę intruzem.

Odwracam się, czując, jak w moich żyłach płonie gniew.

- Bardzo chcesz w to uwierzyć. Dzięki temu jest ci łatwiej odejść. I zrobić ze mnie tą złą, żebyś mógł pojechać na misję i wieść dalej swe życie bez konieczności martwienia się o mnie. To nie ja jestem tą złą. Żadne z nas nie jest. Aaron wkrótce się wyprowadza. Chciał dać mnie i Aarze trochę swobody, żebyśmy mogły dostosować się do sytuacji i wieść w miarę normalne życie.

- Powiedział, że pozwoli ci odejść? - pyta gniewnym tonem.

- Nie.

- Nigdy nie będę miał pewności, Natalie. Zawsze będę się zastanawiał, czy naprawdę mnie kochałaś, czy byłem dla ciebie tylko nagrodą pocieszenia. Wykorzystaj te sześć miesięcy i przekonaj się sama. Wiedz, że bez względu na wszystko będę miał nadzieję, że zastanę cię tu po powrocie. Jeśli tak, ożenię się z tobą. Zrobię wszystko, czego chcesz, aby udowodnić, jak bardzo cię pragnę.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Czekam, aż powie coś więcej.

- Tu nie chodzi o to, że mam o ciebie walczyć. Wiem, że ciągle powtarzasz, że się ciebie pozbywam, ale wcale tego nie robię. Nigdy nie przestanę mieć nadziei, że nadal wybierzesz mnie, gdy to wszystko już się skończy. Po prostu nie mogę być przy tym i patrzeć, jak podejmujesz decyzję. Widzę, jak on na ciebie patrzy. Postawmy sprawę jasno - on chce cię odzyskać. A ja nigdy nie chciałem cię stracić.

Chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie.

- I nigdy nie stracisz.

- Mam nadzieję, że to prawda. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę, żeby to była prawda.

- Musisz w nas wierzyć, Liam.

Całuje mnie w czubek głowy.

- Wierzę, skarbie. Po prostu potrzebuję trochę czasu.

Liam odprowadza mnie do gości z rękami w kieszeniach. Oboje mamy spuszczone głowy. Nie mam pojęcia, jak wytrzymam te sześć miesięcy. Wierzę jednak głęboko w nasz związek i zrobię wszystko, by moja wiara nie osłabła. Muszę sprawić, aby mi uwierzył. Docieramy na taras, na którym stoi Aaron i obserwuje nas.

- Hej. - Przygląda się nam, a mnie zżera poczucie winy. - Obudziłem się, a twoja mama powiedziała, że wszyscy poszliście do latami.

- Tak. Weszłam na górę, ale nadal spałeś. Jackson oświadczył się Catherine i poprosił nas, żebyśmy przyszli - tłumaczę, mając nadzieję, że porzuci ten temat.

Patrzy na ocean.

- Gdzie są wszyscy?

- Już wracają. Czujesz się lepiej?

Aaron patrzy z nienawiścią na Liama.

- Czuję się, aż do teraz.

- Przestań - upominam go. - Byłam z tobą szczerą. Nie wykradałam się nigdzie za twoimi plecami i nie robiłam Bóg jeden wie czego, gdy nadal byliśmy małżeństwem. Niczego przed tobą nie zatajam.

- Sądziłem, że dasz nam trochę czasu, zanim znów zaczniesz się do niej przystawiać.

Liam robi krok naprzód, dla ochrony każąc mi stanąć za sobą.

- Szkoda, że nie widziałeś swojej żony, którą tak kochasz, gdy dowiedziała się o istnieniu twojej dziewczyny. Tego bólu w jej oczach, tego, jak płakała i upiła się do nieprzytomności. A może byłeś w stanie przewidzieć, że będzie chciała zabić Brittany po tym, gdy dowiedziała się o jej ciąży. Moje słowo wiele dla niej znaczy... a twoje?

ROZDZIAŁ 12

Nigdy nie powiedziałam Aaronowi o dziecku. Chciałam sprawdzić, czy okłamuje mnie w kwestii swojego związku z Brittany. *I to by było tyle, jeśli chodzi o mój plan.*

Liam świdruje Aarona wzrokiem, a ja próbuję go odsunąć, ale on ani drgnie.

- Co? - pyta Aaron.

- Nie powiedziałaś mu? - Liam odwraca się do mnie z ustami otwartymi ze zdumienia.

Krew odpływa mi z twarzy. Choć nie chciałam wspominać o dziecku, bo wolałam, aby to on opowiedział mi o nim pierwszy, nie chciałam również przyjąć tego faktu do świadomości. Aaron i ja mieliśmy mnóstwo problemów z niepłodnością, ale jej główną przyczyną byłam ja. Cierpię na zespół policystycznych jajników, co stanowiło największy problem. Choroba ta powoduje, że poziom moich hormonów jest nieustannie zaburzony i czyni mnie praktycznie bezpłodną. Mój lekarz wytłumaczył mi, że nawet gdyby udało mi się zajść w ciążę, muszę mieć świadomość, że byłaby to ciąża wysokiego ryzyka.

- Nie wiedziałam jak - mamroczę cicho pod nosem.

- Lee, spójrz na mnie. - Aaron zbliża się o krok, a ja czuję ściskanie w sercu. Ogarnia mnie ból.

Spojrzenie Liama zachęca mnie do powiedzenia Aaronowi prawdy.

- Wyjawienie mu prawdy o dziecku jest przypomnieniem, że to ja nie mogłam go mieć. Nie chciałam mierzyć się z tym faktem zbyt szybko.

Kiwa głową, a ja odwracam się do Aarona.

- Wiem o wszystkim. O twoim romansie, o którym ciągle uparcie powtarzasz, że nic nie znaczy. Wiem o dziecku, którego spodziewałaś się

ze swoją dziewczyną. - Spoglądam na prawie pusty dom, w którym nie ma nikogo prócz rodziców i Reanell. - Najwyższa pora ujawnić brutalną prawdę, bo w tej chwili już nic nie będzie w stanie bardziej mnie zranić. - Aaron siada na schodach, a ja czekam.

- Sądzę, że to temat, który powinniśmy przedyskutować w cztery oczy.

Parskam śmiechem.

- Ja nie miałam tej możliwości. Dowiedziałam się w zatłoczonym barze pełnym naszych przyjaciół, że ty, mężczyzna, którego nigdy bym o to nie podejrzewała, zdradził mnie. Musiałam tam stać i słuchać o tym, jak bardzo cię kochała. I choć nie odwzajemniałeś jej uczuć w takim samym stopniu, widziałam jej ból - mówię niskim głosem, a on się wzdraga.

- Myślałem wyłącznie o tobie - odpowiada, nie do końca przyznając się do popełnionych czynów. - Chcesz to wszystko odrzucić? Całe nasze życie?

Nareszcie, Po raz pierwszy nie zaprzecza ani nie owija w bawełnę, jak głęboki był ich związek.

- Wiedziałaś, że była w ciąży?

- Tak - mówi Aaron ledwie słyszalnym głosem.

Bez względu na to, jak bardzo kocham Liama, to nadal boli. Aaron nie był przypadkowym facetem. Był moim partnerem i osobą, która przyrzekła mnie kochać i szanować. Po tym jak odszedł, żerało mnie poczucie winy na myśl, że mogłabym obdarzyć uczuciem innego mężczyznę.

- Czy to wszystko, co powiedziałaś, było kłamstwem? Kochałeś ją? - pytam, nie bardzo wiedząc, czy w tej chwili ma to jakieś znaczenie.

Aaron wstaje, a Liam kładzie mi dłonie na ramionach. Stoję pośrodku.

- Kochałem ją. Ale nie był to nawet ułamek miłości, którą czuję do ciebie. Bycie przetrzymywanym jako zakładanik przypomniało mi o tym. Złożyłem przysięgę Bogu i każdemu, kto chciał mnie wysłuchać, że gdy

wrócę do domu, stanę się zupełnie innym człowiekiem -mówi, patrząc mi prosto w oczy. - Kocham cię, Natalie. Kochałem i zawsze będę cię kochał.

- Zburzyłeś podstawowy filar naszego małżeństwa.

- Naprawię to - mówi błagalnym tonem. - Walczyłem dla ciebie. Proszę, daj nam szansę.

Wpatrujemy się w siebie przez długą chwilę, a ja dostrzegam mężczyznę, którego ślubowałam kochać w zdrowiu i w chorobie, na dobre i na złe. Jestem rozdarta na pół i wypalona. Czuję się martwa w środku. Jak mam to zrobić? Jak mam go złamać, skoro już jest złamany? Wiem, że moja odpowiedź zabije go w jakiś sposób, lecz jeśli postanowię go oszczędzić, dam mu fałszywą nadzieję. Do tego dochodzi presja związana z faktem, że Liam usłyszy każde moje słowo.

- Nie poradzę sobie z wami dwoma naraz - mówię w końcu zdesperowana i przytłoczona. - Dobijacie mnie, i to dosłownie. Jestem w kompletnej rozsypce. Bez przerwy płaczę i nie pamiętam ostatniego razu, kiedy nie obudziłam się w kałuży własnego potu. Zniszczyłeś mnie, gdy odkryłam prawdę. Podarłam na strzępy wszystko, czego dotknąłeś. Nie wiem już, kim jesteś -mówię, łapiąc się za brzuch.

Odwracam się do Liama, gotowa wyładować na nim swoją frustrację.

- A ty... Kocham cię tak bardzo, że czuję fizyczny ból, gdy jestem z dala od ciebie. Ale ty bez przerwy wpychasz mnie w ramiona kogoś innego. Wyjeżdżasz za trzy dni, a ja umieram. Jak możesz mnie odpychać ze świadomością, że może stać ci się krzywda, albo jeszcze gorzej? Jedyne, czego chcę, to byś mnie objął i powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale nawet tego nie chcesz mi zapewnić. Zamiast tego mówisz, że musimy spędzić ten czas osobno. - Łzy spływają mi po twarzy. - Nienawidzę tego, co ze mną robicie. Czy tylko ja widzę, jak bardzo popieprzona jest ta cała sytuacja?

Patrzę na nich, a oni stoją w miejscu niczym posągi. Mam ochotę rzucać przedmiotami, krzyczeć, płakać i choć raz stracić rozum. To ja zawsze muszę trzymać wszystko razem. Ułatwiać nam życie. Jestem matką,

przyjaciółką, córką i dopiero na końcu kobietą. Cóż, tym razem... w pierwszej kolejności jestem właśnie nią. Muszę dać sobie szansę, żeby przez to przejść.

- Skarbie. - Liam zbliża się do mnie.

Unoszę w górę dłoń, zatrzymując go.

- Daj mi minutę - wymawiam słowa, z wypowiedzeniem których się wstrzymywałam. Widzę przebłysk bólu w jego oczach, ale nie mam zamiaru ratować nikogo prócz siebie.

- Nie, minuty się skończyły. - Całe jego ciało jest napięte i gotowe do walki. - Mam tego dość. Kocham cię. Nigdy bym cię nie zdradził. Ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni, więc nie będę cię już dłużej odtrącał.

Ta dwójka posiada umiejętność niszczenia mnie, a ja nie dopuszczę, aby do tego doszło. Wymijam ich i wchodzę do środka. Moja matka trzyma na rękach Aarabelle. Łzy płyną jej po twarzy, a ja wiem, że wszystko słyszała. Podchodzę do niej i obejmuję je obie ramionami. Przytula mnie do siebie, a Aarabelle kładzie mi głowę na ramieniu.

- Dada! - woła mała, a ja odwracam się i widzę wchodzącego do domu Liama.

Aaronowi rzędzie mina. Odwraca się i wychodzi.

- Aaron! - krzyczę i wybiegam za nim na plażę. -Aaron, stój!

Odwraca się, a na jego twarzy maluje się grymas bólu.

- Pozwoliłaś jej nazywać go tatą? - W jego głosie nie słyhać osądu, tylko urazę i rozczarowanie.

- Nie - odpowiadam i kręcę szybko głową. - Nigdy jej do tego nie zachęcał. Sama zaczęła go tak nazywać.

- Nie mogę... - zaczyna, a potem milknie. Podchodzi bliżej wody, zatrzymuje się i wydaje z siebie wrzask. Czekam w milczeniu, nie wiedząc,

co robić. Gołym okiem widać kotłujące się w nim emocje. - Wszystko, na co miałem nadzieję, i dla czego żyłem, przepadło. - Głos łamie mu się na końcu zdania. Odwraca się, a spojrzenie jego brązowych oczu sprawia, że zastygam w bezruchu. - Tak wiele razy pragnąłem umrzeć. Mogłem ich na końcu błagać, żeby mnie zabili, ale wybrałem życie, bo ciągle miałem przed oczami twoją twarz. Każdej nocy zamykałem oczy i widziałem ciebie. Wyobrażałem sobie, jak wygląda nasza córka. A gdy wróciłem do domu, okazało się, że zakochałaś się w innym mężczyźnie. I to nie w byle jakim. W Liamie. Moim najlepszym kumplu, którego moja własna córka nazywa tatusiem! - krzyczy. Teraz moja kolej, żeby coś wtrącić.

Podchodzę bliżej, owładnięta chęcią pocieszenia go.

- To nie było tak. Aaron, w moim świecie ty umarłeś. Istniał dokument potwierdzający twoją śmierć. Nie było żadnej nadziei na powrót. Pożegnaliśmy się z tobą, a ja przechodziłam żałobę. - Dotykam jego dłoni. - Czułam się martwa w środku. A potem Liam przyjechał do Wirginii i sprawił, że znów zaczęłam żyć. Wniósł do naszego życia radość, śmiech i miłość. Liam niczego nie ukradł. - Aaron zamyka oczy, a ja ciągnę dalej. - W swoim liście kazałeś mi żyć dalej. Z początku nie byłam pewna, czy potrafię, a potem, gdy sprawy między mną a Liamem przybrały poważniejszy obrót, dowiedziałam się o istnieniu Brittany.

- Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo nienawidzę się za to, że z nią spałem. - Dotykam delikatnie jego twarzy, a on ściska mą dłoń. - To był mój największy błąd. Czułem się zupełnie niezdolny do uszczęśliwienia cię. Wszystko sprowadzało się do dziecka, a ja nie dawałem sobie z tym rady. Potem, gdy wyjechałem, wmawiałem sobie, że w rzeczywistości nigdy do niczego nie doszło. Gdybym w kółko temu zaprzeczał, to może znów udałoby się nam być razem. Czy widzisz, jak bardzo jestem popapprany? Że nie mam pojęcia, kim właściwie jestem?

- Dalej jesteś sobą, Aaron. Nie jesteś złym człowiekiem, ale nie możesz dalej tego ciągnąć. Musisz stawić czoła rzeczywistości.

- Proszę, Lee. Uratuj mnie. - W jego głosie słychać desperację.

Są dwie możliwości - mogę nadal żywić do niego gniew i nienawiść albo

zapomnieć i ruszyć naprzód. Aaron popełnił straszliwy błąd, ale skazywanie go na ciepienie nie leży w mojej naturze.

- Nie mogę cię uratować, ale ci wybaczam.

Otwiera oczy, a ja dostrzegam w nich częściową ulgę.

- Czy to znaczy, że mamy jakąś szansę?

- Proszę cię, nie pytaj mnie o to. Wybaczyłam ci, ale nie chcę cię ranić. Więc nie pytaj, chyba że naprawdę jesteś gotów poznać odpowiedź.

Aaron ostrożnie wyciąga rękę. Obejmujemy się. Potrzebuje tego, i pewnym sensie ja także. Nasze wspólnie spędzone życie było pełne szczęśliwych momentów. Była w nim miłość i namiętność, ale na końcu ponieśliśmy klęskę. To nasza wina, że nasze małżeństwo tak się skończyło. Wiem, że Aaron chce jeszcze jednej szansy, lecz moje serce należy do Liama.

- Znam twoją odpowiedź. - Aaron odwraca wzrok. - Zostanę tu jeszcze przez jakiś czas.

- W porządku. Zajmę się zorganizowaniem opieki dla Aarabelle. Liam wyjeżdża za trzy dni, a ja chcę go pożegnać. Chcę dla niej jak najlepiej, więc mogę poprosić rodziców, żeby zostali, dzięki czemu spędzisz z nią trochę czasu, albo sami mogą się nią zająć. - Staram się wypracować kompromis z nadzieją, że zrozumie, że mimo iż nie proszę go o pozwolenie, biorę pod uwagę jego uczucia. Jest ojcem Aary, a ja nie będę skąpić mu czasu z córką.

- Chciałbym spędzić z nią trochę czasu, więc jeśli zgodzą się, aby zostać...

- Zapytam - mówię, uśmiechając się.

Aaron kiwa głową, spoglądając na ocean, a ja idę w stronę domu.

Na tarasie stoi Liam.

- Nic mu nie jest?
- Chyba do siebie dochodzi. Bardzo go to zraniło - tłumaczę.

Patrzy w niebo, a potem na mnie.

- Nigdy nie chciałem, żeby do tego doszło. Powinienem już iść.
- Nie wychodź jeszcze. Poproszę rodziców, żeby zostali z Aaronem i Aarabelle. Ty i ja spędzimy te ostatnie trzy dni razem.

Kąciki ust Liama unoszą się w uśmiechu, a jego oczy rozjaśnia radość. Z wahaniem podchodzi bliżej, po czym gładzi palcami mój policzek.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Jeśli się postarasz, to możesz przygotować swoją sajgonkę.
- Unoszę kpiąco brew. Po raz pierwszy żart wydaje się normalny i na miejscu.
- Nie jestem pewien, czy zasługujesz na moją sajgonkę.

Przysuwam się do jego ucha, drapiąc go lekko w pierś paznokciem.

- Oboje dobrze wiemy, że nie jesteś w stanie mi się oprzeć. Jedź do domu, a ja wkrótce dojadę do ciebie z torbą.

Liam muska ustami krawędź mojego ucha. Przechodzi mnie mimowolny dreszcz, gdy jego oddech owiewa moją skórę.

- Nie pakuj ubrań. I tak nie będą ci potrzebne.

Zamykam oczy i usiłuję wziąć się w garść. Muszę ułożyć resztę planu.

- Do zobaczenia wkrótce.
- Będę czekał. - Całuje mnie w policzek i odchodzi.

Boże, kocham tego faceta.

* * *

Moi rodzice bardzo się ucieszyli z możliwości zaopiekowania się Aarabelle. Streściłam im pobieżnie sytuację, a oni sprawiali wrażenie, że rozumieją. Aaron był nieco burkliwy, ale nie powiedział zbyt wiele, gdy wychodziłam. Po dojechaniu do mieszkania Liama biorę torbę z samochodu i idę w stronę budynku. Otwiera drzwi, nim zdążę zapukać.

- Już zaczynałem myśleć, że się nie zjawisz - mówi, uśmiecha się szeroko i opiera się o drzwi. Jego ciemne włosy lśnią w blasku słońca, a biała koszula podkreśla mięśnie. Ślinka napływa mi do ust na jego widok, a ciało płonie z potrzeby zobaczenia go całego.

Oblizuję usta, przesuwając dolną wargę między zębami.

- Cóż - mówię, kładąc mu dłoń na piersi. Nie rusza się, ale popycham go nieco mocniej w stronę wejścia do mieszkania. - Co masz zamiar ze mną zrobić, skoro już tu jestem?

Liam ściska mnie za biodra i zamyka drzwi kopniakiem. Unosi mnie w ramionach, przyciskając do drzwi.

- Wiesz, jakiego dostałem bzika na punkcie tamtej sukienki?

Kiwam głową i wsuwam mu palce we włosy.

- Liczyłam na to. Tylko to powstrzymało cię od bycia skończonym idiotą.

Opiera głowę o moje czoło, wymieniając się ze mną oddechem.

- Przyszłaś do mnie. Jesteś tutaj, zamiast być w domu.

Odciągam jego głowę w tył, aby mógł na mnie spojrzeć. Widzę emocje kłębiące się w jego oczach.

- Wybieram ciebie. Chciałabym, żebyś mi uwierzył.

- Dajmy sobie na razie spokój z ciężkimi tematami. Mam pomysł.

- Zamieniam się w słuch.
- Choć z rozkoszą rozebrałbym cię do naga i kochał z tobą godzinami...
- Nie mam nic przeciwko.

Parska śmiechem i całuje mnie, ale zanim opanowuje nas żądza, odsuwa się nieco. Liam zerka na zegarek i odstawia mnie na podłogę.

- Musimy już iść.
- Dokąd? - pytam zdezorientowana.

Liam uśmiecha się i przytula mnie do siebie.

- Ufasz mi?
- Zawsze.

Chwyta mnie za rękę i bierze torbę stojącą przy drzwiach. Sięgam po swoją, ale Liam łapie ją, nim zdążę się schylić. Uśmiecham się do niego, a on puszcza oko.

- Musimy się pośpieszyć.

Wsiadamy do Robin, a Liam włącza silnik. Zaczynam się zastanawiać, czy jedziemy do Corolla. Z przyjemnością spędziłabym czas tylko z Liamem i ponownie nacieszyła tamtym domem. Zamiast zadrećcać go pytaniami, pozwalam, aby mnie zaskoczył. Zostało nam tylko kilka dni do jego wyjazdu, więc na pewno nie wybieramy się w daleką podróż.

Zauważam, że nie kierujemy się na południe, i ogarnia mnie autentyczna ciekawość. Jedziemy w przeciwnym kierunku, aż w końcu zatrzymujemy się na parkingu przed lotniskiem. Chyba żartuje? Mamy polecieć samolotem? To niemożliwe.

- Dlaczego jesteśmy na lotnisku? - Nie umiem się dłużej powstrzymać.
- Bo wsiadamy na pokład samolotu.

Parkuje samochód w podziemnym garażu i wychodzi. Siedzę na fotelu, zastanawiając się, co znowu wymyślił.

- Lee? - Otwiera drzwi po mojej stronie i patrzy na mnie. - Masz zamiar wysiąść?

- Dokąd lecimy?

- Jezu Chryste, wykończysz mnie. Wsiądź z samochodu. - Liam łapie mnie za rękę i wyciąga z auta. Całuje mnie szybko i wyjmuję torby.

- Zaplanowałaś to wszystko od momentu, w którym powiedziałam ci, że do ciebie przyjadę?

- Owszem... jesteś pod wrażeniem?

Nawet bardziej. Jestem zszokowana. Uwierzył, że do niego przyjdę. Choć ciągle powtarza, że nie wie, czy mi uwierzyć, to daje mi pewność, że tak właśnie jest.

Podchodzimy do kasy i podajemy dokumenty.

- Witam, Panie Dempsey. Widzę, że ma pan towarzyszkę w swojej podróży do Charleston.

Patrzę na Liama z uśmiechem. Doskonale wie, jak bardzo pragnęłam tam pojechać. Reanell bez przerwy mówi o brukowanych uliczkach i małych, romantycznych restauracjach. Ona i Mason jeżdżą tam co roku, a ja wspomniałam przy okazji, że z przyjemnością pojechałabym tam na krótkie wakacje.

- Kocham cię - mówię, przytłoczona nawalem emocji.

Liam obejmuje mnie w pasie i przytula do siebie.

- Ja też cię kocham.

- Do wejścia na pokład zostało około trzydzieści minut, więc powinni państwo udać się niezwłocznie do odpowiedniej bramki. — Kobieta

uśmiecha się i wręcza nam karty pokładowe.

Przechodzimy przez kontrolę osobistą, a do mnie nagle dociera, że nie spakowałam się właściwie na wyjazd. Nie zabrałam żadnych ładnych ubrań i butów. Nie wiem nawet, czy starczy mi przyborów toaletowych. Myślałam, że będziemy spędzać czas w jego mieszkaniu.

- Nie jestem odpowiednio przygotowana.
- Co takiego?
- Na wycieczkę. Nie wzięłam żadnych potrzebnych rzeczy.

Liam uśmiecha się. Docieramy do bramki w momencie wejścia na pokład.

- Spokojnie, w Karolinie Południowej też mają sklepy. Wątpię, żebym sam wziął wszystko, czego mi trzeba. Jedyne, czego potrzebuję, to ty, a to już mam. - Pochyliła się i całuje mnie w usta.

Wszystkie zmartwienia ulatują mi z głowy.

- Tak. - Kładę mu dłoń na piersi. - Masz.

ROZDZIAŁ 13

Meldujemy się w Harbour View Inn. Hotel prezentuje się wspaniale ze swoją historyczną, ceglana fasadą oraz bogatym wystrojem. Wszystko jest nieskazitelne i z najwyższej półki. Liam otwiera drzwi do naszego pokoju, a ja z wrażenia zapominam, jak się oddycha. Środek zajmuje wielkie, drewniane łóżce z baldachimem na czterech kolumnach z białą pościelą. Luksus widać w każdym detalu. Apartament posiada balkon z widokiem na wodę. Jest oszałamiający.

Liam staje za mną, a ja chłonę rozpościerający się przede mną widok. Dotyka lekko moich ramion i odgarnia włosy na bok. Zamykam oczy, gdy przesuwa ustami po mojej szyi.

- Jesteś szczęśliwa, skarbie?
- Bardziej niż sobie wyobrażasz. - Odwracam się i całuję go.

Nasze usta zwierają się, a Liam pogłębia pocałunek. Jego język wiruje wraz z moim, gdy obejmuję dłońmi jego pierś. W całym tym bałaganie on jest jedyną osobą, której pragnę, a w tej chwili należy wyłącznie do mnie.

Nie przerywając pocałunku, prowadzi nas w tył, a ja czuję, jak uderzam kolanami w brzeg łóżka. Powoli i delikatnie kładzie mnie na łóżku. Rozkoszuję się każdym jękiem i dźwiękiem, jakie z siebie wydaje w trakcie pocałunku. Przebiega dłońmi po moim ciele, a ja wiję się pod nim. Rozpaczliwie pragnę się z nim kochać. Chcę mu pokazać, jak bardzo do niego należę. Dać całą siebie i pozwolić, aby wziął wszystko, co mam do zaoferowania.

Chwyta zębami moją dolną wargę i ciągnie lekko. Oczy uciekają mi w głąb głowy, gdy jego dłonie wślizgują się pod moją sukienkę.

- Zrobimy to bardzo powoli - mówi chrapliwym głosem. - Rozumiesz?

Kiwam głową, zapominając języka w buzi. Unosi moje plecy i odpina suwak. Moje dłonie poruszają się jak obdarzone własną wolą i błędzą po

jego ciele. Łapię go za koszulę i zdzieram ją. Oberwuje mnie przez cały czas, a ja dotykam palcami jego twarzy. Zarost ma dłuższy niż zwykle, prawie przypomina brodę. Wdycham zapach morskiego powietrza wymieszany z drzewem sandałowym, którym pachnie Liam, i utrwalam go w pamięci. Dotykam palcami jego szyi, po czym docieram do twardych mięśni jego piersi. Schodzę niżej na brzuch. Wpatruję się w jego oczy, czując pod opuszkami, jak jego satynowa skóra napina się, gdy zsuwam dłoń na środek brzucha.

- Możemy to robić powoli, ale chcę, żebyś przeżywał takie same męki co ja - szepczę. Chcę go doprowadzić do takiego samego szaleństwa, do którego on planuje doprowadzić mnie.

Sięgam do jego paska i powoli go odpinam.

- Masz na sobie zbyt dużo ubrań - mówi i uśmiecha się szeroko, zsuwając ramiączka sukienki i odsłaniając mój stanik z białej koronki. Mogę go nosić wyłącznie z niektórymi materiałami. Wszystko jest widoczne, a Liamowi raczej to nie przeszkadza. - Boże, wyglądasz nieziemsko.

Przysuwa usta do moich piersi i liże je przez materiał. Jego gorący język w połączeniu z tarciami koronki to dla mnie zbyt wiele. Jęczę i drżę z pożądania, gdy zaczyna pieścić drugą pierś. Chłodne powietrze owiewające moją wilgotną skórę staje się rozkoszną torturą.

- Liam, proszę - błagam go, choć sama nie wiem o co... więcej jego, więcej nas, więcej pieszczot.

Nie przerywa ich, zsuwając stanik i pieszcząc naprzemian obie piersi. Przygryza lekko zębami mój sutek, a ja wbijam mu paznokcie w plecy. Zaraz oszaleję. W końcu zdejmuję stanik i ssie mocno, wciągając mój twardy sutek głęboko do ust.

Jestem tak zaabsorbowana jego pieszczotami, że gdy przyciska palce do mojej lechtaczki, z mojego gardła wyrywa się okrzyk. Dotyka mnie z wprawą, w odpowiednich momentach zwiększając nacisk.

- Zaraz dojdę! - wołam zdyszana.
- Jeszcze nie - mówi, odsuwając się.

Prawie płaczę z pożądania. Liam siada na kolanach i zdejmuję sukienkę, pozostawiając mnie w bieliźnie. Taksuję wzrokiem jego ciało, docierając do oczu. Liam patrzy w dół i zdiera ze mnie bieliznę, po czym zdejmuję spodnie. Stoi przy krawędzi łóżka, a jego wyprężona męskość wręcz domaga się pieszczot. Siadam na kolanach i przyciskam jego usta do swoich. Moja dłoń zapuszcza się niżej i obejmuje go. Przesuwam nią powoli w górę i w dół, gdy pożeramy się nawzajem w pocałunku.

Dłonie Liama błędzą po moim ciele, pieszcząc piersi i poświęcając dodatkową uwagę wrażliwym sutkom. Z mojego gardła wyrzywa się jęk, gdy przenosi usta na moją szyję i skubie delikatnie skórę za uchem. Puszczam go, tuląc się do jego piersi i schodząc z łóżka. Patrzy na mnie, a ja osuwam się na kolana.

Pojękuje, choć nie zdążyłam go jeszcze dotknąć. Uśmiecham się i obserwuję, jak mi się przygląda. Otwieram usta i biorę go całego do środka. Wzdycha głęboko, a jego głowa opada w tył. Wsuwa mi palce we włosy, a ja ściskam go dłońmi za pośladki.

- Niech to szlag. Twoje usta... - mamrocze, gdy wsuwam jego penis głęboko w usta. Każdy mięsień w jego ciele napręża się, a ja powtarzam ten ruch. - Natalie, nie mogę. Zaraz dojdę. Ja, ja...

Przyjemność sprawia mi fakt, że nie jest w stanie złożyć sensownego zdania. Obejmuję go palcami i powtarzam czynność. Chwyta mnie mocniej za włosy i odsuwa od siebie.

- Jedyne miejsce, w którym skończę, to ty. Wstań z kolan.

Podnoszę się, a on bierze mnie w ramiona. Choć jesteśmy niecałe pół metra od łóżka, zanosz mnie do niego. Kładzie na materacu i nakrywa swoim ciałem. Moja miłość do niego zalewa mnie i obezwładnia.

- Kocham cię, Liamie Dempseyu.

Liam patrzy na mnie przez chwilę, po czym zamyka oczy. Gdy ponownie je otwiera, wygląda na spokojnego, jakby wszystko weszło na swoje właściwe miejsce.

- Kocham cię, Natalie. Nad życie.
- Kochaj się ze mną - proszę.

Porzucając wcześniejszy plan, Liam układa się między moimi nogami i wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem. Zalewa mnie fala emocji. Nie chcę, aby to się kiedykolwiek skończyło. Wkrótce wyjedzie, a ja będę musiała wracać do tych wspomnień, gdy nadejdą trudne chwile. Próbuję cofnąć się do czasów, gdy na tym polegało moje życie. Gdy ostatni pocałunek faktycznie mógł być tym ostatnim. Gdy samotność mogła mnie zniszczyć, gdybym jej na to pozwoliła - a nie mogę. Muszę trzymać się tych uczuć, gdy jego nie będzie.

- Już nigdy cię nie opuszczę. Skoro udało mi się cię odzyskać, nie będę umiał odejść.

Liam wbija się we mnie mocniej, a ja czepiam się jego ramion.

- To dobrze.
- Należę do ciebie, a ty należysz do mnie.

Wchodzi głęboko, a ja czuję narastający orgazm.

- Liam - szepczę.

Zdumiewa mnie, jak bardzo jesteśmy do siebie dostrojeni. Zna mnie na wylot. Potrafi wydobyć rozkosz z każdego skrawka mojego ciała. Zmienia pozycję i teraz to ja jestem na górze.

- Ujeżdżaj mnie, skarbie.

Kołyszę się w przód i w tył, opierając dłonie na jego piersi. Pnę się coraz wyżej wraz z każdym ruchem. Zamykam oczy i poddaję chwili. Orgazm przetacza się przez mnie wzburzoną falą. Liam przytrzymuje moje biodra,

idąc w ślad za mną. Wspólnie przeżywamy moment uniesienia.

Osuwam się na niego z uśmiechem. Jego objęcia są wszystkim, czego potrzebuję.

Niestety, wkrótce zostawi mnie samą.

Powstrzymuję się przed rozmyślaniem o jego wyjeździe. Jeśli zacznę przygotowywać się do pożegnania, wspólnie spędzony czas nie sprawi mi żadnej radości.

Liam przesuwając rękami po moich plecach, a nasze ciała nadal pozostają związane. Unoszę podbródek i opieram na dłoni.

- Hej - mówię i uśmiecham się promiennie.
- Hej, mała. - Jego uśmiech jest równie szeroki co mój.
- To był całkiem niezły sposób na powitanie mnie w Południowej Karolinie.

Chichocze pod nosem i odgarnia mi włosy z twarzy.

- Mogę cię tak witać cały czas.

Zaczynam się podnosić, ale przytula mnie do siebie.

- Muszę doprowadzić się do porządku.
- Niepotrzebnie. Zaraz znowu będziesz w nieładzie -mówi, kładąc mi dłonie na pośladkach. Unosi mnie odrobinę i przetacza na plecy. - Powiedziałem ci, że to czeka nas przez cały długi dzień.

Całuje mnie w usta. Razem ponownie zatracamy się w rozkoszy.

* * *

- O której mamy jutro lot? - pytam, spacerując wzdłuż portu z ręką Liama przewieszoną przez ramię.

Wzdycha i całuje mnie w skroń.

- Zbyt wcześnie. Chciałbym, żebyś ze mną została i pożegnała mnie. Wiem, że proszę o wiele, ale jeśli to możliwe, chcę, aby twoja twarz była ostatnią rzeczą, którą zobaczę przed wejściem na pokład samolotu.

Zatrzymujemy się, a ja odwracam się w jego stronę.

- Nie wiem, czy dam radę.

Aaron też mnie o to prosił, ale nigdy się na to nie zdobyłam. W pożegnaniu się z kimś na oczach innych osób jest coś takiego, co zawsze mnie przytłacza. Spróbowałam tylko raz, a jazda powrotna do domu okazała się koszmarem. Skończyło się na tym, że gdy samolot odleciał, przesiedziałam w samochodzie prawie godzinę, szlochając. Człowiek czuje się całkowicie bezradny, gdy patrzy, jak jedyna osoba, której pragnie się ponad wszystko na świecie, prawdopodobnie opuszcza cię już na zawsze. To rozpacz i strach do kwadratu.

- Nie bardzo rozumiem.

- Nie mogę patrzeć, jak wyjeżdżasz, a potem musisz wziąć się w garść. Nie wiem, czy to zniosę - przyznaję. Nie mówię o pozostałych obawach, bo wiem, że on nie może się teraz nimi martwić. Musi być skupiony, a mój strach tylko go rozproszy.

Liam w milczeniu rozmasowuje moje ramiona.

- W takim razie pożegnamy się w moim mieszkaniu. Nie chcę, żebyś tam jechała, skoro ma cię to wyprowadzić z równowagi.

- Oczywiście, że mnie wyprowadzi. Wyjeżdżasz na sześć miesięcy. Ledwie co dotarliśmy do bezpiecznego punktu w naszym związku - dodaję, mówiąc więcej, niż zamierałam.

Liam ujmuje mnie za rękę, gdy siadamy na ławce plecami do wody.

- Jest mnóstwo rzeczy, które będą mnie martwić w trakcie nieobecności. Aaron mieszka w domu, a mnie nie będzie w pobliżu. Martwi mnie to, że

łatwo wam będzie wrócić do starego życia. Ciągłe myślę o tym, czy nie uznasz, że moja nieobecność jest dla ciebie zbyt trudna do zniesienia. - Patrzy na nasze dłonie, a ja podążam za jego spojrzeniem.

Jego obawy są uzasadnione. Mamy mnóstwo przeszkód na swojej drodze, a nawet niewielkie zwątpienie może doprowadzić do powstania wielkich problemów. Nie ma żadnej gwarancji. Żadne z nas nie może zapewnić drugiej osoby, że obawy, z którymi się zmagamy, nie są prawdziwe.

- A ja boję się, że nie wrócisz do domu. Że znów będę musiała przeżywać wszystko na nowo. Niezła z nas para, nie ma co.
- Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby do ciebie wrócić.
- Obiecuję, że uporam się z Aaronem, żebyśmy mogli tuszyć naprzód z własnym życiem.

Oboje milkniemy po złożeniu sobie jedynych realnych przyrzeczeń, jakie istnieją. Nie są trwałe, a ja mogę się tylko domyślać, że moja obietnica nie daje mu wielkiej pociechy. Nie chcę pogarszać sytuacji, ale z drugiej strony nie mogę kłamać.

- Jak mamy to zrobić, Lee? Pewnie zabrzmie teraz jak skończony idiota, ale nie mam pojęcia, jak wyjechać, gdy ktoś czeka na mnie w domu.

Czasami zapominam, że pod pewnymi względami oboje uczymy się tego od nowa. Liam nigdy nie musiał przejmować się konsekwencjami wynikającymi z własnych czynów. Słyszałam, jak Aaron i Quinn opowiadali, że uwielbiał podejmować ryzyko. Choć nigdy nie igrał z życiem innych, był bardziej niż skłonny popaść w niebezpieczeństwo dla zapewnienia powodzenia misji.

Opieram głowę na jego piersi, próbując dobrać właściwe słowa.

- W takim razie skup się na powrocie do domu. Będziemy do siebie mailować, rozmawiać na Skype'ie, pisać listy. Dzwon do mnie, gdy tylko nadarzy się możliwość.
- Co powiesz na sproszonego Skype'a? - pyta, unosząc znacząco brwi.

Zaczynam chichotać i klepię go po nodze.

- Ale z ciebie kretyn.
- Wyobraź sobie, jakie to może być fajne... - Urywa z błyskiem w oku.
- W porządku, pod warunkiem że będziesz się dobrze sprawował - droczę się z nim.

Przytulam się do niego i staram nie dopuścić do tego, aby moje obawy wybiegły zbyt daleko w przyszłość. *Będzie bezpieczny i na pewno wróci do domu.* Oto moja nowa mantra. W przeciwnym razie chyba kompletnie stracę rozum.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby pozostać z tobą w kontakcie. Zdajesz sobie sprawę, że gdy już znajdziemy się w drodze do miejsca, w którym będziemy potrzebni, nie będę mógł do ciebie pisać, ale zrobię wszystko, żeby informować cię na bieżąco. Wszystko zależy od tego, jak długo zostaniemy w Niemczech przed wyjazdem na któreś z zadupii, w którym jesteśmy potrzebni - mówi, po czym całuje mnie w czubek głowy.
- Gdy Aaron wyjechał do Niemiec, był na misji zaledwie przez dwa tygodnie. Większość żon ma problem ze zrozumieniem tych nowych zleceń. Wysyłają was z jednego miejsca na drugie. Nie znosiłam, gdy tak wyjeżdżał, bo miałam wrażenie, że to zupełnie niepotrzebne. - Liam milczy, a ja zastanawiam się, czy go przypadkiem nie uraziłam. Pochyliłam się, a on odwraca wzrok. - Liam?

Patrzy na mnie, uśmiechając się słabo.

- Wiem, że byłaś jego żoną. Rozumiem to, ale teraz jest inaczej, gdy mówisz o swoim życiu z Aaronem. Może jestem dupkiem, ale gdy wszyscy myśleliśmy, że nie żyje, nie miałem wrażenia, że muszę z nim konkurować tak bardzo jak teraz.
- Nie konkurowałeś ani wtedy, ani teraz. - W moim głosie pobrzmiewa wyłącznie szczerość.
- Muszę przyzwyczać się do faktu, że gdy o nim myślisz, on nadal śpi w

twoim domu.

- Nie mogę go tak po prostu wyrzucić. Bez względu na to, co zrobił i kogo wybrałam, jest ojcem Aarabelle. Przeszedł przez piekło i wrócił. Był moim mężem - dodaję stanowczym tonem. Wiem, że nie prosi mnie, abym wykopała go za drzwi, a ja nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jakie to musi być dla niego trudne.

- Właśnie dlatego pomyślałem, że powinniśmy zrobić sobie przerwę na czas mojego wyjazdu - mówi Liam, wzdychając ciężko.

Prostuję się i czekam, aż znów na mnie spojrzy.

- Tego właśnie chcesz?

Siedzi chwilę bez słowa z zamkniętymi oczami.

- Nie wiem. Nie chcę tego. Szczerze powiedziawszy, nie wiem jak, do cholery, mam być oddalony od ciebie setki tysięcy kilometrów i nie mieć wątpliwości.

- Ufasz mi?

Liam ściska mnie za rękę.

- Ufam ci, Lee. Ale jestem facetem, a fakt, że będziesz przebywać pod jednym dachem z innym mężczyzną - takim, który pragnie cię odzyskać - to przytłaczająca świadomość. Wyobraź sobie, że miałbym być z kimś, kogo kiedyś kochałem.

Spoglądam na nasze złączone dłonie i dochodzę do wniosku, że muszę ułatwić mu sprawę. Oboje musimy zmierzyć się z wieloma obawami, a jedyną rzeczą, która jest gorsza od jego nieobecności, jest świadomość, że coś może mu się stać. Nigdy nie będę w stanie ponownie się z tym zmierzyć. Gdyby nie wrócił do domu, oznaczałoby to koniec mojego życia.

- Może ułatwimy sobie jutrzejsze pożegnanie?

-Jak?

- Wiedz, że cię kocham i że w każdej chwili, którą spędzimy osobno, moje serce będzie przy tobie. Gdy wrócisz, znowu będę kompletna. Nie chcę, żebyś przejmował się Aaronem. Zajmiemy się wszystkim tak, że gdy wrócisz, będziemy mogli ruszyć dalej - mówię z pełnym przekonaniem. Pragnę, aby mi uwierzył, bo taka jest prawda.

Liam splata palce swojej dłoni z moimi.

- Szczęśliwy ze mnie sukinsyn.

- O tak - mówię żartobliwym tonem. - Nie zdawałam sobie sprawy z istnienia tej części mnie, dopóki nie zjawiał się ty. Myślałam, że mam wszystko. Naprawdę wierzyłam, że moje życie było idealne, bo to było łatwiejsze od dostrzeżenia niedoskonałości. Gdyby sprawy nie potoczyły się w ten sposób, nie wiedziałabym, że taka miłość może istnieć. Chciałabym, żebyśmy... - Urywam, pamiętając, jakie to dla niego trudne. - Po prostu chciałabym, żebyś już wrócił.

- Gdy już wrócę, a ty nadal będziesz mnie chciała, zrobię wszystko co w mojej mocy, abyś była moja.

Dotykam palcami jego policzka.

- Nie mogę się tego doczekać.

- Ja też.

ROZDZIAŁ 14

LIAM

- Gotowy, mięczaku? - Quinn klepie mnie po plecach, gdy Natalie i ja stoimy i patrzymy na siebie. - Wylatujemy za dziesięć minut.

Kiwam głową i chwytam ją za rękę. Choć wcale nie chciała zjawiać się na lotnisku, powiedziała, że nie zostawi mnie samego w mieszkaniu. To pierwszy raz, gdy zostawiam kogoś w domu. Mimo iż nasz związek jest stabilny, mam wrażenie, jakbym zostawiał za sobą całe życie. Ona jest wszystkim, czego potrzebuję. Kocham ją bardziej, niż jestem w stanie wytłumaczyć. Jedyne, co mogę, to modlić się, że po powrocie będzie w pełni gotowa ruszyć naprzód. A jeśli wybierze *jego*, to przynajmniej będę wiedział, co oznacza sześć miesięcy rozłąki. Może to uczyni wszystko bardziej znośnym.

Oszukuję sam siebie, ale wiem, że za chwilę nas wezwą. Muszę być gotowy. Tu nie chodzi tylko o moje życie, ale ludzi w moim zespole.

- Hej - mówi, przykuwając moją uwagę. - Będę za tobą tęsknić. - Łzy napływają jej do oczu, ale wyciera je, nim zdążą spaść.

- Żadnego płaczu. Bo będę cię musiał pocałować -grozę jej z uśmiechem, próbując rozluźnić atmosferę.

Wybucha krótkim śmiechem, po czym wbija wzrok w ziemię.

- W takim razie chyba powinnam się rozplakać.

- Lee. - Unoszę jej podbródek. Jej niebieskie oczy są szare i zapadnięte. - Nie masz pojęcia, jak bardzo będę żałował, że nie jestem tu z tobą. Zwykle uwielbiam wyjazdy, ale już wiem, że tego będę nienawidzić.

Jej idealnie wykrojone usta usiłują ułożyć się w uśmiechu.

- Muszę to powiedzieć - dodaje z wahaniem. - Jeśli ty... to znaczy... jeśli

poczujesz się samotny... - Przygryza dolną wargę i odwraca wzrok, ale ja kieruję jej twarz z powrotem w swoją stronę.

- Jeśli poczuję się samotny? - Wiem, co ma na myśli, ale wolę, żeby powiedziała to na głos. Po pierwsze, powstrzymuje mnie to od myślenia, że za kilka minut pocałuję ją po raz ostatni. Po drugie, to całkiem urocze.

- Po prostu bądź ze mną szczerzy. Nie każ mi dowiadywać się o tym w inny sposób. Jeśli kogoś spotkasz i się zakochasz...

- Jeśli poczuję się samotny, to co powiesz na to, że do ciebie zadzwonię albo napiszę?

Otwiera szeroko oczy.

- Brzmi całkiem nieźle.

- Świetnie - mówię i pochylam się, aby usłyszała wyraźnie mój głos. - Nikt nie zapełni po tobie miejsca. Żadna kobieta na świecie nie sprawi, że o tobie zapomnę. - Mam nadzieję, że słyszy przekonanie kryjące się za moimi słowami, bo nie istnieje dla mnie nikt inny poza nią. Z egoistycznych pobudek chciałbym dodać: „W odróżnieniu od twojego męża”, ale nie robię tego.

Rozlega się komunikat.

- Zostały trzy minuty. Pożegnajcie się.

Broda Natalie drży, a jej dłonie ściskają moją koszulę.

- Nienawidzę tego.

- Ja też, ale pamiętaj o naszej wycieczce. Pamiętaj, co powiedziałem. Kocham cię.

Przytula się do mnie mocno, a ja obejmuję ją z całych sił. Pragnę zatrzymać tę chwilę na zawsze. Gdy noc będzie się dłużyć, a ja będę potrzebował odrobiny wytchnienia, wrócę do tego momentu. A jeśli, broń Boże, zdecyduje, że nie da rady zrobić tego ponownie...

- Uważaj na siebie, nie szalej i wróć do mnie - mówi szybko. - Kocham cię, Liam. Moje serce należy wyłącznie do ciebie. Szkoda, że sprawy wyglądają tak, a nie inaczej. Szkoda, że masz wątpliwości co do tego, że jesteś mężczyzną, którego pragnę, ale udowodnię ci to. Przekonasz się, że za pół roku, gdy już wrócisz do domu, będę na ciebie czekała. - Łzy napływają jej do oczu. Serce mi pęka.

- A wtedy się z tobą ożenię.
- Będę cię trzymać za słowo.
- Zadzwoń tak szybko, jak tylko się da - obiecuję.

Kiwa głową i całuje mnie w usta.

- W porządku.
- I urządzimy sobie rozbieraną rozmowę na Skype'ie -mówię i się uśmiecham.

Kręci głową i znów mnie całuje.

- Lepiej trzymaj swoją sajgonkę w spodniach.
- Postaram się wrócić możliwie jak najszybciej - zapewniam ją.

Patrzy mi prosto w oczy, gdy pochylam się, by ją pocałować.

- To i tak o wiele za długo. - Po jej policzku spływa kolejna łza, a ja czuję, jak zasycha mi w gardle.

Niech to szlag. Jak, do diabła, mam wsiąść do tego cholernego samolotu? To od początku był zły pomysł, a ja powinienem był jej posłuchać. Zostawienie jej samej załamuje mnie. To moja praca i zwykle jestem pierwszy na pokładzie, ale nie mam ochoty wypuszczać jej z objęć.

Oglądam się przez ramię i widzę, jak moi koledzy z zespołu biorą plecaki i kierują się w stronę samolotu. Już czas. Muszę ją puścić.

- Muszę już iść, skarbie - mówię łagodnie.

Spodziewam się, że urządzi scenę. Że będzie płakać i nie zechce pozwolić mi odejść, ale zamiast tego obserwuję zmianę zachodzącą na jej twarzy. Prostuje się nieco. Cała sylwetka Natalie emanuje siłą i determinacją. Robi dokładnie to samo co my, gdy jesteśmy gotowi do drogi. Wyłączamy emocje i szykujemy się do walki. Na misji nie ma miejsca dla mięczaków.

- Wiem — mówi i puszcza materiał koszuli mojego uniformu, po czym wygładza go. - W porządku, dam radę.

Po raz ostatni przyciągam do siebie jej twarz i całuję z zapamiętaniem. Otwiera usta, a ja zagłębiam się w nich. Muszę poczuć jej smak i sprawić, aby pamiętała, że do niej należę. Obejmuje rękami moje plecy, a z jej gardła wyrywa się cichy jęk. Całuję ją tak, jakby była ostatnią osobą na ziemi. Nienawidzę się za to, że dzięki mnie myśli, że powinniśmy się rozstać na jakiś czas. Wolałbym, aby wszystko wyglądało inaczej, ale to niemożliwe, więc daję jej całego siebie.

- Ruszamy! - słyszę wołanie dowódcy

Odsuwam ją od siebie. Opieram czoło na jej czole. Nie mogę spojrzeć jej ponownie w oczy, bo wiem, że inaczej nie będę mógł wsiąść do tego pieprzonego samolotu.

- Wróć do mnie, Liam. Proszę, wróć do domu - dodaje błagalnym tonem, a ja kiwam głową.

Schylam się i podnoszę torbę. To już koniec.

- Do zobaczenia wkrótce.

Wbijam wzrok w ziemię i słyszę, jak oddech więźnie jej w gardle

Nie oglądaj się za siebie. Po prostu wsiądź do samolotu.

- Będę odliczała dni. - Jej głos jest cichy i łagodny, ale mimo wszystko słyszę ją. Myślę, że usłyszałbym ją nawet wtedy, gdyby otaczał nas tłum wrzeszczących ludzi. Przyzywa mnie do siebie w każdy możliwy sposób.

Odwracam się z pełnymi rękami i idę do samolotu. Obok mnie jest dwóch mężczyzn z takim samym wyrazem twarzy. Jesteśmy gotowi do odlotu, ale okoliczności są przygnębiające. Nie czujemy żadnej radości, ale to w końcu nasza praca. Zdecydowaliśmy się na nią i z przyjemnością wypełniamy swoją służbę. Jednak nikt nigdy nie powiedział mi, jak wygląda druga strona medalu.

Zastawiam kobietę, którą kocham, w ramionach męża. Już chyba gorzej być nie może. Natalie nie należy jednak w pełni do mnie. Muszę wykorzystać ten czas i zastanowić się, czy faktycznie nasz związek ma szansę przetrwać. Jeśli postanowimy być razem, nowe życie, w które wkroczymy, będzie skomplikowane. Stawką jest życie wielu ludzi. Aarabelle jest na pierwszym miejscu. Wiem, że to o nią Natalie martwi się przede wszystkim.

Dochodząc do zakrętu, nie mogę powstrzymać się, aby nie spojrzeć w tył. Natalie stoi tam ze swoimi długimi blond włosami przerzuconymi przez ramię, obejmując się rękami i patrząc, jak odchodzę. Unoszę podbródek, a ona podnosi nieznacznie rękę. Przyciska palce do ust i posyła mi całusa.

Kompletnie mnie tym załamując.

ROZDZIAŁ 15

NATALIE

Przyglądam się, jak skręca za róg, pozwalając, aby w pełni dotarło do mnie to, co właśnie się stało. Ciało mam sztywne, a pierś faluje spazmatycznie. Jego mundur kamuflujący w pustynnych barwach jest opięty, a Liam poprawia kurtkę. Wolałabym, aby zamienił go na dzinsy i czapkę, bo to by oznaczało, że nie będzie ryzykował własnym życiem. Jednak Liam taki nie jest, a ja dobrze o tym wiem. Co wcale nie czyni niczego łatwiejszym, bo moje serce znajduje się teraz na pokładzie samolotu.

To czysta tortura.

Reanell podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu.

- Za każdym razem obiecuję sobie, że zostanę w domu, a mimo to nie potrafię się do tego zmusić.

Odwracam się do niej ze łzami w oczach. Obejmujemy się i przytulamy mocno.

- Nienawidzę tego. Zapomniałam już jak bardzo. -Wypłakuję się na jej ramieniu, a ona moczy łzami przód mojej koszuli.

- Tak naprawdę nigdy tego nie zapominam, tylko staram się to blokować - odsuwa się, pociągając nosem.

- Jak to możliwe, że już za nim tęsknię?

- Dlatego, że go kochasz. Jak tylko Mason znika mi z oczu, usycham z tęsknoty - mówi łamiącym się głosem.

Dobrze wiem, co ma na myśli.

- To tak, jakbyśmy wiedziały, że nie możemy ich mieć, więc pragniemy

ich jeszcze bardziej.

Kiwa ze zrozumieniem głową.

- Ciągłe chcę, żeby był w domu, ale nawet gdy już w nim jest, mam poczucie, że przygotowujemy się do kolejnego wyjazdu.
- Czasem mamy takie wrażenie, nawet gdy już zakończą służbę - dodaje. Wydaje mi się, że moje życie pogorszyło się w chwili, w której Aaron zdecydował się wystąpić z wojska. Gdy nie wyruszał już na zagraniczne misje, jakaś jego część zniknęła bezpowrotnie.

Rea odwraca się do mnie i pokazuje palcem samolot.

- Ci mężczyźni są ulepieni z innej gliny. Kochają inaczej i potrzebują innych rzeczy. My tak samo. To życie, które znamy od podszewki, i choć część ludzi może tego nie rozumieć... my rozumiemy. Nasza miłość jest silniejsza niż ta łącząca pozostałe pary, a ty i Liam nie jesteście wyjątkiem.

Widzę, jak Liam wsiada na pokład, a drzwi zamykają się za nim. Chcę tam pobiec i pocałować go jeszcze jeden raz, ale wiem, że to nigdy nie wystarczy. Zawsze będą istnieć chwile, które mogliśmy przeżyć, a które przegapiliśmy. Z drugiej strony Reanell ma rację. Kochamy inaczej i akceptujemy fakt, że nasze życie nie zależy od nas.

- Jak mam sobie z tym poradzić jako dziewczyna? -pytam Reanell. Zawsze byłam żoną. Miałam dostęp do informacji i wsparcia. Jako dziewczyna, partnerka czy jakkolwiek mnie nazwać, nie mam żadnych praw.

Reanell prychna pod nosem.

- Jestem żoną dowódcy, Lee. Jeśli czegoś się dowiem, na pewno nie będę tego przed tobą zatajać.
- Muszę już iść - mamrocze niewyraźnie. Patrzy na mnie ze zdumieniem.
- Nie mogę patrzeć, jak samolot odlatuje. Nie dam rady.

Rea kiwa ze zrozumieniem głową. Co innego pożegnać go na lotnisku, a

co innego patrzeć, jak jego samolot wzbija się w powietrze. To wykracza poza moje możliwości. W ciągu ostatniej godziny próbowałam wrócić do tego, kim byłam. Moja mentalność żony wojskowego jest trochę zardzewiała, więc muszę sięgnąć głębiej. Muszę być silnym, milczącym partnerem i nie dopuścić, aby czymkolwiek się martwił. To jedna z rzeczy, której nienawidzę. Bycie wściekłą albo przybitą, a konieczność bycia radosną i szczęśliwą, gdy zadzwoni telefon.

Bardzo szybko nauczyłam się maskować swoje uczucia oraz tuszować inne problemy, gdy Aaron wyjeżdżał. Musiałam zachowywać się jak nieco mniej obłąkana wersja żony ze Stepford.

Uśmiecham się, otwierając drzwi Robin. Siadam za kierownicą, szczerząc zęby. Przyjechałam nią, więc teraz muszę wrócić do domu. Zamykam oczy i zaciągam się głęboko powietrzem. Wnętrze samochodu pachnie Liamem. Jeśli postaram się wystarczająco mocno, to przez chwilę uda mi się poczuć jego obecność.

- W porządku, Robin... przekonajmy się, dlaczego jest wobec ciebie taki nadopiekuńczy - mówię do samochodu i po chwili uznaję, że chyba potrzebny mi psychiatra.

Przenoszę wzrok na siedzenie pasażera, na którym spoczywa liścik i róża. Uśmiecham się i próbuję nie wybuchnąć płaczem.

Skarbie,

Jesteś panią mego serca, a teraz również samochodu. Opiekuj się nimi, dopóki nie wrócę do domu.

Kocham Cię

Liam

Parskam krótkim śmiechem, włączając silnik. Jazda powrotna do domu przypomina niewyraźną smugę. Usiłuję skupić się na radości, która na mnie czeka. Nie widziałam Aarabelle od siedemdziesięciu dwóch godzin i potwornie się za nią stęskniłam.

Otwieram drzwi wejściowe, a ona podnosi wzrok.

- Mamama! - woła, a moje serce pęcznieje miłością.
- Witaj, malutka! - wołam i biegnę do niej. Chwytam ją w ramiona i przytulam z całych sił. - Strasznie się za tobą stęskniłam.
- Cześć - mówi niskim, burkliwym głosem Aaron. -Wszystko w porządku?

Odwracam się, zastanawiając, czy pyta na poważnie, czy po prostu jest sarkastyczny. Stawiam na to pierwsze.

- Tak, dzięki za troskę. - Drobnym gest uprzejmości wiele dla mnie znaczy. Oto Aaron, którego starałam się zapamiętać.
- Wylecieli o czasie?
- Tak. - Uśmiecham się.

Przestępuje z nogi na nogę. Aarabelle napiera na mnie lekko, chcąc zejść na dół.

- Świetnie. Cieszę się. - Skrępowany odwraca wzrok, a ja czuję ściskanie w piersi. To dla niego trudne, choć wołałabym, aby tak nie było. Jeśli mam być szczerą, mnie również nie jest lekko.

Żaden z tych problemów nie jest dla nikogo łatwy. Bycie dorosłym jest do bani.

- Jak Aarabelle? - pytam, patrząc, jak biegnie do swoich zabawek.

Uśmiecha się i spogląda na nią.

- Była świetna. Twój rodzice wyjechali jakąś godzinę temu. Powiedzieli, że muszą już lecieć. Mała jest wspaniała, Lee. Dobrze ją wychowałam.

Walczę ze łzami, ale i tak napływają. Najpierw pożegnanie z Liamem, a teraz to... to dla mnie zbyt wiele.

- Przepraszam - mówię, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

W ułamku sekundy Aaron podchodzi i obejmuje mnie ramionami.

- Wszystko będzie dobrze - pociesza mnie, a ja odsuwam się delikatnie.
- Aaron. Nie musisz mnie pocieszać. To nie fair wobec ciebie. Bardzo mi przykro.

Nie powinnam płakać w jego objęciach. Nie mogę się tak zachować. To nie miejsce na okazywanie słabości. Muszę lepiej panować nad emocjami.

- Dużo myślałem przez weekend - mówi, gdy przenosimy się na kanapę. Aarabele podnosi klocek i pokazuje pozostałe.
- Tak? - Przyglądam się swojej córce z uwielbieniem.
- Uświadomiłem sobie, jak bardzo nawaliłem. Okłamywałem cię, zdradzałem... nie tak miało być.

Nie jest to jedna z rozmów, które ostatnio przeprowadziliśmy.

- Co masz na myśli?
- To, że rozumiem. Siedziałem tu przez weekend ze świadomością, że jesteś z nim, i nieźle namieszało mi to w głowie. Gdybym nie wiedział i myślał, że wybrałaś się na jakiś babski wypad, a potem odkrył prawdę, chyba bym kogoś zabił.

Wzdycham, żałując, że to nie mogło trochę poczekać, ale to pierwszy raz, gdy czuję, że jest ze mną stuprocentowo szczerzy.

- Problemem były kłamstwa. Okłamałeś mnie w sprawie Brittany. Kłamałeś o dziecku, a potem zapędziłeś się tak daleko, że powiedziałaś, że to była jednorazowa przygoda. Nie takiego mężczyznę kochałam. Mieliliśmy swoje problemy, duże problemy... ale moglibyśmy je wspólnie rozwiązać. Nie rozmawialiśmy jednak ze sobą, przez co wszystko straciliśmy.

Aaron patrzy na Aarę.

- Ona jest najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy.

Kącki moich ust unoszą się w górę, gdy uśmiecham się do głównego powodu, dla którego żyję.

- To prawda. - Czuję ukłucie łez smutku. - Ciężko mi żyć ze świadomością, że byłeś skłonny to wszystko odrzucić. - Patrzę na niego i widzę, jak kiwa głową.

- Ciągłe się kłóciliśmy. To nie był dla nas dobry czas. Pamiętasz, jak bardzo mnie nienawidziłaś?

Opuściliśmy gardę i jesteśmy sobie winni szczerość.

- Nie nienawidziłam cię, po prostu cię nie lubiłam. Bez przerwy chodziłeś wściekły. Cokolwiek bym nie zrobiła albo powiedziała, zawsze potrafiłeś urządzić z tego kłótnię. Teraz kochasz Aarabelle i bardzo się z tego cieszę, ale gdy dowiedziałam się, że jestem z nią w ciąży... ty zwyczajnie wyszedłeś.

Wpatruje się w nią, po czym odwraca do mnie.

- Chciałem jej przez wzgląd na ciebie. Ale martwiłem się, jak zniesiesz stratę kolejnego dziecka. Cięża była zatem kolejnym powodem, dla którego wydawało mi się, że stracę żonę. W pewnym sensie myślałem, że na nią nie zasługujemy.

To smutne, jak dwójka autentycznie kochających się ludzi potrafi tak daleko zboczyć z drogi. Ponoszę za to winę. Odepchnęłam go i sprawiłam, że cały nasz świat kręcił się wokół zajścia w ciążę. Przez większość czasu była to jedyna rzecz, na której potrafiłam się skupić. Próbowałam być dla niego dobrą żoną. Nigdy nie przestałam go kochać i nie wyobrażałam sobie szukać kogoś nowego. Aaron nie jest złym człowiekiem. Po prostu dokonał złych wyborów.

- Więc zamiast ze mną rozmawiać, wolałeś poszukać innej kobiety?

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jesteś rozdarta? Pewnie czujesz się, jakby ktoś podzielił cię na pół. Wiem, że mnie kochasz, Natalie. Widzę, że pragniesz mnie nienawidzić, ale nie potrafisz. Łączy nas dziecko, życie i wspomnienia. - Ujmuje mnie za rękę.

Spoglądam na Aarona z oczami zaszklonymi od łez.

- Błagam cię, nie rób mi tego dzisiaj.

Moje emocje zerwały się z uwięzi, a dzisiaj... po prostu nie mogę. Moglibyśmy odbyć tę rozmowę jutro albo pojutrze, ponieważ dzisiaj moje serce cierpi. Tęsknię za Liamem. Musiałam go pożegnać, a przetrwanie tak ciężkiego tematu jest dla mnie w tej chwili niemożliwe.

- Nie było mnie przez cały rok, skarbie. Wiem, kogo pragnę, i być może teraz, gdy Liama nie ma, wrócimy do siebie. Nie jest w stanie w niczym przeszkodzić, a ty przekonasz się, że twoje serce nadal należy do mnie.

- Nie mogłeś mi tego dzisiaj oszczędzić? Naprawdę musiałeś to powiedzieć?

Nawet nie jestem wściekła, tylko urażona.

Poruszenie tego tematu w tym szczególnym dniu było samolubne z jego strony. Dobrze wie, że opuściłam gardę, i posuwa się do nieczystych zagrywek. Nie potrzebuję egoisty... Potrzebuję kogoś silnego. Zasługuję na mężczyznę, który będzie się liczył z moimi uczuciami. Aaron jest skupiony wyłącznie na sobie. Dostrzegł swoją szansę i usiłował wkraść się w moje łaski. Liam jest co prawda nieobecny, ale to nie znaczy, że moje serce i dusza nie są przepełnione miłością, którą do niego czuję.

- Lee... - Ściska moją dłoń, a ja wyrywam ją z jego rąk. - Pomyślałem, że...

- Że skoro jego nie ma, to trafiła ci się okazja. Wiesz, jak to jest, gdy zostawia się ludzi, których się kocha, i domyślasz się, co on musi teraz czuć. Rozmawiałaś ze mną dzień po tym, jak wyszedłeś. Wiedziałaś, jak bardzo byłam przygnębiona. To - wskazuję na przestrzeń między nami - nie jest prawdziwym tematem naszej rozmowy. Nawet nie jestem w stanie

myśleć o czymś takim jak „my”. Proszę cię, przestań zachowywać się dzisiaj jak egoistyczny dupek i pozwól mi wziąć się w garść.

Wstaję, biorę Aarabelle i idę do kuchni. Szkoda, że nie ma jeszcze południa, bo w przeciwnym razie zrobiłabym sobie drinka.

* * *

Rutynowe czynności w ciągu kilku następnych tygodni po wyjeździe Liama są wyczerpujące. Rankiem wysyłam mu maila, zwykle udaje mi się skontaktować z nim online, a potem wchodzimy na Skype'a. Widok jego twarzy sprawia, że ciągnące się dni są znacznie łatwiejsze. Nie muszę wyobrażać sobie krzywizn jego twarzy ani tego, że jego szczęka ma perfekcyjny kształt. Jego niebieskie oczy są w idealnym odcieniu błękitu, a broda, którą zapuścił, sprawia, że roztopiam się od środka.

Widzę go na ekranie, żywego i uśmiechniętego.

- Hej - witam się kokieteryjnie.
- Jak się czujesz, skarbie? — pyta Liam, przetaczając się na bok. Jest bez koszuli, co ostatnio często mu się zdarza. Nie żeby mi to w czymś przeszkadzało.
- Teraz już lepiej. - Brzmie jak usychający z miłości przygłup. I chyba nim jestem.

Liam uśmiecha się i przeciąga jak kot, zapewniając mi doskonały widok na klatkę piersiową i umięśniony brzuch.

- Ja też. Widok twojej twarzy to najjaśniejsza atrakcja mojego dnia.
- Włóż koszulę.
- A ty zdejmij swoją.

Piorunuję go wzrokiem i czekam, aż wybuchnie śmiechem, ale on tylko unosi pytająco brew.

- W porządku - poddaję się i zdejmuję top. Mam na sobie piękny stanik, a on nachyla się, zupełnie jakby miało mu to pomóc w oglądaniu.

- Jeszcze stanik...

- Nie ma mowy, koleżko.

Prycha pod nosem.

- Ty zobaczyłaś moją pierś, więc tak będzie sprawiedliwie.

Sięgam ręką do zapięcia, lecz w tym samym momencie w elektronicznej niani rozlega się krzyk Aarabelle. Wybucham śmiechem i siadam prosto na łóżku.

- Wygląda na to, że Aara ma inne plany. Koniec sprośnej sesji na Skype'ie.

- Uhh - jęczy i rzuca się na plecy. - Idź po nią. Ją też chcę zobaczyć.

Uśmiecham się i wkładam bluzkę.

- Zaraz wracam.

Liam kiwa głową, a ja idę do pokoju Aarabelle. Aaron zazwyczaj śpi w sypialni dla gości po prawej, ale nie było go w domu przez ostatnie dwie noce. Śpi u Marka, a przynajmniej tak twierdzi.

- Chcesz zobaczyć Liama? - pytam ją, gdy podskakuje, trzymając się kołyski. Uśmiecha się i daje mi buziaka na powitanie.

- Aarabelle! - woła Liam, jakimś cudem ubrany w koszulę.

Mała uśmiecha się, dotykając dłonią ekranu.

- Dadada - mówi i patrzy na mnie, cała rozpromieniona.

- Witaj, piękna! Jest coraz większa.

- Tak. Najwyraźniej obie przybieramy na wadze. -Przysięgam, że zawsze jadłam pod wpływem stresu, ale to już przechodzi ludzkie pojęcie.

- Obie jesteście piękne - mówi Liam, a Aarabelle próbuje dotknąć go przez monitor komputera.
- Dada, do góry? - pyta z uniesionymi ramionkami.
- Och, chce, żebyś wziął ją na ręce. - Uśmiecham się widząc, jak bardzo Aarabelle jest przywiązana do Liama. Aarona nazywa tak samo, ale mimo to nie chce przy nim leżeć.

Aaron stara się i jest dobrym ojcem. Zawsze towarzyszy mi, gdy kładę małą do łóżeczka. Naprawdę się stara, aby uczestniczyć w jej codziennym życiu.

- Bardzo bym chciał, małpeczko. - Mina rzędzie mu odrobinę. To trudne dla nas wszystkich, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest, gdy rodzina jest w domu i żyje własnym życiem podczas naszej nieobecności. Zza jego pleców docierają do mnie odgłosy jakiegoś zamieszania. - Muszę kończyć. Quinn i Barnes właśnie dotarli. Wkrótce będę poza zasięgiem. - Rzuca mi wymowne spojrzenie, a ja rozumiem, co chce mi przekazać.

Wyrusza na misję i nie będzie mógł się komunikować.

- W porządku. Uważaj na siebie.
- Zawsze, skarbie. Niedługo się odezwę. Do zobaczenia, Aarabelle.

Mała macha mu na pożegnanie, a on posyła jej całusa.

- Kocham cię - mówię z ręką zawieszoną nad ikonką zakończenia połączenia.
- Ja ciebie też. Wkrótce porozmawiamy - mówi Liam i rozłącza się.

Patrzę na Aarabelle, która wpatruje się w ekran z przekrzywioną główką.

- Dada - mówi, spoglądając na mnie.
- Liam musiał już iść. Chodź, kochanie. Mamusia ma mnóstwo pracy.

Biorę ją w ramiona i schodzę na dół, gotowa zacząć nasz kolejny dzień. W dni, w których mam możliwość się z nim zobaczyć, znacznie trudniej jest mi udawać, że tak bardzo za nim nie tęsknię. Gdy widzę go na ekranie, nie mam poczucia, że jest daleko stąd. Jest w naszym domu, w moim pokoju, ale chciałabym też, aby wiedział, że już zawsze będzie w moim sercu.

ROZDZIAŁ 16

- No dalej, Lee. Potrzebuję solidnej partnerki na siłownię. - Reanell próbuje zepchnąć mnie z kanapy. Trening to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

- Znowu? Ostatnim razem ledwie udało się nam wytrwać tydzień.
- Gdy wróci Mason, chcę, żeby zobaczył, że mam ładnie wyrzeźbiony tyłek.

Kompletnie zwariowała. Reanell ma jedno z najlepszych ciał wśród moich znajomych. Żywi się śmieciowym jedzeniem, a mimo to udaje jej się zachować wygląd modelki z katalogu kostiumów kąpielowych.

- Zostaw mnie w spokoju. - Kładę się na kanapie, żeby nie mogła mnie z niej tak łatwo ściągnąć.

Znowu kiepsko sypiam. Mam koszmary o tym, że Liam jest ranny, i budzę się z krzykiem. Poprzednia noc była tak straszna, że Aaron przyszedł do sypialni sprawdzić co ze mną. Płakałam i miotałam się na wszystkie strony.

Reanell podnosi moje nogi i siada pode mną.

- Nadal źle sypiasz?
- Tak. Ostatnia noc była najgorsza.
- Gdybym coś wiedziała, powiedziałabym ci. Pieprzyć bezpieczeństwo operacyjne. Mason powiedział mi, że wkrótce wszystkie koguty będą w kurniku. To dobra wieść.

Wszyscy posługujemy się szyfrem. Bezpieczeństwo operacyjne to priorytet w trakcie nieobecności naszych bliskich. Co innego gdy wróg przechwyci któregoś z nich z jakiegoś powodu, a co innego gdyby dowiedzieli się czegoś od nas. To byłoby niewybaczalne. Aaron i ja ustaliliśmy kiedyś słowa, które miały na celu zaalarmować jedno z nas, na

wypadek gdyby do czegoś doszło.

Zapewniało mi to częściową pociechę w ciężkich momentach. Ciężko jest żyć w niewiedzy, a wielu z nas ma swoje sposoby na przekazanie minimalnej ilości informacji, aby uspokoić drugą połowę. Gdy wyjeżdżają do Niemiec, wiadomo, że nie będzie z nimi kontaktu. Ale gdy rozmawiasz z nimi co dzień, a potem cisza... to naturalne, że człowiek się boi.

- Mason potrzebuje lepszego określenia niż „koguty w kurniku” - chichoczę.

- Wie, że lubię, gdy świntuszy.

Aaron powoli schodzi ze schodów.

- Hej.

- Dzień dobry. - Patrzę na zegar. Jego rytm dnia jest kompletnie zaburzony. Śpi wyłącznie w krótkich odstępach, więc często ucina sobie drzemki. Lekarze kazali mu odpoczywać i nie przemęczać się. Trzy razy w tygodniu ma spotkania z psychologiem i rehabilitacją.

- Zaraz przyjedzie Mark. Nie będzie nas przez jakiś czas.

Reanell klepie mnie po nodze i zrywa się z kanapy.

- Idę pobiegać. Wpadnę tu jutro i zaciągnę cię na siłownię, skoro dzisiaj nie idziesz. Tylko bez żadnych wymówek.

- Dobra, wszystko mi jedno. - Obserwuję Aarona, który patrzy nieobecny wzrokiem przez okno. Czasami wygląda na tak zagubionego, że aż czuję ściskanie w dołku. Żałuję, że po części jestem odpowiedzialna za jego stan.

Reanell otwiera drzwi i wciąga gwałtownie powietrze.

- Ja chyba śnię.

Odwracam się i widzę Brittany stojącą na progu naszego domu.

Nie ruszam się ani się nie odzywam. Czekam, jak zareaguje. Postawiłam sprawę jasno, że nie jesteśmy już razem, więc Aaron ma prawo robić wszystko, na co ma ochotę. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że to nie sprawia mi bólu. Po raz pierwszy mogę wczuć się w jego sytuację, gdy miał okazję zobaczyć mnie z Liamem.

Stoją i wpatrują się w siebie. Brittany ma oczy pełne łez. Czekają.

- Przepraszam. Dowiedziałam się i musiałam sprawdzić na własne oczy, czy nie kłamiam - usiłuję się wytłumaczyć, spoglądając na mnie, a potem na Aarona.
- Nie powinnaś tu przychodzić - odzywa się Aaron zza moich pleców.
- Ty żyjesz... - W jej cichym głosie słychać ból i urazę.

Zabieram kubek ze stołu i idę do kuchni. Nie chcę na to patrzeć i być świadkiem ich rozmowy. To zbyt wiele.

Kocham Liama i pragnę z nim być, ale nie mogę tu siedzieć i oglądać Aarona z inną kobietą.

Gdy przechodzę obok niego, Aaron chwyta mnie za ramię, zatrzymując w miejscu.

- Zostań - mówi stanowczym głosem. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Stoimy naprzeciwko siebie, a Brittany czeka w drzwiach naszego domu.
- Nie mogę.
- Bo nadal mnie kochasz.
- Bo nie chcę was razem oglądać. Bo ona uosabia rozpad naszego związku.

Puszcza moje ramię, przenosząc dłoń na nadgarstek.

- Nie dzwoniłem do ciebie i nie próbowałem się skontaktować, bo starałem się odzyskać żonę. - W jego głosie nie słychać drżenia. Po raz

pierwszy od dawna jest silny i pewny.

- Dowiedziałam się i czekałam na ciebie - mówi Brittany płaczliwym głosem.

Zamykam oczy, walcząc z narastającym w gardle krzykiem.

- Przepraszam, że cię zraniłem.

- Przepraszam?! - krzyczy. - Przepraszasz, że mnie kochałeś?

Aaron puszcza mój nadgarstek.

- Nie. - Jego głos łagodnieje odrobinę. - Nie powinniśmy byli się spotykać. Zawałem sprawę w obu przypadkach.

- I zamierzasz wybrać ją? A co z faktem, że ona była z kimś innym?

Stoję odwrócona plecami, bo ledwie się trzymam. Powraca cały ból, kłamstwa oraz brak zaufania między mną i Aaronem. Noce, które spędziłam, szlochając, na podłodze i czekając na jego powrót. Chwile, w których jego powściągliwość i dystans sprawiały, że snułam domysły, ale teraz już wiem - był wtedy z nią.

- Wybrałbym ją za każdym razem.

- Musicie porozmawiać - mówię, a Aaron ponownie chwyta mnie za rękę.

- Ty oszuście! Powiedziałeś, że zbudujemy wspólny dom! Obiecałeś, że ją zostawisz, a teraz co? Chcesz odgrywać wiernego męża? - Odwracam się i widzę jej twarz. Dłonie ma zaciśnięte w pięści po bokach. Patrzy na mnie, a potem przenosi wzrok na niego. - Czy to jej imię krzyczałeś, gdy robiłeś nasze dziecko? Nie. Więc pieprzę ciebie i twoje gówniane przeprosiny! - krzyczy Brittany, a po mojej twarzy spływają łzy bólu.

- Czy jestem teraz w twoim domu?! - wrzeszczy na nią Aaron.

- Boże, ale z ciebie egoistyczny dupek. Powiedziałeś, że się pobierzemy.

Że ona jest oziębła i bezpłodna. Mówiłeś, że mam ciepło, którego potrzebowałeś, i że dałam ci coś, z czego istnienia nie zdawałeś sobie wcześniej sprawy. Kochałam cię. Dałam ci wszystko, bez czego nie mogłeś żyć. - Głos Brittany jest donośny i pełen urazy.

Nienawidzę jej. Nienawidzę jej za to, że zmusiła mnie do wysłuchania jej słów. Nienawidzę Aarona za to, że zatrzymał mnie tu wbrew mojej woli.

- Jesteście dwójką najbardziej samolubnych ludzi na świecie, jakich znam. Jesteście siebie warci! - krzyczę, a Aaron zabiera rękę. - Jak śmiesz przychodzić do mojego domu? Jak śmiesz zmuszać mnie, żebym tego słuchała? To nie jest miłość. To destrukcja. Nie rani się ludzi, których się kocha! - wykrzykuję mu te słowa prosto w twarz. -A ty... - odwracam się w stronę Brittany - ty zwyczajnie nie umiesz przestać, co? Nie wystarcza ci, że już dwa razy mnie zniszczyłaś. Musiałaś tu przyjść i zadać ostateczny cios, tak? Czy jest jakiś aspekt, w którym nie wyrządzisz mi krzywdy? Spałaś z moim mężem, zaszłaś w ciążę, a kiedy cię nie wybrał... przyszedłaś tutaj. Chcesz go? To go sobie weź! - mówię i wbiegam na górę po schodach.

- Natalie, zaczekaj! - woła za mną Aaron, ale nie zatrzymuję się.

W zaciszu swojego pokoju modlę się, aby już nic więcej nie usłyszeć. Kwestia dziecka dokucza mi najbardziej. To jedyna rzecz, której mu nie przebaczę, choćby nie wiem co. Pomimo starań nie udało się nam począć dziecka w sposób naturalny, a im - tak.

Kilka minut później Aaron otwiera drzwi.

- Wynoś się - mówię ponurym głosem.

- Lee, proszę.

- Nie. Nie musiałam oglądać tej sceny.

Wchodzi do pokoju, który kiedyś dzieliliśmy.

- Chciałem, żebyś przekonała się na własne oczy. To nie ją wybrałem.

- Aaron, ty nic nie rozumiesz. - Wyglądam przez okno i wzdycham głęboko. - To nie ona jest problemem, tylko my. Przechodziliśmy przez takie piekło, próbując zająć w ciążę, że w którymś momencie odsunęliśmy się od siebie. Nie byłam kobietą, którą zapamiętałeś, a ty nie byłeś mężczyzną, którego potrzebowałam. Zawiedliśmy się wzajemnie. I zamiast szczerze o tym porozmawiać, poszedłeś i się z nią przespałeś.

Aaron siedzi w milczeniu na skraju łóżka. Nie jestem zła. Po prostu mam tego dość.

- Nie tylko uprawiałeś seks z inną kobietą, lecz także miałaś z nią romans. I to taki w stylu „zostawiam swoją żonę i mam dziecko z inną”. - Przypomina mi to o drugiej, istotnej kwestii. - A potem mnie okłamałeś - znowu. Wróciłeś i zarzekałeś się, że to była tylko *jednorazowa* przygoda.

Aaron odwraca się nieznacznie i łapie mnie za rękę, ale wyrywam ją.

- Wiedziałem, że cię straciłem.

- Nie sądzisz, że oboje zasługujemy na szczęście?

- Tylko tego pragnę. Chcę, żeby między nami było jak dawniej - przyznaje.

Chciałabym, aby w końcu mnie zrozumiał.

- Już nigdy nie będziemy tacy jak kiedyś. Nie jestem tą samą kobietą, którą poślubiłeś. Wiele przeszłam. Nauczyłam się, kim tak naprawdę jestem i czego pragnę w życiu. Chcę mężczyzny, który będzie trwał u mego boku i przejdzie przez ogień, trzymając mnie za rękę. Chcę mężczyzny, który zostawi nieznajomą w barze i przyjedzie do mnie do szpitala, choć nawet się ze sobą nie umawiamy. Który posiedzi przy mnie, gdy zajdzie taka potrzeba. Który przytuli mnie, gdy będę płakać, i obdarzy miłością, nawet jeśli ma to nas zranić. - Wstaję z łóżka i podchodzę do stolika nocnego. Widzę skrawek papieru, który wypadł z jego ubrania w trakcie mojego napadu szału. - Znalazłam to - mówię, podając mu go.

Aaron bierze liścik, a jego oczy ciemnieją.

- Miałem zamiar cię zostawić.
- I zrobiłeś to tamtego dnia. - Przytrzymuję się krawędzi komody, czując, jak kręci mi się w głowie. Dzisiejszy dzień był szalony, a ja jeszcze niczego nie zjadłam.
- Nigdy ci go nie dałem. Nie potrafiłem.

Słowa wiszą między nami w powietrzu, ale muszą zostać wypowiedziane. Przytłacza mnie poczucie winy związane z tym, że jestem osobą, która musi to zrobić.

- Musimy się rozstać. Chcę żyć dalej własnym życiem.

Aaron wstaje i ujmuje mnie za rękę.

- Nigdy nie zrobiłem tego, aby cię zranić.
- A myślałeś, że jak się poczuję? Byłam w ciąży, a ty zrobiłeś dziecko kochance. Spałeś z nią, a potem przychodziłeś do domu i mówiłeś, że nie możesz się doczekać, aż dziecko pojawi się na świecie. Gdybyś nie chciał mnie zranić, nie powinieneś był wracać. Jedno jest pewne - kocham Liama. Wiem, że to dla ciebie bardzo krzywdzące, ale to z nim pragnę być.

Mogłabym wymieniać dalej wszystkie powody, dla których Liam i ja jesteśmy sobie przeznaczeni, ale nie pozwoliliby to nam rozstać się w przyjaźni. Przez wzgląd na Aarabelle musimy rozegrać to w cywilizowany sposób. Prawda jest taka, że Aaron był moim najlepszym przyjacielem od czasów dzieciństwa. Wie, kiedy po raz pierwszy wymknęłam się z domu i się upiłam. To on nauczył mnie prowadzić samochód. Niósł przez ulicę, gdy upadłam i złamałam nogę. Będąc w jego objęciach, wydawało mi się, że już zawsze będziemy razem.

Byłam młoda i naiwna. Nie umniejsza to w żaden sposób moich wspomnień, ale sposób mojego myślenia był wyjątkowo niedojrzały.

- A gdybyście nie byli razem?

Biorę go za rękę.

- I tak chciałabym zakończyć ten związek. Nie mogę zapomnieć widoku waszej dwójki ani bólu, który zniosłam w samotności w trakcie tego wszystkiego. Zastanawiałam się, czy poszedłeś do niej, gdy powiedziałam ci o Aarabelle. W kółko odtwarzam w głowie te wspomnienia. Nie mogę tak dalej żyć. Do tego dochodzi fakt, że chociaż miałeś mnóstwo czasu, aby wrócić i być innym mężczyzną... nie zrobiłeś tego. Okłamałeś mnie, i to wielokrotnie.

Aaron puszcza moje dłonie i ujmuje twarz.

- Nigdy nie zrozumieć, jak mogłem ci to wszystko zrobić.

Łapię go za nadgarstki i odsuwam jego dłonie.

- Nie jestem zła. Zawsze będę twoją przyjaciółką.

Czuję, jak zaczyna mi się kręcić w głowie. Nogi uginają się pode mną.

- Rany, nic ci nie jest? - pyta Aaron, a wszystko zdaje się docierać z daleka.

- Nie czuję się dobrze. - Siadam na łóżku, a pokój wiruje mi lekko przed oczami. - Chyba mam za niski poziom cukru we krwi.

- Przyniosę ci trochę soku. - Aaron wychodzi z pokoju, a ja leżę, rozmyślając o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich tygodni. Fakt, że on żyje, Liam i ja zmagający się z wynikającymi z tego konsekwencjami, wyjazd Liama, a teraz Brittany.

Aaron wraca ze szklanką, a ja popijam sok drobnymi łyčzkami. Muszę lepiej o siebie zadbać. Cały ten stres niedługo mnie wykończy.

- Aaron? - mówię, kierując na siebie jego uwagę. - Chcę, żebyś wiedział, że cię nie nienawidzę. Może gdyby sprawy potoczyły się inaczej, nie umielibyśmy rozmawiać w ten sposób. Wydaje mi się, że twoja roczna nieobecność uratowała długoletnią przyjaźń.

Siada obok mnie.

- Pogubiłem się przed wypadkiem. Kochałem cię, ale z trudem zmuszałem się do powrotu do domu. Patrzyłem na ciebie i miałem wrażenie, że nie jesteśmy już Aaronem i Natalie. Czy coś z tego ma jakiś sens?

- Rozumiem cię. - Kiwam potakująco głową. Gdy umarłeś, odcięłam się od wszystkiego. Prawie nie pamiętałam, jak było między nami źle. Chciałam pamiętać wyłącznie o tym, jak bardzo cię kochałam i jaki byłeś wspaniały. A potem rozpętało się piekło.

- Wyprowadzę się w ten weekend. Odkładałem to, ale dłużej już nie mogę. Zawsze będę cię kochał, Natalie. - Aaron unosi dłoń i opuszcza ją.

Uśmiecham się smutno. To trudniejsze niż się spodziewałam. Wiem, do kogo należy moje serce, ale konieczność przeprowadzenia tej rozmowy napęła mnie bezbrzeżnym smutkiem. Więzy, które nas ze sobą połączyły, zostały zerwane przez dokonane przez nas wybory. To nie śmierć sprawia, że czujemy się pozbawieni możliwości podjęcia decyzji.

- Zawsze będę cię nosić w sercu. I zawsze będziesz częścią życia Aarabelle.

Nachyla się i całuje mnie w czubek głowy. Ból w jego oczach podłamuje mnie jeszcze bardziej. Aaron opuszcza pokój w milczeniu, a gdy zamyka za sobą drzwi, biorę poduszkę i płaczę z powodu małżeństwa, które straciłam po raz drugi.

ROZDZIAŁ 17

- Mam w kalendarzu kilka spraw, co do których muszę mieć pewność, że jesteśmy na nie gotowi - mówi Mark swoim przywódczym głosem.

Mieliśmy drobny problem z misją w Kuwejcie. Część załogi zgłosiła brak amunicji, którą zamawiałam. Przypomina nam to o trudnościach, jakie doprowadziły do wypadku Aarona i postrzale Jacksona. Jesteśmy podminowani i wszystko sprawdzamy podwójnie. Kolejne dwie sprawy wyglądały podejrzanie, ale wyłapaliśmy je, zanim cokolwiek się stało.

- Nie wiem, co się, do cholery, dzieje, ale dopóki się tego nie dowiemy, wszyscy mają zachować czujność. Nie wolno nam niczego przeoczyć, a jeśli będziecie musieli sprawdzać coś dziesięć razy, zróbcie to. Nie dopuszczę do tego, abyśmy stracili kolejnego człowieka.

Wszyscy kiwają głowami i zaczynają się rozchodzić.

- Lee, masz chwilę? - pyta Mark.

- O co chodzi?

- Chcę poinformować cię o paru sprawach i mieć pewność, że się co do nich zgadzamy.

Przekrzywiam głowę, zastanawiając się, o co może mu chodzić.

- W porządku.

- Chcemy przywrócić Aarona do pracy. Jego lekarze są zdania, że musi wprowadzić pewną stabilność do swojego życia. Wiem, że to może być krępujące dla was obojga, ale...

- Rozumiem. - Patrzę gdzieś w dal i staram się myśleć o Aaronie. To jego przyjaciele i dawna praca. Nie powinnam odczuwać rozczarowania, ale uwielbiam to miejsce.

- Chyba nie do końca, Iskierko... - Mark uśmiecha się, a ja przewracam

oczami. - Nie proszę cię, żebyś zrezygnowała ze stanowiska.

- On zasługuje, żeby tu być - mówię i kładę dłoń na jego ramieniu. -
Znajdę sobie pracę gdzie indziej.

- Do diabła, kobieto. - Łapie mnie za ramiona i delikatnie potrząsa. - Czy
wy wszystkie jesteście takie cholernie tępe?

- Jeszcze nigdy w życiu się tak do mnie nie odezwałeś. - Otwieram
szeroko oczy, a Mark uśmiecha się krzywo.

Dziwnie się zachowywał przez kilka ostatnich tygodni. Nie przykładałam
do tego zbyt wielkiej uwagi, bo sama chodziłam jak nieprzytomna, ale
łatwo wpadał w irytację i nie był sobą. Wspomnił nawet, że spędzi nieco
czasu w Waszyngtonie na spotkaniu z wysokiej rangi urzędnikami
państwowymi.

Mark mówi coś do mnie, lecz moje pole widzenia niespodziewanie ulega
zweżeniu. Znowu kręci mi się w głowie i muszę złapać się stołu. Zaraz
zemdleję.

- Lee?! - słyszę wołanie Marka.

Jestem zbyt słaba i osuwam się na podłogę. Potem wszystko robi się
czarne.

- Jesteśmy w drodze do szpitala - słyszę głos Marka, gdy odzyskuję
przytomność. - Nic jej nie jest, po prostu zemdląca.

Otwieram oczy. Właśnie jestem transportowana do ambulansu. Co się
dzieje, do cholery?

- Mark - mamrocę. Jestem taka zmęczona.

Wkłada telefon do kieszeni i bierze mnie za rękę.

- Jeśli chciałaś przykuć moją uwagę, to wystarczyło powiedzieć.

Chyba się uśmiecham, ale nie jestem pewna.

- Co się stało?

- Zemdlałaś. Nie na długo, ale chcemy, żebyś się zbadała. A ponieważ ambulans znajdował się przecnicę stąd, zjawili się tu naprawdę szybko.

Sanitariusz odpycha Marka lekko w bok, po czym zaczyna mnie badać.

- Potrzebuję kilku informacji. - Zadaje podstawowe pytania i wypytuje o częstotliwość występowania zawrotów głowy. Sprawdza mój poziom cukru i pyta, czy choruję na cukrzycę.

Gdy docieramy na izbę przyjęć, odpowiadam na część pytań przed pobraniem kolejnych próbek krwi. Co chwila ktoś mnie szturcha i kłuje.

Mark opiera stopę o krawędź szpitalnego łóżka i odchyła się w tył.

- Możemy uniknąć marnowania cennego czasu, jeśli już teraz porozmawiamy o pracy. Jackson za wszystko zapłaci, więc pogadajmy.

Kręcę głową i próbuję odpocząć.

Mark szturcha mnie stopą.

- Ja nie żartuję. Planuję gigantyczne wakacje i potrzebuję całego wolnego czasu. Nie umierasz, więc to mnóstwo płatnych godzin.

- Skoro chcesz, zadzwonię do Jacksona już teraz -mówię, a pokój wiruje lekko.

Do środka wchodzi lekarka i uśmiecha się.

- Dzień dobry państwu. Chcę porozmawiać z wami o wynikach badań.

- Och, on nie... - zaczynam, ale Mark przerywa mi w połowie zdania.

- Czuję się dobrze w szpitalach. Moja żonka martwi się, że wyląduję w łóżku razem z nią.

Chyba całkiem stracił rozum. Gapię się na niego, czekając, aż wszystko sprostuje, ale on łapie mnie za rękę i uśmiecha się szeroko.

- Na litość boską.

- Jest zmęczona, to wszystko... proszę, pani doktor -Urywa i całuje mnie w dłoń.

Wyrywam ją i uderzam go po łapach. Co za kretyn.

- No cóż, przyszły wyniki badania pani krwi. Wykazało, że poziom pani cukru faktycznie jest niski i że jest pani w ciąży.

Szczęka mi opada, a serce zaczyna walić w piersi.

- Nie, to niemożliwe.

- Gratulacje. - Lekarka się uśmiecha.

Mark wybucha głośnym śmiechem, wyrywając mnie z transu.

- To wszystko dzięki mojej superspermie. Brokat i iskry, kochanie.

- Pani doktor, proszę zrobić test jeszcze raz. To niemożliwe, żebym była w ciąży - mówię stanowczym tonem.

Lekarka zagląda do mojej karty i podchodzi do łóżka. Moje ciśnienie krwi wzrasta. Sprawdza monitor.

- Proszę się uspokoić.

- Lee. - W głosie Marka pojawia się zmartwienie. -Wszystko będzie dobrze.

- Nie mogę być w ciąży. Pani nie rozumie... Ja nie mogę zająć w ciążę. Przeszłam przez pięć terapii hormonalnych, żeby doszło do zapłodnienia. Straciłam czwórkę dzieci z powodu zespołu policystycznych jajników. Proszę mi uwierzyć, gdy mówię, że to niemożliwe. - Panika ściska mnie za gardło i zaczynam hiperwentylować.

Lekarka kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Skup się na oddychaniu, Natalie. Wykonam drugie badanie krwi, ale twój poziom HCG jest wysoki, co wskazuje, że faktycznie jesteś w ciąży. Mogę wezwać ginekologa, żeby cię zbadał. Na razie odpoczywaj, nie denerwuj się, a my wszystkim się zajmiemy.

Kiwam głową i próbuję zastosować się do jej poleceń. Kładę dłonie na brzuchu, czując, jak łzy napływają mi do oczu. Spoglądam na Marka, który wygląda na zmartwionego.

- Żarty na bok. Dobrze się czujesz?

- Nie. To znaczy, jeśli naprawdę jestem w ciąży... -Urywam, myśląc o tym, co to oznacza. Liam i ja będziemy mieli dziecko. Dwóch mężczyzn... dwójka dzieci... jedno złamane serce.

- Cieszę się, że będziemy mieli małą Iskierkę. - Mark próbuje załagodzić sytuację humorem.

Nie robi to na mnie wrażenia.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie jesteśmy małżeństwem, a to nie jest twoje dziecko?

Mark uśmiecha się krzywo.

- Powinnaś się cieszyć i śmiać. Przeszłaś przez piekło, próbując wcześniej zająć w ciążę, a teraz udało się, i to bez specjalnych wysiłków. Wiem, że to najgorszy możliwy czas, ale być może to właśnie twój czas. Liam to również mój przyjaciel. Sytuacja będzie paskudna, ale musicie zrobić co trzeba, żeby wszyscy mogli ruszyć naprzód ze swoim życiem. - Ujmuje mnie za rękę. Miejsce dobrego i współczującego żartownisia zajmuje poważny, silny mężczyzna. -Wiem, że często się wygłupiam, ale martwię się o was wszystkich. Ty mdlejesz, Liam jest za granicą, a Aaron w totalnej rozsypce. Nie był sobą już przed wyjazdem do Afganistanu, a Jackson i ja nie potrafiliśmy mu pomóc.

- Co masz na myśli? - pytam, gdy siada obok mnie.

- Nie był sobą. Wszyscy przypisywaliśmy to problemom z płodnością i

stresowi w domu. Nawet w dobre dni nie rozmawiał z nami zbyt wiele.

Aaron od zawsze był cichy i zamknięty w sobie. Często był zagubiony z powodu wojska, ale nawet przedtem nie był nadmiernie towarzyski. Przy mnie zachowywał się nieco inaczej. Obydwoje wiedzieliśmy, jak ze sobą postępować, żeby to drugie się zapomniało.

- Po powrocie z misji, podczas której straciliśmy Briana, Fernando i Devona... Nie sądzę, żeby którykolwiek z nas czuł się dobrze. Ja to ja, zresztą sama wiesz... - Urywa, a ja się uśmiecham. - Jackson miał Maddie, a wszyscy wiemy, że nie zniósł tego dobrze, ale Aaron po prostu milczał. Uznałem, że to jego sposób na radzenie sobie z problemem. Mam wrażenie, że zawiedliśmy się wzajemnie.

Mark otwiera się przede mną, a ja po raz pierwszy staram się ich zrozumieć. Tamta misja zniszczyła i związała ze sobą całą trójkę. Aaron, Mark i Jackson opuścili wojsko zaraz po jej zakończeniu. Aaron został ranny, ale ukończył służbę. Przeszedł przez terapię i nigdy o niej nie mówił. Uznałam, że sobie poradził.

- Ja również ponoszę za to winę. Po tym wszystkim posiadanie potomstwa stało się moim jedynym celem. Gdyby umarł, to coś by mi po nim zostało - wzdycham i odwracam wzrok.

- Wybacz sobie, Lee. Wszyscy podejmujemy różne decyzje, z których część nie jest najlepsza, ale ostatecznie nikt z nas nie jest idealny. Aaron dokonał szeregu gównianych wyborów, ale ty nie musisz zmagać się z dręczącymi go demonami. - Ścisną moją dłoń. - A wracając do naszej cudownej kruszynki...

Masuję dłonią brzuch, czując ściskanie w gardle.

- Nie mam pojęcia, czy mogę zajść w ciążę, a tym bardziej czy uda mi się donosić dziecko. Musisz mi obiecać, że nikomu nic nie powiesz. - Patrzę na niego i ogarną mnie strach. Jeśli jakimś cudem jestem w ciąży, nie ma żadnej gwarancji, że ją utrzymam.

Mark unosi dłonie.

- Nie pisnę ani słowa.
- Mówię serio. Od kilku dni nie mam kontaktu z Liamem i nie wydaje mi się, żebym naprawdę była w ciąży. - Zaczynam się trząść.
- Hej - Mark obejmuje mnie ramieniem. - Spokojnie. Zobaczmy, co powiedzą lekarze.

Skupiam się na zachowaniu spokoju i czekam na ginekologa, który ma przyjść na konsultację. Wracam myślami do Liama i tego, co poczuje na wieść, że spodziewam się dziecka. Nigdy się nie zabezpieczaliśmy, bo nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. Mark towarzyszy mi w szpitalu i nie przestaje doprowadzać do szału.

Rozmawiamy o śledztwie w szeregach Cole Security Forces i tym, że znalazł w dokumentach coś podejrzanego. Mówi, że teraz częściej będzie wyjeżdżał z miasta, żeby wszystkiego dopilnować.

- Charlie i ja pracujemy nad kilkoma poszlakami -mówi nieobecny głosem.
- Pani Gilcher, nazywam się doktor Wynn - oznajmia lekarz i czyta moją kartę. Mark wstaje, a obaj wymieniają uścisk dłoni.
- Zadzwoń do biura... dam im znać, że żyjesz. -Mark mruga do mnie, a ja kiwam głową.
- Chce pani poczekać na męża? - pyta lekarz zdumiony tym, że Mark wyszedł.

Podciągam się na łóżku i kręcę głową.

- Nie. To tylko przyjaciel.
- W porządku. Przeprowadziłem ponownie badanie krwi, które jednoznacznie potwierdza, że jest pani w ciąży.

Na moich ustach pojawia się uśmiech, a serce przyśpiesza rytm. Będę miała dziecko - dziecko Liama.

- Mam za sobą mnóstwo nieciekawych doświadczeń.

Próbuję wziąć się w garść i zaakceptować ten fakt.

Straciłam znacznie więcej dzieci, niż udało mi się urodzić. Znam ból związany z nadmierną ekscytacją i żywieniem zbyt wielkiej nadziei. Muszę dopilnować, żeby nie wybiegać za bardzo w przyszłość.

Opowiadam lekarzowi o swoich problemach z płodnością i poronieniach. Słucha cierpliwie, gdy podaję szczegóły, a emocje biorą nade mną górę. Tłumaczę, że ojciec dziecka przebywa za granicą i że muszę mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Największą tajemnicą jest to, jak udało mi się zająć w ciążę. Ponieważ moje cykle miesięczne są nieregularne, mogę być dopiero w pierwszych tygodniach ciąży albo w którymś miesiącu.

Doktor Wynn podchodzi do brzegu łóżka.

- Zrobimy USG, żeby mieć pewność, w którym jest pani tygodniu. Potem zapiszemy panią do lekarza, który poprowadzi ciążę, ale przynajmniej uzyskamy dzisiaj dobre rozeznanie. Nie ma pani nic przeciwko?

Biorę się w garść i wypuszczam głęboki, drżący oddech. Nie ma czasu do stracenia.

- Zróbmy to.

ROZDZIAŁ 18

LIAM

- Mówię tylko, że jesteś pantoflarzem. - Quinn naśmiewa się ze mnie, gdy rozładujemy sprzęt. Minęły dwa tygodnie, odkąd słyszałem jej głos. Dwa długie tygodnie, w trakcie których zamartwiałem się na śmierć. Robiłem te wszystkie cholerne głupoty, których przysięgałem nigdy nie robić.

Nasza prosta z pozoru misja jak zwykle opóźniła się, gdy tylko dotarliśmy na miejsce. Jestem zmęczony, rozdrażniony i chcę się z nią zobaczyć.

- Przynajmniej gdy ja dzwonię, to w telefonie nie odzywa się poczta głosowa.

Quinn nie powinien pieprzyć głupot, zwłaszcza że sam dzwonił do Ashton co najmniej pięć razy, choć nigdy nie podniosła słuchawki. Mimo to ten kretyn dalej próbuje.

- Przejdzie jej.

- Wszystko jedno... Już wolę być pantoflarzem niż pizdą, która nie może zdobyć dziewczyny.

- Jestem tym, co jem - wzdycha dramatycznie.

Obaj parskamy śmiechem i kończymy rozładunek. Niestety, nadal mam tonę pierdoł do zrobienia, zanim uda mi się znaleźć chwilę na telefon do domu. Czeka na mnie sterta papierów do wypełnienia z moim nazwiskiem.

Po jakichś trzech godzinach użerania się z tą gównianą robotą i złożeniu raportu dowódcy wracam do koszarów. Całe szczęście mam własny pokój i nie muszę z nikim rozmawiać. Jestem wykończony i chciałbym przespać resztę dni, ale jutro czeka nas kolejne spotkanie dotyczące zbliżającej się misji, więc muszę się przygotować.

Biorę telefon i modlę się, żeby Wi-Fi nie płało mi dzisiaj żadnych psikusów.

- Liam? - Głos ma zaspany, a ja oddałbym lewe jądro, żeby tylko móc jej dotknąć.

- Hej, skarbie.

- Hej. Wszystko w porządku? - pyta zdezorientowana. Patrzą na zegarek po raz pierwszy tego dnia i czuję się jak ostatni dureń. U Natalie jest dopiero trzecia w nocy.

- Wybacz, że cię obudziłem. Właśnie wróciłem do pokoju. Stęskniłem się za tobą.

Natalie pojękuje cicho pod nosem, a ja wyobrażam sobie, jak się przeciąga.

- Ja za tobą też. Już nie śpię.

- Wracaj do łóżka. - Daję jej możliwość zakończenia rozmowy.

- Liamie Dempseyu, zamknij się i porozmawiaj ze mną.

- Jedno wyklucza drugie, nie sądzisz? - żartuję i uśmiecham się, kładąc się na łóżku.

Gdy zamykam oczy, mogę udawać, że jestem tu z nią. Zapada między nami cisza, gdy wyobrażam sobie, jak leży w moich objęciach.

- Wszystko w porządku? - Jej cichy głos mnie uspokaja.

- Teraz już tak.

Ta misja to jedna robota za drugą. Nie będzie mnie często w domu, ponieważ w Afryce znówu zaczęły się rozruchy. Moja ekipa jest najlepiej przygotowana do działania w tym regionie, a kolejna została już przypisana do innego obszaru. Nie mam ochoty teraz o tym myśleć.

- Świetnie. - W jej głosie słyszę czujność. - Jak długo będziemy

pozostawać w kontakcie?

- Niezbyt długo. Przysięgam, że ta misja mnie wykończy. Już nie daję rady ogarnąć tego syfu. Za każdym razem, gdy coś zrobię, pieprzy się coś innego. Mam za dużo rzeczy na głowie i co chwila na kogoś warczę. Przysięgam na Boga, że jeśli jeszcze jedna osoba dołoży mi dodatkowej pracy, wpadnę w szal.

- Wygląda na to, że jesteś zasypany obowiązkami. -W jej głosie pobrzmiwa porażka. Dlaczego?

- Coś się stało, Lee? - Długa pauza z jej strony denerwuje mnie jeszcze bardziej. Słyszę, jak wzdycha, i momentalnie skacze mi ciśnienie. - Natalie - mówię, siadając na łóżku.

- Nie, wszystko w porządku.

- Znowu to słowo. - Mój głos jest szorstki, ale nie znoszę, gdy taka jest. - Porozmawiaj ze mną, skarbie. -Uspokajam się, bo nie musi mieć styczności z problemami, z którymi się użeram.

Wzdycha głęboko.

- Po prostu za tobą tęsknię. Aaron wyprowadził się w tym tygodniu i mamy trochę problemów w pracy.

Sama wiadomość o tym, że Aaron wyprowadził się z domu, wystarcza, żebym poczuł się lepiej. Nigdy nie chciałem na to naciskać, ale fakt, że go tam nie ma, pomaga mi się nieco odprężyć. Świadomość, że przebywał z Natalie pod jednym dachem, gdy ja sam nie mogłem tego robić, dobijała mnie.

- Co u niego? - pytam.

Bez względu na wszystko nasza przyjaźń już nigdy nie będzie taka sama. Nie będę mógł na niego spojrzeć, wiedząc, że zdobył dziewczynę, i nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że w najbliższej przyszłości mógłby mnie zaprosić na piwo. Nie ma mowy, aby to wszystko skończyło się dla nas obu na tyle dobrze, żebyśmy znów mogli przyjaźnić się jak dawniej. Jeśli

Natalie go wybierze, moja noga nigdy tam nie postanie. Patrzenie na nich zniszczyłoby mnie. Aaron zawsze będzie związany z Natalie dzięki Aarabelle, i szanuję to. Jest jego córką, choć kocham ją, jakby była moim dzieckiem. Utrata jego przyjaźni bardzo mnie smuci.

- Radzi sobie, a przynajmniej mam taką nadzieję. Chodzi na terapię, a Mark dużo mu pomaga. Czy to nie dziwne?

- Z całą pewnością mało przyjemne, ale w końcu stanowi część naszego życia.

- Masz rację - wzdycha.

- Myślałem dzisiaj o Krissy. - Po raz pierwszy od bardzo dawna wspominam o swojej siostrze.

- Naprawdę? Nigdy wcześniej o niej nie mówiłeś - zauważa Natalie, a w jej głosie słychać zwiększoną czujność.

Czuję się jak ostatni dupek z tego powodu. Krissy była moją młodszą siostrą, którą uwielbiałem do szaleństwa. W dzieciństwie byliśmy najlepszymi kumplami. Później chronilem ją przed kretynami, którzy chcieli ją przelecieć. A biorąc pod uwagę fakt, że byliśmy rodzeństwem Irlandczyków, których dzieliło tylko dziesięć miesięcy, oznaczało to mnóstwo złamanych szczęk.

- Szkoda, że nie może mnie teraz zobaczyć... jak zmieniam pieluchy i w ogóle.

Natalie parska śmiechem, a ja się uśmiecham. Uwielbiam odgłosy, które z siebie wydaje, oraz sposób, w jaki jaśnieją jej oczy. Widzę to wszystko we własnej głowie.

- Ty nie zmieniasz pieluch. Ty je masakrujesz. Będziesz miał mnóstwo czasu, żeby się nauczyć.

- Chrzanić to. Pozwolę ci się tym zająć. - Zamykam oczy i czuję, jak odpływam.

- Sama nie wiem...
 - Żałuję, że muszę ci przerwać, ale dopiero co wróciliśmy, a ja jestem skonany. Porozmawiamy później? Padam na twarz, a jutro czeka mnie kolejny gówniany dzień. Miejmy nadzieję, że wszyscy będą się trzymać ode mnie z daleka, bo mogę wybuchnąć w każdej chwili.
 - Oczywiście. Prześpij się. Kocham cię. - Głos ma niski, a moje powieki opadają.
 - Tak, muszę się zdrzemnąć. Ja też cię kocham. Niedługo się odezwę.
- Żegnamy się, a ja zasypiam w sekundę po zakończeniu połączenia.

ROZDZIAŁ 19

NATALIE

- Jeszcze mu nie powiedziałaś? - pyta Reanell, gdy siedzimy w Plaza Azteca. Częstuje się kolejnym nachosem i wrzuca go do ust, czekając na moją odpowiedź.

- Nie. Nie chcę go niepotrzebnie denerwować, a jeśli poronię, nie będę musiała mu o niczym mówić. Tak jest łatwiej.

Minął miesiąc, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Gdy rozmawiam z Liamem, sprawia wrażenie potwornie zestresowanego. Za każdym razem gdy idę do łazienki, jestem przerażona. To tak, jakbym wiedziała, że to nieuniknione, i wolę, żeby już się stało.

- Zasluguje na to, by wiedzieć - mówi, biorąc do ręki gigantyczny kieliszek margarity, który wygląda bardziej jak małe akwarium.

- Mam taki zamiar. Ale jeśli powiem mu teraz, a potem stracę dziecko, będzie zdruzgotany i w dalszym ciągu na misji. Jeśli mu powiem, a on się rozproszy i zostanie ranny - co wtedy? - pytam ją, rzucając jej wymowne spojrzenie. Wie, że mam rację. Jest w ciągłym stresie, zrobił się drażliwy i ponownie wyrusza z obozu, by wykonać jakieś zadanie, przez co będzie poza zasięgiem, jak sam to nazywa. Na razie lepiej będzie, jeśli zatrzymam tę wiadomość dla siebie i pozwolę mu się skupić na zadaniu.

Reanell kiwa głową, opierając się na krześle.

- Rozumiem. Masz rację. Jest całe mnóstwo rzeczy, o których nie mówię Masonowi, gdy go nie ma.

- Na przykład?

- Cóż, nie ma pojęcia, że ten cholerny głupi bojler znów się zepsuł. Zdenerwuje się, że nie udało mu się go naprawić, a potem będę musiała dopieścić jego ego i powtarzać, jaki to jest niesamowity. To już wolę kupić

sobie kolejną parę szpilek Jimmy Choo i uznać, że to moja nagroda.

- Nie mam pojęcia, jak ten facet sobie z tobą radzi -śmieję się.

Rea uśmiecha się, upijając łyk margarity.

- Mason ma więcej wad, niż jestem w stanie zliczyć. Wydaje więcej pieniędzy na te swoje idiotyczne sportowe pamiątki niż ja na buty i torebki. Jesteśmy kwita i nie mamy dzieci.

Reanell spuszcza wzrok, a ja wiem, co czuje. Ona i Mason latami starali się o dziecko i zamiast znęcać się nad sobą z tego powodu, doszli do wniosku, że jeśli ma być im to dane, to będzie. Podziwiam to, że umieścili małżeństwo na pierwszym miejscu, ale nie umiałabym wyobrazić sobie życia, w którym nie istniałaby Aarabelle. Dotykam dłońmi brzucha i myślę o dziecku, które jest w środku. Jeśli je stracę, stanę się wrakiem człowieka. Znam wiążący się z tym fizyczny i emocjonalny ból. Świadomość, że nie mogę spełnić się jako kobieta, sprawia, że czuję ściskanie w gardle.

- Lee? - Rea dotyka dłonią mojego ramienia.

- Nie mogę stracić tego dziecka - przyznaję, a do oczu napływają mi łzy.

- Bez względu na to, co się stanie... jestem przy tobie. Będę cię trzymać za rękę, masować plecy, a potem się upijemy, ale moim zdaniem to dziecko to jakiś cud. - Unosi kieliszek, a ja unoszę swój. - Za Małego Przystojniaczka.

- Małego Przystojniaczka?

- W końcu Liam to Przystojniak, więc robi same Przystojniaczki.

- Boże święty.

Obie wybuchamy śmiechem i rozmawiamy o mojej wizycie u lekarza. Według badań wszystko jest w porządku, a dziecko zostało poczęte, kiedy byliśmy w Południowej Karolinie. Jestem dopiero w szóstym tygodniu ciąży. Mam zamiar powiedzieć Liamowi, gdy już będę w dwunastym

tygodniu. Straciłam dwójkę dzieci w pierwszym trymestrze, a trzecie miało czternaście tygodni. Nie chcę go martwić i niepotrzebnie rozpraszać.

Reanell mości się wygodnie w boksie, a na jej twarzy maluje się wyraz, który znam aż za dobrze.

- Co znowu?

- Jak sobie radzisz z Aarabelle i Aaronem?

Wzdycham i odwracam wzrok.

- Trudno mi się nią dzielić, ale tak już musi być. Aaron naprawdę się stara i zaskakująco dobrze nam idzie. Chodzi na terapię i kocha małą.

W tej chwili zabiera ją do siebie na kilka godzin, ale bez nocowania. Powiedział, że nie jest jeszcze gotowy z uwagi na swoje problemy ze snem i koszmary. Jestem dumna, że zdaje sobie sprawę, że cierpi na zespół stresu pourazowego i ze sposobu, w jaki na niego wpływa. Decyzja dotycząca nienocowania została podjęta przez niego i nie musiałam się z nim o to wyklócać. Znaleźliśmy się na niespokojnych wodach, ale Aaron robi co w jego mocy, aby je złagodzić.

- Jak zniesie wiadomość, że ty i Liam...?

- Kiepsko. Ale wie, że chcę ruszyć naprzód. Wniosłam pozew o rozwód, a on podpisał dokumenty.

- O rany, to dopiero niespodzianka.

To był szok, ale ucieszyłam się, że nie usiłował przeciągać tej kwestii. Mieliliśmy łzy w oczach, gdy wręczyłam mu papiery, niemniej jednak nie walczył ze mną. To była prawdopodobnie najtrudniejsza rzecz, jaką musiałam kiedykolwiek zrobić. Przyznaliśmy, że nasze małżeństwo rozpadło się z naszego wyboru.

- Powiedział, że mnie kocha i chce, abyśmy oboje byli szczęśliwi. - Rea kiwa głową i rozgląda się wkoło. - Sądziś, że nie mówił szczerze?

Reanell uśmiecha się.

- Myślę, że oboje radzicie sobie z tą trudną sytuacją najlepiej jak potraficie. Ciągłe się zastanawiam, co ja bym zrobiła, gdyby chodziło o mnie. Myślę, że już od dawna zanosilo się na ten rozwód. Chcę, żebyście wszyscy byli szczęśliwi. Wiem, że gdy wrócił do domu, było z nim bardzo źle, ale skoro uczęszcza na terapię, powinno mu to pomóc, gdy dowie się o dziecku.

Ponieważ problemy z płodnością można w zasadzie nazwać początkiem końca naszego związku, wiem, że go to dobije. Dużo o tym myślałam i zastanawiałam się, jak przekazać mu tę nowinę, lecz za każdym razem brakowało mi pomysłu. Oprócz Reanell Mark jest jedyną osobą, która wie. Zawsze marzyłam o posiadaniu kilkorga dzieci, ale nigdy nie sądziłam, że będzie mi to dane. A teraz siedzę tutaj i noszę pod sercem dziecko Liama.

- Myślisz, że Liam będzie szczęśliwy? - zadaje jej dręczące mnie pytanie.
- Rozmawialiście o tym w ogóle?
- Niezupełnie. To znaczy, Liam bardzo kocha Aarabelle, więc zakładam, że się nie zdenerwuje, ale...

To zmora, która dręczy mnie od samego początku. Martwię się, że Liam uzna, że oszukałam go, zanim poczuł się gotowy. Choć z drugiej strony znam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że tego nie zrobi. Kocha mnie, a nasza znajomość to nie jednorazowa przygoda. Wspominał już przecież, że chciałby się ze mną ożenić i założyć rodzinę.

Reanell ujmuje mnie za rękę.

- Jestem zdania, że Liama i ciebie łączy miłość, która jest prawdziwa i trwała. On jest cierpliwy, troskliwy, lojalny i co najważniejsze ubóstwia cię. Wybrał cię zamiast przyjaźni, która trwała zdecydowanie dłużej, i w dodatku kocha Aarę. Niewielu facetów zdobyłoby się na coś takiego. Liam to twoja miłość na całe życie.

Łzy napływają mi do oczu, gdy na chwilę opuszczam swoją ochronną

tarczę i myślę o nim. Tęsknię za Liamem i nie umiem wyobrazić sobie życia z nikim innym. Liam wypełnia wszystkie pęknięcia w moim sercu. Sprawia, że znów czuję się jak całość, i daje coś, z istnienia czego nawet nie zdawałam sobie sprawy. Sam dźwięk jego głosu potrafi mnie uspokoić albo poruszyć. Zasypiam, myśląc o nim, i budzę się, żałując, że go przy mnie nie ma. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała go dość. Już na zawsze będzie istniał w mojej duszy.

- Jestem w totalnej rozsypce. Przekłete hormony -śmieję się, ocierając oczy. - Liam pomógł mi dostrzec różnicę między miłością z wygody a miłością, która chwieje całym twoim światem. Kochałam Aarona, nie zrozum mnie źle... ale to była zwyczajna kolej rzeczy. Spotykaliśmy się, potem pobraliśmy, więc posiadanie dzieci było następne w kolejce. A gdy nam się nie udawało, poczułam, że nasze drogi się rozeszły. Czy to ma jakiś sens?

Teraz to ona ociera łzy.

- Ma.

Serce boli mnie z jej powodu. Choć nie przestaje mówić o butach i torebkach, wiem, że pragnęła mieć dzieci.

- Tak mi przykro, Rea.

- Nie chciałam przez to przechodzić. Nie mogłam po tym, jak widziałam, co się z tobą dzieje. Moja wiara w Boga słabła za każdym razem, gdy dzwoniłaś, żeby powiedzieć, że się nie udało albo że straciłaś kolejne dziecko. Jesteś ode mnie znacznie silniejsza, siostrzo.

Obchodzę boks dookoła i ściskam ją. Łączą nas siostrzane więzi. Pełne zrozumienia, wsparcia i niekończącej się przyjaźni. Gdy nasi mężczyźni wyjeżdżają, składamy resztki serc do kupy, aby przetrwać nadchodzące dni. Nie wszyscy rozumieją to, co robimy. Mówią, że tak, ale to nie zawsze droga usłana różami. Odkładamy obawy na bok i przyklejamy do twarzy sztuczne uśmiechy, bo tak należy. Żony wojskowych nie są silne, ponieważ chcą takie być. One muszą takie być. Wiem, że istnieje realna szansa, że Liam może wrócić do mnie w trumnie, ale kocham go mimo

wszystko.

Reanell odwzajemnia mój uścisk i pociąga lekko nosem. Nieczęsto zdarza jej się rozkleić i nigdy nie robi tego przed Masonem.

- Nie masz pojęcia, jaka jesteś silna. - Przytulam ją mocno. Obie dajemy upust odrobinie bólu, który nas łączy.

* * *

Mijają kolejne dwa tygodnie.

Kolejne dwa tygodnie, gdy nie ma ze mną Liama.

Nienawidzę zagranicznych misji.

Patrzę na plażę pełną szczęśliwych par i chce mi się krzyczeć. Aarabelle i ja bawimy się na piasku. Liam nie dzwonił już od tygodnia, a ja miewam okropne koszmary. Zeszłej nocy obudziłam się i pobiegłam do drzwi, myśląc, że stoi za nimi ktoś, kto poinformuje mnie o jego śmierci. To było takie prawdziwe. Zanosłam się histerycznym płaczem już w momencie, w którym otwierałam.

- Hej. - Zza naszych pleców dobiega głos Aarona.

- Cześć. - Uśmiecham się, gdy spogląda na Aarabelle.

W ciągu ostatnich sześciu tygodni Aaron znów zaczął przypominać mężczyznę, w którym się kiedyś zakochałam. Nie rozmawialiśmy na żadne poważne tematy, ale powiedział, że rozumie moją potrzebę rozliczenia się z przeszłością i ruszenia dalej ze swoim życiem.

- Jak się czujesz? - pyta, gdy Aara w staje i biegnie do niego.

- Tatuś! - Obejmuje go swoimi małymi ramionkami, a on daje jej buziaka.

- Czy ona właśnie powiedziała...? - Urywam na widok jego szczerego uśmiechu. Mówiliśmy przy niej to słowo coraz częściej w odniesieniu do

Aarona. Cieszy mnie fakt, że jest dla niej tak świetnym ojcem. Mała ma szczęście, że kocha ją dwóch tak wspaniałych mężczyzn.

- Tak! Witaj, moja śliczna dziewczynko! - Bierze ją w ramiona, a ja kładę dłoń na piersi. Pomimo wszystkiego przez co przeszliśmy, Aarabelle sprawia, że część ran zdążyła się zagoić. Jest jak klej, który spaja nas w całość.

Aaron przynosi ją i siada obok mnie.

- To było niesamowite.

- O tak - przytakuję i uśmiecham się szeroko. - Ćwiczyłam z nią też mówienie „mamusia”. Cieszę się, że wypowiedziała to w twojej obecności.

- Ja również. Co u ciebie słyszeć? - pyta Aaron i zaczyna bawić się z Aarą w piasku.

- Jakoś się trzymam. A ty?

Patrzy na mnie i unosi dłoń, ale opuszcza ją, zanim zdąży mnie dotknąć.

- W porządku.

- Świetnie, cieszę się. - Mówię szczerze. Nie chcę, żeby stało mu się coś złego. Wycierpiał w życiu już wystarczająco dużo. Znam dawnego Aarona. Był szczęśliwy, kochający i zabawny. Pragnę, aby znów to w sobie odnalazł.

- Chciałem cię spytać, czy nie wybralibyśmy się w tym tygodniu na kolację? Muszę porozmawiać z tobą o pewnych sprawach. Jestem ci to winien.

Moje serce gubi rytm i nie bardzo wiem, co robić. Aaron nie zrobił nic, co wzbudziłoby moje podejrzenia, ale pamiętam doskonale nasz ostatni wspólny posiłek.

- Coś się stało?

- Nie. Chcę tylko pogadać o przyszłości.
- W porządku. Umówię nianię dla Aarabelle.
- Świetnie.

Bawimy się przez chwilę z Aarą i rozmawiamy o pracy. Wraz z Markiem zajmują się rozwiązaniem problemów w Cole Security Forces. To pierwszy raz, gdy wrócił do biura na dłużej niż dzień lub dwa. Obaj są zdeterminowani, aby sprawdzić każdą poszlakę i wskazówkę odnośnie do tego, kto mógł być odpowiedzialny za problem, który zmusił Aarona do wyjazdu w tamto miejsce. Jackson przylatuje w tym tygodniu i chce przeprowadzić zebranie kadr. Ciężko uwierzyć, że ktoś mógłby celowo narazić pracowników na szwank, ale wszystko na to wskazuje, więc Mark cieszy się z możliwości bliższej współpracy z Charlie z Waszyngtonu.

Po przedyskutowaniu tematu pracy przechodzimy do tego, jak radzi sobie ze wszystkim. Aaron ciężko pracuje na terapii i otwieranie się przychodzi mu znacznie łatwiej. Jego terapeuta zachęca go, aby rozmawiał częściej o tym, przez co przeszedł.

- Spotkanie z Charlie dobrze mi zrobiło - stwierdza zamyślonym tonem.
- Dlaczego?
- Pomogła mi wypełnić luki w czasie i opowiedziała, jak udało jej się mnie stamtąd wydostać.

Aaron spogląda na fale, a ja nakrywam dłonią jego dłoń.

- Powiesz mi o tym, jak zostałeś uratowany?

Pakujemy zabawki Aarabelle i idziemy w stronę domu. Powoli się ściemnia. Spędziliśmy całe popołudnie na śmiechu i rozmowie. Miło było spędzić z nim czas jak ze starym kumplem. Nie było ani jednego krępującego momentu. Po prostu cieszyliśmy się dniem spędzonym z naszą córką.

- Co chcesz wiedzieć?

- Jak do tego doszło? - Naprawdę chcę wiedzieć, skąd wiedzieli, gdzieś go szukać i co się tak naprawdę wydarzyło.

Po dotarciu na taras widzę po sposobie, w jaki sztywnieje i zaciska dłonie, że to dla niego trudny temat. Dotykam jego ramienia.

- Nie musisz nic mówić.

- Nie, nic się nie stało.

- Zostaniesz na kolacji? Mam duszonego kurczaka.

- Nie będzie ci to przeszkadzać, Lee? Nie mówię, że nie chcę, ale musisz być pewna. Nie wiem, czy będę potrafił się z tobą przyjaźnić. W końcu to jego wybrałaś.

Czuję ściskanie w brzuchu.

- Aaron, ja wcale nie chciałam...

- Wiem. Poprosiłaś mnie, żebym się wyprowadził, poprosiłaś mnie o rozwód. Nie wiem, jak poczuliby się Liam albo Brittany.

- Wróciłeś do niej? Po tej całej paskudnej kłótni?

- Nie podoba ci się to? - pyta, podchodząc bliżej. -Wolałabyś, żebym tego nie robił?

Kręcę głową.

- Nie. Skoro byłeś skłonny poświęcić dla niej nasze małżeństwo, mam nadzieję, że zależało ci na niej wystarczająco mocno, żeby spróbować. Zamierzałaś ode mnie odejść.

- Nigdy bym tego nie zrobił.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Wiem. - Bierze Aarabelle na rękę. - Nie chcę się z tobą kłócić. Przyszedłem, żeby porozmawiać.

Dzwoni mój telefon. To Liam.

- Muszę odebrać.
- Liam?
- Hej, Lee. - W jego głosie słychać skrajne zmęczenie. - Mam tylko chwilę, ale musiałem usłyszeć twój głos.
- Coś się stało? - Ogarnia mnie strach. Nie mówi jak Liam, którego znam.

Wzdycha, a za jego plecami słychać jakiś szelest.

- Wszystko. Mam ochotę uciec z tej dziury. Misja będzie długa, a ja nigdy wcześniej się tak nie zachowywałem. Jestem facetem, który odlicza pieprzone dni do jej zakończenia. To do mnie niepodobne. Nie przejmuję się sentymentalnymi bzdurami. Przez cały ten cholerny czas ciągle się o ciebie martwiłem. To nienormalne. Misja przestała mnie już obchodzić. To kasa i świetna zabawa, a mimo to jestem wiecznie wkurzony i chcę już wrócić do domu.
- Lee, daj mi klucze - mówi głośno Aaron, a ja wiem, że robi to celowo. Podaję mu klucze, przeszywając go morderczym spojrzeniem. Dupek.

Liam milknie, a potem w jego głos wkrada się gniew.

- Aaron jest u ciebie?
- Tak. Przyszedł zobaczyć się z Aarabelle.
- I potrzebuje do tego kluczy?
- To nie powód do kłótni, której najwyraźniej szukasz. Nie musisz się o nic martwić. Nasze papiery rozwodowe już wpłynęły do sądu, ale w dalszym ciągu będzie częścią naszego życia. Wkurzasz się, bo cię tu nie ma, i doskonale to rozumiem, ale nie rób z igły widel.

- Całkiem mi odbija. Myślę o tym, że jest z tobą, kiedy ja nie mogę. Zastanawiam się, czy mówi ci, jak łatwo byłoby z nim żyć. Odchodzę od zmysłów, Natalie.

Chciałabym zabrać od niego wszystkie troski, ale wiem, że gdyby chodziło o mnie, zrobiłabym to samo. Nie winię Liama. Jest daleko, a mąż, który kochał mnie przez więcej niż pół życia, jest na miejscu. I to taki, który postawił sprawę jasno, że nie ma zamiaru się poddać.

Odwracam się, gdy Aaron i Aarabelle wchodzą do domu.

- Posłuchaj mnie - mówię, schodząc na plażę. - Moje serce, dusza i ciało należą do ciebie. Do nikogo innego. Musisz mi zaufać i wiedzieć, że nigdy cię nie zdradzę. Kocham cię i tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

- Po powrocie do domu pokażę ci, jak wiele dla mnie znaczysz. Ożenię się z tobą, Natalie. Dam ci wszystko, co mam. Tylko na mnie czekaj.

- Już dajesz mi wszystko. Wracaj szybko.

Liam kończy połączenie. Zamykam oczy i masuję brzuch.

- Dałeś mi więcej, niż myślisz.

ROZDZIAŁ 20

- Jesteś w szesnastym tygodniu ciąży - informuje mnie doktor Contreras, uśmiechając się i ściskając mnie za rękę. Jest moim lekarzem od czasu pierwszej nieudanej ciąży i wie lepiej niż inni, jak bardzo się bałam. Wraz z każdym mijającym tygodniem zaczynam nabierać coraz większej nadziei, że wszystko może być w porządku. - Nadal istnieje duże ryzyko, ale na razie jest dobrze.

- Nadal czekam - mówię na głos.

- Nie próbuj żyć w ten sposób. Wszystko idzie świetnie, a tobie udało się przejść przez najgorszy okres. - Podchodzi i ściska moją dłoń. - Więcej wiary, Natalie.

Muszę okiełznać swoje przeświadczenie, że bez względu na wszystko nic mi nie będzie. Nie mogę się martwić, bo stres wpłynie negatywnie na dziecko.

- Czy może mi pani powiedzieć, jak do tego doszło? Całymi latami przechodziłam przez piekło, a teraz, kiedy nawet się nie starałam... mam dziecko?

- Czasami po porodzie organizm ulega swoistemu resetowi. Twój cykl zrestartował się po urodzeniu Aarabelle. I choć nie był regularny, ponieważ zespół policystycznych jajników nie zniknął, miałaś owulację, gdy doszło do zapłodnienia. To dobry znak. - Doktor Contreras uśmiecha się i zapisuje coś w karcie. - Do zobaczenia za cztery tygodnie.

- Ciąża będzie prowadzona tak jak w przypadku Aarabelle?

Poprzednia została uznana za ciążę wysokiego ryzyka. Wizyty kontrolne były częstsze, a mój stan monitorowany na bieżąco. Miałam również zakaz podnoszenia ciężkich rzeczy. Byliśmy bardzo ostrożni, a ja miałam wrażenie, że dla bezpieczeństwa powinnam owinać się folią bąbelkową.

- Przez większość czasu. Nie wykonuj żadnych forsownych czynności.

Jeśli możesz odpoczywać, rób to jak najczęściej. Wiem, że to trudne, gdy ma się półtoraroczne dziecko, ale staraj się nie przemęczać. Ojciec będzie ci pomagał?

Odwracam wzrok i kręcę głową.

- Aaron pomaga mi trochę przy Aarabelle, ale o niczym nie wie. Liam przebywa na zagranicznej misji, a ja na razie nie mogę mu powiedzieć.
- Jestem pewna, że czeka cię udana impreza powitalna - śmieje się doktor Contreras.
- Na pewno interesująca.

Poklepuje mnie pocieszająco po dłoni.

- Rozwiążecie wszystkie sprawy w swoim czasie. Będziemy śledzić przebieg ciąży, a na następnej wizycie wykonamy USG. Na razie wszystko jest w jak najlepszym porządku, Natalie.
- W tej chwili jestem tak zestresowana sytuacją z Aaronem i Liamem, że nie wiem co, do cholery, robić. Martwię się, że odbije się to negatywnie na dziecku.

To obawa, z którą codziennie się zmagam. Dotychczas zachowywanie spokoju i trzymanie nerwów na wodzy szło mi świetnie.

Aaron i ja dogadujemy się, ale wiem, że wszystko może się z łatwością zmienić. Wkrótce Liam wróci do domu, a dynamika naszych relacji znów się będzie inna. Do tego dojdzie jeszcze większe poczucie zdrady. W końcu Liam sprawił, że jego żona zaszła w ciążę, a on nie potrafił tego dokonać.

- Wiem, że to dla ciebie trudny czas, ale choć raz skup się na sobie. Nie na Aaronie i problemach. Zadbaj o siebie najlepiej jak potrafisz. Dasz radę? - pyta doktor Contreras.
- Tak. To dziecko znaczy dla mnie wszystko. Bez względu na to, co się stanie, jest cudem, a ja jestem bardzo szczęśliwa.

Uśmiecha się.

- Świetnie. Widzimy się za kilka tygodni. Wtedy będziemy mogli zobaczyć dzidziusia.

Opuszczam gabinet pełna optymizmu i nadziei. Marzyłam o posiadaniu większej ilości dzieci, ale nigdy się nie spodziewałam, że do tego dojdzie, a już na pewno nie sądziłam, że obędzie się bez niczyjej pomocy.

Tymczasem Liam i ja jesteśmy rodzicami małego cudu rosnącego w moim brzuchu. Nie wiem, jak zniesie tę rewelację, ale nie mogę pohamować narastającej radości.

Będę miała drugie dziecko.

Po powrocie do biura poruszam się jak w transie. Byłam taka pewna, że to nie może być prawda, że nie dopuściłam do siebie myśli, co to właściwie oznacza. Aaron musi dowiedzieć się o dziecku w sposób bardzo delikatny i dopiero wtedy, gdy dowie się o nim Liam. Boże, mam nadzieję, że do tego czasu nie będzie jeszcze widać brzuszka.

- Ziemia do Lee. - Jackson uśmiecha się do mnie, machając mi ręką przed oczami.

- Hej! Wybacz. - Na moich policzkach pojawia się rumieniec, gdy uświadamiam sobie, że gapiłam się gdzieś w przestrzeń.

Jackson parska śmiechem i odchyła się na krześle.

- Jak się czujesz?

- Świetnie. Naprawdę świetnie.

Uśmiecha się wymownie, a ja jestem ciekawa, czy Mark mu o wszystkim powiedział. Jeśli tak, zabiję go.

- A jak tam Dempsey?

- Dobrze. Liam jest zajęty robieniem... cóż... sam wiesz czego - wzdycham. - Minie jeszcze kilka dni, zanim będę mogła się z nim

skontaktować.

Jackson kiwa głową i splata palce obu dłoni. Czasami zapominam, jak daleko zaszedł. Facet, który grywał w piwnego ping-ponga, jest teraz właścicielem firmy. Potrafił wziąć wszystkie złe rzeczy, które mu się przytrafiły, i wykorzystać je w dobrym celu.

- Jak znosisz jego wyjazd?

W jego głosie nie ma osądu. Musi zdawać sobie sprawę, jakie to dla mnie trudne. I choć świetnie idzie mi maskowanie obaw, to one istnieją. Czają się w każdym zakamarku, czekając, aby mnie zaatakować. Strach, że ktoś przyjdzie do mojego domu i powie mi, że Liam zginął, ciąży mi na sercu. Tak wygląda nasza rzeczywistość, ale on jest wart tego, abym walczyła ze swoimi demonami.

- Są dobre i złe dni. Gdy jest w Niemczech, jestem zadowolona. Częściej rozmawiamy, a ja mam wrażenie, jakby mieszkał ulicę dalej, ale teraz od dłuższego czasu nie mam z nim kontaktu.

- Jeszcze trochę.

- Tak, jesteśmy już w połowie. Ostatni miesiąc zawsze jest najgorszy - śmieję się.

- Dla nas również. - Uśmiecha się ciepło, a jego zielono-niebieskie oczy rozjaśniają się.

- Chyba nie przejechałeś taki kawał drogi tylko po to, żeby o mnie pogadać...

Jackson pochyla się do przodu i wyjaśnia, o co dokładnie chodzi w ich śledztwie. Ma to wpływ na moją pracę, ponieważ to był początkowy problem. Aaron wyjechał do Afganistanu, by sprawdzić, dlaczego znika zaopatrzenie. Problem zniknął po tym, jak Jackson został postrzelony, ale gdy zaczęli się w niego zagłębiać, odkryli, że coś jest nie w porządku.

- Pomogę ci, jak tylko będę mogła - oferuję.

- Miałem nadzieję, że z twoim dziennikarskim doświadczeniem będziesz mogła sprawdzić kilka rzeczy, ale nie chcę cię do niczego zmuszać.
- Jeśli nie będę musiała nigdzie podróżować, pomogę ci. Nie wiem, na ile zadziałają moje kontakty i czego dokładnie się dowiem, ale nadal mam paru przyjaciół, którzy w tym siedzą.

Jackson kiwa głową.

- Świetnie. Dzięki, Lee. - Rozgląda się wkoło niespokojnie, a ja domyślam się, że to nie jedyny powód jego obecności.
- Coś jeszcze?
- Aaron będzie pracował częściej w biurze. Wiem, że ze sobą rozmawiacie i prowadzicie nowe życie, ale uznałem, że powinienem przekazać ci tę informację z wyprzedzeniem. Nie akceptuję tego, co zrobił, ale jest moim przyjacielem i uratował mi tyłek. Jeśli chcesz ograniczyć liczbę godzin albo pracować więcej z domu, dostosuję się tak, żeby uczynić sytuację jak najbardziej komfortową.

Aaron i ja znaleźliśmy sposób na poradzenie sobie ze wszystkim. Jesteśmy cywilizowani i uprzejmi wobec siebie, ale nie sądzę, aby wspólna praca była dobrym pomysłem. Zwłaszcza że jestem w ciąży. Mimo wszystko Aaron nie jest odpowiedzialny za utrzymywanie mnie, a ja niczego od niego nie oczekuję. Muszę mieć stałe dochody.

- Dasz mi trochę czasu na przemyślenie tej kwestii?
- Oczywiście. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem też twoim przyjacielem i nie dopuszczę do tego, byście razem z Aarabelle cierpiały. - Jackson posyła mi znaczące spojrzenie. - Mówię serio, Lee.

Uśmiecham się szeroko i kiwam głową.

- Wiem. A teraz opowiedz mi o waszych ślubnych planach.

Rozmawiamy o nadchodzącej ceremonii i o tym, jaki jest szczęśliwy. Miło jest widzieć, że zatoczył koło, i to z osobą taką jak Catherine. Nie byli

swoimi pierwszymi miłościami, ale są dla siebie stworzeni. Dokładnie to samo czuję w stosunku do Liama.

Nie planowałam tego wszystkiego, ale niesamowicie mnie uszczęśliwia. Liam potrafi wejrzeć w te zakamarki mojego serca, o istnieniu których nie wiedziałam. Jest światłem w ciemności i balsamem na moją duszę.

* * *

Mój komputer brzęczy, a ja poprawiam włosy. Nie widziałam Liama od tygodni i chcę wyglądać powalająco.

- Cześć! - piszczę, gdy na ekranie pojawia się jego twarz.
- Boże, tęskniłem za twoimi oczami - mówi i uśmiecha się.

Oczy zachodzą mi łzami na jego widok. Jego ciemnobrązowe oczy są dłuższe niż zwykle, a zarost, który tak uwielbiam, zmienił się w brodę. Mimo to nadal zapiera mi dech w piersiach.

- Tęskniłam za każdym skrawkiem twojego ciała.
- Pięknie wyglądasz. Jak się czujesz? - pyta, opierając się o poduszkę.
- Dobrze. Strasznie za tobą tęsknię - powtarzam. Szkoda, że nie istnieją lepsze słowa na opisanie tego, co czuję, bo „tęsknota” nie wydaje się odpowiednio mocna. Sposób, w jaki go pragnę, jest wręcz niezdrowy.
- Ja też za tobą tęsknię, Lee - chichocze pod nosem. - Gdzie Aarabelle?
- Z Aaronem.
- Ach - mówi, a mina nieco mu rzednie. - Wczoraj dostałem e-mail od Marka.

Ogarnia mnie panika, ale staram się ją szybko zamaskować.

- Tak?
- Uhm. Wpadł sprawdzić, co u ciebie słyhać. Powiedział, że jesteś pod

dobrą opieką i świetnie sobie radzisz.

- Pod dobrą opieką? - pytam, trochę wkurzona.
- Chyba nie sądziłaś, że nie zadbam przed wyjazdem, żeby ktoś miał na ciebie oko? - mówi z kpiącym uśmieszkiem.
- Chyba zapominasz, że to dla mnie nie pierwszozna, Przystojniaku.

Brakuje mi naszych wygłupów. To jedna z rzeczy, którą kocham najbardziej. Sprawia, że nawet najpoważniejsze sytuacje stają się łatwiejsze do zniesienia.

- Zgadza się, w przeciwieństwie do mnie. Musiałem się upewnić, że moje dziewczyny mają się dobrze. - Fakt, że włącza do tego Aarabelle, sprawia, że serce eksploduje mi pod nadmiarem miłości. Liam będzie fantastycznym ojcem dla naszego dziecka.

Przygryzam dolną wargę, bijąc się z myślami, czy powiedzieć mu o tym teraz. Postanawiam wybadać najpierw grunt.

- Jak poszła ostatnia wyprawa?

- Nie rozmawiajmy o mnie i o tym miejscu. Przysięgam, że będę najszcześliwszy na świecie, gdy znów znajdę się na terenie Stanów - prycha z poirytowaniem. - Ciągłe dochodzi do jakichś pieprzonych, głupich błędów. Można by pomyśleć, że przyjechałem tu z bandą żółtodziobów. Mój poziom frustracji osiągnął szczyt. Jeśli dojdzie do jeszcze jednej wpadki, to potoczą się głowy. Za ostatnim razem myślałem, że ktoś wróci do domu w worku.

O nie. Nie ma mowy, żebym mu teraz o tym powiedziała.

- Przykro mi z tego powodu. - Wzruszam ramionami, częściowo rozczarowana. Chcę mu powiedzieć o dziecku. Oczywiście wolałabym, aby odbyło się to w trakcie rozmowy w cztery oczy, a nie przez Skype'a czy telefon. - Na marginesie, rozwód wkrótce powinien zostać sfinalizowany.

- Dobrze się z tym czujesz?

- Jestem gotowa zacząć nowe życie bez oglądania się za siebie - mówię zupełnie szczerze.

Liam milknie, a potem wyraz jego oczu poważnieje. Pochyla się przed ekranem, a w jego głosie słychać absolutną szczerłość.

- Dzięki mnie będziesz szczęśliwa, Natalie. Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz, i nigdy cię nie zdradzę. Tak długo, jak będziemy razem, będę żył dla ciebie i Aarabelle. Wiem, że nie jest moja, ale kocham ją jak własną córkę. Zadbam o to, żebyś nigdy nie musiała poczuć, jak to jest być tą drugą.

Serce puchnie mi z emocji, a z oczu zaczynają płynąć łzy.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie uszczęśliwiasz.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni, Lee. Nie twierdzę, że nie będziemy przeżywać wzlotów i upadków, ale będę przy tobie przez cały ten czas. Nawet gdy przyjdzie mi wyjechać, będę z tobą.

Nachylam się i posyłam mu całusa. Ten mężczyzna pokazał mi, czym jest miłość, choć myślałam, że już nigdy jej nie zaznam. Dał mi wiarę, aby móc się przed nim otworzyć, i pewność, że mnie ochroni. Nawet gdy mnie od siebie odepchnął, zrobił to, aby ochronić nas. Miłość, która nas łączy, zdarza się raz w życiu. Potrzebna była tragedia, aby nas do siebie zbliżyć, ale to prawdziwa miłość sprawia, że jesteśmy razem.

- Kocham cię, Liamie Dempseyu.

- Chyba powinnaś mi to udowodnić - mówi, mrugając zawadiacko.

- Niby jak mam to zrobić? - pytam i uśmiecham się, a jego oczy płoną.

- Chcę cię zobaczyć, skarbie.

Uśmiecham się i kręcę głową.

- Chcę cię usłyszeć, patrzeć, jak rozpadasz się na drobne kawałeczki pod moim głosem. Strasznie cię pragnę, a to najlepsze, na co możemy sobie

pozwolić.

Jeśli kiedykolwiek zamierzałam to z nim zrobić, to właśnie nadszedł właściwy moment. Wkrótce ciąża zacznie być widoczna, a wtedy na pewno nie będę mogła.

Biorę laptop, wyłączam światło z nadzieją, że ukryję lekki brzusek, który już zdążył się pojawić, i kładę się na łóżku.

- Nigdy tego nie robiłam.

- Ja też nie, ale umieram z pożądania i chcę to z tobą zrobić. Skoro nie mogę cię dotknąć, muszę cię chociaż zobaczyć i poczuć w głowie.

Moja skóra lśni w przyciemnionym blasku zachodzącego słońca. Odsuwam zdenerwowanie na bok i zdejmuję bluzkę. Źrenice Liama rozszerzają się, co podnosi nieco moją pewność siebie. Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy patrzę, jak kładzie się na łóżku.

- Nie tylko ja będę naga, prawda? - pytam.

Liam uśmiecha się i zdejmuje koszulkę. W ustach zasycha mi na widok jego wyprężonych mięśni. Pragnienie, aby go dotknąć, jest obezwładniające. Wyciągam dłoń w jego stronę, ale mogę jedynie zamknąć oczy i wyobrażać sobie, że czuję pod palcami jego skórę.

- Zdejmij stanik, skarbie. - Jego głos jest niski, ale pełen napiętności.

Obserwuję go, wkładając ręce za plecy, i zatrzymuję się. Teraz przenoszę dłonie na ramiona i powoli opuszczam ramiączka.

- Tak jak teraz?

- Jesteś taka piękna - mówi ochryłym głosem.

Nie śpiesząc się, wyjmuję ręce z ramiączek i sięgam do tyłu, aby rozpiąć stanik. Gdy bielizna opada, jęk, który wyrywa się z jego ust, sprawia, że czuję uderzenie gorąca między nogami.

- Gdybym tu był, dotknąłbym cię. Błądziłbym rękami po całym twoim ciele. Chciałabyś, żebym był obok ciebie?

- Tak - szepczę, a moje powieki drżą.

To najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Liam jest tysiące mil stąd, a mimo to nadal sprawia, że czuję się jak bogini seksu. Pojękuje cicho, gdy odgarniam włosy do tyłu, zapewniając mu doskonały widok.

- Pokaż mi, jak mam cię dotykać, Lee. Gdzie chciałabyś poczuć dotyk moich dłoni?

Przesuwam palce z brzucha na piersi. Zamykam oczy i wsłuchuję się w jego głos, wyobrażając sobie, że robią to jego dłonie.

- Pieściłbym ustami twoje cudowne piersi. Lizał i ssał każdą po kolei. - Jego ochrypły głos sprawia, że z mojego gardła wyrывa się jęk.

- Liam...

- Dotknąłbym ustami każdego centymetra twojej skóry. Całowałbym cię, smakował, lizał... Jestem twardy jak skała, wyobrażając sobie, jak smakujesz.

Otwieram oczy. Muszę go zobaczyć. Nie obchodzi mnie, że robimy to przez komputer. Jest wszystkim, czego potrzebuję.

- Pokaż mi.

Wstaje i zdejmuję spodenki oraz bokserki. Stoi w bezruchu, pozwalając mi obejrzeć każdą część swojego ciała. Pragnę go dotykać, poczuć pod palcami jego ciało.

- Chciałabym...

- Jestem z tobą, Lee. Tuż przed tobą. Powiedz mi, czego chcesz - mówi władczym tonem.

- Moje palce byłyby wszędzie. - Dostaję lekkiej zadyszki, czując, jak buzuje we mnie pożądanie.

- Gdzie?

- Przesunęłabym nimi w górę po twoich ramionach -mówię, zamykając oczy i demonstrując ruchy na swojej skórze. - Dotknęła każdego mięśnia. Przypominają mi, jaki jesteś silny i jak bardzo czuję się przy tobie bezpieczna. - Liam pojękuje cicho, co dodaje mi odwagi, aby mówić dalej. - Moje palce prześlizgnęłyby się po twoich barkach i spoczęły na ulubionej części twojego ciała - klatce piersiowej.

- Doprowadzasz mnie do obłędu, skarbie.

Otwieram oczy i patrzę, jak obejmuje dłonią swą męskość. Przesuwa nią powoli w górę i w dół z zamkniętymi oczami i odrzuconą w tył głową. Mam ochotę wejść w ekran komputera. Nigdy w życiu nie byłam tak podniecona. Patrzenie, jak robi sobie dobrze do dźwięku mojego głosu, oraz obietnica rzeczy, które bym zrobiła, to najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Ucałowałamby każdy skrawek twojej piersi. Powoli przejechałabym językiem wzdłuż twojego torsu, dotykając cię wszędzie rękoma. Poświęciłabym uwagę każdemu wgłębieniu i wypukłości na twojej skórze. Czuję, jak napinają się mięśnie twojego brzucha, gdy biorę cię do ust. - Liam zatrzymuje się w pół ruchu, a jego oczy przypominają płynną lawę.

- Zdejmij ubranie. Muszę cię zobaczyć.

Ściągam spodnie i bieliznę. Oboje jesteśmy nadszy i daleko od siebie, lecz w tej chwili stanowimy jedność pod każdym względem.

- Jesteś wilgotna? Pokaż mi - nalega.

Żar w jego spojrzeniu sprawia, że chcę mu dać wszystko, o co poprosi. Kładę się na plecach i mam nadzieję, że kąt ułożenia kamery zapewnia mu świetny widok, ale nie chcę pokazywać wszystkiego.

- Niech to szlag, Lee. Nie masz pojęcia, co bym ci teraz zrobił.

Moja skóra płonie. Powoli dotykam swych piersi, które są teraz ciężkie i bardzo wrażliwe.

- Właśnie tak. Dotykaj się dla mnie - zachęca mnie Liam. - Rób to powoli i pociągnij delikatnie za sutki. O tak - pojękuje, a ja oczami wyobraźni widzę, jak dotyka sam siebie. - Wsuń palce między nogi, skarbie.

Waham się przez sekundę, ale potrzeba rozładowania napięcia jest zbyt wielka. Przesuwam dłoń z piersi na brzuch. Zatrzymuję się, myśląc przez chwilę o dziecku, o którym powinnam mu powiedzieć, lecz ponownie słyszę jego głos.

- Kocham cię, Lee. Pozwól mi uwieść cię moim głosem. To nie najlepsza pora, a ta wiadomość z pewnością zabiłaby nastrój.

- Mów do mnie, Liam.

- Robiłbym to powoli, doprowadzając cię do szaleństwa. Rozsunąłbym szerzej twoje nogi, aby móc dobrze cię widzieć. Patrząc, jak pulsujesz z pożądania. Potem pochyliłbym się nad tobą i wziął jedno, długie pociągnięcie językiem.

Przysięgam, że widzę gwiazdy. Jego głos jest niski i pełen obietnic. Równie dobrze mogłabym już dojść. Dotykam palcem łechtaczki i zataczam wokół niej kółeczka.

- To dopiero początek. Potem wsunąłbym język do środka i pieprzył cię ustami. Żadnej finezji, tylko dzika namiętność. Smakujesz niebiańsko, a ja chciałbym tam zostać już na zawsze.

- O mój Boże - jęczę, wspinając się na wyżyny.

- Gdy poczuję, jak zaciskasz się wokół mojego języka, wsadziłbym palec i obracał nim do chwili, w której ścisłałabyś mnie tak mocno, że twoje ciało domagałoby się mojego kutasa.

- Domagam się teraz - pojękuje.

- Wiem. Doprowadź się na szczyt. Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Przyspieszam tempo, słuchając jego jęków i gardłowych chrząknięć. Leżę na łóżku, wyobrażając sobie, że robią to jego dłonie i usta.

- Tylko ty, Natalie. Tylko ty sprawiasz, że jestem tak kurewsko twardy. Nie mogę myśleć o niczym innym jak o tym, żeby z tobą być - mówi, a ja wije się jak szalona. - Dotykam cię. Chciałbym móc dotknąć dłońmi twojego wspaniałego ciała. Całowałbym cię, wbijając się w ciebie głęboko, czując, jak rozpadasz się na kawałki pod naporem moich pchnięć.

Moje ciało eksploduje. Doświadczam jednego z najsilniejszych orgazmów w życiu. Z moich ust wyrywa się głośny okrzyk. Oddech mam krótki i urywany. Odwracam głowę i w ostatniej chwili widzę, jak Liam dołącza do mnie. Pojękuje moje imię i doprowadza się do porządku.

- No, no, to najlepsza rozmowa przez internet, jaką w życiu miałem - mówi i uśmiecha się, a ja przewracam się na brzuch.

- Na pewno dość interesująca - odpowiadam i rumienię się.

- Zaczekaj, ktoś puka do drzwi - mówi i ubiera się szybko.

Nagle czuję się całkiem obnażona. Łapię szlafrok i zarzucam go na siebie. Słyszę, jak kłóci się z Quinnem przez kilka minut, po czym zatrzaskuje drzwi.

- Hej. - Wygląda na wkurzonego. - Przepraszam za to.

- Nic się nie stało. Dobrze, że nie zapukał sekundę wcześniej - chichoczę.

Liam nie odpowiada od razu. Przejeżdża ręką po twarzy.

- Nie mam pojęcia, jak ci to przekazać, ale znów muszę wyjechać w teren. Nie będzie mnie przez kilka kolejnych dni albo dłużej.

- Myślałam, że macie krótką przerwę.

Wiem, że nie ma kontroli nad sytuacją. Te misje dobijają mnie.

Zamartwiam się na śmierć, gdy nie mam od niego żadnych wieści. Na razie udawało mi się nie oszaleć, ale strach może pojawić się w każdej chwili.

- Mieliśmy mieć, ale Quinn przyszedł i powiedział, że musimy zacząć się przygotowywać. To do mnie niepodobne. - Patrzy w bok i wzdycha głęboko.

Nie bardzo wiem, o co mu, u licha, chodzi.

- Co jest do ciebie niepodobne?

- Ten zestresowany, wiecznie wkurzony, gotowy do powrotu do domu facet, którym się stałem. Złamałaś mnie - śmieje się. - Bez przerwy martwię się o ciebie i Aarabelle. Zastanawiam się, czy wszystko u was w porządku i czy czegoś nie potrzebujecie. Te obawy całkiem mnie pochłaniają. Ty mnie pochłonełaś. Nie mam pojęcia, jak ci żonaci faceci to znoszą.

Jest taki zagubiony, a ja żałuję, że nie mogę przejąć na siebie części jego trosk. Mimo wszystko próbuję go pocieszyć najlepiej, jak umiem.

- Znam charakter twojej pracy. Mam niewielką przewagę od niektórych żon komandosów. Nie raz stawałam w obliczu podobnych sytuacji. Na miejscu musisz pamiętać, kim jesteś. Nie jesteś Liamem Dempseyem. Jesteś Przystojniakiem. Jeśli nie wykonasz swojego zadania, nie wrócisz do mnie do domu. Więc zrób je, i to dobrze. A narzekać będziesz po powrocie.

- Jakim cudem jestem takim cholernym szczęściarzem?

- Pokochałeś mnie, gdy byłam na dnier. Uleczyłeś mnie, bo byłeś sobą. To ja jestem szczęściarą.

- Zadzwoń do ciebie po powrocie i wtedy zaczniemy planować kolejną sesję przez Skype'a przed moim powrotem do domu - mówi i pochyla się nad ekranem, uśmiechając się. - I mam na myśli powtórkę z dzisiaj, skarbie.

- Musisz na to zasłużyć. - Odwzajemniam uśmiech i przysuwam się. - Albo następnym razem wyceluję kamerę w sufit.
- Nie zrobiłabyś tego.
- Jesteś pewien?
- Wkrótce zobaczę cię *całą* na żywo - dodaje, uśmiechając się bezczelnie.
- Jeszcze się przekonamy.
- Ucałuj od mnie Aarabelle i naucz ją korzystać z nocnika.
- Zrobię to. Kocham cię.
- Ja kocham cię bardziej. Do usłyszenia.

Kiwam głową, czując ściskanie w gardle z powodu nagromadzonych emocji. Tęsknię za nim i nie chcę się z nim żegnać. Wiem, że musi już iść, a ja muszę być silna dla niego. Liam rozłącza się, a ja obejmuję rękami brzuch i zaczynam odliczać dni do chwili, w której znów będę mogła z nim porozmawiać.

ROZDZIAŁ 21

- Aaron, to nic takiego - mówię po raz dziesiąty.

Jest zły, że zdecydowałam się pracować wyłącznie z domu. To był najlepszy wybór. Nie chcę pracować z nim codziennie ramię w ramię. Dzięki temu mam możliwość zostać w domu z Aarabelle i drugim dzieckiem. Jestem w dziewiętnastym tygodniu i zaczynam być przeczulona na punkcie rosnącego brzucha, który staram się przed wszystkimi ukryć.

- Coś się z tobą dzieje. - Podchodzi do miejsca, w którym stoję, i taksuje mnie wzrokiem.

Cholera. Zaraz wszystko odkryje. Jestem superostrożna. Noszę luźne ubrania, pod którymi ukrywam brzuch.

To w końcu Aaron, wojskowy śledczy, który zna wszystkie możliwe sztuczki. On i Liam są ulepieni z tej samej gliny. W ciągu ostatnich dwóch tygodni świetnie się ze sobą dogadywaliśmy. Rozwód doszedł wreszcie do skutku i każde z nas może rozpocząć nowe życie. Ze względu na Aarabelle obiecaliśmy sobie, że nie będziemy się nienawidzić. Aaron wie, do kogo należy moje serce, i sam musi znaleźć dla siebie właściwą osobę.

Nie jest złym człowiekiem. Nigdy nim nie był. Był zagubionym mężczyzną, który podjął kilka złych decyzji.

I słono za nie zapłacił. Wszyscy za to zapłaciliśmy. Choć nie jesteśmy razem, udowodnił, że jest fenomenalnym ojcem. Przychodzi do nas co tydzień na obiad, a co dwa tygodnie zabiera małą do siebie.

- Daruj sobie te psychologiczne sztuczki Jedi. Po prostu mam mnóstwo spraw na głowie. - Próbuję odwrócić jego uwagę i spławić.

- Nie, to nie to.

- Przestań, dobrze?

Nie chcę, żeby dowiedział się przed Liamem. W ogóle nie chcę, żeby wiedział, lecz nie sposób tego uniknąć. Mój brzuszek robi się coraz większy, ale dzisiaj mam na sobie luźną bluzę. Nie ma mowy, żeby mógł zobaczyć w niej mój brzuch.

- Po prostu się martwię. - Stoi i czeka.

Dzwoni mój telefon, przerywając tę niezręczną i potwornie krępującą rozmowę. Zerkam na numer, ale go nie rozpoznaję.

- Halo?

- Natalie? - pyta nieznany, męski głos.

- Przy telefonie. Kto mówi?

- Tu Aidan Dempsey, ojciec Liama. Mam twój numer z listy kontaktów w razie nagłych wypadków, które Liam przysłał przed wyjazdem.

- Witam, panie Dempsey. - Ogarnia mnie niepokój. -Wszystko w porządku?

Ojciec Liama wzdycha. Zapada długa pauza.

- Przepraszam, że dzwonię w taki sposób... - Urywa i pociąga nosem. - Ja po prostu... nie wiem, co robić -mówi, a serce podchodzi mi do gardła.

Chwytam się za szyję, a chwilę później Aaron jest już przy mnie.

- Co się stało? - ledwie udaje mi się wykrztusić.

- Moja żona - mówi, łapiąc oddech. - Miała wypadek. Lekarze... na razie niczego mi nie mówią. Ale wypadek był poważny. - Ból w jego głosie jest wyraźny, a mnie zalewa jednocześnie ulga i napięcie. To nie Liam, ale sytuacja i tak jest dramatyczna.

- Bardzo mi przykro.

- Liam musi wrócić do domu. - Jego ojciec zaczyna płakać, a moje serce

pęka na milion kawałków. Nogi zaczynają się pode mną trząść. Muszę usiąść. - Ona z tego nie wyjdzie, a oni kazali sprowadzić najbliższą rodzinę, ale zostaliśmy już tylko my dwaj. - Jego głos z silnym, irlandzkim akcentem jest stłumiony od emocji.

- Czy on...? - pyta Aaron, a ja kręcę głową.

- Mogę pomóc. Potrzebuję od pana kilku informacji. Liam jest w trakcie wykonywania misji, ale zrobię wszystko co w mojej mocy. - Łzy napływają mi do oczu, gdy uświadamiam sobie, jak mocno wstrząśnie to Liamem. Jego siostra umarła, i to było straszne, a teraz życie jego matki wisi na włosku.

Ojciec Liama przekazuje mi wszystkie informacje dotyczące stanu zdrowia jego matki oraz szpitala, w którym przebywa. Zapisuję wszystko, a Aaron ściska mnie za ramię, udzielając milczącego wsparcia.

- Nie mogę mu o tym powiedzieć - wzdycha głęboko jego ojciec.

- Już dobrze, panie Dempsey. Sprowadzę Liama do domu.

Kończymy rozmowę, a Aaron patrzy na mnie ze współczuciem. Daje mi to cień nadziei, że wszyscy możemy znaleźć sposób na to, aby się dogadać.

- To go załamie, Lee. Prawie zwariował, gdy umarła Krissy. Byłem przy tym - przypomina mi.

Poszedł z Liamem na pogrzeb jego siostry. Po powrocie z Ohio Aaron opowiedział mi, jak Liam źle to zniósł. Facet, który ciągle się śmiał i żartował, prawie się nie uśmiechał. Rozmowa o niej przychodzi mu z wielkim trudem nawet teraz. W ciele jego siostry utworzył się skrzep, który zabił ją we śnie.

Patrzę na Aarabelle, a emocje zalewają mnie, jakby pękła we mnie jakaś wewnętrzna tama. Wyobrażam sobie, że jestem tamtą matką i wchodzę do jej pokoju. Widziałam, jak zasypia, i byłam tuż obok. Wizja przytłacza mnie tak, że zaczynam płakać.

- Nie wytrzymam tego! - krzyczę.

Aaron kuca przy mnie i chwyta mnie za rękę.

- Nie wierzę, że to mówię... ale musisz być silna. Będzie cię potrzebował. Zajmę się Aarabelle, jeśli musisz jechać. Sam bym to zrobił, ale nie jesteśmy jeszcze na tym etapie. - Odwraca wzrok.

- Jesteś pewien, że dasz sobie z nią radę tak długo?

Wzdycha.

- Tak, a jeśli nie, to poproszę o pomoc.

- Nie chcę wyjść na zołzę, ale nie chcę, by *ona* miała jakąkolwiek styczność z naszą córką.

Aaron patrzy w bok, a potem na mnie.

- Nigdy się z nią nie spotkałem. Powiedziałem to, żeby cię wkurzyć.

- Wielkie dzięki.

- Przepraszam - mówi ze wstydem malującym się na twarzy.

Skłamał. Znowu.

- Muszę poinformować Czerwony Krzyż.

Wstaję i biorę do ręki segregator. Amerykański Czerwony Krzyż musi wnieść wniosek, który zostaje potem przesłany do dowództwa. A ponieważ chodzi o jego matkę, nie widzę powodu, aby mieli mu odmówić możliwości powrotu do domu.

Po wysłaniu wiadomości Aaron i ja siedzimy przez chwilę w milczeniu. Aarabelle śpi, a ja czekam na telefon od Liama lub jego ojca. Przyleciałby do Wirginii, a potem musielibyśmy coś wymyślić.

Aaron chrząka dyskretnie, a ja unoszę wzrok.

- Jeśli ci to nie przeszkadza, mogę tu zostać - proponuje.

- Doceniam twoją pomoc.

W ciągu kilku ostatnich tygodni nasza relacja stała się bardziej przyjacielska. Nie czuję już żadnego przywiązania ani zainteresowania, a przyjaźń, która nas łączyła, pozostała silna.

- Może się prześpisz? Zostanę tu i jak tylko coś się wydarzy, obudzę cię.

Kiwam głową i spoglądam na telefon. Minęły godziny i nadal żadnego odzewu. Wiem, że to może trochę potrwać, ale czas to luksus na który nas nie stać. Każda minuta jest cenna, a ja mam wrażenie jakbyśmy czekali, aż zegar się zatrzyma.

Idę do swojego pokoju i kładę się na łóżku, ale myśli nie dają za wygraną. Jestem zrozpaczona, że Liam będzie musiał przeżywać jakiegokolwiek cierpienie. Kocham go i wiem, jak to jest stracić ukochaną osobę. Nikomu bym tego nie życzyła. Czas nie był łaskawy dla żadnego z nas. Oboje znieśliśmy ogrom bólu, ale dzięki niemu odkryliśmy w sobie piękno.

Zamykam oczy i ściskam w dłoniach telefon, czekając, aż zadzwoni. Nie wiem, co mu powiedzą, ale mam nadzieję, że Mason wie wystarczająco dużo, aby pozwolić mu później do mnie zadzwonić. Przy odrobinie nadziei będziemy razem za mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Wtedy stanę się dla niego opoką, której potrzebuje.

Budzą mnie promienie słońca. Błyskawicznie wyskakuję z łóżka. Patrzę na telefon, ale na ekranie nie ma żadnych nieodebranych połączeń. To bez sensu. Do tej pory powinien już być zadzwonić do domu. To był nagły wypadek. Bez względu na to, czy był w trakcie wykonywania misji, czy nie, utrzymywałby łączność z bazą.

Aaron na pewno będzie wiedział, o co chodzi. Zbiegam na dół. Aaron pije kawę, a Aarabelle bawi się swoimi zabawkami.

- Dzień dobry - mówi, upijając łyk.

- Hej. Martwię się. Nie zadzwonił - wyjaśniam od razu bez owijania w bawełnę.

- Jeśli są na wrogim terytorium, nie będzie miał takiej okazji. Najpierw musi wykonać zadanie, a dopiero potem wróci. Nawiąże kontakt, gdy tylko będzie mógł. Szkoda, że był w terenie, a nie w bazie - próbuje uspokoić mnie Aaron. - Wiem, że to kiepsko zabrzmiało, ale wszyscy znamy ryzyko związane z wyjazdami. Wiemy, że możemy już nie mieć szansy pożegnać się z kimś umierającym. Omijają nas narodziny dzieci i mnóstwo świąt. To jest naprawdę do bani, ale to także nasz sposób życia.

- Tęsknisz za tym? - Zawsze się nad tym zastanawiałam.

Gdy odszedł z marynarki, zawsze miałam poczucie, że zrobił to bardziej przez wzgląd na Marka i Jacksona. Jackson był przywódcą i to on jako pierwszy nie wziął kolejnego zlecenia. Mark został wciągnięty na listę i poszedł w jego ślady. Lecz Aaron się wahał. Nie został ranny w bitwie tak jak oni. Mimo to wrócił jako inny człowiek.

- Nie, nigdzie się nie wybieram. Mam córkę i już nigdy nie kazałbym ci przez coś takiego przechodzić - mówi i odwraca wzrok. Ton jego głosu podkreśla czającą się aluzję.

- Co masz na myśli? - pytam, nie mogąc się powstrzymać.

- To, że gdybym miał do wyboru misję albo ciebie, nie wybrałbym misji. Jestem tutaj, Lee. Nie odejdę, nie zostanę ranny i nie umrę. Jestem tutaj.
- Jego głos jest niski i błagalny.

- Ale odszedłeś, zostałeś ranny, a nawet, do cholery, umarłeś. Nie byłeś wtedy na czynnej służbie. Nie wykorzystuj tego argumentu przeciwko mnie - rzucam ostrzegawczym tonem.

Wstaje i wbija wzrok w sufit.

- To nasz dom, Natalie. To tutaj go stworzyliśmy. Tutaj poczęliśmy dziecko, tutaj się kłóciliśmy, kochaliśmy, a ja myślałem, że się w nim zestarzejemy.

Nie mam pojęcia, skąd to się wszystko bierze. Od miesięcy nie próbowałem wykonać żadnego ruchu. Zachowywaliśmy się jak przyjaciele, a ja nigdy nie dałem mu podstaw, aby wierzył, że ma szansę na więcej.

- Ja również. Nie chciałam, żeby nasze życie się rozpadło. Wiem, że popełniłeś kilka błędów. Wybaczyłam ci je, ale to nie zmienia wcale moich uczuć. Nie chcę znów się o to z tobą kłócić - mówię, pragnąc w duchu, aby przestał wreszcie drążyć ten temat.

- Nie chcę, żebyś miała z nim dziecko. - Głos załamuje mu się na końcu zdania. Wpatruje się w mój brzuch, a do oczu napływają mu łzy. Podążam za jego spojrzeniem i uświadamiam sobie, że jestem w spodenkach i koszulce z krótkim rękawem, w której wyraźnie widać ciężowy brzuszek. - Pomyślałem, że chyba jesteś w ciąży, ale tego nie chciałem. Straciłem cię bezpowrotnie, prawda?

- Czy kiedykolwiek cię zwodziłam? - pytam z wahaniem. Bardzo się starałam, żeby nie pozwolić, aby w ogóle pomyślał, że możemy do siebie wrócić.

Patrzy na Aarę, a potem na mnie.

- Miałem nadzieję, Lee. Terapia mi pomaga. Wiem, że spieprzyłem sprawę... Boże, doskonale to wiem... ale zawsze cię kochałem. Zrobiłbym wszystko, aby udowodnić ci, jak byłoby nam ze sobą dobrze. Robię wszystko, czego chcą ode mnie lekarze. Nie widuję się z nikim innym, bo żadna kobieta nie jest tobą. Możemy do siebie wrócić i być lepszymi ludźmi.

- Aaron, proszę cię, nie zaczynaj. Po pierwsze, Liam jest za granicą. Jego matka jest podłączona do aparatury podtrzymującej życie, a ja jestem w ciąży. Kocham cię, zawsze kochałam, ale nasza miłość zmieniła się. Teraz to przyjaźń i wzajemna pomoc. Pozwoliliśmy, żeby prześlizgnęła się nam przez palce, a dokonane przez nas później wybory określiły naszą przyszłość. Moja przeszłość zawsze będzie należała do ciebie, ale przyszłość leży w rękach Liama.

- To my określamy swoją przyszłość.

- Nasze dawne uczynki również - mówię przyciszonym głosem.

Ponownie spogląda na mój brzuch i chowa twarz w dłoniach. Daję mu

chwilę na dojście do siebie, bo wiem, że to dla niego trudne. Ból towarzyszący odkryciu romansu z Brittany był dla mnie czymś strasznym i nie chciałam, aby dowiedział się w taki sposób.

- Staraliście się chociaż? Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - pyta szorstkim głosem.

- Najpierw chciałam powiedzieć jemu, dopiero potem tobie. I nie, nie staraliśmy się - mówię zupełnie szczerze.

- Niemo-kurwa-żliwe. Nie mogłem dać ci dziecka mimo *lat* starań, a on... - Urywa.

Aaron wstaje i podchodzi do Aarabelle. Całuje ją w czubek głowy, po czym odwraca się w moją stronę.

- Nigdy nie przestanę cię kochać, ale w tej chwili nie mogę na ciebie patrzeć. Wróć później. Muszę ochłonąć.

Nie chcę go ranić. Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

- Przykro mi, że dowiedziałeś się w ten sposób. Przykro mi, że cierpisz.

- Wygląda na to, że teraz jesteśmy kwita - szydzi.

Zdaję sobie sprawę, że jest wściekły, ale to i tak boli.

Zamiast odwzajemnić się równie kąśliwą ripostą, milczę. To nie skończy się dobrze dla żadnego z nas, a ja nie chcę go jeszcze mocniej krzywdzić.

Patrzy na mnie po raz ostatni, a na jego twarzy maluje się ból. Ujmuje w dłonie moją twarz, po czym je zabiera.

Wychodzi bez słowa, a głośny trzask zamykanych drzwi zamyka też drzwi w moim sercu.

* * *

Minęły trzy dni. Siedemdziesiąt dwie godziny, w ciągu których Liam ani

razu się nie odezwał. Jestem niespokojna i sfrustrowana. Zadzwoiłam ponownie do Czerwonego Krzyża, upewniając się, że wiadomość została przekazana do jego dowództwa, co faktycznie zostało zrobione. Jego ojciec zadzwonił dziś rano z pytaniem, czy Liam da radę przylecieć do domu, a ja nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

Nie wiem, co robić, ale muszę zrobić *cokolwiek*. Paige przyjeżdża, by popilnować Aarabelle, a ja muszę uzyskać kilka odpowiedzi. Biorę torebkę i wychodzę z domu.

Robi mi się niedobrze na myśl, że muszę działać w ten sposób, ale nie mam innego wyjścia.

Aaron dzwonił dziś rano z pytaniem, co się dzieje. Nawet on był zaniepokojony faktem, że Liam się nie odezwał. Ponownie mnie przeprosił i powiedział, że potrzebuje czasu na ułożenie sobie wszystkiego w głowie. Potem zaoferował, że może wziąć do siebie Aarabelle. Jeśli ktoś stracił na tym najwięcej, to właśnie on. Stracił żonę, najlepszego przyjaciela oraz życie, do którego myślał, że wróci.

Dzwoni mój telefon, podnosząc mi ciśnienie.

- Halo? - mówię, nie patrząc nawet, kto dzwoni.
- Lee, tu Jackson.
- Cześć - mówię przygnębionym tonem.
- Domyślam się, że nadal nie miałaś od niego żadnych wieści.
- Nie. Zupełnie nic. Coraz bardziej się martwię.
- Wybacz. Chciałem zapytać, czy czegoś potrzebujesz. Mogę zadzwonić do paru osób i spróbować wyciągnąć od nich jakieś odpowiedzi.

Wiem, że zrobi wszystko co w jego mocy, ale nie ma opcji, aby zdobył jakiegokolwiek informacje. Nie jest już na czynnej służbie. Pracuje jako dostawca sprzętu i usług dla armii. Owszem, ma znajomości, ale nikt nie przekaże mu tajnych informacji dotyczących trwającej misji.

- Dzięki, Jackson. Chciałabym, żebyś mógł mi pomóc, ale oboje wiemy, że to niemożliwe.

Wzdycha głęboko.

- Wiem. Nienawidzę tego, Lee. Dzwonź do mnie, jak tylko będziesz czegoś potrzebować.

- Dzięki, Muff. Jestem właśnie w jedynym miejscu, w którym mogę uzyskać odpowiedzi. Będę cię informować na bieżąco.

Kończymy rozmowę, a ja patrzę na dom swojej najlepszej przyjaciółki, gdzie przy odrobinie szczęścia uda mi się czegoś dowiedzieć. Biorę torebkę, wypuszczam wstrzymywane powietrze, wciskam dzwonek do drzwi i czuję ściskanie w dołku.

- Witaj - mówi Reanell i odwraca wzrok. - Domyślałam się, że to tylko kwestia czasu.

- Wiesz coś? - pytam, otwierając usta ze zdumienia.

- Wejdz. - Otwiera drzwi i odsuwa się na bok.

Chcę odpowiedzi.

- Co się dzieje?

Reanell wzdycha, obgryzając paznokcie.

- Nie mogę ci powiedzieć, Lee. Dobrze wiesz, że nie mogę, ale nie mogę też ci o tym nie powiedzieć.

Czuję ściskanie w piersi. Z wrażenia zasycha mi w ustach.

Proszę cię, Boże, jeśli gdziekolwiek istniejesz; to błagam Cię, nie rób mi tego. Nie zniosę kolejnego ciosu.

Coś się stało, a ja znów wszystko stracę. Tyle że tym razem nie będzie już do czego wracać.

ROZDZIAŁ 22

Patrzemy na siebie, a ona robi nieszczęśliwą minę. Nie chce mnie zranić, widzę to po jej oczach, ale zaraz to zrobi. Reanell, która zazwyczaj nie ma problemu z mówieniem niczego, przestępuje z nogi na nogę, czekając, aż coś powiem.

- Rea? - pytam pełna obaw. - Musisz mi powiedzieć.

Wzdycha głęboko, a w jej oczach błyszczy determinacja.

- Pieprzyć bezpieczeństwo operacyjne. Rozmawiałam dzisiaj z Masonem. Uznał, że to tylko kwestia czasu, aż się zjawisz.

Przełykam gorycz napływającą mi do ust. Oddech mam krótki i urywany.

- Ja... proszę, nie. - Dopadają mnie mdłości. Opieram dłonie na kolanach.

Reanell zaczyna masować mi plecy.

- Lee, uspokój się. Wysłuchaj mnie. - Prostuję się powoli, a ona prowadzi mnie w stronę kanapy. - Są w trakcie misji. Z tego, co zrozumiałam, nie miała trwać aż tak długo. Mason powiedział jedynie, że musi być jakiś powód, dla którego nie utrzymują łączności. Nie mogą nawiązać połączenia i skontaktować się z nim, żeby nie doprowadzić do przecieku informacji. Przegapili trzy ostatnie posterunki, ale został im jeszcze jeden. Jeśli nie odezwą się do tego czasu, Mason wyśle za nimi oddział.

Zamykam oczy i staram się skupić na oddychaniu. Liam musi być cały i zdrowy. Nie zostawiłby mnie w taki sposób.

- Nic mu nie będzie - mówię z uporem. - Wie, co robi. - Wstaję z kanapy i biorę torebkę.

- Lee, porozmawiaj ze mną. - Reanell ściska mnie za rękę.

- Muszę jechać na zakupy. Do zobaczenia później. - Ściskam jej dłoń i

szukam kluczy.

- Na zakupy? - pyta wysokim głosem. - O czym ty, do cholery, mówisz?
- Potrzebujemy jedzenia. Ostatnim razem lodówka była pusta, a ja muszę zadbać, żebyśmy mieli coś do jedzenia - tłumaczę jej oczywistą oczywistość. - Gdy zginął Aaron, pamiętam, że miałam ochotę na chipsy, a żadnych nie było. Muszę kupić jedzenie. I chipsy. I może trochę czekolady albo lody. Powinnam mieć trochę rzeczy do wyboru, bo nie wiem, na co będę miała ochotę tym razem. Jeśli teraz po nie pojedę, wrócę do domu akurat na czas, żeby zająć się innymi sprawami.
- Natalie - mówi cichym głosem. - Przestań.
- Nie, to ty przestań! - Nie zniosę tego dłużej. - Muszę pojechać po zakupy do sklepu. Muszę zrobić *cokolwiek*, bo jak tylko przestanę i zatrzymam się choćby na minutę, to całkiem zwariuję. Nie widzisz ironii? Znowu jestem w ciąży. Noszę w sobie mały cud, a zaraz okaże się, że stracę ukochanego mężczyznę. Muszę mieć w domu coś do jedzenia. Muszę posprzątać tak, że gdy spotkam cię następnym razem, będę gotowa.

Choć potwornie chce mi się ryczeć, nie mogę. Jestem o krok od wybuchnięcia płaczem, ale łzy nie chcą nadejść. Muszę być w ciągłym ruchu i przygotować się na nieuniknione. Rosnąca we mnie nadzieja umiera, nim zdąży się ziścić. Powinnam była się tego spodziewać. Liam ostrzegął mnie, że jego życie zawsze takie będzie. Jeszcze zanim zaczęliśmy się spotykać, powiedział, że może umrzeć.

- W porządku. Niczego nie wiesz jeszcze na pewno. W razie czego jestem pod ręką. Ufam Masonowi i Liamowi. Nie pozwól, żeby strach zesłał cię na drogę, na której wcale nie chcesz być.
- Nie boję się. Po prostu jestem gotowa na nieuniknione. Od początku się okłamywałam, że dam radę to znieść.

Nie mogę go stracić. Nie mogę stać przy jego trumnie i przeżywać tego od nowa. Liam liczy się ze śmiercią, a jeśli sytuacja będzie kiepska, to moje

serce już nigdy nie zabije ponownie.

- Lee...

- Nie, muszę już iść. Nie powinnam była w ogóle prosić cię, żebyś mi o czymkolwiek mówiła.

Rea zbliża się o krok.

- I tak za pięć minut byłabym w twoim domu. Obiecuję, że zadzwonię, jak tylko się czegoś dowiem. Ciągle mam nadzieję, Lee.

Obejmuje mnie mocno, a ja staram się nie dopuścić do siebie strachu. Nie mogę sobie na to pozwolić. Istnieje zbyt wiele zmiennych, a stawka jest za wysoka. Nadzieja nie jest gwarancją spełnienia marzeń. Nie odmalowuje pięknych wizji i nie przynosi ulgi. To coś, czego czepiamy się kurczowo, gdy potrzebujemy powodu, w który możemy wierzyć. Ja wierzę w prawdę i fakty. W tej chwili wiem jedynie, że Liam zaginął i prawdopodobnie nie żyje.

Wsiadam do samochodu i jadę do sklepu spożywczego. Jestem jak w transie. Ludzie chodzą wokół mnie, ale ja nawet ich nie zauważam. Koła mojego wózka piszczą w zetknięciu z podłogą, gdy chodzę między alejkami. Wkładam do niego produkty, cały czas desperacko próbując poczuć z nim jakąś więź.

- Proszę pani? - Jakaś kobieta po czterdziestce kładzie mi dłoń na ramieniu.

- Tak?

- Dobrze się pani czuje? - Troska w jej głosie jest kojąca.

Rozglądam się wkoło i kiwam głową.

- Tak. Czemu pani pyta?

- Stoi tu pani od kilku minut, a ja nie... - Urywa, a ja zaglądam do wózka.

Załadowałam go słoikami z masłem orzechowym. Jest ich co najmniej piętnaście.

- Ja nie... - W moim głosie słycać zażenowanie.
- Chciałam mieć pewność, że wszystko z panią w porządku - wyjaśnia.

Nie czuję się w porządku. Jestem w tym samym punkcie co prawie dwa lata temu, gdy mój świat się zawałił. Jasne, udało mi się przez to przejść i udałoby mi się to ponownie, ale nigdy nie doszłabym w pełni do siebie. Już nigdy nikogo nie pokocham. Nie będzie żadnego zagojenia ran przez czas, tylko rzeczywistość bycia matką dla dwójki moich dzieci. Dam im z siebie wszystko, ponieważ tylko one będą się liczyć.

Przyciskam dłoń do niewielkiej wypukłości brzucha i modlę się, żeby dziecko miało szansę poznać swojego ojca.

- On nawet o nim nie wie - mówię na głos.
- Ojciec? - Kobieta nadal stoi przy mnie z troską wypisaną na twarzy.

Spojrzenie mam rozmazane od łez. Kiwam głową.

- Nie ma pojęcia, że jestem w ciąży - mówię, a łzy ciekną mi po twarzy.

Jej koszulka z napisem „Navy Wife” mówi mi, że rozumie mnie w jakimś stopniu. Nie mówi ani słowa, tylko obejmuje ramionami. Obca kobieta, której nigdy nie spotkałam, pociesza mnie w sklepowej alejce. Nie mogłam wcześniej płakać i teraz też nie chcę, ale moja wytrzymałość jest na wyczerpaniu. Nieznajoma głaszcze mnie po plecach, a ja moczę łzami przód jej koszulki.

- On jest za granicą? - pyta, a ja się odsuwam.

Kiwam głową i zerkam na jej rękaw.

- Przepraszam najmocniej - mówię, wycierając oczy.
- Nie ma potrzeby. - Kobieta uśmiecha się i czeka, aż kiwnę. - Chce pani,

żeby tu przez chwilę została?

- Nie. - Uśmiecham się. - Nic mi nie będzie.

Klepie mnie pocieszająco po dłoni.

- Sprawdzę, co mają na tej półce. Tak przy okazji, jestem Lisa.

- Natalie. - Próbuję się uśmiechnąć, ale mi nie wychodzi.

Lisa towarzyszy mi jeszcze przez kilka minut, pomagając rozładować wózek pełen słoików. Jeśli coś się stanie Liamowi, muszę być przygotowana.

- Dziękuję - mówię, mając nadzieję, że wie, że chodzi o coś więcej niż pomoc w odłożeniu towaru na półkę.

- Czasem wszyscy potrzebujemy pomocnej dłoni -mówi i idzie dalej. Patrzę w ślad za nią, żałując, że nie mogę powiedzieć nic więcej. Pomogła mi bardziej, niż sobie wyobraża.

Wracam do domu z torbami pełnymi Bóg wie czego i zastaję Aarona w kuchni.

- Co tu robisz?

Wystarczy jedno spojrzenie na moją twarz, a rzednie mu mina. W brązowych oczach pojawia się strach. Wie, że wyszłam, aby się czegoś dowiedzieć.

- Co się stało? - pyta zmartwionym tonem. - Reanell dzwoniła z pytaniem, czy cię widziałem albo dostałem od ciebie jakąś wiadomość. Stwierdziła, że powinienem z tobą porozmawiać.

- Stracili łączność - mówię głosem pozbawionym emocji. Nie mogę wykrzesać z siebie ani krztyny niczego. Jestem jak czyste płótno na sztaludze. Jeden telefon zdefiniuje kolor, którym zostanie pomalowane, i będzie to smutek albo radość. - Nie chcę o tym myśleć. Muszę to odłożyć na miejsce i posprzątać dom.

Aaron zaczyna chodzić w kółko, co w żaden sposób nie przyczynia się do ukojenia moich zszarganych nerwów.

- Lee, wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale komandosi tracą łączność z wielu powodów. Czasami dzieje się tak ze względów bezpieczeństwa, a czasami dlatego, że sprzęt się psuje. Powód może być prozaiczny.

Coś w jego oczach mówi mi, że wcale tak nie myśli.

- Ale ty sądzisz, że jest inaczej?

- Co powiedziała ci Rea?

- Tylko tyle, że Mason wiedział, że przyjadę. Powinieneś już iść. Muszę przygotować posiłki na zapas, zrobić przegląd jego samochodu i zacząć pakować jego rzeczy. - Robię w myślach listę.

Za pierwszym razem nauczyłam się, że trzeba zająć się mnóstwem rzeczy.

- Nie wybiegaj za bardzo w przyszłość. Przeczekaj to. Podjęłaś taką decyzję i teraz musisz być gotowa radzić sobie z jej konsekwencjami. O niczym byś nie wiedziała, gdyby coś nie przytrafiło się jego matce. - Odwraca wzrok.

- Wiedziałabym. Wybrałam go. To wcale nie znaczy, że będę czegoś żałować, jeśli go stracę. Nie, po prostu znów będę cierpieć i przechodzić przez żałobę. A na razie muszę zająć się przygotowaniem jedzenia.

Odchodzę, ale Aaron łapie mnie za rękę.

- Niech to szlag, Lee, czy ty nic nie rozumiesz? Nie widzisz, przez co musisz znowu przechodzić? Mogę dać tobie i Aarabelle życie, na które zasługujecie. Nie zostawię was po raz drugi. Już nigdy nie będziesz musiała się niczym martwić. - Głos Aarona łagodnieje. - Nie opuszczę cię. Nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

- Właśnie to robisz. - Wyrywam dłoń z jego uścisku i zostawiam go samego.

Aarabelle wbiega do kuchni, a ja biorę ją na rękę. Trzymam się niej jak liny ratunkowej i powoli uspokajam. Muszę być silna. Muszę wierzyć, że Liam jest cały i zdrow i że to wyłącznie problem ze sprzętem. Aara obejmuje rączkami moją twarz i daje mi buziaka.

- Wszystko będzie dobrze - mówię do niej. - Mamusia da radę. Liam niedługo zadzwoni, a potem wszyscy będziemy razem.

Kładzie głowę na moim ramieniu, a ja głaszczę ją po plecach. Kołyszę ją w przód i w tył, zupełnie jakbyśmy tańczyły.

- Kocham cię, Aarabelle.

- Ja cie też - mówi swoim dziecięcym głosem.

Zaciągam się głęboko powietrzem, zapamiętując jej niemowlęcy zapach, który powoli zaczyna znikać. W tej chwili, w całym tym zamięcie, Aarabelle jest moim światełkiem w tunelu. Całuję ją w główkę, a ona wzdycha cichutko.

Stoimy tak we dwie przez długą chwilę. Zamykam oczy, ciesząc się tym ulotnym momentem. Nagle uderza we mnie silny skurcz. Robi mi się czarno przed oczami, a w brzuchu eksploduje ból. Wszystkie mięśnie napinają się, a potem rozluźniają. Osuwam się na ziemię, ale udaje mi się w porę podeprzeć, gdy dopada mnie kolejny skurcz.

- Aaron! - wołam zbolalym głosem, a on wpada do kuchni.

Zaczyna się kolejny skurcz. Aaron w ostatniej chwili łapie Aarabelle, a ja zginam się wpół.

- Lee, co się dzieje? - W jego głosie wyraźnie słyhać strach.

- O mój Boże, to dziecko! - krzyczę, przytrzymując się kuchennego blatu i czując ściskanie mięśni brzucha. Tracę równowagę i upadam na podłogę, osłaniając rękami brzuch.

Aaron stawia Aarabelle na ziemi i podnosi mnie błyskawicznie. Niesie mnie delikatnie w ramionach, nie spuszczając ze mnie wzroku. Przez cały

czas patrzę, jak krew odpływa mu z twarzy. Kładzie mnie ostrożnie na kanapie, a ja modlę się, żeby nie trafił mnie kolejny skurcz. Przerazenie jest wypisane na jego twarzy, bo oboje dobrze wiemy, co to może oznaczać.

Zaglądam w jego brązowe oczy, a on odgarnia mi włosy z twarzy.

- Nie ruszaj się. Zadzwońię po lekarza.

Chwytam go za ramię, a po twarzy spływają mi łzy.

- Nie mogę stracić dzisiaj tego dziecka. Nie mogę.

Zamyka oczy i kiwa głową.

Walczę z koniecznością pójścia do łazienki. Obym nie poczuła już kolejnego skurczu. Żadnego bólu, żadnej krwi, bo w przeciwnym razie przestanę nad sobą panować. Już i tak ledwie się trzymam. Muszę wykrzesać z siebie całą odwagę, jaka mi pozostała, bo inaczej... to mnie zabije. Jeśli stracę dziecko Liama, gdy zaginął w akcji... Nie wolno mi dopuszczać do siebie takich myśli.

- Nie, po prostu upadła - tłumaczy przez telefon Aaron. - Nie mam pewności, czy krwawi. - Krótka pauza. - Nie, nie krwawi. Jestem przy niej. - Aaron pojawia się w zasięgu wzroku, a potem wraca do kuchni. - W porządku, zadzwonię ponownie. Dziękuję.

Gdy otwieram usta, nie mogę wydobyć z nich głosu. Oboje wiemy, co powiedzieli, i teraz wszystko zależy od mojego ciała. Jeśli poronię, to i tak tego nie powstrzymam. Jest jeszcze za wcześnie, a jedyne, co mogę zrobić, to się nie przemęczać.

Aaron kuca przy mnie na kolanach.

- Lee, powiedz mi, co mam robić.

- Zostań przy mnie. Zadzwoń do Reanell. Ktoś powinien powiadomić też ojca Liama.

- Przepraszam za wcześniej - mówi, a w jego oczach widzę wstyd.
- Nie możesz ciągle się tak zachowywać. Kocham go i mam zamiar z nim być.
- Chciałbym, aby tak nie było, ale już więcej cię nie skrzywdzę.

Ściskam jego dłoń i staram się, aby mnie zrozumiał. W tej chwili starcza mi sił na martwienie się wyłącznie o jedno.

- Jeśli mnie kochasz, musisz powolić mi być szczęśliwą. Podpisałeś dokumenty rozwodowe i powiedziałaś, że rozumiesz. W tej chwili nie mogę o tym z tobą rozmawiać. To za dużo.
- Wiem. Myślałem, że jeśli pozwolę ci odejść z własnej woli, to opamiętasz się i do mnie wrócisz. - Opuszcza rękę, a jego ramiona opadają w geście rezygnacji. - Chcę, żebyś była szczęśliwa. Kocham cię za to i za Aarabelle. I chociaż trudno mi się z tym pogodzić, Liam to dobry facet i będzie świetnym ojcem.

Kładę dłoń na brzuchu, modląc się, aby dane mu było zostać ojcem naszego dziecka. Przekonałam się, jakim jest człowiekiem i jak traktuje Aarabelle, choć wcale nie jest jego córką. Kocha małą całym sercem.

- Boję się.
- Nic mu nie będzie. Znam go lepiej niż ktokolwiek inny. Jeśli zerwali łączność, to musieli mieć powód.

Wiem, że wydaje ci się, że znasz mnóstwo sytuacji, które przydarzyły się nam na misjach, ale w rzeczywistości jest inaczej. Wiele razy dochodziło do momentów, w których cudem uszliśmy z życiem. Liam to jeden z najbystrzejszych facetów, z jakim służyłem. - Wstaje i patrzy na Aarabelle. - A jeśli coś się stanie dziecku... - Patrzy na mój brzuch. - Powiesz mu o wszystkim. A jeśli nie okaże się tak dobry, za jakiego go uważam, stłukę go na kwaśne jabłko. Odpoczywaj. Rea już tu jedzie.

- Cześć - mówię skrzekliwym głosem. - Dowiedziałaś się czegoś? Mason albo Liam dzwonił do ciebie?

Odwraca wzrok, a ja ledwie powstrzymuję się, żeby nie zacząć krzyczeć.

- Mason powiedział, że nadal nie ma z nimi kontaktu. Nie chciał zdradzić nic więcej. Powiedział tylko, że ma kontrolę nad sytuacją.
- W porządku. - Wzdycham. Mówiąc szczerze, mam szczęście, że w ogóle coś wiem. - Muszę wstać. - Zaczynam się podnosić i dopada mnie kolejny skurcz.
- Dobrze się czujesz?
- Nie, ani trochę, ale muszę iść do łazienki. Już dłużej nie wytrzymam.

Reanell pomaga mi wstać i idzie ze mną do drzwi.

- Będę tutaj w razie potrzeby.
- Gdzie są Aaron i Aarabelle? - pytam, przytrzymując się ściany.
- Poszli do parku, żebyś mogła się wyspać. Rzuciłaś się we śnie, więc cię obudziłam. Wiem, że nie chcesz tam wchodzić, ale nie możesz tu stać przez całą wieczność. Będę zaraz za drzwiami. - Rea kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja walczę z napływającymi łzami.

Ma rację.

Nie chcę patrzeć. Nie chcę znowu zobaczyć krwi. Ogarnia mnie strach. Unoszę się jak sparaliżowana na morzu nieustającego bólu. Tonę w swoich niewylanych łzach, ale nie mam wyboru. Nikt nie może zmienić biegu wydarzeń. Jeśli nie dane mi było je mieć, przeboleję stratę kolejnego dziecka i tego, co mogliśmy mieć. A jeśli uda nam się wyjść z tego cało, będziemy świętować narodziny kolejnego członka rodziny.

Wejście do łazienki kosztuje mnie całą siłę woli, jaka mi pozostała. Zamykam drzwi i odmawiam bezgłośnie modlitwę, zbierając resztki odwagi.

Wiem, że często się o to modłę, ale nie proszę o nic, o co nie poprosiłaby każda matka na moim miejscu. Wiem, że jesteś zajęty, ale błagam Cię,

nie odbieraj mi ich obojga. Nie pozwól mi stracić jego i dziecka. Nie będę w stanie normalnie funkcjonować przy Aarabelle. Każdy promyk nadziei, który miałam, zniknie na zawsze. Proszę Cię więc, żebyś sprowadził go bezpiecznie do domu i nie odbierał mi kolejnego dziecka.

ROZDZIAŁ 23

Otwieram drzwi i zaczynam iść powoli w stronę kanapy.

- Serio? - pyta z niedowierzaniem. - Nie zamierzasz mi nic powiedzieć? - Reanell pomaga mi się położyć.

- Nie ma śladów krwi, ale nadal mam skurcze. - Odczuwam jednoczesną ulgę i przerażenie. Brak wyraźnych oznak poronienia. Nagle dopada mnie skurcz. Trzymam się za brzuch, a po policzku spływa mi łza. - Dłużej nie dam rady.

- Dasz i zrobisz to.

- Co zrobię, jak skurcze będą narastać? - Broda mi drży, a pytanie zawisa w powietrzu.

Rea kuca przy mnie ze współczuciem w oczach.

- Będziesz walczyć. Będziesz się starać ze wszystkich sił, aby wrócić do nas taka, jaka jesteś teraz. Będzie ciężko. Będzie cię to kosztować całą odwagę, jaką posiadasz, ale ją masz. Masz Liama, Aarabelle i mnie.

- Liam zagaął, Rea. Mogę stracić jego i dziecko.

- Żałuję, że nie mogę wziąć na siebie części twojego cierpienia. Nie zamierzam wciskać ci bajeczek, ale wiedz, że nigdzie się nie wybieram.

Muszę oderwać się od tego myślami. Ta sytuacja wykracza poza moją kontrolę. Nie mogę zmusić Liama do powrotu ani sprawić, że to dziecko się urodzi, ale mogę kontrolować sposób, w jaki sobie z tym poradzę. Kolejny raz jestem poddawana próbie.

- Pewnego dnia to ja będę dla ciebie opoką.

- Jesteś. - Całuje mnie w policzek. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Posprzątasz za mnie dom?

Moja prośba może się wydawać dziwna, ale Reanell tylko kiwa głową. Zbiera porozrzucane zabawki i zaczyna porządkować rzeczy. Prowadzimy bezsensowną rozmowę o niczym, a ja domyślam się, w czym tkwi jej podstęp. Wiem, że chce znaleźć mi zajęcie i podtrzymać rozmowę, dzięki czemu nie zacznę myśleć o milionie różnych rzeczy naraz.

Na przykład o tym, że mój chłopak zaginął w akcji. Mogę stracić dziecko, o którym nawet nie wie. Były mąż przynudza o miłości i innych głupotach. A matka Liama może umrzeć w każdej chwili, a on nie wróci na czas do domu.

- Muszę zadzwonić do ojca Liama i dowiedzieć się czegoś nowego - mówię, sięgając po telefon.
- Trzymaj. - Podaje mi komórkę. - W razie czego jestem pod ręką. Wiem, że cała ta sytuacja jest do bani, ale możesz liczyć na moją pomoc.
- Za to też cię kocham. - Próbuję się uśmiechnąć, ale mi nie wychodzi.

Wpatruję się w klawiaturę z obawą przed wybraniem numeru i przekazaniu kolejnej porcji złych wieści. Ojciec Liama zadzwonił do mnie po pomoc, a ja za chwilę powiem mu, że drugi powód, dla którego zachowuje siłę, również ma kłopoty.

- Halo?
- Witam, panie Dempsey... tu Natalie.
- Rozmawiałaś z Liamem? - pyta bez ogródek. Słyszę w jego głosie skrajne zmęczenie. Ja też to przeżywałam.
- Nie, jeszcze nie. Nadal bierze udział w misji, której nie mogą narażać wysyłaniem wiadomości.

Przekazuję mu półprawdę, bo nie mam sumienia łamać mu serca. Nie znam reszty faktów, więc dodawanie mu niepotrzebnego cierpienia wyrządzi więcej szkody niż pożytku.

- Och. - Rozczarowanie w jego tonie jest oczywiste. - Nie wiem, ile

zostało nam czasu. Miałem nadzieję, że do tego czasu Liam już przyjedzie. Zadzwoń do mnie, jeśli coś się zmieni?

- Oczywiście - mówię natychmiast. - Robię wszystko co w mojej mocy. Chcę, żeby wrócił do domu równie mocno jak wszyscy. Moi przyjaciele robią wszystko, aby nam pomóc. - Mam nadzieję, że go to pociesza.

Rozmawiamy przez chwilę o stanie zdrowia jego żony i jak doszło do wypadku. Chciałabym móc zrobić dla niego więcej, ale oboje jesteśmy w emocjonalnej rozsypce. Rozłączam się i siłą woli próbuję nakłonić telefon, żeby zadzwonił. Liam musi być cały i zdrowy. Moje serce i dusza należą do niego. Musi do mnie zadzwonić. Musi wrócić do domu, a ja muszę powiedzieć mu o dziecku.

- Lee. - Reanell zwraca na siebie moją uwagę. - Mason wie, co robi. Musisz w niego wierzyć.

Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, słyszę pukanie do drzwi.

Cała krew odpływa mi z twarzy. Dławi mnie strach.

- Hej, to może być kurier - mówi Rea, kładąc dłoń na moim ramieniu.

- Nie mogę otworzyć.

- Natalie - upomina mnie.

- Już otwierałam te drzwi. Wiem, co znajduje się po drugiej stronie. Nigdy nie byłaś na moim miejscu. Nie masz pieprzonego pojęcia, jak to jest. Ten strach. Przerazenie, które zżera mnie od środka, gdy go nie ma. Jestem w ciąży - znowu. A on przebywa na wrogim terytorium i nie ma z nim żadnej łączności. Nie waż się mnie oceniać - wypływam z siebie słowa jak żyłki, żeby ją zranić.

Owszem, jest moją najlepszą przyjaciółką, ale kompletnie tego nie rozumie. Dręczy mnie paralizujący strach przed *déjà vu*. Mimo to muszę ruszyć się z miejsca. Nie mam wyboru. Muszę otworzyć te drzwi.

Puk. Puk. Puk.

Podnoszę się z kanapy i liczę kroki dzielące mnie od drzwi. W myślach zaczynam odhaczać kolejne sprawy z listy rzeczy do zrobienia.

Moje serce bije szybciej wraz z każdym krokiem, ale nie zatrzymuję się. Przypominam sobie, że jestem silna, nieustępliwa i przede wszystkim muszę myśleć o dzieciach.

Już raz to zrobiłam. I przeżyłam. Muszę być silna dla tego dziecka.

Otwieram drzwi, ale nikogo tam nie ma. Na ziemi leży paczka.

Dzwoni telefon, a ja zamykam drzwi, nawet jej nie podnosząc. Biegnę do telefonu.

- Halo? - Nie patrzę nawet na to, kto dzwoni. Po prostu cieszę się, że za drzwiami nie stał nikt w mundurze.
- Lee - odzywa się grubym i schrypniętym głosem Liam. Do moich oczu momentalnie napływają łzy. Przyciskam dłoń do piersi, zanosząc się szlochem.
- Liam - wypowiadam jego imię i siadam z wrażenia.
- Już dobrze. Dostałem wiadomość od Czerwonego Krzyża. Za kilka godzin wsiadam do samolotu.
- Jestem taka... Aż mnie zatkało - przyznaję. - Tak bardzo się bałam.
- Wiem. Opowiem ci wszystko po powrocie do Wirginii. Czy ona...? - pyta niepewnie.
- Jej stan nie jest zbyt dobry. Musisz jechać do domu, a potem pojedziemy do Ohio.
- Kocham cię, Lee.

Uśmiecham się, czując na języku słone łzy. Jego powrót ma słodko-gorzki posmak. Nie jest to szczęśliwe zjednoczenie, o którym śniłam. Wsiądzie z jednego samolotu i wsiądzie do drugiego. Musimy dotrzeć do jego matki

najszybciej, jak się da.

- Ja też cię kocham. I to bardzo. Proszę, nie strasz mnie więcej.

Wzdycha głęboko.

- Muszę kończyć. Do zobaczenia wkrótce.
- Do zobaczenia.

Połączenie dobiega końca, a ja próbuję poukładać skłębione emocje. Ulga, radość, smutek i strach zalewają mnie jednocześnie w tym samym momencie. To dużo do przetrwania na jeden raz.

Reanell siada obok mnie i obejmuje ramionami. Wybucham płaczem. Szlocham, a ona głaszcze mnie bez słowa po plecach. To oczyszczające, ale z każdą złą emocją, która mnie opuszcza, pojawia się nowe zmartwienie. Martwię się o dziecko, Liama, Aarabelle, Aarona, rodziców Liama, ale przede wszystkim martwię się tym, że musi wrócić.

* * *

- Zajmę się nią - Aaron po raz kolejny próbuje podnieść mnie na duchu.
- Byłem w domu niemal codziennie, a Paige przyjedzie na dwa dni. Nie dopuściłbym, żeby coś jej się stało.
- Wiem - mówię zdesperowana. - Po prostu chcę mieć pewność, że wiesz, co robisz.
- Albo ja będę zajmował się naszą córką, albo będzie to robiła opiekunka. Chciałbym spędzić z małą trochę czasu. Ominęło mnie wiele wydarzeń z jej życia.

Aaron świetnie sobie radzi z Aarabelle i bardzo się stara. Paige powiedziała, że zostanie w moim domu, żeby mieć pewność, że nie będzie potrzebował pomocy. Jeszcze nigdy nie zostawiałam jej na tak długo.

- W porządku. Dziękuję.

Podchodzi i ściska mnie za ramiona, wpatrując się we mnie jasnobrązowymi oczami.

- Żałuję, że nam się nie udało, ale Liam był moim najlepszym przyjacielem i potrzebuje cię. Jestem idiotą, ale nie chcę, żeby smażył się za to w piekle. Nienawidzę tego, że ze wszystkich znanych mi ludzi chodzi akurat o waszą dwójkę. - Opuszcza dłonie. - Nie mogę znieść, że on jest wszystkim, czego potrzebujesz, a ja nie, ale sam jestem sobie winien. Porzuciłem cię, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś, a Liam cię kocha. - Aaron spogląda w dół na mój brzuch i zamyka oczy. - Może dać ci to, czego ja nie potrafiłem.

- Znajdziemy sposób na to, aby jakoś razem funkcjonować. Wiem, że to dla ciebie trudne, a ja nie chcę cię ranić. Nigdy nie chciałam.

- Któregoś dnia, przez wzgląd na Aarabelle, uda nam się.

Patrzę na nią, jak je śniadanie, i kiwam głową. Zaprzedałabym duszę diabłu, gdyby chodziło o jej szczęście. Aarabelle to jedna z tych rzeczy, które zapewniają nam stabilność. Ta mała istotka uratowała nas wszystkich. Podchodzę do niej i całuję w policzek.

- Będę za tobą tęsknić. Mamusia musi pojechać po Liama. - Uśmiecha się i odwraca buzię, niczego nieświadoma.

- Idź, Lee. - Aaron bierze moją torbę i podchodzi do drzwi.

Byłam wczoraj u lekarza. Pani doktor powiedziała, że wszystko jest w porządku. Pozwoliła mi jechać, ale kazała się oszczędzać. W tej chwili nie możemy zrobić nic, aby nie dopuścić do poronienia, ale chce, abym odpoczywała tak dużo, jak tylko się da. Biorąc pod uwagę, że jedziemy do szpitala, przynajmniej będę miała pod ręką pomoc lekarską.

Teraz muszę o wszystkim powiedzieć Liamowi i mieć nadzieję, że się ucieszy.

- Dziękuję - mówię do Aarona, otwierając drzwi do samochodu.

- Przekaż mu moje kondolencje. Był naprawdę blisko ze swoimi

rodzicami. Powiedz też Aidanowi, że przykro mi z powodu jego straty. Wiem, jak wiele kosztuje... -Urywa. - Bezpiecznej drogi. Zajmę się małą.

- Przekażę mu. - Pochyłam się i przytulałam go. Wzdryga się i ponownie zerka na mój brzuch. Niezręczna sytuacja, ale Aaron to w dalszym ciągu mój przyjaciel.

Opuszczam ramiona i wychodzę z domu. Wsiadam do samochodu, uśmiecham się i wyruszam na spotkanie miłości mojego życia.

ROZDZIAŁ 24

Czekanie, aż samolot wyląduje, jest bardziej bolesne niż wpychanie bambusowych drzazg pod paznokcie. Za każdym razem, gdy słyszę pracujące silniki, moje serce zaczyna szybciej bić. Wydaje mi się, że to ten, a gdy okazuje się, że nie, czuję ściskanie w dołku. Siedzę na najbardziej niewygodnym krześle na całym lotnisku marynarki. Mason zadzwonił, gdzie trzeba, i zapewnił mi dostęp do miejsca, z którego będę mogła odebrać Liama.

Na telefonie wyświetla się wiadomość.

Liam: Będziesz wiedziała, że jestem blisko, gdy to wszystko wreszcie się skończy. Jestem w samolocie i odliczam sekundy do momentu, w którym Cię zobaczę.

Uśmiecham się, gdy uświadamiam sobie, że Liam znajduje się w zasięgu sieci telefonu komórkowego.

Liam: Całe moje ciało jest świadome tego, że niedługo znajdziesz się w moich ramionach.

Liam: Kocham Cię bardziej niż własne życie.

Liam: Mam nadzieję, że wiesz, ile to dla mnie znaczy, że lecisz do Ohio razem ze mną.

Wiadomości przychodzą jedna po drugiej, a każda z nich sprawia, że mój uśmiech staje się coraz szerszy.

Liam: Mam nadzieję, że ochrona lotniska będzie miała gdzieś to, że zamierzam Cię wytarosić.

Rumieniec wypływa na moje policzki, gdy wyobrażam sobie, jak mnie atakuje. Nie żebym miała coś przeciwko.

Zamykam oczy i próbuję odpisać, ale przychodzi jeszcze jedna.

Liam: Spójrz w górę.

Unoszę wzrok, a on stoi tuż przede mną. Rzuca swoje torby na ziemię, a po terminalu rozchodzi się głośny huk. Zrywam się na równe nogi i biegnę w jego stronę. Nareszcie.

Liam rozkłada ramiona na mój widok. Z uśmiechem zamykam dzielącą nas przestrzeń i obejmuję go. W chwili, w której nasze ciała się ze sobą stykają, znów czuję się kompletna.

- Witaj, skarbie. - Głęboki tembr jego głosu sprowadza mnie na ziemię. Spoglądam w jego niebieskie oczy. Pochyla głowę i całuje mnie.

Moje wargi stapiają się z jego ustami. Ani na sekundę nie wypuszcza mnie z objęć. Wszystkie obawy ulatują jak kłęb dymu. Wiem, że przetrwałabym następną tragedię bez względu na wszystko. Jeśli stracę to dziecko, wiem, że wyjdziemy z tego cało. Liam nie odwróciłby się do mnie plecami i nie poszukałby sobie innej kobiety. To mężczyzna, który będzie mnie kochał i wspierał bez względu na okoliczności. W końcu jesteśmy razem i wszystko będzie dobrze. Czeka na nas ogrom problemów, ale jesteśmy razem. Liam żyje, a ja jestem w jego ramionach.

Przerywa pocałunek i wpatruje się w moje oczy.

- Cholernie za tobą tęskniłem.

Parskam śmiechem.

- Ja za tobą też. - Odsuwa się nieco, a ja przygryzam dolną wargę. Zaraz zauważy, a ja chcę mu powiedzieć, zanim to zrobi. - Liam, muszę ci o czymś powiedzieć -wyznaję.

Mina mu rzędzie.

- Spóźniłem się...

- Nie! - przerywam mu, zanim uzna, że stracił matkę. Ćwiczyłam i odgrywałam tę scenę przez cały dzień, ale teraz słowa nie chcą mi przejść przez gardło. Ujmuję go za rękę i kładę ją sobie na brzuchu. - Jestem w

ciąży.

Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami, a oddech więźnie mu w gardle.

- Jesteś...? - jąka z trudem. - Będziemy mieli...?

Kiwam głową, czując, jak do oczu napływają mi łzy.

- Dziecko?

Wydycham i dotykam jego policzka.

- Jestem w ciąży. Z twoim dzieckiem.

Z czułością bierze mnie w ramiona.

- Chciałbym coś powiedzieć, ale nie masz pojęcia, jak się teraz czuję - mówi z twarzą ukrytą w moich włosach. - Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna.

Wraca spojrzeniem do mojego brzucha, gładząc dłonią niewielką wypukłość.

- Lee, nie sądziłem, że możesz.

- Ja też nie... najwyraźniej się nam udało. - Nie da się tego wytłumaczyć inaczej jak w kategorii cudu.

Liam uśmiecha się i całuje mnie w nos.

- Tak bardzo cię kocham. Kocham Aarabelle i tak samo mocno będę kochał to dziecko.

Jego słowa umacniają cały nasz związek. Nie tylko wliczył w to Aarabelle, lecz także wymienił ją jako pierwszą. Ponownie udowodnił, dlaczego moje serce należy do niego. Postanowił kochać swoje dziecko tak samo i w takim samym stopniu co małą. Liam będzie ojcem dla dwójki moich dzieci, bo uznaje Aarę za swoją córkę.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy, ale muszę być z tobą szczerą - mówię. Siadamy. - Strasznie się bałam. Wiesz, przez co przeszłam z Aarabelle, a fakt, że udało mi się już przemieścić tę ciążę tak długo, jest bardzo obiecujący. Wczoraj dostałam potężnych skurczów i starałam się oszczędzać...
- W takim razie nie jedziesz ze mną - przerywa mi Liam.
- Przestań. Dostałam pozwolenie od lekarza.
- Natalie, ty i dziecko jesteście najważniejsi. Chcę, żebyś przy mnie była, bardziej niż ci się zdaje, ale to koniec dyskusji.
- Nie będziesz mi rozkazywał - powarkuję.

Liam uśmiecha się, słysząc mój mały wybuch wściekłości.

- Nie?
- Nie. - Krzyżuję ramiona na piersi.

Obejmuje dłońmi moją twarz, a jego krzywy uśmiešek doprowadza mnie do szału.

- Jestem w tobie zakochany po uszy.

Po czymś takim nie mogę go nienawidzić.

- Nie nadążam za tobą.
- Kocham cię. I kocham fakt, że moja supersperma zrobiła ci dzidziusia.

Przewracam oczami, powstrzymując cisnący się na usta uśmiech.

- Jesteś w domu od pięciu minut, a już zdążyłeś doprowadzić mnie do łez, sprawić, że na ciebie nawrzeszczałam, wściekłam się i uśmiechnęłam. Jesteś niemożliwy.
- Jestem twój.

- A ja twoja.
- Tak, skarbie. A teraz mów, co powiedział lekarz.

Opowiadam o zaleceniach, w którym jestem tygodniu i o obawach związanych z ciążą. Emocje odmalowują się na jego twarzy jedna po drugiej, jak na filmie. Rzeczą, która przez cały czas pozostaje oczywista, jest jego ogromna radość i miłość, jaką mnie darzy. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który by tak na mnie patrzył. Liam widzi wszystko jak na dłoni, a nawet jeśli dostrzeża jakieś wady, kocha mnie przez to jeszcze bardziej. Łączące nas uczucie jest wyjątkowe i cenne, tak jak dziecko, któremu daliśmy życie.

Zarzuca sobie torbę na plecy i uśmiecha się szeroko.

- Rozumiem - mówi, wypinając pierś. Na jego twarzy widać determinację. Schyla się i bierze mnie na rękę.
- Co ty wyprawiasz? - pytam, prawie krzyżąc.
- Mówiłaś, że nie możesz się przemęczać. Więc nie będziesz. - Jakimś cudem udaje mu się wzruszyć ramionami ze mną na rękach.
- Liam! - śmieję się, obejmując go za szyję. - Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli nam się uda, zrobię się jeszcze większa.
- Wtedy zacznę chodzić regularnie na siłownię.

Idzie ze mną do samochodu i marszczy brwi na widok mojego auta.

- Och, daj spokój. Nie cierpię jeździć twoim samochodem.
- O której mamy samolot? - pyta, otwierając drzwi.
- Powinniśmy już jechać na lotnisko. Chciałam zapewnić nam więcej czasu, na wypadek gdybyś się spóźnił, ale wydaje mi się, że powinniśmy być tam wcześniej niż później - tłumaczę, siadając na fotelu pasażera, a on potakuje. - Czemu pytasz?

- Chciałem zobaczyć Aarę, gdyby starczyło nam czasu.

Nie sędzę, aby mógł być bardziej idealny. Serce pęcznieje mi z miłości. Liam martwi się o mnie, a ja pochylam się i ujmuję w dłonie jego twarz. Patrzy na mnie ze zdziwieniem, a ja przysuwam go do siebie. Nasze usta stykają się, a on wsuwa mi dłoń we włosy. Znów czuję się kompletna. Bez względu na to, co się teraz stanie, uratujemy się wzajemnie. Jeśli stracę to dziecko, jeśli jego matka umrze, a świat wokół nas zawali się z hukiem, przejdziemy przez to.

Otwieram usta, a język Liama zderza się z moim. Wpycha mnie głębiej w fotel. Pozwalam mu przejąć kontrolę. Chcę go całować całą wieczność, ale musimy już jechać. Odsuwam go lekko, ale widząc, jak wpatruje się we mnie tymi swoimi błękitnymi oczami, znów go do siebie przyciągam.

Liam uśmiecha się z ustami przy moich ustach, dając mi słodkiego całusa.

- Jesteś taka rozkoszna, gdy mnie pragniesz.
- Tęskniłam za twoim dowcipem - śmieję się, a on całuje mnie po raz ostatni, po czym zamyka drzwi.

Jedziemy na lotnisko, a błogi nastrój ponownego zjednoczenia zmienia się w obawę przed tym, ku czemu zmierzamy. W trakcie jazdy tłumaczę mu, co wiem, a on dzwoni do ojca podczas oczekiwania na odprawę. Liam stwarza pozory spokoju, ale nie przestaje mnie dotykać. Jego dłonie niemal przez cały czas muskają moją skórę.

Po rozpoczęciu lotu do Cincinnati nadrabiamy szybko zaległości w temacie Aarona i Aarabelle.

- Powiesz mi, dlaczego nikt nie mógł się z tobą skontaktować? - pytam. Doprowadzało mnie to do obłądu, ale nie byłam pewna, czy powinnam o tym wspominać.
- To była prawdziwa rzeźnia - mówi, odwracając wzrok.
- Tylko tyle? - pytam łagodnym tonem.

Między komandosem SEAL a jego drugą połową istnieje pewna granica. Musimy ją wspólnie ustalić, a to właśnie jeden z tych decydujących momentów. To nie jest kwestia zaufania, i dobrze o tym wiem. To kwestia ochrony.

Aaron również nigdy nie wchodził w szczegóły, ograniczając się do mówienia, że było strasznie. Wiedziała, że był to jego sposób, aby dać mi znać, że uważa dyskusję za skończoną. Tylko raz opowiedział mi szczegółowo o pewnej misji, w której stracili trzech przyjaciół. Wrócił do domu i załamał się. Trzymałam go w ramionach, a on szlochał. Tamten pogrzeb był najgorszym dniem z możliwych. Trzy trumny przystrojone barwami naszego kraju. Ludzie płakali bez przerwy przez całą ceremonię.

- Chciałbym móc ci powiedzieć, ale jest tego naprawdę dużo. Ani jedna rzecz nie poszła według planu. Ani jedna. Zupełnie jakby ktoś sabotował każdy nasz ruch. -Przejeżdża dłońmi po twarzy. - Przysięgam, Lee. Pracuję z naprawdę bystrzymi chłopakami, ale tamtego dnia wszyscy zachowywali się jak idioci.

Kiwam głową z nadzieją, że powie coś więcej.

- Zapominali wziąć baterii, amunicji, magazynków. Albo to, albo ktoś specjalnie podbierał nam te rzeczy przed wyruszeniem w teren. Potem udawało nam się uzupełnić braki i gdy już byliśmy gotowi działać dalej, znów dochodziło do jakiejś wpadki. Dotarliśmy do jednego regionu, żeby przeprowadzić wywiad, a nasze radia przestały działać. Nie mogłem się z nikim skontaktować. Chłopaki zostali przygożdżeni w jednej części wioski, a ja pozostawałem w ukryciu do momentu, w którym Quinn nie odzyskał łączności wzrokowej. Uznałem, że wybrzeże było czyste, ale okazało się, że nie. Jak tylko zorientowaliśmy się, że jesteśmy śledzeni, znów się rozdzieliliśmy. Radio nie działało, a ja nie mogłem ryzykować użycia telefonu satelitarnego.

Liam ściska moją dłoń, odwraca wzrok. Opiera głowę o fotel, a ja czekam.

- Mieliśmy szczęście. To był wyjątkowy fart, że mogliśmy się stamtąd wydostać, ale musieliśmy wracać inną drogą, aby upewnić się, że nie daliśmy nikomu wskazówek odnośnie do pozycji drugiego oddziału. Wróg

obserwował każdy nasz ruch. Nie zdobyłem potrzebnych informacji przez ciągłe kłopoty, które mieliśmy. Jak tylko udało się nam dotrzeć w bezpieczniejsze miejsce, dostałem wiadomość i zwialiśmy stamtąd tak szybko, jak tylko się dało.

- Potwornie się o ciebie martwiłam.
- Wyobrażam sobie. Ale gdyby z mamą było wszystko w porządku, nigdy byś się o tym nie dowiedziała.

Wzdycham głęboko i spoglądam w dół na nasze złęczone ręce.

- I wcale mnie to nie cieszy. Znam ryzyko związane z twoją pracą, ale jestem w kolejnej ciąży. Nie chcę wychowywać dwójki dzieci jako samotna matka.

Liam unosi nasze dłonie i całuje grzbiet mojej ręki.

- Nie mogę ci niczego obiecać w tym względie, Lee. Wiesz o tym. Zdaję sobie sprawę, że ciągle martwienie się o mnie jest do bani, ale mogę obiecać ci tylko tyle, że cię kocham i robię wszystko co w mojej mocy, żeby do ciebie wrócić.

Ma rację, a ja wiem, że muszę być silna. Nie wątpię w naszą miłość. Wiem, że to, co nas łączy, jest wyjątkowe i zarazem kruche. Nasi mężczyźni są szkoleni tak, aby myśleć, że są niepokonani. Codziennie podejmują ryzyko, na które zwykli ludzie by się nie zdecydowali.

- Tak wiele dla mnie znaczysz.
- Rozluźnij się, jestem przy tobie. Przed nami kilka naprawdę długich dni.

Opieram mu głowę na ramieniu i wdycham jego zapach. Woń drzewa sandałowego i wody kolońskiej zabiera mnie do chwili, w której wszystko się zaczęło. Obejmował mnie i uspokajał. Pozwalam, aby to uczucie oładnęło mną na nowo.

Liam milczy, ale to dlatego, że myślami jest przy matce. Podnosi

podłokietnik dzielący nasze fotele i przytula mnie do piersi. Kładę mu dłoń na sercu, a on kładzie swoją na moim brzuchu. Wyczerpanie i nadmiar emocji wygrywają, a my zasypiamy.

- Hej. - Głos Liama przebija się przez senną mgłę. -Obudź się, skarbie.

Trąca mnie delikatnie łokciem, a ja wstaję.

- Od dawna tak dobrze nie spałam. - Uśmiecham się, a on zerka na mój brzuch.

Odkłada swoją torbę i chwyta mnie za biodra. Z fascynacją patrzę, jak pochyla głowę i całuje małą wypukłość.

- Hej. - Łzy napływają mi do oczu. - Będę twoim tatą.

Kobieta stojąca za Liamem kładzie sobie rękę na piersi na ten widok. Dotykam palcami jego ciemnobrązowych włosów, przesuwając nimi bezwiednie. Zdumiewa mnie ogrom okazywanej przez niego czułości i troski. Zabijał ludzi, przesłuchiwał terrorystów, wspinał się po górach i Bóg jeden wie co jeszcze, ale przy mnie... jest inny.

Daje mi buziaka, bierze torby i uśmiecha się.

- Dlaczego musisz być taki idealny?

- Bo zostałem dla ciebie stworzony.

- Znowu to samo. - Uśmiecham się, kręcąc głową.

- Lubisz, gdy taki jestem.

- Chyba tak. - Wzruszam ramionami i chcę się odwrócić, ale Liam łapie mnie za rękę. - Coś się stało?

- Nie wiem, czy dam radę się z nią pożegnać - przyznaje. - Nie widziałem się z nią przed wyjazdem. Jaki duppek nie żegna się z własną matką przed misją?

Czuje się winny, bo zamiast pojechać do domu i spotkać się z rodziną, wyjechał.

- Będę przy tobie przez cały czas. - Staram się podnieść go na duchu. To będzie trudne zarówno dla niego, jak i dla jego ojca. Wiem, jak to jest doznać straty, i mogę mieć jedynie nadzieję, że uda mi się ich odrobinę pocieszyć.

Łapiemy taksówkę i jedziemy do szpitala. Liama przepełnia nerwowa energia. Nie przestaje kołysać nogą i ciągle pociera się po karku. Ja też przez to przechodziłam. Polegam na własnych wspomnieniach, dzięki którym będę mogła mu pomóc. Pamiętam rzeczy, których nienawidziłam, ale wtedy nie wiedziałam, co może się stać. Byłam zrozpaczona, ale próbuję wyobrazić sobie, jakby to było, gdybym wiedziała. Patrzenie na śmierć bliskiego musi być znacznie gorsze.

Liam dzwoni do ojca, a on instruuje nas, dokąd jechać.

- Liam! - woła na jego widok.
- Tato. - Obejmuje go ramionami i obaj dają upust swoim emocjom.
- Nie mogę jej stracić, synu. Nie widzę świata poza nią. - Ojciec Liama wypłakuje mu się na ramieniu, a ja czuję, jak po twarzy płyną mi łzy. Unosi wzrok i odsuwa się o krok. - Ty musisz być Natalie.

Kiwam potakująco głową i podchodzę do niego.

- Zgadza się. Bardzo mi przykro, że poznajemy się w takich okolicznościach. - Chcę mu uścisnąć rękę, ale on przytula mnie w mgnieniu oka.
- Wiele słyszałem o tobie i twojej córce. - Wypuszcza mnie z objęć, a Liam uśmiecha się.

Liam przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń.

- Usiądź - szepcze mi do ucha. - Spędziłaś zbyt dużo czasu na nogach.

Kiwam głową. Siadam na krześle, a oni rozmawiają. Ojciec przekazuje Liamowi więcej szczegółów, a on chowa twarz w dłoniach. Obaj płaczą, ubolewając nad faktem, że ona nigdy nie wyzdrowieje. Jest podłączona do aparatury podtrzymującej życie, a Aidan utrzymywał ją w tym stanie tak długo, aby Liam mógł się pożegnać.

Liam podchodzi do mnie i kuca, ujmując mnie za rękę i masując delikatną skórę pokrytą odciskami kciukiem.

- Muszę tam wejść. - Z oka kapie mu łza. - Potrzebuję cię u swego boku. Muszę cię jej przedstawić i powiedzieć jej o naszym dziecku.

Smutek w jego oczach jest odbiciem mojego. Wstaję bez słowa. Przytula mnie do swego boku i kładzie dłoń na biodrze. Idziemy powoli, a ja przewieszam mu rękę przez pierś. Przytulam go tak, jak on mnie. Wiem, że cierpi. Czuję to od niego. W powietrzu unosi się woń wybielacza i rozpaczy.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie z ukosa, na nowo przywdziewając maskę, którą tak dobrze znam. Odcina się od wszystkiego, próbując zagłuszyć ból. Co wcale nie znaczy, że on znika. Można myśleć, że tak. Można mieć jedynie nadzieję na zamaskowanie go pozorami, że wszystko jest w porządku. Jednak ból ma to gdzieś. Wnika głęboko przez otwarte rany, przesącza się do wnętrza duszy i zżera od środka, jeśli mu na to pozwolisz. A ja nie pozwolę, aby go pochłonał. Będę walczyć ze wszystkich sił, aby przez to przeszedł, tak jak on zrobił to dla mnie.

ROZDZIAŁ 25

LIAM

Powinienem zachować się jak mężczyzna. Jak prawdziwy twardziel, który jest w stanie zrobić wszystko. Jestem cholernym komandosem SEAL. Byłem na wojnie i widziałem prawdziwe okropieństwa. Mierzyłem się z rzeczami, których większość ludzi nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić. A mimo to stoję jak ten mięczak, wahając się przed otwarciem drzwi.

Do cholery, przecież to kobieta, która mnie wychowała. Dała mi wszystko. Nauczyła, jak traktować kobiety, lała, gdy robiłem to źle. Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad tym, jak to jest stracić jednego z rodziców. Nadal są młodzi, a ja nie jestem gotów, aby się z nią pożegnać na zawsze.

- Liam - zachęca mnie Natalie. Jej wąskie ramiona obejmują mnie tak, jakby chroniła mnie przed rozpadnięciem się na kawałki. I tak właśnie jest. Patrzę na nią i czekam na przyływ odwagi. Widzę to w jej oczach.

Miłość i siłę ma wypisane na twarzy. Pomimo wszystkich stojących między nami problemów pozostała silna.

Kiwam głową i otwieram drzwi. Mama leży podłączona do mnóstwa rurek i monitorów. Miarowe pikanie informuje mnie, że żyje, ale to wyłącznie dzięki maszynom. Jest przykryta białym prześcieradłem, dzięki któremu jest jej ciepło, ale wszystko wokół mnie jest zimne jak lód.

Podchodzę do niej wolnym krokiem. Jej klatka piersiowa unosi się i opada, ale nie ma w niej życia. Mogę się modlić jedynie o to, aby nie czuła żadnego bólu.

- Hej, mamó - mówię, zajmując miejsce przy jej łóżku. - Przyjechałem najszybciej, jak się dało. To długa historia, ale wiesz, jak jest. - Próbuję być silny, ale to przecież moja matka.

Kobieta, która najwyraźniej umiała zmieniać pieluchy i nie odrywała rzepów. Opatrywała moje skaleczone kolana i robiła pelerynę, gdy

chciałem być Supermanem. Shannon Dempsey to najsilniejsza kobieta na świecie. Urodziła dzieci, pochowała jedno, wychowała drugie, a ja nigdy nie widziałem, aby się załamała. Przysięgam, że potrafiła biegać całe okrążenia z komandosami i zawstydziała ich wszystkich.

Zawiodłem ją. Nie ochroniłem jej.

- Proszę, obudź się, mamó. Nie wiem, czy jest na to jakakolwiek szansa, ale błagam cię, jeśli możesz... zrób to teraz. Przepraszam cię... za mnóstwo rzeczy. Nie wiem, jak się z tobą pożegnać. - Muszę się uspokoić, bo za chwilę zwariuję.

Natalie przesuwa palcami wzdłuż mojego ramienia, a ja zamykam oczy.

- Dzień dobry, pani Dempsey. Poznałyśmy się już kiedyś. Jestem Natalie.

Kobieta moich snów mówi do mojej matki, a ja próbuję wziąć się w garść. Daje mi wymówkę, żeby nie czuć się takim słabeuszem.

- Pamiętam, że uwielbiała pani piec. Żałuję, że nie miałam okazji się czegoś od pani nauczyć, bo ja jestem w tym straszna. - Natalie uśmiecha się i puszcza moją dłoń. Zanim udaje mi się ją złapać, ujmuje rękę mojej matki. - Dziękuję, że dała pani życie Liamowi. Dziękuję, że wychowała go pani na człowieka, którym teraz jest. Będę pani dożgonnie wdzięczna za radość, jaką wniósł do mojego życia. - Natalie spogląda na mnie, a po jej twarzy płyną łzy. - Kocha mnie bardziej, niż na to zasługuję. Kocha moją córkę i dał mi więcej, niż kiedykolwiek będzie w stanie pojąć. - Odwraca się, a ja wycieram oczy. - Mogę mieć jedynie nadzieję, że uda mi się wychować moje dzieci na wzór mężczyzny, którego pani wychowała. Jest najlepszym człowiekiem, jakiego znam. To pani zasługa, więc dziękuję.

Pochyla się i całuje ją w policzek. Kobieta, którą spotkała tylko raz. Szepcze jej coś do ucha i jeszcze raz ściska jej dłoń.

W tym momencie moje pozory się kończą.

Upadam na kolana, uderzając o zimne płytki. Kładę głowę na brzegu łóżka i ściskam moją mamę za nogę.

- Dlaczego musimy doświadczać kolejnej straty? Czy moja rodzina nie zdążyła się już nacierpieć? - mówię na głos.

Dorastaliśmy w konserwatywnej rodzinie irlandzkich katolików. Mama zajmowała się domem, ale wydaje mi się, że pracowała ciężiej od ojca. Ojciec wracał po pracy do wysprzątane domu, a mama podawała obiad na stół. Ojciec jest prawnikiem i harował jak wół, żeby wysłać mnie i Krissy do prywatnej szkoły. Pokazał mi, że ciężka praca jest dla rodziny, a gdy się czegoś chce, to nie można się objąć. Trzeba iść za ciosem i samemu kształtować własną przyszłość. Dlaczego więc nie mogę zrobić czegoś, aby poprawić jej przyszłość?

- Porozmawiaj z nią, Liam - zachęca mnie Natalie, gdy klęczę z pochyloną głową. Nie mogę pozwolić, żeby oglądała mnie w tym stanie. - Powiedz jej wszystko, co chciałeś. Ona cię kocha. - Jej łagodny głos uspokoja mnie. Trzymam się go kurczowo, ale to, kurwa, zbyt wiele. Wszystko wokół mnie się wali. Przypomina mi się siostra. Pamiętam, jak mówiła to samo. Zawsze powtarzała, że mama mnie kocha, więc mogę powiedzieć jej prawdę.

- Tak mi przykro, mamó! Tak kurewsko przykro! Nie widziałem cię od bardzo dawna i nie zdążyłem się z tobą pożegnać. - Załamuję się kompletnie, a Natalie głaszcze mnie pocieszająco po plecach. - Okłamywałem cię i nie powiedziałem ci wszystkich rzeczy, które powinnaś była usłyszeć. Nie powiedziałem ci o tym, jak bardzo chciałem, żebym to był ja, a nie Krissy. Nie powiedziałem, jak wiele dla mnie znaczysz. Zawsze powinienem był mówić ci prawdę. Jak wtedy, gdy to ja wsadziłem gumę do zucia we włosy Krissy na Wielkanoc. Albo złamałem twoją zasadę o niesprowadzaniu dziewczyn do domu. Tamtego dnia wziąłem twój samochód, a potem powiedziałem, że zrobiła to Krissy. Przepraszam, że cię okłamywałem! Zawiodłem cię.

- Ciii. - Natalie przeczesuje palcami moje włosy, gdy szlocham przy łóżku swojej matki. - Nic się nie stało, wierz mi. Ona wcale się na ciebie nie gniewa. Kocha cię, Liam. I wiedziała, że to ty, wcale jej nie okłamałeś. Ona wie.

Odsuwam się i patrzę na nią, gdy oboje płaczemy z powodu otaczającego nas cierpienia. Zmierzyliśmy się z tak wieloma problemami, a ja potrzebuję Natalie u swego boku. Żałuję tylko, że moja mama nie przekonała się na własne oczy, jak wyjątkowa jest Lee. Że nie będzie nosiła na rękach naszych dzieci, a one nie poznają jej miłości. Miałyby na ich punkcie bzika, piekłaby ciasteczka i rozpieszczała tak bardzo, że nie chciałyby wracać do nas do domu. Byłaby najlepszą babcią na świecie.

- Mamo, chciałbym oficjalnie przedstawić ci Natalie. Kilka miesięcy temu powiedziałem ci, co do niej czuję, a ty kazałaś mi iść za głosem serca. Ona jest moim sercem. - Patrzę na Natalie z oczami błyszczącymi od łez, a potem wstaję. Przysuwam krzesło i wskazuję na nie.

Kręci głową i siada.

- Tak czy inaczej, chciałem, żebyś była pierwszą osobą, która dowie się, że spodziewamy się dziecka. - Natalie ściska mnie mocno za rękę. Boże, jak ja kocham tę kobietę. - Będzieli mieli dziecko, a ja zamierzam się z nią ożenić. Ona jeszcze o tym nie wie, ale ja tak. Będę ją kochał i będę dla niej mężczyzną, którym kazałaś mi być. Dam jej cały świat, bo na to zasługuje. Sprawię, że będziesz ze mnie dumna.

Słyszę, jak Natalie pociąga cicho nosem, popłakując. Klękam przed nią na kolano. Nie planowałem tego, nie mam nawet pierścionka, ale wiem, gdzie jest moje serce, ono należy do niej.

- Natalie Gilcher, kocham cię bardziej niż ktokolwiek, kto był w stanie pokochać drugą osobę. Moje życie ma sens wyłącznie dlatego, że w nie wkroczyłaś. Chcę, żebyś została moją żoną, chcę cię kochać, adorować, dać ci dzieci i wszystko, czego tylko zapagniesz. Zaopiekuję się tobą i zawsze będę doceniał. Wiem, jak wygląda życie bez ciebie, i jedyne czego pragnę, to wieść je z tobą. A gdy odejdę, moje serce nadal będzie należało do ciebie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz się kochać od teraz aż po wieczność?

ROZDZIAŁ 26

NATALIE

Serce wali mi jak oszalałe, a łzy sprawiają, że nie widzę go wyraźnie. Nawet za milion lat nie spodziewałabym się, że mi się teraz oświadczy. Nie jesteśmy ze sobą wystarczająco długo i choć wiem, że jest dla mnie stworzony, z wrażenia nie mogę myśleć.

- Liam - mówię, a on ociera łzy z moich oczu. - Jesteś pewien?

Nie chcę, aby robił to z poczucia obowiązku, bo spodziewamy się dziecka. Nie ulega wątpliwości, że go kocham i pragnę zostać jego żoną, ale wiem, że osoba pogrążona w smutku często robi coś pod wpływem impulsu. Poślubię go wtedy, gdy uzna, że jest na to gotów.

- Nigdy w życiu niczego nie byłem bardziej pewien. Kocham cię, Natalie. Bardziej niż jestem w stanie wyrazić to słowami. Pragnę cię tulić, wycierać twoje łzy, całować, pocieszać, patrzeć, jak się uśmiechasz i kochać się z tobą każdego dnia i każdej nocy. Wiem, że nie mam pierścionka...

- Tak - mówię, zanim zdąży powiedzieć kolejne słowo. - Tak, chcę zostać twoją żoną. Nie potrzebuję pierścionka... tylko ciebie.

Liam wstaje i bierze mnie w ramiona. Całuje mnie, a z oczu kapią nam łzy. Ujmuje w dłonie moją twarz i spogląda na matkę, która leży pogrążona w spokojnym śnie.

- Zgodziła się, mammo.

Ojciec Liama wchodzi do sali kilka sekund później i staje w nogach łóżka.

- Tato, chciałem ci powiedzieć, że Natalie i ja pobieramy się i będziemy mieli dziecko. Mama już wie.

Jego ojciec uśmiecha się, a jego dolna warga drży lekko. Patrzy na żonę, a ja czuję bolesne ściskanie w piersi. Gołym okiem widać, jak bardzo

pragnie uczestniczyć w tym szczęśliwym dla nas momencie.
Wyswobadzam się z objęć Liama i podchodzę do jego ojca. Otwiera przede mną ramiona, a ja przytulam się do niego.

- Jestem taki szczęśliwy i jednocześnie smutny - szepcze. - Z pewnością by cię pokochała.

Kiwam głową, doskonale rozumiejąc, co ma na myśli. Gdy pierwszy raz wzięłam na ręce Aarabelle, a wszyscy myśleliśmy, że Aaron nie żyje, nie byłam pewna, czy wolno mi się uśmiechać. Pamiętam uczucie dojmującej rozpacz, że nie może brać udziału w tej chwili, oraz ogromną radość, że moja córka przysłała na świat. Jego szczęście jest przesłonięte cierpieniem. Głęboki smutek ma to do siebie, że przybiera wiele postaci i żadna nie jest dobra ani zła.

- Jestem pewna, że ja też bym ją pokochała. Pamięć o niej na pewno nie zaginie. Przysięgam, że nasze dziecko dowie się, jaką była wspaniałą kobietą i jak bardzo by je pokochała. Dotrzymam tej obietnicy. Bez wątpienia była kochaną i cudowną osobą.

Spędzamy w pokoju Shannon kilka następnych godzin, opowiadając jej historie o Liamie i Aarabelle. Aidan śmieje się, gdy opowiadam mu o problemie Liama z zakładaniem pieluch. Z kolei on opowiada mi o dzieciństwie Liama i o tym, że zawsze pakował się w kłopoty.

- Najgorzej było wtedy, gdy zaczął sobie wysadzać różne rzeczy do nosa - śmieje się, a Liam pojękuje.

- Serio?

- O tak... wszystko, co tylko mógł znaleźć. Shannon zawsze się zastanawiała, co tym razem wypadnie mu z nosa przy kichaniu. Zawsze namawiał moją Kristine do robienia różnych rzeczy, a kiedy ją na czymś przyłapywaliśmy, Liam udawał, że o niczym nie wie. - Aidan zagłębia się we wspomnieniach. - Pamiętam, że raz wróciłem z pracy, a Shannon piekła ciasto dla jednej z sąsiadek. Uwielbiała robić miłe niespodzianki dla pozostałych kobiet w dzielnicy. Zawsze komuś pomagała i przynosiła jedzenie... tak czy inaczej, była zajęta, a Liam i Kristine mieli zostać w

ogródka na tyłach domu. Liam powiedział Krissy, że Shannon zgodziła się, aby poszła do przyjaciółki. Wróciłem do domu i spytałem, gdzie jest Kristine, a ona spanikowała. Oczywiście Liam twierdził, że Krissy miała gdzieś, że nie wolno jej było tam iść...

Patrzę na Liama, w którego oczach po raz pierwszy od chwili przyjazdu pojawiło się nieco życia. Uśmiecha się i kręci głową.

- Chyba trochę przesadzasz, tato. Byłem dobrym chłopcem.

Jego ojciec wydaje z siebie jedno przypominające śmiech kasznięcie.

- Jesteś w błędzie, synu. Zawsze robiłeś wszystko, żeby wpakować swoją siostrę w kłopoty.

- A ona zawsze mi wierzyła.

- Kochała cię - mówi cicho pod nosem. - A teraz stracę je obie. - Aidan patrzy na żonę i wzdycha ciężko.

- Znam twój ból. On nigdy nie zniknie. Ale pewnego dnia nie będzie już tak bardzo bolało. - Ujmuję jego dłoń w swoją. - Już nie będzie ci tak trudno normalnie oddychać. Nie będziesz miał poczucia, że świat wali się wokół ciebie. Pewnego dnia po prostu poczujesz, że jest ci odrobinę łatwiej. - Przekazuję mu część nadziei, którą mam. - Wiem, że teraz to wydaje się kłamstwem, ale ja też byłem kiedyś na twoim miejscu.

- Dziękuję ci, Natalie. Mój syn ma wielkie szczęście. - Nakrywa moją rękę swoją. - Mnie i Shannon łączyła wielka miłość. Modliłem się, aby moje dzieci znalazły to, czym sam zostałem pobłogosławiony. Żałuję tylko, że nie może zobaczyć, że Liam to znalazł.

- Ja również.

* * *

- Oto nasz dom. - Liam wyciąga przed siebie rękę, a ja przechodzę przez próg. Po spędzeniu jeszcze kilku godzin w szpitalu Aidan stwierdził stanowczym tonem, że potrzebuję odpoczynku ze względu na dziecko,

które zdążył już pokochać.

Zaoferowaliśmy, że zatrzymamy się w hotelu, ale on nie chciał o tym słyszeć, a ponieważ nie odchodził od żony na krok, więc nie musieliśmy zapewniać mu dodatkowej przestrzeni. Dom jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam na podstawie opisu Liama. To stary budynek z cegły ze ślicznymi, białymi markizami. Drzwi frontowe są z wiekowego, dębowego drewna, a wewnątrz prezentuje się niekazitelnie. Jest czysto i przytulnie. To dom, w którym chce się jeść niedzielne obiady.

- Jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam.
- Co to znaczy? - pyta.
- To po prostu dom. Dorastałam na farmie w Arkansas, więc jestem pewna, że masz pojęcie, jak to wygląda. Zawsze wyobrażałam sobie siebie mieszkającego na staroświeckiej ulicy z zielonymi trawnikami i plastikowymi narzutami na kanapach. - Wybucham śmiechem, a Liam bierze mnie w ramiona. - Odstaw mnie na podłogę.
- Miałaś się oszczędzać. Oprowadzę cię.
- Pójdę na własnych nogach.

Przysuwa się i całuje mnie.

- Pozwól mi o siebie zadbać. Muszę cię trochę po-przytulać.

Rozumiem jego potrzebę roztaczania nad czymś opieki. Gdy twój świat rozpada się na kawałki, czasami potrzebujesz czegoś, czego możesz się trzymać. Liam chce kontrolować przynajmniej jeden aspekt swojego życia.

- Sprawiasz, że strasznie trudno ci odmówić.
- Na to liczę.

Uderzam go lekko w pierś, a on zaczyna mnie oprowadzać. Przechodzimy z jednego pomieszczenia do następnego. Podziwiam wspaniały gust

Shannon. Dom jest urządzone w klasycznym stylu z odrobiną nowoczesności. Kuchnia została niedawno wyremontowana i od razu widać, że to serce domu. Wszystko jest oznaczone etykietami i stoi na swoim miejscu. To dokładnie ten typ domu, gdzie spodziewasz się w każdej chwili zobaczyć Marthę Stewart.

Liam wspina się po schodach, żartując po drodze, że przypomina mu to czasy podstawowego szkolenia, podczas którego dźwigał pień drzewa. Często go za tę uwagę kolejnym kuksańcem.

- Oto mój pokój. - Otwiera drzwi, a ja powstrzymuję się od śmiechu. Ściany pokrywają stare plakaty i zdjęcia.
- Łał, ale czad - mówię, a Liam nadal nie chce odstawić mnie na ziemię.
- Przymknij się.
- Czy to Yasmine Bleeth? Ta ze „Słonecznego patrolu”? - Nie mogę powstrzymać histerycznego chichotu.
- Była seksowna - mówi na swoją obronę i stawia mnie na podłodze.
- Czy znajdę pod twoim materacem stare numery „Playboya”? - pytam kpiącym głosem i unoszę jego brzeg. Zanim udaje mi się podnieść go na tyle, żeby coś zobaczyć, Liam obejmuje mnie z przodu rękami.
- Wolę popatrzeć na swoją narzeczoną.
- Liam. Jesteśmy w domu twoich rodziców - upominam go.
- Powiedzieli ci już, że niezbyt dobrze przestrzegam zasad. Poza tym - jego ochryply głos cichnie, gdy muska ustami moje ucho - jesteś już w ciąży. Chyba wiedzą, że ze sobą sypiamy.

Pięści czubkiem języka krawędź mojego ucha, a całe moje ciało przebiega dreszcz.

- Stęskniłam się za tobą - mówię, unosząc dłonie i obejmując go za kark. Przytulam go do siebie, czując, jak jego erekcja napiera na moje pośladki.

- Potrzebuję cię, Lee. Cholernie cię potrzebuję. Jesteś pewna, że możemy?

Kiwam głową, a on przesuwa dłoń do przodu i delikatnie dotyka brzucha. Powoli wędruje palcami w górę i pojękuje cicho, gdy obejmuje dłonią moją pierś.

- O wiele lepiej... - mówię, a on nie przestaje mnie dotykać.

Liam obraca mnie ku sobie i zdejmuje mi koszulę. Wpatruje się we mnie z uwielbieniem. Postanawiam przejąć pałeczkę. Wkładam rękę za plecy i rozpinam stanik. Moje nabrzmięte piersi są na widoku, a jego źrenice rozszerzają się.

Rozpinam dzinsy i zsuwam je z siebie. Liam oblizuje usta, gdy zaczepiam palcami o czarną, koronkową bieliznę. Zaczynam zdejmować majtki, ale dochodzę do wniosku, że muszę się z nim trochę podroczyć. Podchodzę bliżej, a on zamyka oczy. Głowa opada mu w tył, gdy zaciskam dłoń na jego męskości.

- Jesteś za bardzo ubrany, mój przyszły mężu.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Za bardzo ubrany. - Wiem, że nie to chciał usłyszeć, ale pragnę przejąć kontrolę nad jego umysłem. Chcę, aby myślał wyłącznie o nas, choćby przez kilka chwil.

Liam unosi kciukiem mój podbródek.

- Nie to, skarbie.

- Mój. - Przysuwam jego drugą rękę do ust i całuję jej grzbiet. - Przyszły.
- Kolejny pocałunek, tym razem na kciuku. - Mężu. - Ostatni składam na jego palcu serdecznym, gdzie znajdzie się obrączka.

Z jego ust wyrywa się jęk. Obejmuje dłońmi moją twarz. Chwilę później całuje mnie w usta. Liam kontroluje pocałunek. Nasze usta są ze sobą złączone, a on dosłownie mnie pożera. Jego samokontrola wisi na włosku.

W każdej sekundzie może się rozpaść, a wtedy Liam mnie unicestwi. Nasze języki się zderzają, gdy oboje rozkoszujemy się swoim smakiem. Minęło dużo czasu. Za dużo, odkąd dotykał mnie po raz ostatni. Przyciągam go do siebie, czując uderzenie gorąca. Moje ciało płonie, a ja czuję wilgoć zbierającą się między nogami.

Liam powoli zdejmuje dłonie z mojego ciała, a jego dotyk staje się delikatną pieśczęcią. Namiętność nadal buzuje między nami, ale mam wrażenie, że wreszcie odzyskał panowanie nad sobą.

- Połóż się na łóżku - mówi stanowczym tonem.

Gdy podchodzi do drzwi i je zamyka, ja rozciągam się na pościeli i czekam na niego. W jego oczach płonie żar, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Nie spuszcza z siebie wzroku, gdy się do mnie zbliża. Pragnę go do bólu. Prawie dostaję zadyszki, gdy dociera do skraju łóżka.

- Co ze mną zrobisz, skoro już tu jestem?

Liam rozpina spodnie i pozbywa się ich razem z bielizną. Jego męskość ukazuje się w pełnej krasie, a moje powieki trzepoczą z wrażenia.

- Zaraz ci pokażę, jak bardzo troskliwy potrafi być twój przyszły mąż.

Kłękam na końcu łóżka i ściągam moją bieliznę.

- Po tym, jak miałem okazję oglądać, jak się dotykasz, co noc odgrywałem tę scenę w głowie. Widok ciebie rozpadającej się na kawałki tylko pod wpływem mojego głosu... był niebiański. Zaraz sprawdzę, ile razy uda mi się odegrać to na żywo.

Z uśmiechem opieram się na łokciach.

- Chyba powinieneś zrobić coś w tym celu, zamiast tylko gadać...

- Może to? - Pochyliła się i dotyka językiem mojej kobiecości. Głowa opada mi do tyłu, a on robi to jeszcze raz. - A może to? - pyta, zataczając nim kółko wokół mojej lechtaczki.

- Och - pojękuję z czystej rozkoszy.
- Hmm, a może chciałabyś, żebym zrobił to? - pyta, wsuwając język do środka. Dygoczę pod nim, a Liam ustala tempo. Oblewa mnie pot i powoli zaczynam wspinać się na szczyt. Z powodu szalejących hormonów i faktu, że to Liam, nie mogę się już dłużej powstrzymać.
- Liam - szepczę chrapliwym głosem, zmierzając prosto ku spełnieniu.

Wsuwa palec do środka i zaczyna mnie ssać, a ja docieram na szczyt. Opadam z powrotem na łóżko, a Liam nie przestaje. Wysysa ze mnie resztki orgazmu. Wędruje językiem w stronę brzucha i zatrzymuje się tu na dłużej, gdy ja wracam do normalności.

- Z przyjemnością będę patrzył, jak rośniesz z naszym dzieckiem. Nie ma nic seksowniejszego niż świadomość, że nosisz w sobie życie, które wspólnie stworzyliśmy. -Otwieram oczy, a on się uśmiecha. - Na pewno możemy to zrobić?

- Przysięgam, że tak. - Dotykam palcami zarostu na jego twarzy. Szorstkość i dotyk jego skóry są dla mnie jak powrót do domu.

Liam unosi się nade mną, starając się mnie nie przycisnąć, a ja tłumię śmiech.

- Liam, możemy się spokojnie kochać.
- A jeśli zrobię krzywdę dziecku?
- Jakim cudem?
- Co będzie, jak szturchnę je w głowę?

Wybucham tak głośnym śmiechem, że aż muszę zatkać sobie usta ręką.

- Jesteś niedorzeczny.
- Mówię serio! Jestem dobrze wyposażony, sama wiesz... to naprawdę może się stać.

- No dobrze, kocham cię, więc będę udawać, że żartujesz.
- Kiedy ja nie żartuję!

Och, na miłość boska. On naprawdę nic ma o niczym pojęcia.

- Nie ma takiej możliwości, żebyś szturchnął dziecko. Po pierwsze, nie znajduje się ono w kanale rodnym. Po drugie, to niemożliwe. Nic nam nie będzie. Ty i twój gigantyczny penis nie wyrządzą krzywdy ani mnie, ani dziecku.
- Jeśli okaże się, że wyjdzie porysowane, powiem mu, że to twoja wina.

Chichoczę, przewracając oczami. Przystajemy się śmiać, a ja robię poważną minę.

- Zgoda. A teraz kochaj się ze mną. Potrzebuję cię.

Przysuwa się bliżej, całując mnie powoli i ostrożnie.

Czuję, jak wchodzi we mnie delikatnie, i wzdycham w jego usta. Wszystko przeżywam bardziej intensywnie. Każde pchnięcie sprawia, że rozpadam się na kawałki w najlepszym znaczeniu tych słów.

- Niech to szlag. Jesteś niesamowita. - Liam nadal podpira się, aby mnie nie przygnieść, ale wcale nie jest łagodny, gdy wnika głębiej i głębiej. To jednak dla mnie za mało. Chcę go czuć wszędzie.
- Pozwól mi być na górze. - Odpycham go w tył, a on z łatwością nas obraca.

Zamykam oczy i zsuwam się w dół po jego męskości. Głos Liama jest chrapliwy, gdy próbuje wymówić jakieś sensowne zdanie, ale nic z tego nie jest spójne.

- Lee, do diabła. Dobry Boże. Ty.

Trzyma mnie za biodra, naprowadzając na swój rytm. Znowu czuję początki orgazmu. Narasta wraz z każdym potarciem łechtaczki i

uczuciem jego męskości poruszającej się w moim wnętrzu.

- Już dłużej nie mogę - mówię na głos, gdy pokój wypełnia woń seksu i potu.
- Możesz. Daj mi z siebie wszystko.

Zamykam oczy, a Liam wsuwa dłoń między nasze ciała. Nie potrafię się dłużej opierać. Przeżywam orgazm tak intensywny, że prawie tracę przytomność. Liam chrząka gardłowo kilka razy i chwilę później dołącza do mnie.

Kładę się na jego piersi, słuchając bicia jego serca. Chwilę po powrocie do rzeczywistości po niewiarygodnym haju wstaję i doprowadzam się do porządku. Gdy wracam do pokoju, Liam leży na plecach i wpatruje się w sufit.

Odwraca się na bok, gdy zajmuję miejsce obok niego.

- Hej - mówi, sprawiając wrażenie nieco zagubionego.
- Hej.
- Jutro odłączą ją od maszyny podtrzymującej życie.

Liam obejmuje mnie ramieniem i masuje po plecach.

- Żałuję, że nie znam jakichś magicznych słów, które by to ułatwiły. To może zrobić tylko czas. Będę u twego boku. Nigdy nie będziesz sam. - Całuje mnie w czoło, a ja wtulam się w jego pierś. - Myślałam, że cię straciłam.
- Trzeba czegoś więcej niż banda idiotów, żeby powstrzymać mnie przed powrotem do ciebie.

Spoglądam na niego z ukosa, a on odsuwa mi włosy z twarzy.

- To obawa, z którą już zawsze będę musiała się mierzyć.

- A ja będę się starał ci to ułatwić, ale będę walczył do końca bez względu na wszystko.
- To wszystko, co możemy zrobić.
- To i kochać się nawzajem - dodaje Liam, próbując rozładować atmosferę.
- Dobrze, że już to ustaliliśmy.
- Co ty na to, żebym upewnił się jeszcze raz?

Uśmiecham się i popycham go na plecy.

- Ależ proszę bardzo... powinniśmy mieć stuprocentową pewność.

* * *

- Chyba już czas. Ona by tego nie chciała - mówi Aidan do lekarza. Liam i ja stoimy z jednej strony łóżka, czekając na nieuniknione.
- W porządku, panie Dempsey. Dam każdemu z was trochę czasu na pożegnanie się, a potem wrócimy, aby rozpocząć procedurę. - Patrzy na nas wszystkich, ale nikt się nie odzywa.

Aidan spogląda na swoją żonę, a potem na Liama.

- Ty pierwszy. Potrzebuję chwili, zanim to zrobię.

Liam wygląda na zagubionego. Przenosi wzrok z jednego rodzica na drugiego, a ja czuję ściskanie w piersi. Palce naszych dłoni splatają się. Wbija we mnie wzrok. Nie jestem pewna, co mam robić, ale wiem, że już samo trzymanie go za rękę może pomóc.

Po kilku chwilach Liam puszcza moją dłoń i staje z boku przy łóżku.

- Pamiętam, że jako dzieciak słyszałem, jak ludzie opowiadali o swoich matkach i o tym, jak ich nienawidzą. Czy wiesz, że nigdy nawet przez moment nie poczułem tego co oni? Nie nienawidziłem cię, bo nie miałem

ku temu żadnego powodu. Byłaś matką, którą ludzie pragnęli mieć. Owszem, często przywoływałaś mnie na dywanik, ale zasługiwałem na to.

- Głos Liama jest pełen skupienia, gdy do niej mówi. - Nie sądzę, abym kiedykolwiek powiedział ci, jak wiele dla mnie znaczysz. Żałuję, że nie spędziłem z tobą więcej czasu, mamó. Nigdy nie sądziłem, że kiedyś cię zabraknie. Nigdy nie weźmiesz naszego dziecka na ręce ani nie będziesz na miejscu, żeby mi powiedzieć, bym przestał zachowywać się jak głupek. Co teraz pocznie tata? Bez ciebie nie jesteśmy już rodziną.

Liam robi krótką przerwę i podchodzi do okna. Dyskretnie próbuje wytrzeć łzy z oczu. Patrzenie, jak zмага się ze smutkiem, doprowadza mnie do rozpacz. Chciałabym móc wziąć na siebie choć część jego bólu. Być opoką, której potrzebuje, i uleczyć go tak, jak on uleczył mnie.

Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na plecach.

- Nie mogę się z nią pożegnać. Nie mogę powiedzieć jej, że w porządku jest umierać - mówi buntowniczym tonem.
- Kochasz ją, a ona kochała ciebie. Nie musisz się z nią żegnać.
- Ona umrze w chwili, w której odłączą maszyny.
- I będzie otoczona przez dwóch mężczyzn, których kocha.
- Mój ojciec umrze razem z nią, Lee. Jest z nią od czasu, gdy skończyli piętnaście lat.

Historia ich miłości odrobinę przypomina moją, ale nie zamierzam tego mówić. Chcę mu powiedzieć, że nic mu nie będzie, tak jak mnie, ale nie robię tego. Jakaś częśćka jego ojca nigdy się z tego nie podniesie. Młodzieńcza miłość, która przetrwa upływ czasu, jest czymś, czego już nigdy nie zazna. Może już nigdy nie pokochać, ale przeżyje.

- W takim razie zachowasz się jak dobry syn. Przypomnisz mu, dlaczego musi żyć dalej. Dasz mu siłę, której potrzebuje... tak jak dałeś mnie. Nie znam nikogo tak silnego jak ty.
- Ona taka była. - Patrzy ponownie na matkę i podchodzi do niej.

Ujmuje jej wążł dłoń i całuje wierzch. -Będę za tobą tęsknił. Mam nadzieję, że znajdziesz w niebie Kristine i powiesz jej, że ją kocham. Powiedz jej, że będzie ciocią dwóch małych dziewczynek. Trzymaj ją w ramionach i wiedz, że na zawsze pozostaniesz w moim sercu. Miałem szczęście, że byłaś moją matką. -Liam kładzie jej dłoń na łóżku i pochyla się. Składa delikatny pocałunek na czubku jej głowy, a potem zanosi się szlochem.

Pochodzę do niego szybko i przytulam mocno. Odwzajemnia uścisk, biorąc kilka głębokich wdechów.

- Jestem przy tobie - to jedyne, co mogę powiedzieć. Słowa, które mogłyby go pocieszyć, nie istnieją, a ja nie jestem na tyle głupia, żeby próbować. Ofiarowuję mu całą swoją miłość i serce.

Aidan wchodzi do pokoju kilka minut później i patrzy na żonę.

- Pożegnałem się już z tobą, Shannon. Niedługo znów się spotkamy, kochanie. - Stoi wyprostowany i prawie gotowy. Dempseyowie patrzą na siebie przez sekundę, po czym Aidan pyta: - Pomodlicie się ze mną?

Cała nasza trójka gromadzi się wokół jej łóżka, a ojciec Liama bierze mnie za rękę. Ja trzymam dłoń Liama, a oni ujmują za ręce Shannon. Połączeni stoimy razem, a Aidan zaczyna mówić.

- Dziś pożegnam się z jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem. Przeżyliśmy razem wspaniałe lata. Mieliśmy dwójkę dzieci i nauczyliśmy się, że życie nie zawsze gra fair. To niesprawiedliwe, że Shannon zostanie nam tak szybko odebrana. To niesprawiedliwe, że nigdy nie pozna życia, które dopiero nadejdzie. - Jego słowa stają się niewyraźne z powodu przytłaczających go emocji. -Ufam jednak, że będziesz miał w opiece miłość mojego życia. Ukoisz jej ból i zjednoczysz z tą częstką serca, którą utraciła. Modlę się, abyś ochraniał ją, dopóki nie pojawię się u jej boku. Wkrótce do ciebie dołączę, mój aniele.

Aidan puszcza moją dłoń, ale Liam nadal trzyma za drugą.

Mięśnie mojego brzucha zaczynają się zaciskać. Bezwiednie dotykam go

wolną dłonią. Liam natychmiast reaguje i sadza mnie na krześle.

- Proszę, nie przemęczaj się.

- To tylko drobny skurcz - staram się go uspokoić. Nie był nawet w połowie tak okropny jak ostatnim razem. Dzwoniłam wczoraj do doktor Contreras, a ona wytłumaczyła mi, że skurcze są czymś normalnym i nie powinnam się niczym martwić.

Do pokoju wchodzi lekarze i tłumaczą, co się zaraz stanie. Stajemy z boku, gdy lekarze i pielęgniarki rozpoczynają procedurę. Liam siedzi na krześle ze mną na kolanach. Aidan trzyma dłoń Shannon i nie chce jej puścić. Krzątają się wokół niego, a on kiwa głową, gdy wyłączają ostatnią maszynę. Dzięki Bogu wyłączają też dźwięk urządzenia monitorującego pracę serca. Aidan pochyla się i szepcze coś żonie do ucha, a z oczu płyną mu łzy. Szepcze nieprzerwanie do chwili, w której serce Shannon przestaje bić.

Całuje ją w usta, kładzie jej dłoń na łóżku i wychodzi z pokoju.

Wstaję z krzesła, a Liam idzie za ojcem. Wyglądam przez okno i widzę, jak obejmuje go ramionami, powstrzymując przed upadkiem na ziemię.

ROZDZIAŁ 27

Po śmierci Shannon spędziliśmy w Ohio cały weekend. Zgodnie z testamentem nie chciała pogrzebu. Postanowiła, że chce zostać skremowana, a jej prochy mają być rozrzucone w ojczystym kraju. Aidan zabukował lot do Irlandii, a Liam i ja wróciliśmy do domu. Przez większość czasu był milczący, ale wygląda na pogodzonego z sytuacją. Wieczorem przychodzi do nas Aaron. Pytał, czy mogą porozmawiać. Mason i Liam rozmawiali dziś przez telefon i zamierzają pozwolić mu zostać dłużej w domu, ponieważ do firmy przyjęto kilka nowych osób. Zamiast wysyłać go w teren, będzie szkolił i przygotowywał wszystkich na miejscu.

Część mnie jest zdania, że to przysługa, ale jedyne, co mogę zrobić, to być wdzięczna.

- W porządku, Aara. Mam tu dziesięć dolców, które mi mówią, że możesz usiąść na nocniku. - Siedzi na podłodze i bawi się z nią, a ja odpoczywam na kanapie.

Loty samolotem poważnie nadwyrężyły moje siły. Choć starałam się, jak mogłam, aby się nie przemęczać, wolę zachować jeszcze większą ostrożność.

- Dobrze wiesz, że jest za mała na przekupstwo. Jeszcze trochę, a sam będziesz musiał zakładać pieluchy.

- Ale gdyby udało się nam sprawić, aby jedno z nich przestało je nosić, odniesiemy prawdziwe zwycięstwo -mówi i wraca do Aarabelle. - No dobra, księżniczko, jak to działa? Powiesz mi? Czy znowu mam to do ciebie przykleić?

- Jezu Chryste. - Podnoszę się, a on przeszywa mnie wzrokiem.

- Nie każ mi przywiązywać cię do kanapy.

- Nie strasz mnie.

Pełnie w moją stronę z błyskiem w oczach.

- Tak? - Jego ruchy są sprężyste i kocie. Gdy się do mnie zbliża, usta ma zaciśnięte w wąską kreskę. - Chyba lubisz mnie testować.

- Chyba lubisz być testowany.

Dociera do kanapy i bierze mnie na ręce. Szybko kładzie mnie na podłódze i unosi się nade mną.

- Koniec testów. I tak wszystkie zaliczyliśmy.

Uśmiecham się, przeczesując palcami jego włosy.

- Też tak myślę.

Aarabelle wstaje i kładzie się Liamowi na plecach.

- Tata, do góry?

Liam zaczyna robić pompki z Aarabelle zwisającą mu z pleców i całuje mnie za każdym razem, gdy schodzi w dół. Mała chichocze, a ja trzymam ją pod boki, żeby nie spadła. Liam zwalnia, zatrzymując się na dłużej przy moich ustach.

- Mam wrażenie, że ci się podoba - śmieję się między pocałunkami.

- Będzie mi się podobać jeszcze bardziej, gdy już zostaniesz moją żoną.

Ciężko mi ochłonać od tempa, w jakim rozwija się nasz związek. Pragnę wyjść za Liama, dać mu nowe życie, być dla niego wszystkim, ale nie chcę ranić Aarona. Jest dobrym ojcem i stara się być dobrym przyjacielem. Wydaje mi się, że jedyną rzeczą, jakiej obaj potrzebują, jest odnowienie przyjaźni. Liam uratował Aaronowi życie, a śmierć Aarona w pewnym sensie dała coś Liamowi. To strasznie pogmatwane i nieprzyjemne, ale moje małżeństwo nie było takie, jak mi się zdawało.

Aaron i ja znaleźliśmy sposób na porozumienie się ze względu na Aarabelle, a Liam będzie jej ojczymem. Mała zamieszka z nami, a ja chcę,

by Aaron stanowił ważną część jej życia.

- Liam - wzdycham, a on przestaje ćwiczyć. Aarabelle wspina mu się na kolana, gdy siada na podłodze. Jest do niego strasznie przywiązana. - Nie chcę odkładać niczego na później, ale sądzę, że pośpiech jest zbędny.

Liam odwraca wzrok, a na jego twarzy odmalowuje się rezygnacja.

- Pobierzemy się, zanim urodzisz dziecko. Chcę, żeby przyszło na świat, mając dwójkę kochających się i połączonych węzłem małżeńskim rodziców. Nie proszę o wielką uroczystość. Wystarczy, że będziemy tylko my i Aarabelle na plaży.

- To dziecko będzie miało kochających rodziców bez względu na to, czy się pobierzemy, czy nie.

- To zabrzmiało wyjątkowo źle, ale nie proszę cię o wiele. Nie naciskałem, żebyś mnie wybrała, bo wiedziałem, że tak zrobisz. Nie wściekam się, gdy twój były mąż kręci się po domu, bo w końcu jest ojcem Aarabelle i był moim przyjacielem. Wiele poświęciłem i wiele straciłem. Ale teraz... teraz jesteś moja. - Aara schodzi mu z kolan, a Liam przysuwa się do mnie. - Chcę tego, bo życie jest krótkie. Bo muszę wiedzieć, że jesteś zabezpieczona, na wypadek gdybym znów musiał wyjechać. I co najważniejsze, to *ja* sam tego potrzebuję.

Moje myśli krążą chaotycznie, gdy próbuję sformułować odpowiedź. Zanim mi się to udaje, rozlega się pukanie do drzwi.

- Wrócimy do tego tematu... - mówi Liam i wstaje, żeby otworzyć.

Patrzę w tamtą stronę i widzę stojącego na progu Aarona. Żaden z nich się nie odzywa, a napięcie można wręcz kroić nożem.

Aaron robi niewielki krok naprzód i wyciąga dłoń.

- Przykro mi z powodu twojej mamy.

Liam ściska jego rękę.

- Dziękuję.
- Cieszę się, że nic ci się nie stało. Wiem, że wszyscy się martwili.

Choć to najbardziej krępująca scena, w jakiej kiedykolwiek brałam udział, napawa mnie optymizmem. Rozmawiają ze sobą - jak cywilizowani ludzie. Aarabelle wysuwa głowę zza kanapy i zaczyna chichotać.

- Hej, małpeczko! - woła Aaron, a ona z impetem wpada mu w ramiona.
- To była prawdziwa katastrofa... - zaczyna Liam, ale urywa z wahaniem.

Aaron bierze małą na ręce i całuje ją, po czym odwraca się do Liama.

- Chodzi o misję?

Oddycham z ulgą, tłumiąc cisnący się na usta uśmiech. Może nam wszystkim uda się przez to przebrnąć szybciej, niż sądziliśmy.

Liam zaczyna opowiadać Aaronowi o niektórych wpadkach podczas misji i powodzie, dla którego zerwali łączność. Znaczna część ich rozmowy jest dla mnie niezrozumiała, a może po prostu nie chcę wiedzieć. Byli przyjaciółmi od niepamiętnych czasów, a patrzenie na to, jak ich przyjaźń dobiega końca, było wyjątkowo przykre. Wiem, że między nami wydarzyło się wiele złego, ale wydaje mi się, że Aaron i ja dotarliśmy do takiego punktu w naszym życiu, w którym zrozumieliśmy, że nasze małżeństwo rozpadło się jeszcze przed jego śmiercią. Żadne z nas nie chciało stawić czoła rzeczywistości.

- Athair - mówi Aarabelle, co wymawia się jak *ah her*. W języku celtyckim oznacza to „ojciec”. Uznaliśmy, że będziemy używać tego słowa coraz częściej. Chcemy, by mogła nazywać tak Liama, dając jej jednocześnie możliwość mówienia do Aarona „tatuś”.

- Jestem tutaj. - Liam wyciąga w jej stronę rękę, a ona podaje mu zabawkę.

Bawimy się z Aarą przez jakąś godzinę. Rozmawiamy o pracy i rzeczach, które lekarze powiedzieli Aaronowi. Objawy szoku pourazowego

stopniowo zanikają, a on znów zaczyna się czuć jak osoba, którą był przed wyjazdem na misję, podczas której stracił połowę przyjaciół.

- Możemy na chwilę wyjść i porozmawiać? - pyta Liam, a ja szybko unoszę wzrok.

- Jasne - odpowiada z niechęcią Aaron.

Liam podchodzi do mnie i ściska moją dłoń.

- Zaufaj mi. Prędzej czy później musi do tego dojść.

- Proszę...

- Zaraz wracam.

Wychodzą z pokoju i kierują się na taras. Ogarnia mnie strach i czuję ściskanie w piersi. Przyciskam ucho do drzwi, ale niczego nie słyszę. Minuty mijają, a ja czuję przyływ nadziei, że się dogadali, bo nie słyszę trzasku tłuczonych rzeczy.

- Aarabelle, jak myślisz, o czym oni, u licha, gadają? - zadaję retoryczne pytanie i kładę się nałóżku, zanim się zdenerwuję.

Mała wspina się na kanapę, a ja przytulam ją do piersi. Uwielbiam momenty, w których jesteśmy same. Zwykle gdy Liam lub Aaron są w pobliżu, Aarabelle wspina się na nich, ale gdy jesteśmy tylko we dwie, zachowuje się jak mała przytulanka.

- Już niedługo mamusia będzie taka duża, że będziesz musiała kłaść się ze mną na łóżku. Zostaniesz starszą siostrą - mówię z podnieceniem. Jej twarz rozjaśnia uśmiech i choć nie wie, o czym mówię, moja ekscytacja rośnie. - Będziesz jeszcze bardziej rozpieszczana, bo znając twoich wujków, będą we wszystkim przesadzać.

Mijają minuty, aż w końcu Liam z Aaronem wchodzi do środka.

Świetnie.

- Co się stało? - pytam.

- Musieliśmy porozmawiać, Lee. Jak mężczyzna z mężczyzną. Musiał to usłyszeć ode mnie.

Odwracam głowę, próbując powstrzymać gotującą się we mnie złość.

- Powinieneś być to ze mną uzgodnić.

- Natalie - mówi, starając się przykuć moją uwagę. - Spójrz na mnie.

Wypuszczam drżący oddech i odwracam się w jego stronę.

- Zrobiłem to, co wolałbym, żeby on sam zrobił. Powiedziałem mu prawdę. Im więcej kłamiemy, tym będzie gorzej. Znam go. Wiem, że boisz się go jeszcze bardziej zranić. I wierz mi, ja też nie chcę patrzeć na jego cierpienie. W końcu był moim cholernym kumplem. Już zawsze będzie częścią naszego życia. - Liam patrzy na Aarę. - Jest jej ojcem. Aaron ma swoje miejsce w naszej rodzinie - i musimy się z tym zmierzyć. Podszedłem do niego jak przyjaciel i powiedziałem mu, że poprosiłem cię o rękę.

Czuję ściskanie w gardle. To wszystko jest takie przytłaczające. Mój przyszły mąż informuje mojego byłego męża, że ma zamiar mnie poślubić. Uznałam, że tylko ja muszę zmagać się z podobnymi problemami.

- Nie ucieszył się, ale szanuje mój wybór. Powiedział, że to było do przewidzenia. Czy zjawi się na naszym ślubie? Nie. Czy będzie z tego powodu szczęśliwy? Ja na pewno bym się nie cieszył. Aaron o wszystkim wie i nie będzie niemile zaskoczony, gdy do tego dojdzie. Obaj jesteśmy dorośli. Nie będę kłamał i na pewno nie zamierzam się z niczym kryć. To nasze życie i musimy znaleźć sposób, aby je dobrze przeżyć.

-Wiem. To po prostu zbyt wiele. Dziecko, ślub, śmierć twojej mamy. Chcę tylko, żebyśmy mieli pewność. Chcę zbudować trwałe małżeństwo, a nie takie, w którym oboje czujemy, że zawieramy je z innych powodów. Nie o siebie się martwię... tylko o niego. Poprosił mnie o rękę, gdy umierała jego matka. Jestem w ciąży bardzo wysokiego ryzyka. I to wszystko tuż po poważnych komplikacjach podczas bardzo niebezpiecznej misji.

- Wiem o tym... ty i ja przeszliśmy przez piekło. Staliśmy się silniejsi, zakochaliśmy się w sobie, jesteśmy razem i tworzymy rodzinę. Chcę się z tobą ożenić i wiem, że gdy mnie zabraknie, będziesz miała wojskowe wsparcie. Czekalibyśmy nawet dwadzieścia lat, jeśli tyle czasu zajęłoby ci podjęcie decyzji, czy jesteś gotowa, ale nie o to ci chodzi. Ciągłe mówisz, że to ja. Wcale nie, Lee. Jeśli nie chcesz wyjść za mąż, bo potrzebujesz więcej czasu... po prostu mi o tym powiedz. Ale nie odwracaj kota ogonem, skarbie. Ja zapakowałbym cię do samochodu i pojechał już dzisiaj.

- To nie o siebie się martwię. Ale skoro mówisz serio, zrobmy to.

Liam sadza mnie sobie na kolana i przyciąga do siebie moją twarz. Całujemy się, a ja czuję promieniującą z niego radość. Jest tak, jakbym podarowała mu najlepszy na świecie prezent. Z tą różnicą, że to on daje mi więcej, niż jestem w stanie wyrazić. Naprawdę nie mam pojęcia, jakim cudem aż tak mi się poszczęściło.

Idziemy do kuchni. Zaczynam narzekać, że nie ma nic do jedzenia. Przysięgam, że w ciąży z Aarabelle nigdy nie miałam zachcianek, ale tym razem mam wieczną ochotę na kurczaka i nerkowce. Mogłabym to jeść przez cały dzień i być szczęśliwa. Oczywiście nie robię tego, ale próbuję namówić Liama, żeby zamówił jedzenie na wynos. Aara siedzi na swoim krzeselku, pałaszując malutkie kawałki panierowanego kurczaka, a ja cały czas kwękam, że Liam nie chce zaspokajać potrzeb swojej ciężarnej narzeczonej.

- Mam coś dla ciebie.

- Naprawdę? Czy to sajgonka?

- Och, to też, skarbie. Ale wydaje mi się, że to ci się bardziej spodoba.

- Szczerze wątpię - mówię, udając obrażoną.

Aarabelle i ja stroimy miny, a Liam stuka palcem w but.

- Skończysz zachowywać się jak nieznośny bachor?

- Czy ty właśnie nazwałeś mnie bachorem?! - pytam z szeroko otwartymi oczami, upuszczając widelec.
- Zgadza się... próbuję być romantyczny, a ty niszczysz nastrój.
- Romantyzm w kuchni? Ależ jestem podekscytowana. - Prostuję się na krześle, udając, że go słucham. Jestem jednocześnie zmęczona, głodna i mam mdłości.
- Bachor - powtarza, klękając. - Czy teraz udało mi się wreszcie przykuć twoją uwagę? - Uśmiech Liama jest czuły, a jego oczy pełne miłości.

Kiwam głową, a on wyciąga czarne pudełko i kładzie je zamknięte na moim kolanie.

- Aarabelle, jeśli nie masz nic przeciwko... - Spogląda na niego, a on się uśmiecha. - Jedz, płacz, wyj, zrób kupę, patrz na mnie lub uśmiechnij się, jeśli chcesz, żebym poślubił twoją mamusię.

Wybucham śmiechem, a ona zerka na mnie.

- Sprzedane! - woła Liam. - Natalie i Aarabelle... chcę już zawsze być częścią waszego życia. Chcę się o was troszczyć, chcę was kochać i się wami opiekować. - Bierze Aarę za rękę, a ja zakrywam dłonią usta. - Będę dla ciebie tatą, choć wcale nim nie jestem. Podbiłaś moje serce i zrobię dla ciebie wszystko.

Łza spływa mi po policzku, gdy przemawia tak do jedynej osoby na całym świecie, która mogłaby mnie powstrzymać od bycia z nim.

Liam przenosi wzrok na mnie i dotyka mojego kolana.

- To był pierścionek mojej mamy.

Trzęsącymi się dłońmi dotykam pudełka i powoli je otwieram. Na aksamitnej wyściółce spoczywa najpiękniejszy staroświecki pierścionek, jaki w życiu widziałam. Jest wykonany z białego złota, z obrączką w całości wysadzaną diamentami i wokół kamienia na środku. Wieńczący ją duży diament jest okrągły i otoczony wianuszkiem małych diamencików.

Jest absolutnie przepiękny.

- Liam - mówię, unosząc wzrok znad pierścionka, a po twarzy spływa mi kolejna łza. - To jest...

- Ojciec powiedział, że mama chciałaby, abyś go nosiła. Pokochałaby cię całym sercem. Ma nadzieję, że będziemy się kochać równie mocno jak oni. - Wyjmuje pierścienek i wsuwa na serdeczny palec mojej lewej dłoni.

- A nawet bardziej... - Całuję Liama w usta. Obejmuje dłońmi moje policzki i odwzajemnia pocałunek z taką namiętnością, że prawie zwała mnie z nóg. Aarabelle zaczyna na niego krzyczeć i walić w stół.

- Ciebie też kocham, księżniczko - zapewnia ją, całując w czubek głowy, a mnie zalewa fala ciepła.

Liam uczyni mnie najszczęśliwszą kobietą na ziemi, a ja będę się cieszyć każdą spędzoną z nim sekundą.

ROZDZIAŁ 28

- Jesteście gotowi zobaczyć dziecko? - pyta doktor Contreras, smarując mi brzuch zimnym żelem. Liam stoi obok i trzyma mnie za rękę.

- Tak - odpowiadam i spoglądam na niego. Wzrok ma skupiony na maszynie. Wreszcie nadeszła pora na badanie ultrasonografem, więc zobaczymy nasze dziecko. Musieliśmy odczekać kilka tygodni, aby uporać się ze wszystkimi sprawami, ale teraz jestem bardziej niż gotowa.

- Określenie płci zrobimy później, bo na razie nie chcecie wiedzieć, zgadza się?

Liam wydaje z siebie cichy jęk, a potem skupia uwagę na mnie.

- Nikt nie musi wiedzieć, że już wiemy. Możemy udawać na tym głupim przyjęciu, że nie mamy pojęcia. Słuchaj, mam nawet w swoim repertuarze odpowiednio zszokowaną minę. - Patrzę na niego, a on prezentuje mi ów wielce zdziwiony wyraz twarzy.

Co za głupek.

Ignoruję go.

- Nie, nie chcemy wiedzieć.

- Jesteś do bani.

- Zachowujesz się jak dziecko. Przyjęcie jest za dwa tygodnie.

- To idiotyczne. W końcu jestem ojcem. Powinienem to wiedzieć pierwszy przed jakimś cholernym właścicielem cukierni.

- Przymknij się.

Doktor Contreras śmieje się i przykładą głowicę do mojego brzucha. Przysięgam, że nie pamiętam, abym na tym etapie ciąży z Aarabelle była już taka gruba. Albo mój organizm zatrzymuje mnóstwo wody, albo moje

ciało uznało, że już to przerabiało, więc równie dobrze może wrócić do poprzedniej postaci.

Pokój wypełnia świszczący dźwięk bicia serca. Liam otwiera szeroko oczy, a szczęka opada mu z wrażenia, gdy odgłos odbija się echem wokół nas.

- Co to, do cholery, jest?

Doktor Contreras uśmiecha się.

- To serce waszego dziecka. Głośne i silne.

- Ale nasz maluch ma serducho - mówi Liam, wyraźnie zaskoczony.

- Wiem - chichoczę.

- Nie mówiłem tego dosłownie.

Biorę go za rękę i słucham ze skupieniem. To cud, że stoimy tu i słyszymy bicie serca naszego dziecka, i że w ogóle do tego doszło.

- Widzicie to? - pyta doktor, wskazując na coś. - To jego serce. Wszystko z nim w porządku.

Kontynuuje pokazywanie nam poszczególnych części ciała naszej kruszynki. Za każdym razem gdy pokazuje coś nowego, Liam upiera się, że widzi penisa, czego doktor oczywiście nie chce potwierdzić. Wylicza poszczególne organy, a potem daje nam kilka zdjęć.

- Proszę się ubrać. Zaraz do was wrócę, żeby wszystko wytłumaczyć.

- Czy jest coś, czym powinniśmy się martwić?

- Chcę tylko potwierdzić tydzień i ułożyć plan. - Jej głos jest krzepiący, ale coś nie daje mi spokoju.

Liam całuje mnie w czubek głowy i podaje ręcznik, żebym mogła się wytrzeć.

- Mam złe przeczucie - wyznaję.

- Wszystko wygląda w porządku, Lee. Wiem, że się martwisz, ale z tego, co widziałem, dzieciak ma wszystko, co trzeba.
- I to mówi facet, który myślał, że porysuje jej albo jemu główkę swoim gigantycznym penisem.
- Nic nie poradzę na sprzęt, którym obdarowała mnie natura.

Wpatruję się w niego, czekając, aż na mnie spojrzy i zobaczy wyraz twarzy. Uśmiecha się i siada obok mnie.

- Żarty na bok. Jeśli coś faktycznie jest nie tak, poradzimy sobie z tym. Do tej pory nie udawało ci się zająć w ciążę i ją utrzymać... więc to dobry znak. Jesteś w dwudziestym trzecim tygodniu. Zajmuję się wszystkim, żebyś mogła jak najwięcej odpoczywać. Zaczekajmy, zanim zaczniemy świrować.

Opieram głowę na jego ramieniu, a on obejmuje mnie w pasie. Są w moim życiu chwile, w których czuję się strasznie słaba. Wszyscy ciągle zapewniają mnie, że będzie dobrze. To dziecko... rosnące we mnie życie... to moja szansa. Szansa na udowodnienie, że nie byłam niezdolna do posiadania dzieci i że moim przeznaczeniem było zostać matką.

Siedzimy w milczeniu, a doktor Contreras puka do drzwi i wchodzi do środka.

- Wszystko jest w porządku. Serce dziecka i pozostałe organy są bez zarzutu. Udało się jasno określić płeć, więc wysłałam tę informację do pracowników cukierni. - Uśmiecha się i zerka na kartę pacjenta. - Jedyne problem, jaki mam, to twoja waga. Musisz więcej jeść. Na razie niewiele przytyłaś i powiedziałaś, że nie masz porannych mdłości. Zdrowo się odżywasz?
- Mam dziecko, które nie ma pojęcia, jak usiąść spokojnie na dwie sekundy, więc to pewnie przez to.
- Chcę, żebyś zadbała o odpowiednią ilość przyjmowanych kalorii dla siebie i dziecka.

- Będzie jadła więcej - przyrzeka Liam.
- Będę to miała na uwadze.

Doktor Contreras uśmiecha się i ściska moją dłoń.

- Świetnie. Widzimy się za kilka tygodni.

Odwraca się do Liama, a on odwzajemnia uścisk.

- Będzie jadła... Proszę się nie martwić.
- Dzięki, jaskiniowcu. Lepiej odłóż maczugę, bo jeszcze uderzysz się w głowę - mówię, biorąc płaszcz.

Doktor Contreras opuszcza pokój, śmiejąc się. Idziemy do samochodu, a ja wpatruję się uważnie w sonogram w nadziei, że uda mi się określić, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Czekanie do dnia ujawnienia płci zabije mnie. Przeklęta Reanell i jej głupie przyjęcie. Byłam mu przeciwna od samego początku, ale jakimś cudem przekabaciła Liama, który uznał, że to świetny pomysł.

Aidan wraca w przyszłym tygodniu z Irlandii i będzie na lotnisku Dulles, więc spytał, czy może wpaść z wizytą i poznać Aarabelle. Uznaliśmy, że możemy spędzić z nim tydzień, a potem poznać płęć dziecka.

- Nie jestem w stanie stwierdzić, czy widzę penis -mówię, wydając jęk zawodu, i rzucam się na fotel.
- Ostrożnie z tym siadaniem.
- Chyba żartujesz.
- Skarbie, Robin była dla nas bardzo dobra.
- Robin nie pomieści z tyłu dwójki dzieci - zwracam mu uwagę, a Liam wygląda, jakby poraził go prąd.
- Jeśli myślisz o tym, co myślę, że o tym myślisz, to jesteś mało zabawna.

Odwracam się nieznacznie, aby móc się temu przyglądać.

- Ty i Robin będziecie musieli dojść do jakiegoś porozumienia. Będziesz potrzebował nowej kobiety.
- Robin należy do mnie, a ja do niej.
- Sądziłam, że ja - mówię, unosząc brew.
- Ale... ale... ale... - jąka Liam, ściskając kierownicę. Nie poprosiłabym go, żeby sprzedał swój samochód, ale oglądanie go w tym stanie sprawia mi zbyt wielką przyjemność.
- Po prostu jest niepraktyczny. - Wzruszam ramionami i odwracam głowę, żeby nie zobaczył mojego uśmiechu.
- A jeśli umówimy się, że będę nią jeździł co drugi tydzień?

Przysięgam, że jeszcze nigdy nie spotkałam faceta tak bardzo przywiązanego do kawałka metalu, ale to w końcu Liam. Mężczyzna, który nakarmił moją córkę ciastem i zawiązał jej pieluchę liną. To facet, który woskuje swój wóz ręcznie przez dwie godziny, by mieć pewność, że lakier będzie lśnił. Po cichu liczę na to, że będziemy mieli dziewczynkę, bo jeśli okaże się, że to chłopiec, będzie go uczył tych samych idiotyzmów.

- Przemyślę to.
- Wynagrodzę ci to. - Głos Liama jest pełen obietnic.

Chichoczę pod nosem i rozsiadam się wygodnie. Jestem szczęśliwa. Do szaleństwa. Mam najwspanialszego mężczyznę pod słońcem, piękną córeczkę i drugie dziecko w drodze. Aaron żyje i oboje mamy swoje sposoby na odnalezienie spokoju. On i Liam niewiele ze sobą rozmawiają, ale mam wrażenie, że wszystko układa się tak, jak powinno.

* * *

- Wyglądasz przepięknie - mówi Jackson, całując mnie w policzek.

- Dzięki. Czuję się jak olbrzymka. - Mam wrażenie, że ciągle powtarzam to samo. Przysięgam, że wyglądam, jakbym miała urodzić co najmniej chodzące dziecko.

Dziś wielki dzień ujawnienia płci. Musiałam stłumić pokusę, by udając Reanell, zadzwonić do cukierni pod pretekstem zapytania o kolor ciasta. Ta niewiedza mnie dobija. Rozważałam zamordowanie jej za namówienie mnie do tego wszystkiego. Twierdzi, że jestem jej to winna, ponieważ Mason wyjechał, a ona nie ma żadnych rozrywek.

- Nonsens. - Jackson wchodzi do środka. Tuż za nim stoi Catherine.
- Cat! - wołam i przytulam ją do siebie. - Nie mówiłaś, że przyjedziesz.
- Nie chciałam tego przegapić. Musiałam przyjechać do Nowego Jorku na spotkanie, więc zaplanowałam wszystko tak, aby móc przyjść.
- Jak idą przygotowania do ślubu?
- Idą... nie śpieszymy się. A co z wami? Jackson powiedział, że ty i Liam...

Pokazuję jej pierścionek, a ona chwyta się za gardło.

- O rany! Zapiera dech w piersiach.
- Należał do jego matki.
- Jest piękny. Jakies przeczucia odnośnie do płci dziecka? - Uśmiecha się, przygarbiając odrobinę ramiona.
- Myślę, że to dziewczynka. Liam też tak uważa.

Kłóciliśmy się o to przez ostatnie dwa tygodnie. Zanim mam okazję jej to wyjaśnić, czuję czyjąś dłoń na plecach.

- To dziewczynka - odzywa się z tyłu Liam.
- Chyba powinieneś przestawić się na myślenie, że to jednak chłopiec -

przypominam mu po raz dziesiąty tego dnia.

- Nie ma mowy, skarbie. Jeśli ktoś tu się myli, to ty. -Zsuwa dłoń i chwyta mnie za pośladek.

Daję mu klapsa i piorunuję wzrokiem.

- Jest niemożliwy.

- Chwileczkę - wtrąca zdeorientowana Catherine. -Chcesz, żeby myślał inaczej?

- Tak. Dzięki temu będzie w błędzie, a ja mogę z niego drwić. - Dla mnie idealnie.

- A sądziłam, że to Jackson i ja lubimy rywalizację. -Catherine parska śmiechem, a tymczasem słycać pukanie do drzwi.

- Wybaczcie - mówię i idę otworzyć.

- No dobra - mówi Reanell, gdy tylko otwieram drzwi. Trzyma w dłoniach tort, a ja muszę pamiętać, by zachować zimną krew. - Zanim zrobisz coś tak głupiego jak wyrwanie mi ciasta z rąk... - Czeka, aż spojrzę jej w oczy. - Albo będziesz się zachowywać, albo nigdy nie popilnuję ci dzieci, a kiedy Liam cię wkurzy, zdradzę mu o tobie co nieco, żeby miał się o co wyklócać.

- Oddana z ciebie przyjaciółka.

- Mój Boże, ale z ciebie pipa - dodaje, śmiejąc się i obserwując bacznie mój każdy ruch.

- Aż się prosi, żeby ją schrupać - szepcze mi do ucha Liam.

- Zmień zdanie! - wołam, biegnąc za nim. Obejmuję go rękami, a on wzdycha.

Gdy afmosfera między nami jest taka jak teraz, nic nie jest w stanie mnie zranić. Liam przesłania wszystkie obawy, które chcą mnie zdusić. Przy

nim jestem spokojna.

Liam odwraca się, krzyżując ręce na moich plecach. Tuli mnie do siebie, a w jego niebieskich oczach kryje się zdumienie.

- Jesteś nieznośna. - Schyla się i mnie całuje. - Całe szczęście, że cię taką lubię. - Składa kolejny pocałunek na moich ustach.

- Lepiej chodźmy pokroić nasz tort... - mówię.

- Miałaś jeszcze jakieś skurcze? - pyta poważnym tonem.

Dopadło mnie jeszcze kilka, ale żaden nie miał takiego natężenia jak ostatnim razem. Staram się nie nadwyręzać swoich sił i jak najwięcej odpoczywać. Owczywiście Aarabelle nie do końca to rozumie, więc zatrudniliśmy Paige w charakterze niani na pełen etat dla pracującej z domu mamy. Pomaga mi bardziej, niż mogłabym się spodziewać, i jest bardzo przywiązana do Aary.

- Nie, tato. Nic mi nie jest. Obiecuję, że będę na siebie uważać.

- A oto moja żona! - oznajmia Mark tubalnym głosem. - Jak się czuje nasza gwiazdeczka?

- Kretyn z ciebie. - Wybucham śmiechem i uderzam go w ramię.

- Łapy precz od mojej kobiety, Zmierzch - rzuca Liam ostrzegawczym tonem podszytym wesołością.

- Bo co?

- Bo inaczej skopię ci tyłek.

- Dawaj. Jestem od ciebie dwa razy starszy i dwa razy większy. - Mruga do mnie zawadiacko, kpiąc z Liama. -Gdy lekarze przekazali nam tę radosną nowinę, byliśmy bardzo podekscytowani... a potem uświadomiliśmy sobie, że musimy ci powiedzieć.

- Och, na miłość boską... - popycham Marka, a obaj wybuchają

śmiechem.

- Widziałeś jej minę? - pyta Mark między kolejnymi salwami śmiechu.
- Stary, ale ją wkręciliśmy.
- Dupki - mamrocę pod nosem i zostawiam ich samych.

Quinn jak zawsze przychodzi spóźniony. Wszyscy zajmujemy miejsca i nadrabiamy zaległości. To przypomina bardziej imprezę barbecue niż przyjęcie. Aarabelle przez większość dnia siedzi Liamowi na kolanach, od czasu do czasu bawiąc się z Jacksonem. Świadomość, że on również stracił dziecko, łamie mi serce. Jego córka lub syn miałby teraz prawie cztery lata. Pewnego dnia będzie naprawdę świetnym ojcem.

Aidan i ja spędzamy dużo czasu na rozmowie. Aarabelle zdążyła już skraść mu serce. Przynosi mu zabawki i dzieli na wpół zjedzonymi ciasteczkami. Aidan połyka je bez mrugnięcia okiem i pyta, czy mała może nazywać go *seanathair*, co po celtycku oznacza „dziadek” .

Nauczenie jej tego zajmie dużo czasu, ale ten gest wiele dla niego znaczy. Pomoże nam to uniknąć zamieszania również przy drugim dziecku. Dzięki temu wszyscy mężczyźni z rodziny będą nazywani tak samo przez oboje dzieci.

- Zaraz sam zjem ten cholerny tort, jeśli za chwilę nie zaczniemy - mówi Liam i klaszcze w dłonie.

Wszyscy wybuchają śmiechem, a Reanell piorunuje go wzrokiem.

- Wystarczy jeden telefon, a wsadzę twój tyłek do samolotu - droczy się z nim.
- Chciałem powiedzieć, że dopiero wtedy, gdy żona dowódcy wyrazi zgodę na pokrojenie tortu.

Wszyscy śmiejemy się z tego szybkiego przeformułowania słów, a Rea uśmiecha się.

- Sprawdźmy zatem, co za bułeczka kryje się w piekarniku.

Podchodzimy do stołu, na którym stoją dwa małe torty w kształcie jajka. Oba są białe, a gdy je pokroimy, wnętrze powie nam prawdę.

- Zrobimy to tak, że jedno z was przekroi ciasto, a drugie ogłosi płęć - tłumaczy Rea.
- Dlaczego są dwa torty? - pytam.
- Może będą bliźnięta - żartuje. A przynajmniej mam nadzieję, że żartuje.
- Bardzo zabawne.

Rea uśmiecha się.

- Kupiłam dwa, bo jednym nie nakarmicie tej zgrai. Bądźmy szczerzy, Mark jest w stanie zjeść to ciasto sam.
- To nie ja noszę ksywę Muffin - prycha Mark. - Nie zapominajmy, kto tu jest grubasem z dzieciakiem.
- Bardzo śmieszne - mówi Jackson, a wszyscy wybuchamy śmiechem.
- Liam, ty przekrój tort, a Lee zdradzi nam płęć! - Rea aż podskakuje z podniecenia.

Liam skupia wzrok na torcie i bierze do ręki nóż. Chwilę później odkłada go, a ja patrzę na niego zdezorientowana. Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie w usta. Cała grupa naszych przyjaciół śmieje się i wydaje z siebie sprośne odgłosy, ale skupiam się wyłącznie na nim.

Odsuwa się i wpatruje we mnie intensywnie przez moment.

- Kocham cię i w tej chwili... jestem po prostu szczęśliwy.
- Ja również. I to dzięki tobie.

Uśmiechamy się do siebie, a Liam zaczyna rozglądać się wkoło.

- Aara?! - woła.

Aarabelle zjawia się w mgnieniu oka, pędząc do nas przez pokój.

- Tu jesteś. Chcesz zobaczyć, czy będziesz mieć siostrzyczkę, czy braciszka? - Zaczyna wyciągać rączkę w stronę tortu. - Albo po prostu zjedzmy kawałek ciasta.

Liam pochyla się, a mnie wydaje się, że po nóż, ale zamiast tego wkłada dłoń Aarabelle prosto w sam środek tortu.

- Liam! - upominam go, ale gdy mała wyjmuje dłoń, patrzymy na siebie i uśmiechamy się.

ROZDZIAŁ 29

Liam i ja wybuchamy śmiechem, który staje się jeszcze głośniejszy, gdy Aarabelle przyciska swoją niebieską rączkę do jego twarzy.

- Cóż. - Jego oczy błyszczą. - Oboje byliśmy w błędzie.
- To będzie chłopiec! - krzyczę, a zewsząd rozlegają się oklaski.

Aarabelle sięga po więcej tortu, który jest już wszędzie. Twarz Liama pokrywa lukier i nadzienie. Nabiera trochę na palec, a ja rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Ani mi się waż.
- Powinniśmy do siebie pasować.
- Liamie Dempseyu, jeśli to zrobisz, to nawet Bóg ci nie pomoże...
- Chyba nie chcesz, żeby było mi przykro.
- Jak cię kopnę tam, gdzie trzeba, to dopiero będzie ci przykro.

Liam pochyla się do przodu i kładzie Aarabelle między nas. Mała trafia mnie ręką prosto w nos. Jej rączki ślizgają się po mojej twarzy, gdy rozmazuje po niej tort.

Pękamy ze śmiechu, a ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mamy wielkie szczęście.

Doprowadzamy się do porządku i wszyscy podchodzą, aby z nami porozmawiać. Liam łapie mnie za rękę. Czasami robi to całkiem znieczeka, zupełnie jakby potrzebował oparcia, a ja je uosabiam. Uwielbiam to, że poprzez nasz dotyk czuje się bezpiecznie i jak w domu.

Idę do kuchni i zaczynam wkładać do zlewu część brudnych naczyń. Wyglądam przez okno na ocean i uśmiecham się. Wokół mojego brzucha zamykają się ramiona Liama, a ja opieram się o niego całym ciałem. Tuli

mnie do piersi, a ja kładę mu głowę na ramieniu.

- Właśnie rozmawiałem z Quinnem - odzywa się cichym głosem.
- Że co? - żartuję.
- Dał mi klucze do domu w Corolla. Mogę umówić księdza i pojedziemy tam w przyszły weekend. Co ty na to?

Odkładam talerz i zakręcam wodę. Liam odsuwa się, żebym mogła się odwrócić i na niego spojrzeć. Jego ramiona natychmiast obejmują mnie w talii. Zarzucam mu ręce na szyję i patrzę w oczy mężczyzny, którego kocham.

- W ten weekend?
- Nie potrzebuję nikogo prócz ciebie i Aarabelle. Quinn powiedział, że zostanie moim świadkiem, a ja jestem pewien, że Reanell zostanie twoim. Są tutaj Jackson i Catherine... Decyzja należy do ciebie, skarbie.

Gdyby chodziło o innego mężczyznę, to nie wiem, czy zrobiłabym to tak szybko. Gdyby chodziło o innego komandosa, pewnie nie dałabym rady. Ale to Liam. Choć nie trafiliśmy na siebie w konwencjonalny sposób, odnaleźliśmy się w chwili, w której najbardziej tego potrzebowaliśmy. To on jest moją prawdziwą drugą połową.

- Wygląda na to, że niedługo się hajtniesz, Przystojniaku.
- Uczynię cię najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Przesuwam palcami po zaroście, który znów został przycięty. Jego szczeka i ciemnobrązowe włosy drapią mnie delikatnie w skórę.

- Sprawileś, że się w tobie zakochałam, a potem dałeś mi dziecko. Kochałeś mnie nawet wtedy, gdy byłam w totalnej rozsypce. Myślę, że już spełniłeś swoją obietnicę.

Liam podnosi mnie delikatnie i pochyla głowę. Nasze usta spotykają się w pocałunku, a ja wzdycham słodko. Wsuwa język do moich ust i powoli

napiera na mój. Każde muśnięcie sprawia, że robi mi się gorąco. Dłonie Liama ześlizgują się po moich plecach i chwytają za pośladki. Unosi mnie i sadza na kuchennym blacie z tyłu. Bezwiednie oplątam go nogami w pasie, a on kontynuuje atak na moje usta.

Wsuwam palce w jego włosy, przytrzymując w miejscu, ale on jest równie natarczywy. Mimo że jesteśmy w domu pełnym ludzi, nie potrafię go odepchnąć. Przytulam go mocno i przylegam do niego całym ciałem.

- Serio, lepiej idźcie do pokoju - mówi Reanell, wchodząc do kuchni.

Wycieram usta, a przyjemne mrowienie i lekko nabrzmiałe usta są istną torturą. Chcę więcej.

- No więc tak - oznajmiam nonszalanckim tonem. -Wychodzę za mąż w przyszły weekend. Zostaniesz moją starościna wesełną?

- Tak, pod warunkiem że nie będziesz mnie nazywać starościna. Czuję się przez to stara.

- Jesteś stara.

- Wszystko jedno. A ty jesteś w ciąży.

- Co za błyskotliwość. No więc jak? Zostaniesz nią? -pytam, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

Reanell zrywa się z miejsca, odpychając Liama na bok. Obejmuje mnie i kołysze w przód i w tył.

- Z przyjemnością. Wiesz, że nie mogę ci się oprzeć.

Do kuchni wchodzi Mark, niosąc worek pełen śmieci.

- Impreza przeniosła się tutaj?

Liam patrzy na mnie z szerokim uśmiechem, a ja odwzajemniam się tym samym.

- W przyszły weekend - mówi. - Pobieramy się.
- Nie możecie - stwierdza Mark śmiertelnie poważnym tonem.
- Do diabła, dlaczego nie? - pytam.
- Bo jesteś moją żoną, a to moje dziecko. To jakaś komedia w stylu Jerry'ego Springera, czy co?

Liam stuka go palcem w pierś.

- Ślub odbędzie się w Corolla, kretynie. - Parska śmiechem i wychodzi z kuchni.

Mark podchodzi do mnie.

- Moje gratulacje, Lee. Nie wiem, czy będę mógł przyjechać i mam nadzieję, że to zrozumiesz. To nie kwestia wyboru... po prostu gdyby chodziło o mnie... - Urywa, a do mnie dociera, że mówi o Aaronie. - Nie chciałbym zostać tego dnia sam.

- Ja też tego nie chcę.

Pogodziłam się z Aaronem. Doszło do tego pomimo wielkiej rozpacz. Życie mnie nie oszczędzało, ale zdążyło mi też pokazać, że czasami miłość może pojawiać się w miejscach, do których nawet byśmy nie zajrzeli.

- Uprzedzę was wcześniej, ale nawet gdyby mnie tam nie było, wiedz, że bardzo się cieszę. Myślę, że ty i Aaron podjęliście właściwą decyzję. - Mark siada przy stole, a ja dołączam do niego.

- Wiesz, przez te wszystkie lata, gdy staraliśmy się coś między nami naprawić, było kilka momentów, gdy chciałam, żeby odszedł. Był nieszczęśliwy. Ja też byłam nieszczęśliwa, ale wydawało mi się, że gdybyśmy postarali się o dziecko, to nasza relacja ulegnie poprawie. Naprawdę wierzyłam, że to nas uleczy.

Mark bierze mnie za rękę.

- Wydaje mi się, że misja, podczas której straciliśmy Briana, Devona i Fernando, zmieniła życie nas wszystkich. Jackson już nigdy nie był taki jak dawniej, a Aaron zmagał się z problemami większymi, niż nam się zdawało. Cała nasza trójka straciła tamtego dnia przyjaciół i musieliśmy żyć dalej. Z czymś takim zawsze wiąże się poczucie winy. Poradziłem sobie ze swoim i pogodziłem się z ich stratą. Ale nie wiem, czy im też się to udało. Aaron musiał skupić się na tobie, a gdy facet nie jest w stanie zrobić czegoś, do czego został stworzony... - Urywa.

- Aaron mnie nie zawiódł, Mark. Nie on miał problemy z płodnością, ale wykorzystał to dla swych egoistycznych pobudek. To dlatego nie mogłam wrócić do tego, co między nami było.

- Pamiętaj tylko, że jesteś również moją przyjaciółką, a ja nie wybieram stron. Nie chcę, żebyś się denerwowała.

Wstaję i nakrywam ręką dłoń Marka.

- Rozumiem. Dziękuję ci, że jesteś tak dobrym przyjacielem. Aarabelle ma szczęście, że ma ciebie i Jacksona.

- No cóż, fantastyczny ze mnie ojciec chrzestny.

- Najlepszy z najlepszych.

Śmiejemy się i ściskamy, a potem Mark wychodzi. Zostaję sama i w pełni dociera do mnie fakt, że za tydzień zostanę panią Dempsey.

* * *

- Skarbie, nie będę się powtarzał - ostrzega mnie Liam, czekając na dole.

Przyjechaliśmy do Corolla dzień po przyjęciu. Świetnie jest pobyć trochę tylko we czwórkę wraz z ojcem Liama, nim zjawią się pozostali. Aidan spędza dużo czasu z Liamem i jest oczarowany Aaabelle. Zaproponował, że popilnuje jej, byśmy mogli wyjść na kolację tylko we dwojkę.

Jackson, Catherine, Reanell, Mark i Quinn przyjeżdżają jutro rano. Rea przywozi ze sobą tort, a powodem, dla którego Mark jednak się pojawi,

jest fakt, że Aaron pojechał do domu odwiedzić matkę. Zamiast ograniczyć się wyłącznie do przyjazdu, zdobył święcenia kapłańskie. Uznał, że nie może przegapić takiej okazji i stwierdził, że tylko on może udzielić nam ślubu. Liam jest zdania, że to świetny pomysł - ja niekoniecznie.

- Nie jest tak łatwo, gdy twój brzuch nie chce się dopasować się do zamka!
- krzyczę z pietra. Wystarczył tydzień, a już nie mogę dopiąć tej cholерnej sukienki. -Liam - jęcę. - Chodź i mnie zapnij.

Słyszę, jak mamrocze do siebie pod nosem o dziewczynach i jak świetnie będzie mieć w tej babskiej grupie jeszcze jednego małego mężczyznę.

- Jasne, kochanie. - Jego słowa ociekają sarkazmem.

- To ty mnie tak załatwiłeś.

- Z tego, co wiem, panna młoda musi być obecna na ceremonii, żeby w ogóle do niej doszło.

- Wszystko mi jedno. To twoja wina.

- Mam przeczucie, że często będę to słyszał.

Prycham pod nosem.

- Żebyś wiedział.

- To nie ja rujnuję ci dzień, więc postaraj się być miła. I nie zapominaj, że od jutra w świetle prawa będziesz moją żoną i będę mógł z tobą zrobić, co tylko mi się podoba.

- Szczęśliwa żona, szczęśliwe życie. Tylko go nie spieprz - żartuję, a on wybucha śmiechem.

Zasuwa sukienkę i przesuwa dłońmi po moich rękach. Dotyka palcami pierścionka i pociera diament.

- W pewnym sensie będzie nam towarzyszyła. Moja mama... zobaczy

nas.

- Ona zawsze jest przy tobie. - Obracam się w jego ramionach i kładę mu dłoń na sercu. - Bez względu na to, jak bardzo będziesz za nią tęsknił, ona żyje tutaj. Nikt nie może odebrać ci wspomnień o niej, a jutro poczujesz jej obecność.

- Na pewno. - Milknie i przesuwa dłońmi po moich odsłoniętych ramionach. Sukienka, którą mam na sobie, jest śmiechu warta. Dzięki Bogu za osobę, która wymyśliła lycrę, bo bez jej elastyczności za nic bym się w nią nie wcisnęła. - Naprawdę muszę spać w drugim pokoju? - pyta z jękiem.

Największym problemem jest to, że Liam nie chce spać osobno. A już na pewno nie w tym samym pokoju co jego ojciec, który chrapie tak głośno, że już dwa razy nas obudził.

- Tak.

- A może ty będziesz spała z Aarabelle, a ja prześpię się w jej pokoju?

- W kołysce?

Chyba oszalał.

- Nie sądzę, żeby miało nas spotkać za to coś złego. Jestem prawie pewien, że wszystkie kłopoty mamy już za sobą. - RzUCA mi przebiegły uśmiech. Jego niebieskie oczy lśnią, gdy próbuje na mnie wszystkich swoich sztuczek.

- To tradycja.

- Nie ma w nas nic tradycyjnego.

Parskam śmiechem i pochylam się, aby go pocałować. Nasze usta zwierają się, a on wsuwa dłonie w moje długie włosy. Owija sobie pasma wokół palców i przyciąga moją głowę do swojej. Przesuwa językiem po moich zamkniętych ustach, a ja pozwalam mu wślizgnąć się do środka. W chwili, w której nasze języki się zderzają, wybucha między nami namiętność.

Leniwy, chybotliwy płomień przeistacza się w prawdziwy ogień, a jedyne, czego pragnę, to zerwać z niego ubranie i pozwolić, aby mnie wziął.

Przesuwam dłońmi po wyprężonych mięśniach jego piersi i pojękuję w jego usta, czując pod palcami każde zagłębienie i wypukłość. Żar bijący z jego skóry pali mnie przez materiał koszuli, a on skubie delikatnie wnętrze moich ust. Muszę złapać oddech, ale z przyjemnością poświęciłabym odrobinę tlenu, aby móc go dalej całować. Samą swoją obecnością Liam przypomina mi dobro, jakie panuje na świecie.

Popycha mnie w stronę łóżka i kładzie na materacu.

- Liam - wymawiam jego imię jak prośbę. Nie jestem pewna, czy po to, by go zachęcić, czy żeby przestał. Pragnę go, ale jego ojciec i Aarabelle są na dole.

- Zrobię to szybko - szepcze, ponownie nakrywają ustami moje usta. Uważa, żeby nie przygnieść swoim ciężarem mojego nabrzmiałego brzucha.

Nasze języki zderzają się, a Liam podwija moją sukienkę. Jedną ręką zdejmuję mi bieliznę. Sięgam dłonią do guzika w jego spodniach. Z pośpiechu pozbywamy się ubrań. Nie ma w tym żadnego wdzięku ani gracji. Gdy w końcu udaje mi się zsunąć mu spodnie, obejmuję dłonią jego męskość. Głowa Liama opada na moje ramię, gdy powoli przesuwam dłonią w górę i w dół.

Popycham go lekko, a on przewraca się na plecy. Uśmiecham się, gdy moje rozsypane włosy tworzą kurtynę, która nie pozwala mu dostrzec moich zamiarów. Wydaje z siebie niski jęk, gdy pieszczę językiem jego nagie ciało, schodząc w dół.

Jednym szybkim ruchem biorę go całego do ust. Obejmuję go ściśle wargami i przesuwam językiem po pulsującej żyłę.

- Niech to szlag, Lee.

Sposób, w jaki głos łamie mu się na końcu zdania, sprawia, że mam ochotę doprowadzić go na skraj wytrzymałości, tak jak on robił to ze mną.

Nie przerywam pieścizot, obracając językiem wokół czubka.

- Natalie, teraz. - Jego głos staje się natarczywy, ale ja nie przestaję. - Lee, nie wytrzymam tego, skarbie.

Biorę go do ust po raz ostatni, a potem podnoszę się. W ułamku sekundy Liam przewraca mnie na plecy i zawisa nade mną całym ciałem.

- To się nazywa prezent ślubny. - Posyła mi swój charakterystyczny uśmiech, a ja nie wiem, czy mam się śmiać, czy go walnąć.

Gdy we mnie wchodzi, nie ma w tym nic zabawnego. Jestem w domu.

Kompletna.

Cała.

I jestem jego.

Liam narzuca powolne tempo, ale żadne z nas długo nie wytrzyma. Wsuwa dłoń pomiędzy nasze ciała i zatacza kółka wokół mojej perełki. Pnę się coraz wyżej, nie spuszczać z niego wzroku. Wszystkie emocje, miłość i pożądanie są widoczne jak na dłoni. Nie ma takiej przeszkody, przez którą nie moglibyśmy się przebić. Żadnych tajemnic między nami. Oddajemy się sobie nawzajem ciałem i duszą. Jutro on da mi swoje nazwisko, a ja jemu rękę.

Docieram na szczyt, a orgazm przetacza się przeze mnie jak wzburzona fala.

Liam bezgłośnie dochodzi chwilę po mnie, a potem kładziemy się zdyszani na łóżko.

- Komu potrzebny wieczór kawalerski? O wiele bardziej podoba mi się twój sposób na wprowadzenie mnie w początki pożycia małżeńskiego - śmieje się Liam, a ja klepię go w pierś.

- Jesteś gotów? - pytam, choć znam już odpowiedź.

Liam przekręca się na bok twarzą do mnie.

- Jestem gotów jak nigdy w życiu. Nie na szkolenia ani na misję czy inne rzeczy, dla których żyję. To na ciebie czekałem przez całe życie, choć nie miałem o tym pojęcia. Nie spodziewałem się tego. Ale odnaleźliśmy się nawzajem, i bez względu na to, czy nasz związek będzie oficjalny, czy nie, zawsze będziesz moją drugą połową.

- Kocham cię.

- A ja ciebie. Mówię poważnie, Lee. Nawet gdybyś wybrała kogoś innego... nigdy nie poznałbym nikogo, kto mógłby się z tobą równać. Wierz mi. Nigdy nie będziesz musiała się martwić, że znajdę sobie kogoś innego lub że od ciebie odejdę.

Odwracam się nieznacznie i przykładam mu dłoń do piersi.

- Wiem. Ty też nie musisz się tym martwić. Nigdy nie kochałam nikogo tak, jak kocham ciebie.

ROZDZIAŁ 30

- Sukienka Aarabelle wisi w szafie. Muszę dokończyć makijaż. Gdzie, do cholery, jest moja lokówka? - Miotam się jak wściekła po pokoju, a Reanell, Catherine i Ashton siedzą na łóżku, powstrzymując śmiech.

Catherine wstaje i podchodzi do mnie.

- Usiądź. Zajmę się twoimi włosami. Spróbuj się rozluźnić - mówi kojącym tonem, a ja stosuję się do jej poleceń.

Prócz tego z rozluźnieniem się.

Spędzamy następną godzinę na przygotowaniach. Chwilę przed włożeniem sukni rozlega się pukanie do drzwi.

Ashton otwiera, a ja słyszę, jak rozmawia z Quinnem. Chwilę później zamyka ja i wręcza mi małe pudełeczko.

- To dla ciebie - informuje mnie, uśmiecha się i kładzie je na mojej dłoni.

Otwieram wieczko, a w środku znajduje się kolejne.

I kolejne.

I jeszcze jedno.

W końcu docieram do ostatniego. Otwieram je, a cała trójka zagląda mi przez ramię. W środku spoczywa para diamentowych kolczyków wkrętów.

- O mój Boże - szepczę. Każdy kamień ma co najmniej jeden karat. Są cudowne. Natychmiast je wkładam i nie mogę przestać ich dotykać.

Kolejne pukanie do drzwi.

Catherine idzie otworzyć i - jak można się było tego spodziewać - po drugiej stronie stoi Jackson. Catherine podchodzi do mnie z liścikiem i

przekazuje go na moje ręce.

- Całe szczęście, że nie zdążyłyśmy zrobić makijażu. -Całuje mnie w policzek i dołącza do reszty dziewczyn.

Otwieram liścik drżącymi rękami. Przed odczytaniem spoglądam na Aarabelle, Reanell, Catherine i Ashton przytulone do siebie na łóżku, które będą świętować ze mną ten dzień. Mam wyjątkowe szczęście.

Skarbie,

gdy nasz świat się zmienił, ogarnęła mnie niepewność. Dni, które upłynęły mi na zastanawianiu się, czy powinienem odejść lub znaleźć sposób, abyś przekonała się, co do Ciebie czuję, były istną torturą. Walczyłem z tym, ale potem zrobiło się łatwiej. Świat stał się nasz, a my znaleźliśmy prawdziwą, szczerą miłość. Potrafię teraz zmienić pieluchę. Znam następstwa podania słodyczy przed obiadem. Ale najwięcej dowiedziałem się o miłości. Za wiele lat, gdy nasze dzieci dorosną, będziemy mogli im powiedzieć, jak wyglądała nasza droga. Dowiedzą się, że nic na tym świecie nie przychodzi z łatwością, ale, jeśli coś jest tego warte, walczy się o to. Dla Ciebie i naszej rodziny walczyłbym ze wszystkim i wszystkimi. Daję ci cały swój świat - nigdy cię nie opuszczę. A teraz weź swój tyłek i chodź do ołtarza.

Kocham Cię

Liam

Wybucham śmiechem, a po policzkach płyną mi łzy. Tylko on jest w stanie sprawić, że zrobię jedno i drugie jednocześnie.

- Mama płacze - mówi Aara, wyswobadzając się z objęć Reanell i podchodząc do mnie.
- Nic się nie stało, kochanie. Athair właśnie uszczęśliwił mamusię.
- Athair! - woła, rozglądając się w poszukiwaniu Liama.
- Już niedługo. Chcesz włożyć swoją śliczną sukienkę? - pytam, biorąc ją na ręce.

- Lee. - Rea podchodzi i wyjmuję mi małą z rąk. - Proszę cię, żadnego dźwigania. Za bardzo się przemęczasz, a w ciągu dnia nie będziesz miała okazji zbyt dużo posiedzieć.

Kiwam głową, odruchowo masując brzuch.

Wkładamy Aarabelle sukienkę i wyjmujemy ją z pokrowca. To prosta, biała sukienka ozdobiona dużymi, białymi koralikami ciągnącymi się przez całe plecy aż po tren. Na plecach ma głębokie wycięcie w kształcie litery U, sięgające niemal moich pośladków. Jest klasyczna i ma mnóstwo miejsca z przodu na brzuszku.

Reanell pomaga mi dopasować suknię i ponownie sprawdza fryzurę. Każe mi stanąć przed lustrem, a Aarabelle zajmuje miejsce przede mną.

- Łał. Wyglądasz przepięknie, małpeczko - mówię, starając się nie myśleć za dużo o tym, że stoję ubrana w suknię ślubną.

W lustrze widać odbicie blondynki o jasnych, niebieskich oczach i czerwonych ustach. Włosy ma ułożone w loki, które spływają kaskadą po plecach i są upięte lekko z boku. Po jej oczach widać, jak bardzo jest szczęśliwa. Widząc siebie w oczach drugiej osoby, uświadamiam sobie właściwość tej chwili. Patrząc na suknię w kształcie tulipana. Pomimo wystającego brzuszka prezentuje się idealnie.

- Gotowa? - pyta Reanell przyciszonym głosem.

Zerkam na Aarę, a potem na jej odbicie.

- Tak.

- W porządku, idziemy. Twój mężczyzna czeka na ciebie.

- Rea. - Chwytam ją za rękę. Zatrzymuje się i patrzy na mnie ze zdumieniem.

Reanell uśmiecha się szeroko, a ja odpycham od siebie emocje, które mnie przytłaczają.

- Wiem, że poznałyśmy się przypadkiem, ale jesteś dla mnie jak rodzina. Bez względu na to, co się stanie, zawsze będziesz w moim sercu.

Catherine wsadza głowę przez drzwi.

- Nie chcę wam przeszkadzać, ale już czas. Tak na marginesie, Mark za bardzo przejmuje się tą swoją rolą kapłana. Chciałam was tylko ostrzec. - Parska śmiechem i znika.

- No dobrze, mała. - Wyciągam dłoń do Aarabelle. Jej mała rączka łapie mnie za palce i obie opuszczamy pokój.

Dzisiejszy poranek był nieco mglisty, ale teraz wyszło słońce. Schodzimy na plażę. Aara i ja zatrzymujemy się i czekamy. Żałuję, że nie mam przy sobie rodziców, ale powiedzieli, że nie dadzą rady przyjechać tak szybko po ostatniej wizycie. Mój ojciec nie czuł się ostatnio najlepiej, a podróż jest długa i męcząca. W dodatku zbyt późno poinformowaliśmy ich o swoich zamiarach. Mimo to chciałabym, aby to ojciec odprowadził mnie do ołtarza.

- Pójdę przed wami, a kiedy już będziecie gotowe... -Rea uśmiecha się i całuje mnie w policzek.

Kucam na tyle, na ile to możliwe, przy córeczce i ujmuję jej dłonie.

- Och, Aara. Tyle się wydarzyło w twoim krótkim życiu, ale nigdy nie brakowało w nim miłości. Liam będzie cię kochał, tak samo jak twój tatuś. Będziesz miała podwójną ilość tego, co mają inne małe dziewczynki. Kocham cię.

Bawi się kwiatkiem u sukienki, a ja uśmiecham się pod nosem. Aara unosi wzrok. Nachylam się po całusa. Daje mi buziaka, a ja przytulam ją do siebie mocno.

- Wyglądasz przepięknie, skarbie. - Oddech więźnie mi w gardle, gdy odwracam głowę i widzę przed sobą tatę ubranego w garnitur.

- Tata! - wołam, a on pomaga mi wstać. - Przyjechałeś! - Obejmuję go ramionami. Mam ochotę się rozplakać.

Ojciec wybucha gardłowym śmiechem, który rozpoznałabym wszędzie.

- Za nic w świecie nie mógłbym tego przegapić. Liam zadzwonił po naszej rozmowie i kupił nam bilety.

Był nieugięty i chciał przyjechać osobiście i przywieźć nas samochodem, jeśli zaszłaby taka potrzeba. - Znów się śmieje i przytula. - Znalazłaś sobie porządnego mężczyznę.

- Jest naprawdę wyjątkowy.

- Tak jak ty. - Mój ojciec stuka mnie palcem w nos. -I ty! Witaj, moja piękna księżniczko. - Podnosi Aarę i sadza ją sobie na jednej ręce. Oferuje mi drugie ramię. -Chodźmy zobaczyć twojego wybranka.

- W porządku. - Głos mi drży, ale nie ze zdenerwowania. Wręcz przeciwnie. Jestem chętna i gotowa. Pragnę go zobaczyć. Chcę wypowiedzieć słowa przysięgi i rozpocząć wspólne życie.

Zaczynamy iść, a ja patrzę pod nogi, żeby się nie potknąć. Gdy unoszę wzrok, ledwie mogę oddychać. Quinn i Jackson stoją za plecami Liama. Reanell i Catherine są po mojej stronie, a na środku stoi Mark. Przejście jest udekorowane białym tiulem i czerwonymi kwiatami. Z boku znajduje się kilka krzeseł dla moich rodziców i Aidana. Jednak to wyraz twarzy Liama zapada mi w pamięć najbardziej.

Uśmiecha się radośnie, a z oczu płyną mu łzy. Idę w jego stronę, a on wyrywa się do przodu. Mój ojciec chichocze pod nosem, gdy Liam w porę się opamiętuje.

Gdy docieramy do niego, słońce świeci mu za plecami, a błękitne oczy przeszywają mnie na wskroś.

- Hej - mówię, ocierając łzę z oka.

- Hej - odzywa się, wycierając kciukiem drugą.

Aarabelle wyrywa się z rąk mojego taty.

- Mama! - krzyczy, a Liam kuca z otwartymi ramionami. Mała podbiega do niego pędem, a on bierze ją na ręce.

- Nikt o tobie nie zapomniał - śmieje się, sadzając ją sobie na biodrze.

Kładę mu jedną dłoń na piersi, a drugą na plecach Aarabelle. Świat nie może być piękniejszy.

- Moi drodzy - zaczyna Mark, a ja patrzę na niego po raz pierwszy tego dnia.

- Chyba żartujesz - mówię, trzęsąc się ze śmiechu. -Kupiłeś sobie sutannę?

- Jestem członkiem duchowieństwa, moje dziecko. A teraz uspokój się i pozwól, aby moja łaska i miłość spłynęły na to małżeństwo.

- Idiota - mamrocze pod nosem Jackson.

- Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby świętować stworzenie nowego świata przez Iskierkę i Przystojniaka.

Liam i ja wybuchamy śmiechem, a Jackson podchodzi i strzela Marka w tył głowy.

To ślub idealny. Jesteśmy otoczeni przyjaciółmi i rodziną, a wszystko dzieje się w miejscu, w którym się w sobie zakochaliśmy, co tylko umacnia nasz związek.

- Tak czy inaczej - ciągnie Mark, poprawiając się. - Zebraliśmy się tu, aby być świadkami, jak dwoje ludzi, na których głęboko mi zależy, pobierają się. Liam i Natalie poprosili o tradycyjną uroczystość, ale nie sądzę, aby było w tym wiele tradycji. Zróbmy zatem wszystko tak, jak oni... idealnie.

Spoglądam na Marka, a wyraz jego oczu łagodnieje. Uśmiechamy się, a Aarabelle zaczyna ciągnąć Liama za policzek. Ma rację... nie ma w tym nic tradycyjnego.

- Natalie, chcesz powiedzieć słowa swojej własnej przysięgi czy mam ci powtórzyć formułkę? Wykułem wszystko na blachę. - Mark uśmiecha się przebiegle.

- Dzięki, sama je powiem. - Liam stawia Aarabelle na ziemię, a ona biegnie prosto do Jacksona. Ten dzieciak nigdy nie będzie musiał chodzić przy takiej liczbie facetów w swoim życiu. Ujmuję dłoń Liama i patrzymy sobie w oczy. - Niczego nie napisałam, więc to może zabrzmieć nieco chaotycznie i nie mieć żadnego sensu. - Biorę głęboki oddech i staram się znaleźć odpowiednie słowa w zamęcie panującym w mojej głowie. - To nigdy nie miało się zdarzyć. Nigdy tego nie planowałam ani nie uważałam za możliwe. Zjawiłeś się w mrocznym okresie mojego życia, kiedy nie miałam pewności, że światło może w ogóle istnieć. Pamiętam chwilę, w której zaczęłam postrzegać cię jako kogoś więcej. Więcej niż przyjaciela i kogoś, kogo chciałam mieć blisko, aby mnie dotykał, przytulał i pocieszał. Nigdy na mnie nie naciskałeś, bo znałeś mnie lepiej niż ja siebie. W jakiś sposób potrafisz przejrzeć mnie na wylot i kochać ze wszystkimi moimi wadami. Ty i ja mogliśmy nie być sobie pisani, ale jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Moje serce należy do ciebie, moja miłość, wszystkie moje dni i noce. Będę twoją podporą, będę stała u twego boku i dam ci wszystko, co mam. - Biorę głęboki wdech, czując, jak pęka we mnie jakaś tama. - Tak bardzo cię kocham. Będę cię kochać całą sobą.

Liam gładzi kciukiem grzbiet mojej dłoni i uśmiecha się.

- Jesteś słodka, gdy tak mówisz bez ładu i składu.

Mark chrząka dyskretnie.

- Liam, pora na twoją przysięgę. Lepiej żeby była lepsza od tej, mój synu.

Liam piorunuje go wzrokiem, a potem przenosi spojrzenie na mnie.

- Natalie, nie szukałem miłości tam, gdzie ją znaleźliśmy. Szukałem pomocy. I to ty mi pomogłaś. Twój uśmiech, oczy i serce uświadomiły mi, czego mi brakowało. Każdego dnia wynajdowałem nowe powody, aby móc cię zobaczyć, bo sprawiałaś, że każdy dzień był wart tego, aby się budzić.

Nauczyłem się, jak zmieniać pieluchy... - Robi pauzę, a my uśmiechamy się do siebie. - Jak ubrać dziecko, ale przede wszystkim jak być mężczyzną. Nie takim, któremu zależy wyłącznie na pracy i samym sobie, ale takim, który stoi ramieniem z kobietą i bierze się do roboty. Pokazałaś mi, czym jest miłość. Czekają nas trudne momenty, ale nigdy cię nie opuszczę. Będę walczył bez względu na to, jakie niespodzianki zgotuje nam życie. Będę kochał Aarabelle i naszego syna w jednakowy sposób. Będę chronił ciebie i dzieci za wszelką cenę. Nigdy nie nastanie dzień, w którym poczujesz się przede mną niekochana. A nawet jeśli się tak stanie, masz pozwolenie, żeby zdzielić mnie w twarz. - Liam uśmiecha się, a ja wybucham śmiechem.

Serce przepęlnia mi miłość po wysłuchaniu jego przysięgi. Wiem, że słowa, które wypowiedział, są prawdziwe.

Liam przyciąga do siebie moje dłonie, a ja widzę, że z trudem panuje nad emocjami.

- Jako twój mąż daję ci moje słowo, nazwisko i wszystko co mam.

Liam zwraca się do Marka, który wygląda, jakby miał się zaraz rozpląkać. Potrząsa głową, a ja słyszę za plecami ciche pochlipywanie.

- Obrączki! - Mark w końcu odzyskuje przytomność umysłu. - W porządku. Quinn, przekaz obrączki.

Quinn podchodzi do nas i poklepuje Liama po plecach.

- Dziękuję ci, drogie dziecko.

Przewracam oczami, chichocząc. Ależ z niego głupek.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że zdobyłeś święcenia przez internet, co?

- Tak, a teraz bądź cicho i pozwól, aby łaska moich święceń spłynęła na ten związek - mówi, zerkając do broszurki.

- Przysięgam na Boga, że... - mamrocze pod nosem Jackson, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu.

Liam i ja wypowiadamy swoje przyrzeczenia i wkładamy na palce obrączki, które dla siebie wybraliśmy. Jego to masywna obrączka z wolframu ozdobiona na całej długości celtyckimi węzłami. Jest współczesna, ale węzły przypominają o jego dziedzictwie. Symbolizują również utworzenie naszej rodziny i życia. Moja obrączka jest w całości wysadzana diamentami. Liam walczył o nią zębami i pazurami i był zdeterminowany wydać pieniądze na pierścionek, na którym mu zależało.

Czekam, aż ktoś powie mi, że może już pocałować pannę młodą, ale Liam bierze do ręki trzeci pierścionek zawieszony na cienkim, złotym łańcuszku.

- Aarabelle... - Kuca przy małej, która siedzi na piasku. Chwytam się za gardło, próbując powstrzymać pełen wzruszenia szloch. - Wiem, że nie jestem twoim ojcem, ale będę dla ciebie tatusiem. Oto pierścionek, którym składam ci tę obietnicę. Będę cię chronił i całował zdarte kolana, a do tego obiecuję, że nigdy nie będę jednym z tych głupich ojczymów, ponieważ postrzegam cię wyłącznie jako swoją córkę. - Zapina łańcuszek na jej szyi. Nie mogę się dłużej powstrzymać. Łzy płyną strumieniem po mojej twarzy, a Reanell, Catherine, Ashton i moja matka również wybuchają płaczem. - Och, zapomniałbym. Na śniadanie będę pozwalał ci jeść ciasto, a na lunch lody.

Liam podnosi się i patrzy na mnie, a potem przyciąga do siebie i przytula mocno.

- Kochanie cię to największy zaszczyt w moim życiu. Dałaś mi do kochania nie tylko siebie, lecz także dwójkę wspaniałych dzieci.

Kładę dłoń na jego piersi, tam gdzie bije jego serce.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham - mówię, pociągając lekko nosem, a on ponownie ociera mi łzy.

- Czy mogę już pocałować swoją żonę? - pyta, zerkając na Marka.

- Tylko się postaraj - mówi Mark ze złośliwym uśmiechem. - Na mocy udzielonej mi przez stronę swiecenia.com, ogłaszam was mężem i żoną.

Liam obejmuje mnie ciaśniej w talii i przechyla lekko w tył.

- Słyszałaś, co powiedział pastor.

Dotyka ustami moich ust, obejmując mnie i podtrzymując plecy. Nasze wargi stapiają się ze sobą. Całuję swojego męża. Mężczyznę, z którym spędzę resztę życia, ponieważ idealnie do siebie pasujemy. Liam stawia mnie z powrotem do pionu, a potem podnosi Aarabelle. Całuje ją w policzek, a ona obejmuje go rączkami.

- Kocham was - mówi.

- Ja cie teś - odpowiada Aara.

Patrzę na swoją rodzinę i zgromadzonych wokół nas przyjaciół, czując w środku eksplozję radości. Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa ani bardziej pewna swojego miejsca. Czasami trzeba przedzierać się przez zło, aby móc odkryć dobro. Życie nie jest łatwe, ale z Liamem u boku wiem, że nie muszę już dźwigać go na swoich barkach w pojedynkę. Nasza miłość pomoże nam przezwyciężyć wszystkie przeszkody.

EPILOG

LIAM

- Już czas. - Natalie potrząsa mną, a ja próbuję ją odpędzić machnięciem ręki. Po którym następuje klepięcie w plecy.

- Lee - pojękuję. - Jestem wykończony. Mieliśmy w tym tygodniu mnóstwo treningów. W ciągu całego tygodnia udało mi się przespać może z dziesięć godzin. -Nie teraz.

- Obudź się! Już czas. Dziecko jest w drodze.

Że co?

To mnie otrzeźwia. Siadam na łóżku i patrzę na nią. Wygląda na nieprzekonaną.

- W porządku, już nie śpię.

- Dzwoniłam już do Aarona. Jedzie tu, żeby zająć się Aarabelle. Idę po torbę - tłumaczy powoli, jakbym był dwulatkiem. Choć muszę przyznać, że w tej chwili czuję się trochę nieswojo.

Natalie urodzi naszego syna.

W ciągu ostatnich miesięcy doszło u niej do kilku drobnych komplikacji. Falszywe skurcze porodowe dokuczały jej niemal przez cały czas. Zacząłem świrować i kilkakrotnie poprosiłem lekarza, żeby coś z tym zrobił. Największa panika miała miejsce kilka tygodni temu, gdy Natalie nie mogła wyczuć ruchów dziecka. Musieliśmy jechać do szpitala na kolejne USG, które niczego nie wykazało, ale Lee była w totalnej rozsypce. Godzinami płakała i błagała naszego synka, aby się poruszył. Nigdy w życiu nie czułem się bardziej bezradny.

- W porządku. Musimy zabrać torbę, wsiąść do samochodu... -
zaczynam wyliczać rzeczy do zrobienia, a przez Lee przechodzi kolejny

skurcz, bo łapie mnie za ramię i ściska. - Jasna cholera! - wrzeszczę, gdy jej paznokcie wbijają mi się w skórę.

- Lepiej, żeby Aaron wkrótce przyjechał albo zaraz sam przyjmiesz poród naszego syna.

- Jeszcze czego!

Chyba straciła rozum.

- Liam, wyłąż z łóżka.

Racja.

Torba.

Samochód.

Szpital.

Dam radę.

Torba nasza i Natalie stoją przy schowku w korytarzu. Biorę je i stawiam przed drzwiami wejściowymi. Pędem wracam na górę i wyjmuję małą z łóżeczka. Jeśli ją przypadkiem obudzę, zmieni się w prawdziwą bestię. Przysięgam, że jest najśłodszym dzieciakiem na świecie, ale ma różki, które pojawiają się za każdym razem, gdy przerywa się jej sen.

Podnoszę ją delikatnie i modłę się, żeby nie otworzyła oczu. Jakimś cudem udaje mi się jej nie obudzić. Kładę ją na kanapie. Jeśli wybudzi się następnym razem, winny będzie Aaron.

Słyszę pukanie do drzwi i idę otworzyć.

- Cześć, stary.

- Hej. - Mój głos brzmi tak, jakbym właśnie przebiegł maraton. - Aara leży na kanapie, a ta różowa torba jest jej.

Aaron śmieje się, ale chwilę później śmiech zamiera mu na ustach.

- Nie ma mowy, żebym ją wziął - mówi, gdy dociera do niego, że ściągnie na siebie jej gniew.
- Ty tu rządzisz, stary.
- Dzięki - rzuca z kwaśnym uśmiechem.

Przez kilka pierwszych tygodni po ślubie panowała między nami dość napięta atmosfera, ale potem Aaron poznał Rebeccę, co zdecydowanie rozluźniło nasze relacje. Są ze sobą od kilku miesięcy, a on wygląda na naprawdę szczęśliwego.

Potem nie patrzył już na nas tak, jakbyśmy przez cały czas go ranili. Regularnie przyjeżdża po Aarabelle, a gdy przywiózł ją w zeszłym tygodniu, a Natalie nie było w domu, usiedliśmy i wypiliśmy po piwie.

To było dziwne, ale okazało się pierwszym krokiem w dobrą stronę.

- Liam! - krzyczy Natalie, a ja pokonuję biegiem po dwa stopnie naraz.
- Jestem.
- Zapomniałeś o mnie? Jestem tu dość kluczową postacią. -Jej twarz krzywi się z bólu, a ja podbiegam do niej.
- Nigdy. Przerażasz mnie odrobinę.
- Uhm.

Schodzimy na dół. Aaron trzyma Aarabelle na rękach, a ona ciska w niego gromami. Cieszę się, że ominęła mnie ta wątpliwa przyjemność.

Lee podchodzi do małej i gładzi ją po plecach.

- Na razie, malutka. Wkrótce się zobaczymy. - Całuje ją, a ja dostrzegam łzy w jej oczach.
- Lee, zobaczysz ją zaraz po tym, jak urodzisz dziecko.

- Wiem - mówi, całując Aarabelle w czubek głowy.
- Przywiozę ją, jak tylko Liam da mi znać - wyjaśnia Aaron.

To dziwne, że z taką łatwością potrafimy przebywać w swoim towarzystwie, ale nie narzekam. Myślę, że przez wzgląd na dobro Aary wszyscy staramy się dwa razy bardziej. A odkąd na horyzoncie pojawiła się Becky, nie muszę już pilnować, żeby nie rozbierał mi wzrokiem żony.

- Dobra, wsiadajmy do samochodu, bo jeszcze nie zdążymy... - Szturcham Lee, a ona kiwa głową.

Łapię ręcznik i biegnę do auta. Staram się być dyskretny, żeby nie zorientowała się, co robię. Nie ma zbyt wielkiej szansy, że mnie nie przyłapie, ale nikt nie może mnie winić za chęć ochrony siedzeń.

- Liamie Dempseyu! - wrzeszczy, tocząc się za mną. Przypomina małego, uroczego pingwina. - Zaraz cię dźgnę!
- Uwielbiam, kiedy tak słodko do mnie mówisz - rzucam żartobliwym tonem.
- Zostawiłeś mnie z tyłu. Swoją ciężarną, wstrząsaną skurczami żonę...
- Nie, po prostu przygotowywałem Robin, żeby było ci wygodnie.

Mruży oczy i przekrzywia głowę w bok. Mam przechlapane. Podbiegam, chwytam ją za ramię i pomagam wsiąść do samochodu. Siada na fotelu, a ja przechodzę szybko na drugą stronę. Wyczuwam bijącą od niej wrogość, choć nie zdążyłem jeszcze wsiąść do środka.

- Jesteś trupem.
- Domyśliłem się.
- Świetnie... będzie mniej niezręcznie, gdy już cię zabiję.

Całuję grzbiet jej dłoni. Może uda mi się ją udobruchać odrobiną romantyzmu.

- Tak bardzo cię kocham, skarbie. Uczynisz mnie dziś najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi.

- Nadal jesteś trupem.

Albo i nie. Ścisła moją dłoń z nadludzką siłą. Próbuje ją wyswobodzić, ale ona tylko wzmacnia uścisk.

- Potrzebuję ręki.

Nie odzywa się, ale czuję, jak jej oczy wypalają mi dwie dziury w policzku.

Przyjeżdżamy do szpitala, a personel prowadzi ją do sali. Gdy jest już podłączona do sterty monitorów, zaczynam wykonywać telefony. Dzwonię do dowództwa i informuję o wszystkim, a oni przyznają mi natychmiastowy urlop ojcowski. Kusi mnie, żeby tego nie robili, bo najwyraźniej ożeniłem się z diabłem. Twarz Natalie co chwilę zmienia kolor i w dodatku mnie nienawidzi.

- Liam - odzywa się nagle niespodziewanie słodkim głosem, a ja zaczynam się zastanawiać, o co jej, u licha, chodzi.

- Tak, skarbie?

- Masz mi obiecać, że zapomnisz o wszystkim, co powiem w ciągu najbliższych kilku godzin.

- Nie ma sprawy.

- Okej, w porządku. Bo musisz wiedzieć, że cię nienawidzę. - Jej twarz robi się czerwona, a wszystkie mięśnie napinają się, gdy uderza w nią kolejny skurcz. Zdumiony zerkam na monitor.

- O rany, ale silny! - Patrzę na skaczące w górę i w dół linie wykresu.

- Pieprzony z ciebie geniusz! - warczy Natalie przez zaciśnięte zęby.

Patrzę na nią i uśmiecham się. Co chyba nie jest najmądrzejszą rzeczą na świecie, bo jest dość zajęta rodzeniem, ale lubię igrać z ogniem.

- Będę udawał, że nie chcesz, żebym o tym zapomniał.

Skurcz mija, a zanim Natalie zdąży coś odpowiedzieć, do sali wchodzi położna. Notuję sobie w pamięci, żeby kupić jej coś ładnego za uratowanie mi tyłka.

- Ma pani prawie dziewięć centymetrów rozwarcia. Już za późno na znieczulenie zewnątrzoponowe. Zaraz sprowadzę panią doktor. Urodzi pani to dziecko bardzo szybko.

Nagle robi mi się słabo. W mgnieniu oka zajmuję miejsce u boku Lee, łapię ją za rękę i całuję w czoło.

- Niedługo zobaczymy naszego synka. Spisujesz się na medal, skarbie. Jesteś niesamowita.

- Liam - mówi zmęczona. - Kocham cię i jestem przerażona.

- Dlaczego?

- A jeśli coś pójdzie źle?

- Przez cały czas będę przy tobie. Poradzisz sobie. Próbuję podnieść ją na duchu, ale od jakiegoś czasu miewała sny o tym, że coś złego stanie się z dzieckiem lub podczas porodu. Nie mogę za bardzo krytykować jej chwilowego obłądu, bo to w końcu tylko sny, choć Lee dość często grozi, że mnie zabije.

Lubię doprowadzać ją do szału.

- Nie chcę żadnych komplikacji. - Jej dolna warga drży. Obejmuję dłońmi twarz Natalie i przyciskam czoło do jej czoła.

- Jeśli coś pójdzie źle, poradzimy sobie z tym. Nie martw się na zapas, dopóki faktycznie coś się nie stanie. Jestem przy tobie.

Nie mam pojęcia, jak jej pomóc, i ta świadomość mnie dobija, ale wiem, że muszę zachować zimną krew. Natalie kiwa głową i bierze głęboki oddech.

- Jest pani gotowa, pani Dempsey?

Mały dreszczyk podniecenia przechodzi mnie za każdym razem, gdy ktoś zwraca się do niej w ten sposób. Przypomina mi to, że ta kobieta należy do mnie. Że wybrała mnie, a ja jakimś cudem nakłoniłem ją do małżeństwa.

- Jeśli mały jest gotów, to my też. - Ściskam jej dłoń.

- I to bez znieczulenia - dodaje.

- Znieczulenie jest przereklamowane - mówię. Rzuca mi mordercze spojrzenie, a ja unoszę dłonie w geście udawanego poddania. - No tak, przecież ja nic o tym nie wiem...

- Nienawidzę cię.

- Kochasz mnie.

Natalie chrząka coś niezrozumiałego pod nosem, a pani doktor patrzy na mnie ze współczuciem. Doktor Contreras bada ją, choć nie wiem dlaczego. Przypomina to macanie indyka przed włożeniem farszu. Cała ta procedura jest dla mnie niezrozumiała.

- W porządku, Natalie. Zaraz poproszę cię, żebyś zaczęła przeć.

Patrzy na mnie, a oni podnoszą jej nogi. Nie komentuję tego w żaden sposób, bo wiem, że skończy się tym, że oberwę kopniaka w jaja, więc po prostu stoję u jej boku. Natalie pojękuje, a jej twarz oblewa pot. Jestem prawie pewien, że moja dłoń została już oderwana od reszty ciała. Skąd, u diabła, ta wążąca pięćdziesiąt sześć kilo kobieta ma tyle siły?

- Ręka, ręka, ręka - przypominam jej, gdy moja dłoń zaczyna się robić sina.

Kurwa mać!

- Moja wagina płonie, gdy próbuję wypchnąć na świat twojego gigantycznego bobasa. Weź się w garść -upomina mnie Natalie, okazując

zbyt wiele radości z powodu mojego bólu.

- Jeszcze raz - nakazuje pani doktor.

Nie daje mi nawet sekundy na reakcję, gdy zgniata mi palce na miazgę i ściska je tak, że część musiała chyba wypaść ze stawów. No dobra, może nie dosłownie, ale takie mam wrażenie.

- Widać główkę - mówi pani doktor.

- Główkę?

- Proszę spojrzeć.

Staję z przodu, gdy Natalie łapie oddech i kładzie głowę na poduszce. Istnieją pewne rzeczy, których nie da się „odzobaczyć”, i ta z całą pewnością do nich należy. Z natury nie mam skłonności do mdłości, ale nigdy już nie spojrzę między jej nogi bez przypomnienia sobie o tym widoku. Ogromna, łysa, paskudnie wyglądająca głowa rozciąga ją na boki, a ja jestem prawie pewien, że zaraz puszcze pawia.

Zamiast ją wystraszyć, wracam na poprzednie miejsce. Prędzej zniosę połamane palce niż coś takiego.

- Wychodzi już? - pyta Lee.

Nie potrafiąc sklecić dwóch słów, ograniczam się do kiwnięcia głową i podania ręki.

- Liam?

Jak, do cholery, mam jej wytłumaczyć, jak bardzo jestem zszokowany? Wiem, że muszę coś powiedzieć, więc dukam:

- Uhm, wychodzi bardzo dobrze.

- Jeszcze tylko kilka razy, Lee, i będzie po wszystkim. - Tym razem doktor Contreras ratuje mi tyłek, bo nie mam pojęcia, co bym powiedział, gdybym musiał opisać to dokładniej. - Zbliża się kolejny skurcz.

- W porządku - mówi Lee i prze. Całe ciało ma naprężone. Wydaje z siebie przeciągły okrzyk bólu.
- Chce go pan zobaczyć? - pyta lekarka. Chyba zwariowała.
- Dziękuję, postoję.

Uśmiecha się wymownie.

- No dobrze. Jeszcze raz, Lee. Jeszcze jeden raz, a mały wyjdzie - mówi doktor Contreras, a ja ponownie spoglądam na Lee.

Oto kobieta, która za chwilę urodzi mi syna. Która dała mi rodzinę, o jakiej mogłem tylko śnić. Byliśmy sobie przeznaczeni, a za chwilę powitamy na świecie kolejne dziecko. Syna, który będzie nosił moje nazwisko. To cudowna, idealna kobieta, której mam zamiar zrobić brzuszek jeszcze co najmniej dziesięć razy.

- Kocham cię, Natalie.

Sapie głośno i przykłada dłoń do mojej twarzy.

- Ja też cię kocham.
- Przyj! - woła doktor Contreras, a na twarzy Natalie odmalowuje się czysta determinacja.

Robi, co trzeba, a chwilę później do moich uszu dochodzi najcudowniejszy odgłos na świecie.

Pierwszy krzyk mojego syna.

Spoglądam w dół, gdy lekarze i pielęgniarki zaczynają go czyścić, a potem kładą na piersi mojej żony. Wpatruję się w niego ze zdumieniem i fascynacją. Mój syn. Chłopiec. Natalie wybucha płaczem, tuląc go w ramionach i dotykając jego malutkich dłoni, stóp i twarzy.

Patrzy na mnie ze łzami w oczach i uśmiecha się.

- Jest idealny.
- Oczywiście, że tak. W końcu wyszedł z ciebie - mówię i całuję ją. Potem dotykam paluszków swojego syna.

Nareszcie jest z nami i ma wszystko na swoim miejscu. Najważniejszą część również.

Pani doktor podchodzi i przecina pępowinę po tym, jak odmawiam. O nie, wielkie dzięki. Ważą go i obmywają, a ja nad nim czuwam. Nie spuszczam z niego wzroku nawet na sekundę. Gdy jest już owinięty kocykiem, pielęgniarka wyciąga ramiona i kładzie mi go na ręce.

Patrzę na Natalie, a potem na niego. Łzy napływają mi do oczu, gdy pierwszy raz trzymam w ramionach swojego synka. Serce urosło mi o dwa rozmiary od samego patrzenia na niego, idealnego połączenia Natalie i mnie. Podchodzę do łóżka i siadam obok Lee, a ona dotyka dłonią jego ramienia.

- Witaj, Shane. Jestem twoim tatą.

PODZIĘKOWANIA

Moja próba ujęcia tego w sposób zwięzły i krótki będzie interesująca.

Drodzy czytelnicy: nigdy nie będę w stanie w pełni wytłumaczyć, czym jest dla mnie świadomość, że nie tylko postanowiliście mi zaufać, lecz także fakt, że część z was została. Wiem, że mam tendencję do serwowania wam tych zwariowanych, pełnych dramatyzmu zakończeń, a mimo to nadal mnie kochacie. Wsparcie, którego mi udzielacie, jest niesamowite i pouczające. Bardzo was kocham!

Moje korektorki: dzięki wam jestem najszczęśliwszą osobą na świecie. Jennifer, Melissa, Katie, Roxana, Linda i Mandi... wywołujecie uśmiech na mojej twarzy, sprawiacie, że cały czas zachowuję czujność i zawsze staram się wam zaimponować. Czepialskie z was zdziury, ale nie wiedziałabym, co bez was zrobić.

Moje pierwsze recenzentki: Melissa i Alison, wy jako Pierwsze macie okazję przeczytać cały tekst i za każdym razem obgryzam paznokcie z nerwów. Dziękuję wam za poskramianie mojej nerwicy i odpisywanie na miliony maili. Kocham was nad życie!

Laurelin Paige: bez ciebie mój świat byłby nudny. Twoje wsparcie, przyjaźń i mądrość są nieocenione. Dzięki tobie jestem lepszym człowiekiem i pisarką. Pomagasz mi przzwyciężać wszelkie obawy, radzisz sobie z moim ustawicznym płaczem i nadal mnie kochasz, za co jestem ci do zgonnie wdzięczna. (Mam nadzieję, że wzruszyło cię to na tyle, że uрониłaś choć jedną cholerną łzę.)

Christy Peckham: żadne słowa nie opiszą tego, jak wiele znaczy dla mnie twoja przyjaźń. Codziennie wywołujesz mój uśmiech, tolerujesz moje głupkowate wiadomości - przyznaj, że są zabawne - i nadal chcesz przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu.

Moja redaktorka: Lisa, sprawiasz, że redagowanie tekstu to dobra zabawa. Dziękuję ci za wsparcie i przyjaźń, na które mogłam liczyć przez cały ten proces.

Moja formaterka: Christine, w końcu nauczyłam się łamać strony! Jesteś pierwszorzędną specjalistką w tej dziedzinie. Twój profesjonalizm i skupienie na szczegółach wykraczają poza ludzkie rozumowanie. Pracujesz niestrudzenie, co nigdy nie uchodzi mojej uwadze.

Moja graficzka: Sarah, dziękuję ci za stworzenie dwóch najpiękniejszych okładek na świecie.

Moja fotografka: Lauren, dziękuję za uchwycenie na zdjęciach wszystkiego, o czym opowiada ta historia.

Moja korektorka: Ashley, dziękuję ci za wytropienie wszystkich błędów i poprawienie tekstu.

Lisa z The Rock Stars of Romance: DZIĘKUJĘ! Twoje wsparcie odegrało olbrzymią rolę w powodzeniu tej serii.

Nigdy nie będę ci się w stanie za to odwdzięczyć. Uwielbiam twoją twarz!

Reanell: dziękuję ci za zgodę na wykorzystanie twojego imienia. Jak widzisz, wcale nie zrobiłam z ciebie czarnego charakteru!

Blogerzy: chyba nie do końca rozumiecie waszą siłę oddziaływania na światowy rynek książki. Nie otrzymujecie wynagrodzenia za swoją pracę (cóż, nie aż tyle, na ile zasługujecie). To coś, co kochacie, i powód, dla którego to robicie. Dziękuję wam z całego serca.

Dziękuję mojemu mężowi i dzieciom. Jestem szczęściarą, że was mam. To pewnie na was najgorzej odbija się pisanie przeze mnie książek. Kocham waszą trójkę najbardziej na świecie. Dziękuję wam za cierpliwe znoszenie wszystkiego, co robię. Wiem, że muszę częściej odkładać telefon i komputer, bo na to zasługujecie. Dziękuję za waszą obecność i wspieranie mnie dzień po dniu. Dziękuję za to, że mogę się wam wypłakać, gdy ktoś rani moje uczucia. Za uśmiech, gdy zdarza się coś niesamowitego. Lecz najbardziej chciałabym podziękować wam za to, że mnie kochacie i we mnie wierzycie.

Melissa Saneholtz i Sfab Team: słowo „wydawca” nie oddaje prawdziwego charakteru tego, czym się zajmujecie. Praktycznie prowadzicie za mnie

moje życie, a ja nie wyobrażam sobie, że miałby to robić kto inny. A co do zespołu... mój Boże, nie zliczę, ile razy zrywaliśmy boki ze śmiechu. Kocham was wszystkich i nigdy nie odwdziczę się wam wystarczająco mocno za całe wsparcie, jakiego mi udzielacie.

Stabby Birds: dziewczyny, jesteście najlepszymi ludźmi, jakich znam. Siostrami na dobre i na złe. Razem się śmiejemy, płaczymy i przyjaźnimy w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Kocham was!

Moje Dobre Wróżki: Laura, Lauren i Christine... jesteście prawdziwym uosobieniem przyjaciółek. Wspierałyście mnie na każdym kroku. Dopingowałyście mnie, wysyłałyście mnóstwo wiadomości i wywoływałyście uśmiech na twarzy. Wiele się od was nauczyłam i kocham całą waszą trójkę!

FYW: poznanie was byłoby dla reszty pisarskiego świata prawdziwym zaszczytem. Dziękuję wam za waszą autentyczność. #WśródNosimyRóż

Claire Contreras, Mia Ashera, Whitney Garcia Williams, Rebecca Yaros, Mandi Beck, Kyla Linde, Kennedy Ryan, SL Scott, Lucia Franco, EK Blair, Kristy Bromberg, Pepper Winters, Elisabeth Grace, Livia Jamerlan i Angie McKeon - dziękuję za to, że wywołujecie uśmiech na mojej twarzy, za śmiech, wyperswadowanie mi kilku wyjątkowo szalonych pomysłów i bycie moimi przyjaciółkami. Mam szczęście, że spotkałam was na swojej drodze życia.

Jesey: nie mogłam tego zrobić aż do teraz. Dziękuję ci. Zobacz, gdzie jesteśmy dzięki marzeniu, który zrodziło się dwa lata temu. To niesamowite, że nasza przyjaźń doprowadziła nas do miejsca, w którym teraz jesteśmy. Kocham cię!

Moje dziewczyny z Instagrama: robicie najpiękniejsze rzeczy, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam! SERIO! Kocham was wszystkie!
©tiffany.the.bibliophile, @smuutybooklover, @fixtion_fangirl,
@dragonflyreads, ©butththisbook, ©macie-reads, ©thereadingtruth,
©jengare, @demeriahh&so.